



*Męczyzna
doskonały*

JENNIFER PROBST

**KAPIT
PRESS**

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Epilog

Okladka

JENNIFER PROBST

*Męczyzna
doskonały*

**AKAPIT
PRESS**

Natan Ellison Raymond Dunkle nie mógł sobie pozwolić na chwilę zwłoki.

Wypadł z laboratorium, jak zwykle spóźniony i nieco otępiały po wyczerpującej burzy mózgow, która miała go przybliżyć do przełomu w badaniach nad usprawnieniem napędu raketowego. Jego hybrydowa toyota lawirowała wśród mnóstwa aut sunących wolno jezdnią. Starał się nie ulegać panice. Jechał na spotkanie, które miało przesądzić o całej jego przyszłości, więc nie mógł się spóźnić. Truchlał na myśl, że przyszła żona flirtuje teraz z innym facetem, bo mężczyzna, który był jej pisany, zbyt późno wyrwał się z pracy. Nie po raz pierwszy.

Ned zapanował nad zniecierpliwieniem i podjechał kilka metrów. Był mocno znużony mierną namiastką prywatnego życia, w którym jedynie uczestniczył Connor, jego starszy brat, oraz Wayne, kolega z laboratorium. Po odejściu z NASA Ned zatrudnił się w prywatnej firmie szukającej dla siebie miejsca na rynku podróży kosmicznych, a jego codzienność, wypełniona badaniami naukowymi oraz matematycznymi równaniami, trąciła monotonią. Ostatnio rozpadła się paczka znajomych regularnie grających w golfa. Randkowanie, od dawna niezbyt intensywne, osiągnęło poziom zera absolutnego. Przed trzema miesiącami Ned świętował trzydzieste drugie urodziny; uświadomił sobie wtedy, że nie ma własnego towarzystwa. Żadnych kumpli. Torcik w laboratorium, „Sto lat...” wymruczane niemrawo przez Wayne’a i szybki powrót do pracy.

Żenada.

Tamtego dnia Ned postanowił wszystko zmienić.

Dotarł szczęśliwie na nowojorskie przedmieście i jadąc ulicami Verily, rozglądał się za miejscem parkingowym. Nad rzeką Hudson był deptak z jasno oświetlonymi sklepami. Pasaż handlowy miał wyjątkowy urok i styl, którym wabił przechodniów, zachęcając do odwiedzin w przyjaznych, estetycznych wnętrzach. Connor wyśmiał Neda, gdy usłyszał o planowanym spotkaniu zapoznawczym, które swatki nazywały kalejdoskopem randkowym. Klienci biura matrymonialnego przybywali tłumnie i nawiązywali ciekawe kontakty. Starszy z braci Dunkle ani myślał poprzestać na jednej jedynej wybrance. Ned czuł się zdołowany, latami obserwując Connora, który randkował z różnymi ciziami i nie zamierzał się ustatkować. Ten ustawiczny podryw i ciągłe rozstania wydawały się młodszemu z braci całkiem... jałowe.

Ned marzył o trwałej więzi z kobietą, o wspólnym życiu. Chętne, łatwe ćmy barowe oraz skakanie z kwiatka na kwiatek to nie jego klimaty. W małżeństwie znalazłby wszystko, za czym tęsknił: stabilizację, wygodę, erotyzm i poczucie bliskości. Gdy podjął decyzję, z żelazną konsekwencją zabierał się do jej urzeczywistniania. Ostatni pomysł nie był wyjątkiem. Po sześciu tygodniach wnikliwych badań i studiów teoretycznych przyszedł czas działania.

Ned zaparkował auto i wyłączył silnik. Ze schowka wyjął miętowy odświeżacz, psiknął sobie do

paszczy, wytarł spocone dłonie o spodnie w kolorze khaki. Cholera jasna! W pośpiechu zapomniał zdjąć krótki biały kitel, od rana zalany kawą. Plama z przodu była nie do ukrycia. Napluł na palec i próbował ją szczyścić. Daremnie. Brązowy kleks stał się jeszcze bardziej widoczny. Może zdjąć fartuch? Wysunął ramię z rękawa. Bawełniana koszulka okazała się strasznie wygnieciona. Lepiej zostać w kitlu. Mniejsza z tym. Do diabła! I tak nie poleci na pannę zainteresowaną jedynie ciuchami i wyglądem zewnętrznym.

Poprawił okulary zsuwające się z nosa i spojrzął na swoje odbicie w lusterku wstecznym. Daremnie próbował szybko uzyskać zdrową opaleniznę. Przeklęty samoopalacz. Sezon rozgrywek golfowych nieprędko miał się rozpocząć, więc Ned z przerażeniem spoglądał na białawą skórę. Wiedział, że panie lubią ogorzałych, wysportowanych facetów, więc kupił w drogerii tubkę kremu i posmarował nim obficie twarz oraz ciało, ściśle trzymając się wskazówek na ulotce, lecz jego cera, zamiast uzyskać oliwkową barwę jak u niedawnego urlopowicza, przybrała jaskrawy kolor marchewki. Na próżno tarł skórę chusteczką, żeby pozbyć się niechcianego zabarwienia. Nie było chyba całkiem źle. Nagabywany Wayne obrzucił go roztargnionym spojrzeniem i pochwalił zmianę wizerunku, choć był tak zaabsorbowany testami raketowych przyspieszeń, że nie przyjrzał się koledze z należytą uwagą.

Ned stłumił jęk, wysiadł z auta i pomaszerował do restauracji Kosmos. Szczęście w nieszczęściu, że spotkanie zapoznawcze nie odbywa się w nocnym klubie. Przyspieszył kroku i potykając się na nierównym chodniku, dotarł szybko do restauracji. Uderzyła go fala ciepłego powietrza przesyconego smakowitą wonią czosnku, pomidorów i świeżego chleba. W wystroju wnętrza dominowały stonowane barwy Toskanii, a przyćmione światło wydobywało z półmroku liczne stoliki w głównej sali. Na każdym stał minutnik. Goście spacerowali z kieliszkami i talerzami przekąsek w rękach.

Ned spochmurniał.

Najchętniej odwróciłby się na pięcie i zwiął, lecz z zasady łatwo się nie poddawał, więc po raz kolejny stawiał czoło sytuacji. Nadeszła wiekopomna chwila!

– Mogę w czymś pomóc?

Spostrzegł pannę z listą na podkładce. Podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego.

– Tak. Ned Dunkle. Zgłosiłem udział w tym spotkaniu.

– Jasne. – Odhaczyła na liście jego nazwisko i wręczyła kartę wstępu. – Serdecznie witamy na randkowym kalejdoskopie biura matrymonialnego Happy Ending. Za chwilę rozpoczniemy spotkania. Zdąży pan zamówić drinka w barze. Na początek zapraszamy do stolika numer dziewięć. Randka trwa maksymalnie pięć minut. Oto lista uczestniczek. Jeżeli któraś przypadnie panu do gustu, proszę zakreślić w ankiecie odpowiednie nazwisko. Pod koniec spotkania pomożemy nawiązać kontakt osobom, które zwróciły na siebie uwagę.

– Doskonale. – Spoconą dłonią wziął kartę wstępu i lawirując w tłumie, dotarł do baru. Zewsząd dobiegały śmiechy i szmer rozmów. Czuł piżmową woń damskich perfum oraz silny męski zapach. Swoją własny? Pochylił głowę i węszył przez chwilę. Aha, przesadził z wodą kolońską. Gdy zlewał się nią w domu, wydawała się bardzo przyjemna, ale teraz dusiły go cedrowe i drzewne nuty zachwalane na etykietce. Mniejsza z tym. Nikt się nie pokapuje.

Uległ nastrojowi i powiódł wokół spojrzeniem. Wtedy ją zobaczył.

Po prostu ideał.

Szła środkiem sali, emanując siłą i energią. Przystawała, by porozmawiać z gośćmi, przyciągała

uwagę pań i panów. Piwne oczy o złocistym odcieniu zdominowały twarz otoczoną spadającymi na ramiona, falującymi włosami barwy karmelu. Różowe paznokcie pasowały do jaskrawej barwy markowego garnituru. Uwagę Neda przyciągnęły buty: różowe sandały na niebotycznych obcasach ozdobione metalicznymi detalami. Srebrny pierścień na dużym palcu uwydatniał różowiutki lakier na paznokciach u nóg.

Z pewnością miał przed sobą dziewczynę zdolną poderwać każdego mężczyznę, który jej wpadnie w oko. Sama dyktowała warunki. Brzmiał mu w uszach jej śmiech z lekką chrypką, który przykuwał uwagę i zapierał dech w piersiach. Dźwięk był pełen życia, obiecywał dobrą zabawę. Ogarnęła go wielka tęsknota... Stłumił śmiech. Aha, marzenie ściętej głowy. Nie w tym życiu. Nawet gdyby ta piękność uczestniczyła w dzisiejszym randkowym kalejdoskopie, mógłby z nią spędzić zaledwie pięć minut. Dobrze i to. Jeśli się uda, nie uzna tego popołudnia za bezpowrotnie stracone.

Z drugiej strony jednak kandydatka obdarzona wyłącznie urodą byłaby dla niego mało interesująca. Już to przerabiał i nie zamierzał powtarzać życiowej lekcji. Szkoda czasu.

Zabrzmiał dzwonek i wszyscy zajęli swoje miejsca.

Przedstawienie się zaczęło.

Ned pomknął ku stolikowi numer dziewięć, niosąc kieliszek napełniony młodym winem z beczki, za którym nie przepadał, lecz takie zamówienie barman mógł zrealizować łatwo i szybko. Gdyby Ned zażądał swego ulubionego drinka, musiałby długo konferować z barmanem. Przy stoliku numer dziewięć siedziała drobniutka blondynka, która dyskretnie otaksowała go spojrzeniem. Starał się nie pocierać twarzy, żeby nie przyciągać uwagi do marchewkowej karnacji.

Minutnik zaterkotał.

– Cześć, jestem Noemi.

Ned wziął głęboki oddech.

– Cześć, mam na imię Ned.

– Witaj, Ned. Czym się zajmujesz?

– Jestem inżynierem i konstruktorem. Projektuję maszyny latające.

– Aha, samoloty. Masz własny odrzutowiec, tak?

Ned pokręcił głową.

– Chodziło o rakiety.

Zafascynowana panna zrobiła wielkie oczy.

– Masz własną rakietę?

– Nie, nie! Buduję statki kosmiczne. Współtworzę prototyp. Nie mam własnej rakiety. Prowadzę badania naukowe.

– Rozumiem. – Noemi wydawała się rozczarowana. – Uwielbiam podróżować po świecie samolotami. Masz własny odrzutowiec?

Próbował się skupić, bo rozmowa błędziła po manowcach, choć nie minęła nawet minuta.

– Co proszę? Daruj. Chyba nie nadażam. Mam samochód.

Noemi od razu się ożywiła.

– Uwielbiam czadowe auta: lamborghini, ferrari, hammery. Widziałeś film *Szybcy i wściekli*? Bohaterowie jeżdżą tam wypasionymi furami.

– Nie. Umknął mi ten tytuł.

– Czujesz? Dziwny zapach, prawda? – Zmarszczyła nos i rozejrzała się po sali. – Zajeżdża wodą kolońską.

– Ktoś trochę przesadził.

– Ohyda. Mnie od takich gości całkiem odrzuca.

– Mnie też.

Ku rozpaczy Neda Noemi wróciła do poprzedniego tematu.

– Marka samochodu dużo mówi o właścicielu. Ludzie wciąż gadają o bzdurnych horoskopach, a nie zdają sobie sprawy, że wybór auta określa człowieka.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że to jest takie ważne.

– Jakim autem jeździsz, Ned?

– Hybrydową toyotą z komisji. Wyjątkowo bezpieczny samochód. Pierwsze miejsce wśród aut tej klasy dostępnych w Ameryce. Ekologiczny. Zero dwutlenku węgla. Maksymalna wydajność, minimalne koszty.

Noemi westchnęła.

– Mnie spodobał się czerwony kabriolet mitsubishi eclipse. Nie potrafiłabym chodzić z facetem jeżdżącym tanią furką ani go szanować. Nie pasujemy do siebie, więc nic z tego nie będzie, zwłaszcza w łóżku. – Uśmiechnęła się promiennie. – Ale miło się z tobą gadało. Fajne spotkanko.

Rozmowa skończona.

Nieco roztrzęsiony Ned wstał i podszedł do następnego stolika. Wysoka brunetka w okularach, czekając na sygnał minutnika, otaksowała spojrzeniem kandydata.

– Mam na imię Sandra. Jestem nauczycielką w podstawówce. Rozwiedziona, bezdzietna, samodzielna.

Gdy skończyła zdanie, Ned się odprężył. Da radę. To były jego klimaty. Sensowna, prosta rozmowa jako sprawdzian, czy zaiskrzy między nimi.

– Cześć. Jestem Ned. Pracuję jako konstruktor statków kosmicznych. Nie stawałem dotąd na ślubnym kobiercu.

– Masz jakąś fobię?

Parsknął śmiechem, doceniał jej bezpośredniość i poczucie humoru, lecz szybko się zreflektował. Panna była śmiertelnie poważna.

– Tak. Zapewne. Każdy ma, nie sądzisz?

– Ja nie. Poplamieś ubranie.

Skulił się i zasłonił ramieniem brązowy kleks.

– Przepraszam. W ostatniej chwili wyrwałem się z laboratorium.

Wycelowała w niego palec wskazujący.

– Jesteś pracoholikiem.

Poprawił się na krześle.

– Rzeczywiście dużo pracuję, ale chciałbym to zmienić. A ty... lubisz swoją pracę?

– Nie bardzo. Minima programowe to parodia dydaktyki, u smarkaterii z szóstej klasy buzują hormony, więc trudno zapanować nad tymi dzieciakami, a na domiar złego władze chcą nam odebrać wszelkie przywileje.

– Współczuję. Myślałaś o zmianie zawodu?

– W czasie kryzysu? – Przyjrzała mu się z niedowierzaniem, jakby laboratoryjny kitel nagle stanął w ogniu. – Wykluczone. Trzeba sobie jakoś radzić z życiowymi trudnościami, więc postanowiłam wyrwać się z kieratu tanim kosztem. Za półtora roku chcę zająć w ciążę. Zyskam dwanaście miesięcy wolnego. Drugie dziecko urodzę po roku i dwóch miesiącach, więc rodzeństwo będzie chować się razem niemal jak rówieśnicy. Pracoholików skreślam od razu. Mój ojciec świata nie widział poza swoją robotą i rodzice się rozwiedli. Też jesteś samolubem?

– Proszę? Ależ skąd? Po założeniu rodziny nie będę tak harował. Chciałbym zapytać, czy...

– Daruj, Ned, lecz wolę nie ryzykować. Nasz czas się kończy, prawda?

Rozmowa skończona.

Przy stoliku numer jedenaście Ned przewrócił kieliszek rozmówczyni, plamiąc koktajlem jej śliczną czerwoną sukienkę. Stolik numer dwanaście zajmowała zawodowa modelka, która od razu skreśliła Neda, a potem zrobiła mu wykład o niebezpieczeństwach długotrwałego opalania grożącego rakiem skóry. Wysączył już kiepskie wino, ale nie miał czasu pójść po drugą kolejkę, bo ostrzegawcza pogadanka zajęła niemal całe pięć minut, a potem zaczął następną konfrontację, znacznie gorszą od poprzedniej.

Przy piętnastym stoliku wreszcie zapunktował na samym początku.

Debora miała śliczny uśmiech, długie rude włosy i mlecznobiałą cerę.

– Miło cię poznać, Ned – powiedziała. – Nawiązywanie znajomości to dziś poważny kłopot. Chwytny się dziwnych sposobów, szukając miłego człowieka.

Ned odtajał trochę.

– Jasne, racja, choć trudno mi uwierzyć, że ty masz z tym problem.

Roześmiała się i lekko skłoniła głowę.

– Dzięki. Proponuję, żebyśmy darowali sobie zadawanie typowych, bezsensownych pytań. Wymyśliłam kilka zabawnych sposobów zbadania, jakie mamy osobowości.

– Popieram twórcze podejście do sprawy. – Ned czytywał prasę kobiecą, więc nieobce mu były takie ciekawostki. Rozwiązał dziesiątki quizów psychologicznych, które pokazywały, czego pragną kobiety i jakiego faceta potrzebują.

– Cudownie! – Debora wyjęła plik fiszek i obrzuciła go żartobliwym spojrzeniem. – Zaczynamy. Pierwsza randka. Co byś zaproponował, żeby mnie zachwycić?

Super. Łatwe zadanie. Z trudem skrył uśmieшек tryumfu.

– Zaplanowałbym wyprawę do centralnej biblioteki publicznej na Manhattanie, żeby się zorientować, jakie książki najbardziej cię interesują. Potem miły piknik w parku.

Piwnie oczy wyrażały rozczarowanie.

– Aha. Wstęp do biblioteki jest darmowy, a piknik też nie wymaga większych nakładów. Żadnej limuzyny? Nie pomyślałeś o wyprawie do jednego z broadwayowskich teatrów? Mnie się marzy kolacja w obrotowej restauracji na szczycie jednego z wieżowców. Jesteś skąpy? Boisz się wydawać pieniądze na swoją dziewczynę?

O co jej chodzi?

W prasie kobiecej piszą, że facet powinien być oryginałem i romantykiem. Kasa nie imponuje kobiecie; ważna jest mądrość i oryginalna osobowość.

– Wybacz. Nie pomyślałem o tym. Następne zadanie?

Znów się ożywiła i spojrzała na kolejną fiszkę.

– Powiedz, co ci się we mnie najbardziej podoba.

Znał odpowiedź! *Marie Claire* wciąż o tym nawija.

– Śliczny uśmiech.

Naburmuszyła się.

– Wolne żarty, Ned! – Wydeła usta. – Wyciskam z siebie siódme poty w siłowni, a ty widzisz tylko moje zęby?

Szumiało mu w uszach. Był całkiem zbity z tropu. To jakiś koszmar. Gdy wziął sobie do serca dobre rady swego brata Connora i skomplementował figurę pewnej dziewczyny, chlusnęła mu drinkiem w twarz.

– Sądziłem, że panie złoścżą się, gdy faceci robią uwagi na temat ich sylwetki.

– Nie bądź śmieszny. – Przewróciła oczyma. – Wszystkie jesteśmy łase na takie pochwały.

Ned zakonotował sobie w głowie, że warto komplementować wygląd i cielesne atuty pięknych pań.

– Dasz mi kolejną szansę?

– Ostatnią. To najważniejsza sprawa. Jak byś mnie przeprosił, gdybyśmy się pokłócili?

Nareszcie! Mowy nie ma, żeby teraz dał plamę.

– Natychmiast powiedziałbym, że jest mi przykro, i postarałbym się wyjaśnić sprawę, żebyśmy więcej nie mieli takich problemów.

Proszę bardzo. Zastosował dobre rady *Grazii*, stawiając na jasny komunikat i szczerość, wyjątkowo cenioną przez kobiety.

Debora wcisnęła fiszki do torebki i przyjrzała się Nedowi.

– Cholera jasna! Co mi do tego, że jesteś zdolowany? Ważne są czyny, nie słowa. Dla mnie liczy się biżuteria. Wybacz, Ned, ale nie jesteś w moim typie.

Rozmowa skończona.

Gdy Ned dotarł do stolika numer dwadzieścia, był mocno poirytowany, zmęczony i odarty ze złudzeń. Na domiar złego chciało mu się pić. Większość kandydatek oceniała go po wyglądzie, stanie konta i banalnych męskich atrybutach, jemu zaś bardzo zależało na odrzuceniu takich plew. Tygodniami zaczytywał się w prasie kobiecej, a jednak oblał wszystkie pięciominutowe egzaminy.

Czekało go ostatnie spotkanie randkowego kalejdoskopu. Kobitka sprawiała przyjemne wrażenie, ale to już przerabiał. Nie da się nabrać. Tym razem błyskawiczna randka przebiegnie pod jego dyktando.

– Cześć. Mam na imię Bernadetta.

Pochylił się do przodu z łokciami opartymi o blat stołu i zmrużył oczy.

– Cześć. Jestem Ned. Kiedy zamierzasz wyjść za mąż i wydać na świat potomstwo?

Dziewczyna odsunęła się natychmiast. Sprawiała wrażenie zszokowanej, ale gotów był się założyć, że udaje. Wszystkie panie, z którymi dziś rozmawiał, miały ściśle określone plany.

– Trudno powiedzieć. Najpierw chciałabym pokochać właściwego człowieka. Potem można będzie pomyśleć o ślubie i dzieciach.

Aha. Dobra odpowiedź. Ned podbił stawkę.

– Kiedy? Za miesiąc? Może dwa? Przekroczyłaś trzydziestkę, a statystyka jest bezlitosna wobec trzydziestoparolatek oraz ich jajników. Wskaźniki płodności maleją, szanse na urodzenie zdrowego

dziecka spadają o czterdzieści procent.

Czyżby jęknęła? Cytował tylko dane *Glamour...* lub *Grazii*. Nie pamiętał dokładnie, skąd je zaczerpnął. Pannie usta drżały, lecz nadal wpatrywała się w niego z uwagą.

– Mam tylko dwadzieścia dziewięć lat – szepnęła.

– A więc stoisz na rozdrożu. Jeśli pragniesz urodzić przynajmniej dwoje dzieci, radzę zrewidować życiowe plany. Chcesz mieć potomstwo, tak?

Kolejny cichy jęk.

– Owszem. Zawsze marzyłam o dzieciach.

Nareszcie trafił na dziewczynę, która wie, czego chce. Odprężył się.

– Ja też. Sądzę, że mamy identyczne podejście do życia. Nie powinienem od razu z tym wyskakiwać, ale dobrze nam idzie, więc proponuję wspólną kolację w piątkowy wieczór. Co ty na to?

Rozmowa skończona?

Kobieta przycisnęła drżącą dłoń do ust. Zamrugnął powiekami. Skąd te lzy? Co jest grane?

Już miał o to zapytać, gdy kątem oka spostrzegł różową postać.

Wymarzona ślicznotka.

Z bliska wydała mu się jeszcze piękniejsza. Usta miała pokryte cieniutką warstwą błyszczącyku. Pachniała drzewem sandałowym i cynamonem. Położyła dłoń na ramieniu Bernadetty i coś jej szepnęła do ucha. Panna kiwnęła głową, otarła załzawione oczy i wstała. Cudna ślicznotka poklepała ją po plecach, popchnęła we właściwym kierunku i odprowadziła spojrzeniem.

– Chwileczkę! Właśnie umawialiśmy się na randkę.

Wymarzona ślicznotka odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

Zamarł w bezruchu. Zatonął bezpowrotnie w piwnej głębi. Walczył o oddech pod naporem fal gorącego gniewu rozpalonej do białości eleganki w różowościach, która wystudowanym gestem położyła dłonie na blacie stolika i pochyliła się lekko.

– Musimy porozmawiać.

Ned od razu się ożywił.

– Świetnie. Włączamy minutnik?

– Nie trzeba. Załatwię tylko kilka spraw, a potem utniemy sobie małą pogawędkę. Spotkamy się za dziesięć minut w knajpce po sąsiedzku.

Nie do wiary. Cudna ślicznotka się nim zainteresowała? Dziwił się, że tak bardzo jest napalona na szybką randkę, lecz pomimo wątpliwości gotów był z nią pójść, gdzie zechce. Miał nadzieję, że ten okropny wieczór skończy się całkiem przyjemnie.

– Powinienem wypełnić ankietę.

Ślicznotka zirytowała się jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe. Jak urzeczony wpatrywał się w jej twarz o wyrazistych rysach i gładkiej cerze. Urodziwa buzia wydawała się za duża w porównaniu ze szczupłą sylwetką, lecz mimo to panna wyglądała niczym gwiazda filmowa. Przypominała młodą Julię Roberts: wysoka, smukła jak gazela; wyraziste kości policzkowe, gęste brwi, wielkie oczy.

– Nie potrzebujemy ankiety. Do zobaczenia w knajpce.

Wyprostowana odmaszerowała, stukając niebotycznymi obcasami różowych sandałów, i zniknęła w tłumie.

Ned zmiął kwestionariusz. Poza Bernadettą same porażki. Teraz marzył o randce z upragnioną

ślicznotką. Po co komu stabilizacja, gdy są szanse na cudowną noc? Zdążył psiknąć sobie do paszczy miętowym odświeżaczem i przetrzeć chusteczką pomarańczową buźkę. Nadal łudził się, że zdoła jednak zapanować nad koszmarną opalenizną z tubki.

Opuścił restaurację i pomknął do sąsiedniej knajpki.

Kennedy popijała kawę i przyglądała się biedakowi siedzącemu po drugiej stronie stolika.

Uspokajanie Bernadetty zajęło sporo czasu, ale zdołała ją wreszcie przekonać, że ostatni rozmówca żartował. Zostawiła klientkę z Brianem, który przez całe spotkanie wodził za nią oczyma. Randkowy kalejdoskop to niełatwe przedsięwzięcie. Wielu klientom podobały się szybkie zmiany i błyskawiczne podejmowanie decyzji, inni narzekali jednak na stres, ogromne i stale rosnące napięcie oraz dokonywanie wyboru na podstawie pierwszego wrażenia.

Niektórzy pękali.

Jak ten facet.

Kennedy bez pośpiechu obserwowała, jak biedaczyna się gotuje. Pewnie myśli, że wpadł jej w oko, choć spotkała się z nim w innym celu. Potrafiła trafnie dobrać pary, a w biurze matrymonialnym Happy Ending uchodziła za mistrzynię wizerunkowych przemian. W pracy miała do czynienia z różnymi mężczyznami, więc nauczyła się trudnej sztuki cierpliwości. Pomagała im znaleźć prawdziwą miłość, stosując osobliwą mieszaninę technik motywacyjnych, empatii i szkoleń modelujących zachowania.

Siedzący przed nią małpolud złamał wszelkie zasady. Dla dobra klientek należałoby faceta odizolować od społeczeństwa. Mocne światło knajpki nadawało jego cerze paskudny odcień. Dobry Boże! Wypisz, wymaluj czerwonoskóry z kiepskiego westernu. Czekał cierpliwie, aż ona zacznie rozmowę, spostrzegła jednak, że machinalnie sięgnął po serwetkę i wytarł plastikowy blat stolika, a łokcie oparł na jego skraju. Litości! Na domiar złego obsesyjnie boi się zarazków.

– Jak panu na imię?

– Ned.

– Miło mi. Jestem Kennedy. Przejdźmy od razu na ty, żeby łatwiej się rozmawiało. Mogę ci zadać jedno pytanie?

– Śmiało. Odpowiem na każde.

– W jakim celu przyszedłeś na dzisiejsze spotkanie?

Zatrzepotał rzesami, skrytymi za masywną czarną oprawką okularów. Uwielbiała zachowawcze, staroświeckie gadzety, ale ten był nie do przyjęcia. Oprawka była za duża, a kształt zbliżony do kwadratu zaburzał proporcje twarzy i odwracał uwagę od oczu.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz. To chyba oczywiste, że szukam odpowiedniej kandydatki na żonę.

– Rozumiem. Wszystkim nowo poznanym kobietom zadajesz takie pytania, którymi zasypałeś dzisiaj Bernadettę?

Zrośnięte brwi uniosły się niepokojąco, gdy spojrział na nią badawczo. Przerażający widok. Palce ją świerzbiły. Chętnie od razu sięgnęłaby po pęsetę.

– Zaczynaliśmy się dogadywać – ciągnął. – Moim zdaniem coś z tego mogło być.

Kennedy stuknęła paznokciem w plastikowy kubek z kawą.

– Tak ci się zdawało? Obraziłeś dziewczynę, zdołowałeś ją, wzbudziłeś w niej lęk przed samotnością i brakiem potomstwa. Naprawdę uważasz, że tak przebiega obiecujące spotkanie?

Zachnął się i zbity z tropu pokręcił głową.

– Nie. Zdołowanie Bernadetty wcale nie było moim celem. Postawiłem na bezpośredniość.

– W takich rozmowach wiek i waga to tematy zakazane. Należy ich unikać jak ognia. Byłeś tego świadomy, Ned?

Przegarnął włosy palcami.

Brunatne kosmyki sięgały ramion i zasłaniały większą część twarzy. Kennedy zadawała sobie pytanie, kiedy ten troglodyta był w salonie fryzjerskim. Zero modnego strzyżenia. Przypominał zaniedbanego kudłatego owczarka.

– Tak, tak, wiem, ale całkiem o tym zapomniałem, ponieważ byłem zdołowany po dwudziestu męczących spotkaniach z dziewczynami, które interesuje głównie wielka kasa, drogie lokale oraz moje odrzutowce.

– Masz samolot?

– Ależ skąd! W tym rzecz. Sądziłem, że podczas randkowego kalejdoskopu poznam miłą dziewczynę o podobnych zapatrywaniach, ale wszystkie moje rozmówczynie to materialistki.

Przyjrzała mu się uważnie. Naprawdę sprawiał wrażenie przygnębionego; nie wyglądał na wrednego łobuza. Marchewkowe dłonie zacisnęły się wokół kubka z kawą, jakby szukał ciepła i pociechy. Biały laboratoryjny kitel wyglądał śmiesznie w zestawieniu z niemodnymi workowatymi biodrówkami w stylu lat osiemdziesiątych: wyświecona tkanina koloru khaki, zero kieszeni, fatalny krój. Spora plama z kawy na przodzie białego kitla przywodziła na myśl natrętne reklamy proszku do prania. Ten gość powinien zaopatrzyć się w śliniak.

W kieszonce laboratoryjnego kitla tkwił wypchany piórniczek z przezroczystego plastiku. To jej dało do myślenia.

Wszystko jasne. Jajogłowy dziwak do kwadratu. Wszystkie elementy wizerunku: okulary, ciuchy, fatalna komunikacja – wołały do nieba o pomoc. Wystudiowana poza czy autentyczne poczucie zagubienia? Kennedy ogarnęło zaniepokojenie.

– Jakie są twoje oczekiwania? Potrzebujesz damskiego towarzystwa? Kręci cię samo randkowanie?

Usiadł prosto. Z tkaniny znoszonego kitla sterczały luźne nitki.

– Chcę znaleźć żonę.

– Dlaczego?

Ani drgnął pod uporczywym spojrzeniem Kennedy. Z osobliwym uporem patrzył jej prosto w oczy.

– Znużyła mnie samotność. Przez dziesięć lat przedkładałem karierę zawodową nad życie prywatne. Nie chcę być otoczony wianuszkami dam, które ani myślą o tym, żeby się ustatkować. Marzę o rodzinie. O partnerskim związku. Za dużo chcę?

Postawił na blacie kubek z kawą i splótł palce. Kennedy spostrzegła, że paznokcie ma obgryzione do krwi. Emanował poczuciem bezradności. Rzadko trafiał jej się klient od pierwszej chwili zdecydowany na szybki ślub. W takim wypadku skakała z radości i natychmiast proponowała facetowi skorzystanie z kompleksowej obsługi swego biura, tym razem jednak miała do czynienia z wyjątkowo trudnym przypadkiem. Klientowi przyda się cały katalog dobrych rad.

– Cel jest świetlany, ale z ludźmi tak to jest, że i w tej dziedzinie potrzebują swoistej gry wstępnej: odrobiny flirtu, miłej rozmowy budującej wzajemną ufność. Dopiero po takich zabiegach para umawia się na pierwszą randkę z prawdziwego zdarzenia.

– Wiem. Naczytałem się rozmaitych mądrości.

– Zaczniemy od karnacji. Przypominasz wielką chodzącą marchewkę, głuptasie.

– Użyłem samoopalacza, żeby wyglądać jak spalony słońcem chłopak z plaży. Moim zdaniem paniom najbardziej podoba się ten typ.

– Przyszedłeś na spotkanie w laboratoryjnym kitlu zalanym kawą. Od miesiący nie byłeś u fryzjera. Na domiar złego czuję się tak, jakbym została żywcem pogrzebana pod stertą sosnowych gałęzi. Niech zgadnę... twoja woda po goleniu tak pachnie?

Ned spokojnie zaczął skubać paznokcie.

– Badania potwierdzają, że panie są wrażliwe na bodźce węchowe. Spacer po lesie daje poczucie zadowolenia.

– Pół flakonu to przesada. Mam wrażenie, że w panice gnam przez las, umykając przed rozwścieczonym niedźwiedziem.

– Dobra. Przeholowałem. Wszystkiemu winien pośpiech. Za późno oderwałem się od komputera. Mniejsza z tym. Nie szukam kobiety, dla której liczy się strój i wygląd zewnętrzny.

Kennedy westchnęła.

– Strój jest ważny. Dbłość o wygląd to oznaka szacunku. Nie trzeba od razu stroić się w ciuchy Calvina Kleina, lecz schludne, starannie wyprasowane ubranie naprawdę ułatwia znalezienie odpowiedniej kandydatki na żonę.

– Staralem się... – Oczy mu zalśniły. – Pójdiesz ze mną w piątek na kolację?

– Wykluczone.

– To nie jest randka, co? Chciałaś mi tylko skopać tyłek.

Kennedy stłumiła śmiech. Żal jej się zrobiło tego biedaka. Dobre intencje u mężczyzny są na wagę złota, szczególnie gdy delikwent marzy o prawdziwej miłości i oświadcza, że przygodny seks oraz dobra zabawa to nie jego klimaty.

Gdyby tak...

Świetny pomysł wpadł jej do głowy, szybko zapuścił korzenie, zazielenił się i rozkwitł możliwościami. Trzeba uświadomić jajogłowemu dziwakowi, czego pragną kobiety i jak należy z nimi postępować. Konieczna będzie zmiana wizerunku oraz intensywne szkolenie, które wyprowadzi go na czyste wody i będzie gwarancją udanej randki. Na razie taplał się bezradnie w mętnym bajorku pełnym krokodyli. Kennedy poczuła miły dreszcz. Puls jej przyspieszył. Od dawna nie stała przed takim wyzwaniem. Otwierały się przed nią nowe możliwości.

Ręce ją świerzbiły. Zapragnęła poddać klienta całkowitej przemianie.

Jako swatka nie miała sobie równych, a kilkanaście udanych małżeństw zawartych dzięki jej pomocy dodawało pewności siebie. Ostatnio miała jednak poczucie stagnacji. Brakowało prawdziwych wyzwań. Jej własne randki stały się monotonne i zwykle kończyły się rozczarowaniem. Kochankowie, z którymi szła do łóżka, wydawali się całkiem mili przez godzinę czy dwie, lecz w świetle poranka okazywali się mało interesujący. Lubiła swoją pracę, ale w biurze matrymonialnym też nie działało się nic nadzwyczajnego i ekscytującego. Miała poczucie, że stoi w miejscu, gdy inni pędzą do przodu.

Przyjaciółki zaręczały się lub były w stałych związkach. Dotąd kręciły ją randki, związane z nimi oczekiwania i niespodzianki, bogactwo otwierających się przed nią możliwości; ostatnio jednak czuła się wypalona; coraz więcej czasu spędzała w pracy i chętnie plotkowała z kumpelami.

Ten mężczyzna był dla niej prawdziwym wyzwaniem.

Zreflektowała się i podeszła do sprawy profesjonalnie. Zanim podejmie wyzwanie, musi zebrać więcej informacji. Ned siedział na krześle bez ruchu, nie wiercił się i nie podskakiwał. Siła przyzwyczajenia. Najwyraźniej długie godziny spędzał przy biurku.

– Jak się nazywasz? Podaj mi wszystkie imiona i nazwisko.

– Natan Ellison Raymond Dunkle.

O matko! Imponujące. Z każdą chwilą robiło się ciekawiej.

– Z fantazją i przytupem.

Ned zachował kamienną twarz.

– Wiem. Gdybym miał taką możliwość, chętnie zapytałbym matkę, o co jej chodziło, kiedy mnie tak nazwała.

– Pomówmy o zdrobnieniu. Moim zdaniem brzmi fatalnie. Kojarzy się ze skrótami typu FED, TED, BED, MED. Krótko i nie na temat. Do takiego mózgowca jak ty trzeba by się zwracać... inaczej.

Ned uniósł brwi.

– Nie po raz pierwszy słyszę takie uwagi. W gimnazjum kumple wymyślali paskudne rymowanki, więc uodporniłem się na szyderę. Jeśli chcesz mi dowalić, musisz się bardziej postarać.

Kennedy z trudem skryła uśmiech. Doskonale. Gość oprócz wybitnej inteligencji ma dystans do siebie i poczucie humoru. Tego nie można się nauczyć. Człowiek jest dowcipny albo nie. Koniec dyskusji. Kennedy uznała, że trafił się jej prawdziwy diament. Wystarczy odpowiedni szlif i będzie z niego brylant, jak się patrzy.

– Punkt dla ciebie. Zawód?

– Konstruktor statków kosmicznych.

Przycisnęła dłoń do ust i w niemym zachwycie rozważała możliwości, które się przed nią otwierały. Czy będą kolejne rewelacje?

– Spec od kosmosu.

Klient był wyraźnie zniecierpliwiony, ale zachował spokój.

– Tak. Właśnie tym się z grubsza zajmuję, ale unikamy takich określeń, bo są nazbyt ogólne. Wyszły z mody.

– Przepraszam – odparła, patrząc na laboratoryjny kitel.

Ned odtajał wreszcie i obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem.

– Czego ty ode mnie chcesz? Przeprosiłem za Bernadette. To nie jest randka. Co ja tutaj robię?

Kennedy omal się nie oblizwała jak kot na widok śmietanki. Zdziwaczały, nadziany specjalista od rakiet kosmicznych, spragniony miłości i małżeństwa. Prawdziwa gratka. Czuła się jak antyczny Pigmalion, jak profesor Higgins z komedii Showa, słuchający kwiaciarki Elizy. Jeśli postawi na swoim i przekona Neda do zmiany wizerunku, to będzie szczytowe osiągnięcie w jej zawodowej karierze.

– Mam dla ciebie propozycję.

– Jakiego rodzaju?

– Nie do odrzucenia – odparła z uśmiechem. – Pomogę ci spełnić marzenia i poszukam upragnionej

kandydatki na żonę. Musisz jedynie słuchać pilnie i stosować się do moich wskazówek.

Zamrugnął powiekami. Rozważył sprawę. Przysunął się bliżej.

Mamy cię!

– Jak to zrobisz? Kim ty jesteś?

– Nazywam się Kennedy Ashe. Wraz z dwiema współpracowniczkami prowadzę biuro matrymonialne Happy Ending. To my zorganizowałyśmy dzisiejszy kalejdoskop randkowy, ale zakres naszych usług jest znacznie szerszy. Skupiamy się na kojarzeniu par marzących o trwałym związku. Cel matrymonialny. Nasze statystyki są imponujące. Mogę ci je udostępnić. Sprawiasz wrażenie człowieka ufającego danym liczbom. Jesteśmy skuteczne. Wyrażam się jasno?

Ned szybko kojarzył fakty.

– To ty zorganizowałaś dzisiejsze spotkanie? Jesteś menedżerką.

– Doradczynią. Posłuchaj uważnie. Rozejrzę się na serio za odpowiednią żonę dla ciebie.

Ned był zawiedziony. Kennedy spostrzegła, że ramiona mu opadły.

– Rozumiem. Chcesz zrobić ze mnie stałego klienta waszego biura matrymonialnego. Ile mnie to będzie kosztowało?

Zrobiło jej się lekko na sercu. Nieufność i oskarżycielskie spojrzenie potwierdzały, że ma do czynienia z analitycznym umysłem. Szykowała się niezła zabawa.

– Jasne! Uważasz mnie za naganiaczkę albo coś w tym rodzaju, prawda? Sądzisz, że każę sobie z góry słono zapłacić i obiecuję złote góry, a potem się ulotnię.

– Taka myśl przemknęła mi przez głowę.

– Byłabym rozczarowana, gdybyś nie żywił takich wątpliwości. Przypuszczam, że naprawdę jestem w stanie ci pomóc. W naszej firmie odpowiadam za usprawnienie komunikacji między klientami oraz dostarczanie narzędzi ułatwiających wzajemne kontakty pań i panów. Ludzie ukrywają kompleksy i zahamowania. Nasze czasy nie sprzyjają tworzeniu trwałych więzi. Niektórym przydaje się pomoc w przełamaniu społecznych ograniczeń. Potem łatwiej im jest zaprezentować się od najlepszej strony.

Nedowi wyrwało się aroganckie prychnięcie.

– Ach, rozumiem. Mam kłamać na potęgę i udawać kogoś innego, żeby wyrwać pannę. Czysty PR. Ten numer nie przejdzie.

– Dlaczego?

– Bo to ściema. Jestem, jaki jestem. Koniec, kropka. To kwestia osobowości. Nie chcę jej zmieniać.

– Ja też wolałabym tego uniknąć. Zrozum, że jeśli nie pokażesz kobiecie swojej prawdziwej twarzy, stracisz sposobność poznania tej jednej, jedynej, wyśnionej. Moim celem nie jest zmiana twojej osobowości, bo nie ma takiej potrzeby. Musisz popracować nad wizerunkiem, żeby zwiększyć swoje szanse na szczęśliwy związek. Pierwsze wrażenie to podstawa. Trzeba ci dać odpowiedni szlif i podciągnąć w sztuce konwersacji. Dobrze mówię?

Podrapał się po głowie. Gęste kudły rozdzieliły się na chwilę i znów przesłoniły mu twarz.

– Co na tym zyskasz?

– Zawodową satysfakcję. Jeśli mi się powiedzie, nasze biuro zdobędzie nowych klientów. Pomoc udzielona człowiekowi w potrzebie też się liczy. I tyle.

– Jakich są koszty?

– Tysiąc wpisowego, które obejmuje doradztwo, metamorfozę oraz dwie randki z kandydatkami na

żonę. Za każdym razem zapraszamy kilka pań.

– Przyjmijmy, że jestem zainteresowany...

Czuła, że gość się łamie, ale musiał całkowicie przystać na jej warunki.

– Jeśli przyjmiesz moją propozycję, znajdziemy ci żonę, ale żądam całkowitego posłuszeństwa.

– Jak długo obowiązuje umowa?

– Rok. Gdybyś uznał nasze wysiłki za niewystarczające lub kiepskie, możesz ją rozwiązać przed

terminem. Wpisowego nie zwracamy. Umowa reguluje wszystkie trudne kwestie.

– Od czego zaczniemy?

– Podaj mi swój adres mailowy. Wyślę tekst umowy i regulamin biura. Namyśl się i napisz do mnie.

Zaplanuję wstępne konsultacje, ustalimy plan pracy.

Ned podyktował swój e-mail. Zapisała go w telefonie, stukając paznokciami o ekran.

– Dlaczego ja?

Kennedy podniosła wzrok. To krótkie pytanie poruszyło ją do głębi i wytrąciło z równowagi.

Współczuła Nedowi. Trudno jest próbować raz po raz i wbrew ustawicznym porażkom wierzyć, że gdzieś czeka upragniona druga połówka. Ten mężczyzna w poplamionym kitlu i przyciężkich okularach nie tracił nadziei. Był dla niej ogromnym wyzwaniem i szansą na potwierdzenie tezy, że prawdziwe szczęście to nie bajka.

Przynajmniej dla wybranych.

– Moim zdaniem każda potwora znajdzie swego amatora, więc wszyscy mamy szansę spotkać swój ideał. Chcę ci pomóc w znalezieniu idealnej kandydatki na żonę.

Długo obserwował ją z kamienną twarzą. W końcu kiwnął głową.

– Dobra.

– Przejrzyj tekst umowy. Jeśli warunki są do zaakceptowania, czekam na telefon. Konsultacje możemy rozpocząć w tym tygodniu. Bardzo chcę z tobą współpracować. – Dopiła kawę, sięgnęła po torebkę i wyjęła portfel, chcąc uregulować rachunek.

– Ja zapłacę. – Szybkim ruchem chwycił jej nadgarstek.

Przyjemnie uczucie. I miłe zaskoczenie. Spodziewała się mokrawego, słabego uścisku typu śnięta ryba. Palce Neda były silne i rozkosznie ciepłe. Pospiesznie cofnęła ramię.

– Dzięki. Czekam na telefon.

Wstała i opuściła barek. Lekkim krokiem maszerowała do samochodu, a rześki marcowy wiatr szumiał bezmiarem możliwości.

Kennedy podniosła głowę, gdy do jej gabinetu wpadły dwie przyjaciółki i współpracownicy.

– Co się dzieje? Księgowość przysłała wyniki finansowe za ubiegły kwartał? Mamy zysk? – spytała.

Kate spojrzała na nią znacząco i krzyknęła:

– Lepiej!

– O matko! Arilyn przespała się wreszcie z naszym ulubionym kurierem?

Arilyn, udając oburzenie, potrząsnęła jasnymi włosami sięgającymi bioder.

– W porównaniu z moim obecnym facetem ten chłopczyna jest marnie wyposażony. Serdeczne dzięki.

Kennedy zachichotała.

– Do rzeczy, laski.

Kate klasnęła w dłonie.

– Jane i Tim postanowili wziąć ślub!

Kennedy zerwała się z krzesła i podbiegała do przyjaciółek. Z głośnym krzykiem padły sobie

w ramiona. Jane była klientką ich biura. Długo nie mogła trafić na odpowiedniego mężczyznę. Współniczki starały się dodać jej pewności siebie, podrasować wizerunek i znaleźć idealnego

kandydata na męża. Kiedy Slade, nadopiekuńczy brat Jane, zdecydowany bronić siostruni przed złym światem, zagroził, że je zdemaskuje i poda do sądu jako oszustki i naciągaczki, Kate rzuciła wrogowi

rękawicę i wciągnęła na listę klientów biura. Starala się go przekonać, że trafił na prawdziwe profesjonalistki.

Dopięła swego. Wcześniejsi nieprzyjaciele zakochali się w sobie; byli już zaręczeni i planowali ślub. Mażeńskie plany Jane, siostry Slade'a, sprawiły, że mogli się cieszyć pełnią szczęścia. Niewątpliwym

atutem Kate był specyficzny dar, zwany miłosnym dotykiem, który sprawiał, że wyczuwała bratnie dusze oraz tajemniczą więź łączącą dwoje pisanych sobie ludzi. Dzięki tej zdolności wierzyła głęboko, że Slade był jej przeznaczony; pomogła też dogadać się Jane i Timowi.

Kennedy znieruchomiała, nadal obejmując przyjaciółki.

– Mogę użyć tej wiadomości w naszej reklamie? To jest boskie! „Siostra i brat wyswatani w biurze matrymonialnym Happy Ending. Podwójny ślub i wesele! Szukajcie z nami swego szczęścia!”

Kate i Arilyn spojrzały na siebie i zgodnie pokręciły głowami.

– Zapomnij! To prywatna uroczystość. Zero picu – tłumaczyła Kate. – Oczywiście dwa kolejne małżeństwa podbiją nam statystykę. Jesteśmy gwiazdami w swojej branży.

Kennedy zrobiła obrażoną minkę, która zawsze skutkowała w kontaktach z facetami. Mówili, że jest urocza i zmysłowa; nie potrafili się oprzeć naburmuszonej ślicznotce.

– Obiecuję: żadnych nazwisk. Wolicie, żeby umknęły nam prawdziwe kokosy? Nie chcecie utrzcęć nosa naszej śmiesznej konkurencji? Jasne, szkoda wysiłku. Po co szukać milionera, skoro można poprzestać na ubogim chłopaku z sąsiedztwa?

Arilyn prychnęła dyskretnie.

– Wykluczone. Musisz wymyślić nową sztuczkę. Naburmuszona minka nie działa. Spróbuj zagryźć dolną wargę. Bohaterki romansów zawsze tak robią.

– Nie znoszę banału. – Kennedy przewróciła oczyma. – Zresztą dotąd mój trik zawsze działał.

Trudno, zapomnijmy o reklamie. Bardzo się cieszę, że i ty, i Jane wkrótce weźmiecie ślub.

– Proponuję babski wieczór. Idziemy do Kufla? – spytała z uśmiechem Kennedy.

– Oczywiście. Spotkamy się w piątkowy wieczór? Trzeba wyrwać Genevieve z objęć jej pana i władcy.

Uczymy sukces. Nie do wiary! Trzecie zaręczyny w naszej paczce.

Serce Kennedy ścisnęło się, ale szybko odzyskała rezon. Nie ciągnęło jej przeciw do małżeństwa. Zmieniała mężczyzn jak rękawiczki, ponieważ szybko się nimi nudziła. Do tej pory żaden nie potrafił jej do siebie przywiązać. Wspólniczki to całkiem inna sprawa. Życzyła im szczęścia i potrafiła cieszyć się z nimi.

– Załatwione. – Kate zmierzyła taksującym spojrzeniem prosty, czarny kostium Chanel, który miała dziś na sobie Kennedy.

– Spotkanie z klientem?

– Tak. – Kennedy promieniała. – Wkrótce przyjdzie. To prawdziwe wyzwanie. Już go zarejestrowałam.

– Ach tak. – Kate przechyliła głowę. – Od dawna nie pracowałam indywidualnie z nowymi osobami, zwłaszcza z panami. Śliczny chłopiec?

– Nic z tych rzeczy – zaprzeczyła z uśmiechem Kennedy. – Istna paskuda. Świetna sprawa, co?

Arilyn westchnęła. W Happy Ending była terapeutką; znała się też na komputerach.

– Dobra. Wcisnę go w swój grafik.

– Wszystkie musicie się włączyć.

– Jaki on jest?

Kennedy omal nie zaczęła podskakiwać z radości.

– Dwie wypowiedzi: *Pigmalion*. I *My Fair Lady*.

Kate wstrzymała oddech.

– Ściemniasz!

Nawet zrównoważona Arilyn sprawiała wrażenie zaciekawionej.

– Aż tak źle? Ubiera się jak bezdomny?

– Prawie. Chłopczyna jest totalnie zaniedbany. Jajogłowy dziwak do kwadratu. Wielkie czarne oprawki. Czupryna jak sierść niestrzyżonego owczarka nizinnego. Ciuszki z dyskontu. Skóra marchewkowa, bo wypacykował się samoopalaczem.

Kate poweselała, tworząc w wyobraźni stosowny obrazek.

– Tylko wygląd szwankuje?

– Jest znacznie gorzej. Podczas randkowego kalejdoskopu powiedział Bernadecie, że u trzydziestolatki płodność gwałtownie spada, bo układ rozrodczy się starzeje. Następnie zaprosił ją na randkę.

Arilyn skrzywiła się wymownie.

– Żal mi Bernadetty. Rozplakała się?

– Niewiele brakowało. Uratowałam sytuację, a naszego dziwaka zabrałam do sąsiedniej knajpy, żeby

mu skopać tyłek. Szybko zorientowałam się, że biedaczyna był nieświadomy, co się dzieje. Desperacko szuka żony, ale nie wie, jak się do tego zabrać. Musimy wziąć go pod swoje skrzydła.

– Od czego zaczniesz? – zapytała Kate. – Zmiana fryzury? Dobre strzyżenie to podstawa.

– Na nic się nie zda, jeśli facet będzie pomarańczowy jak marchewka. – Arilyn pokręciła głową.

Odezwał się dzwonek u drzwi. Wspólniczki odwróciły się i spojrzały w ich stronę.

Na progu stał Ned, w laboratoryjnym kitlu, z piórnikiem wetkniętym do kieszeni na piersi oraz workowatych spodniach z tandetnej welenki. Ciężkie buciory na grubej podeszwie przypominały obuwie ortopedyczne. Wyglądał odłotowo, bo zmienił uczesanie. Żeby włosy nie opadały na twarz, niedbale odgarnął je do tyłu i potraktował toną żelu. Z usztywnioną czupryną przypominał wkurzonego Irokeza. Kennedy zadawała sobie pytanie, jak gwałtowny musiałby być huragan zdolny rozbić koszmarną skorupę.

– Dzień dobry – przywitał się gość i zamilkł, czekając na odpowiedź. Daremnie. Ośłupiałe przyjaciółki niespełna minutę kontemplowały jego uczesanie. – Jestem Ned.

Kate odezwała się pierwsza, ochoczo pełniąc honory domu:

– Witamy w Happy Ending. Dzięki, że zechciał pan nas odwiedzić. Jestem Kate, współniczka Kennedy. Proszę mi mówić po imieniu.

Arilyn pokręciła głową, jakby wychodziła z transu.

– Arilyn, terapeutka i specjalistka od komputerów. Miło cię poznać.

Ned uniósł ramię, chcąc przegarnąć włosy palcami, ale dotknął sztywnej skorupy.

– Dzięki.

Kennedy odchrząknęła znacząco.

– Nowa stylizacja?

Uśmiechnął się lekko.

– Powiedziałas, że wyglądam niechlujnie, więc próbowałem zapanować nad kudłami. Podoba ci się taka fryzura?

Wspólniczki spojrzały na siebie.

– Nie. Wkrótce się tym zajmiemy.

– Najpierw fryzura – szepnęła Kate z uśmiechem przyklepionym do twarzy.

– Chyba żartujesz! – Arilyn przysunęła się do koleżanek. – Gość ma skórę koloru marchewki. Trzeba go natychmiast zaprowadzić do Ming.

– Jesteś pewna? – Kate się wzdrygnęła. – Aż tak z nim źle? Jeżeli oddamy biedaka w jej ręce, może już do nas nie wrócić.

– Nie mamy wyboru. – Kennedy westchnęła. – Pigment dziwacznie się przebarwił.

Arilyn węszyła niespokojnie.

– Co to za woń? Mam wrażenia, jakbym tonęła w morskich odmętach.

– Poprzednio jechało lasem i sosnami. Ten człowiek nie zna umiaru. Zlewa się przeobficie tandetną perfumą.

– Cześć wam! Jestem tu i wszystko słyszę, choć szepczecie między sobą – wtrącił Ned lekko poirytowanym tonem.

– Wybacz. – Arilyn cmoknęła karcąco. – Mamy szlachetne intencje. Chcemy jedynie twego dobra.

Kate pokiwała głową.

– Kennedy we wszystkim ci pomoże. My też będziemy cię wspierać.

– Zapraszam do gabinetu – powiedziała mentorka Neda. – Zobaczymy się później, dziewczęta.

Panie pożegnały ich wylewnie. Kennedy zaprowadziła Neda do fioletowego gabinetu. Na niewielkim stoliku leżał nowiutki skórzany skoroszyt z kartoteką, wydrukiem umowy i notatkami. Fotele, pokryte tkaniną w śliwkowym odcieniu, stały na miękkim dywanie. Bibeloty i akcesoria wykonane były ze szlachetnego drewna, a kremowe ściany zdobiły akwarele. Woda spływała po kamieniach minifontanny, pluszcząc cicho. Kojąca atmosfera sprzyjała zwierzeniom lub opowieściom o marzeniach i namiętnościach. Pomieszczenie zostało urządzone tak, by zachęcało do szczerości i wzbudzało zaufanie. Arilyn, pasjonatka jogi, medytacji oraz mistycznej wizji wszechświata, czuwała nad tym, aby wystrój uwzględniał zasady feng shui. Mentalnie równoważyła zawodowy perfekcjonizm pracoholiczki Kate i obsesję Kennedy na punkcie społecznych aspektów ich działalności oraz pozyskiwania nowych klientów.

– Rozgość się. – Kennedy gestem zachęciła Neda, żeby usiadł. – Przejrzałam twój wstępny kwestionariusz, ale chciałabym raz jeszcze omówić te sprawy, żeby dokładniej wyobrazić sobie, jaka kobieta będzie do ciebie pasowała. Wybierzemy potem najwłaściwszy sposób postępowania.

– Randkowy kalejdoskop odpada.

– Masz rację – odparła z uśmiechem. – Widzę mnóstwo innych możliwości.

Gdy Ned usadowił się w miękkim fioletowym fotelu, Kennedy wskazała plastikową butelkę.

– Przygotowałam ci wodę mineralną. Wolisz herbatę albo kawę?

– Nie. Woda mi wystarczy.

Kennedy założyła nogę na nogę i zajrzała do notatek.

– Zacznijmy od spraw związanych z twoją pracą. Imponująca kariera zawodowa. Miałeś etat w NASA?

– Przepracowałem tam dobrych kilka lat. Potem zatrudniłem się w prywatnej firmie. Sector Space X to nowe przedsiębiorstwo, które zamierza wypełnić rynkową niszę i zająć się produkcją pojazdów służących prywatnej turystyce kosmicznej. Obecnie badam dla nich innowacyjne rozwiązania dotyczące napędu.

– Chodzi o to, żeby rakieta oderwała się od Ziemi, prawda?

– Właśnie. Innowacyjny silnik wykorzystuje paliwa nowej generacji. Świetna sprawa, ale ja testuję napęd znacznie wydajniejszy, choć zarazem dość kontrowersyjny.

Kennedy chętnie dowiedziałaaby się więcej o tych eksperymentach, lecz w ich rozmowie był to wątek poboczny, więc szybko wróciła do głównego tematu. Zawsze interesowała się mechaniką, choć nie miała do niej smykałki. Wystarczyło, że spojrzeła na jakieś urządzenie – i awaria gotowa! Mężczyzna radzący sobie ze skomplikowanymi maszynami zyskiwał w jej oczach dodatkowy wabik, dlatego postanowiła wrócić później do sprawy, żeby uczynić z tej cechy klienta istotny atut w oczach pięknych pań. Zapisała to w notatkach.

– Masz piękne ciało. Trenujesz regularnie w siłowni?

Znieruchomiała z długopisem w dłoni.

– Wspomniałeś o moim... ciele?

– Bez urazy. – Ned zmarszczył brwi. – To miał być komplement.

Przyjemna treść została całkowicie zniweczona grubiańską formą wypowiedzi. Kennedy pochyliła

się ku Nedowi i spiorunowała go wzrokiem.

– Zasada numer jeden: żadnych pytań, uwag czy dywagacji na temat jakiegokolwiek części kobiecego ciała. Zrozumiano?

– Niby dlaczego?

– Kobiety są przeczulone na punkcie uprzedmiotowienia. Większość z nas ma problem z samooceną, więc nie należy przypominać o naszych słabościach.

– Kurczę! Racja. Pisali o tym w *Cosmopolitan*. – Zakłopotany Ned chciał przegarnąć włosy palcami, ale trafił na zaschniętą skorupę. – Stosowałem się do ich sugestii podczas randkowego kalejdoskopu, aż tu nagle jedna babka oznajmiła, że panie uwielbiają pochlebne uwagi dotyczące swojej figury. Powiedziała, że nie po to w siłowni katuje się ćwiczeniami, żebym komplementował tylko jej promienny uśmiech.

Kennedy stłumiła westchnienie. Biedaczyna. Sprzeczne sygnały wysyłane przez dziewczyny mogą rozwalić każdego faceta. Osobnik w typie jej rozmówcy nie miał żadnych szans.

– *Cosmopolitan* ma rację. Tamta kobieta była wyjątkiem.

– Bo ja wiem? Mój brat twierdzi, że kobitki uwielbiają, gdy facet skupia się na ich cielesnych atutach. Podobno zawsze zbiera punkty, jeśli zachwyci się biustem, tyłkiem, ustami.

Kennedy poruszyła się niespokojnie; opadły ją przykre wspomnienia. Kuliła się wtedy przy szafkach, bo nie miała odwagi wejść do holu, gdzie czekał na nią tamten chłopak. Nocami brzmiały jej w uszach śmiechy, drwiny i naigrywania z tłuściocha. Z powodu nadwagi piersi miała większe niż inne koleżanki. Natrętne spojrzenia i lepkie łapska wciąż przyprawiały ją o mdłości. Odetchnęła głęboko, tłumacząc sobie, że to przeszłość, i skupiła się na rozmowie z klientem. Biedaczyna nie miał pojęcia, czego pragną kobiety. Od tej sprawy należy zacząć współpracę. Gotowa była iść o zakład, że nikt dotąd nie próbował mu tego uświadomić, poświęcając energię i czas.

– Twój brat się myli, Ned. Całkowicie. Najlepszy sposób, żeby uszczęśliwić dziewczynę, to chwalenie jej inteligencji, poczucia humoru, blasku jej oczu, promiennego uśmiechu, dobroci serca. Chcemy być cenione nie tylko za wygląd zewnętrzny. Wtedy bezpiecznie możemy się otworzyć.

Obserwował ją uważnie zza grubych soczewek, przenikając spojrzeniem w głąb duszy. Oczyma wyobraźni ujrzała nagle postać znaną z komiksów i filmów. Superman. W cywilu dziwak, niezgula, fajtlapa, a w gruncie rzeczy superbohater. Wiedziała teraz, jak zabrać się do rzeczy, i marzyła, by wydobyć na powierzchnię ukryte atuty klienta. Nic jednak z tego nie wyjdzie, jeśli będzie się upierał przy błędnych poglądach na potrzeby kobiet, zamiast potulnie je zmienić. Czekwała na odpowiedź świadoma, że to punkt zwrotny w ich współpracy.

– Rozumiem. Twoja hipoteza brzmi sensownie. Czasopisma potwierdzają ten pogląd.

– Czasopisma?

– Tak. Gdy zacząłem poważnie myśleć o trwałym związku, postanowiłem zbadać kulturowe aspekty spraw damsko-męskich, żeby się rozeznać w kobiecych potrzebach i oczekiwaniach wobec mężczyzn.

Kennedy zrobiła wielkie oczy.

– Aha. Dlatego czytujesz *Cosmopolitan*. Co jeszcze?

– *Marie Claire*, *Glamour*, *Vogue'a*, *Men's Health*. Od deski do deski. Testy psychologiczne też rozwiązuję. Stąd moje poczucie zawodu, gdy spotykam się z reakcjami niepasującymi do wzorca.

Do diabła! Kennedy nie spotkała dotąd faceta równie zdeterminowanego, by znaleźć upragnioną

zonę. Zrobiło jej się ciepło na sercu. Trzeba zaakceptować tego biedaka z całym dobrodziejstwem inwentarza. Był wprawdzie chodzącą katastrofą, ale miał dobre intencje.

– Zdecydowanie trzeba tobą pokierować. Ułatwię ci zrozumienie tych spraw. Porozmawiajmy o twoich najbliższych. Brat ma żonę?

– Skądże! Ani myśli się ustatkować. Według niego na świecie jest tyle kobiet, że byłby głupcem, narzucając sobie ograniczenia.

Ach tak. Starszy braciszek udzielający idiotycznych rad to istny koszmar.

– Rozumiem. Jesteście sobie bliscy?

– Owszem. Mieszkamy razem. Wychowywał mnie, gdy matka nas opuściła. Tata był zdruzgotany i nie radził sobie z codziennością, więc brat zajmował się wszystkim.

Nie uszło uwagi Kennedy, że Ned mówi o przeszłości rzeczowo, bez emocji, jakby wygłaszał zawodową prezentację. Poczowała ucisk w gardle. Była niemal pewna, że jako młody chłopak z powodu błyskotliwej inteligencji nie potrafił się odnaleźć w grupie rówieśniczej. Wsparcie kochającej matki mogłoby to zmienić.

– Współczuję.

– Nie musisz. – Wzruszył ramionami. – Obaj wyszliśmy na ludzi. Mogło być gorzej.

Mówił szczerze. Wielu mężczyzn o podobnych doświadczeniach żyło przeszłością lub używało jej jako usprawiedliwienie idiotycznych postępów. Ned pogodził się z sytuacją i poszedł dalej. Kennedy była pełna podziwu. Trafiła na faceta z charakterem. Czekala ją interesująca współpraca.

– Twoje dawne związki?

– Niewiele ich było. – Wzruszył ramionami. – Szybko zrobiłem dyplom, zatrudniłem się w NASA i przez kilka lat harowałem do upadłego. Sporadycznie chodziłem na randki, lecz zwykle po trzecim spotkaniu znajomość się urywała. Dziewczyny czuły się zawiedzione, ponieważ nie byłem astronautą. Nie interesowały ich moje badania. Po przeprowadzce do Nowego Jorku potrzebowałem czasu, żeby się oswoić z nowym miejscem. Zamieszkałem z bratem i rozpocząłem nowy projekt badawczy, więc nie miałem czasu na zawieranie znajomości.

Korciło ją, żeby zapytać o erotyczne doświadczenia, lecz po chwili zastanowienia skreśliła ten punkt jako nazbyt osobisty... przynajmniej na razie. Z pewnością miał jakieś erotyczne doświadczenia, ale jego życie intymne wydawało się dość... ograniczone.

– Nie jestem prawiczką.

Kennedy rzadko się rumieniła, więc przysięgła sobie w duchu, że i teraz nie da się wprawić w zakłopotanie.

– Nie pytam o te sprawy.

– Czytam w twoich myślach. – Uśmiechnął się chępliwie. – Moje romanse kończyły się rozstaniem z powodu odmiennego stylu życia. Gdybym uważał, że mam w tej dziedzinie poważne braki, postarałbym się je usunąć.

Kennedy dostała gęsiej skórki. Dziwnie się czuła, słuchając mężczyzny rozmawiającego o erotyce szczerze i bez zbędnych usprawiedliwień. Przeczuwała, że jako kochanek jest otwarty na wszelkie propozycje, byle tylko dać rozkosz kobiecie. W pracy, w życiu i w sypialni śmiało stawiał czoło przeciwnościom. Zrobiła notatkę i odchrząknęła nerwowo.

– Rozumiem. Porozmawiajmy o kobietach. Wynotowałam z ankiety twoje odpowiedzi. Wymagania

masz umiarkowane. Jakieś preferencje dotyczące narodowości, wieku, pochodzenia społecznego? Z jaką dziewczyną mógłbyś dzielić życie?

– Z każdą.

Kennedy obrzuciła go badawczym spojrzeniem. Doradzała setkom mężczyzn. Wszyscy układali listę cech, tworząc upragniony ideał albo kreśląc postać, która była dla nich nie do przyjęcia.

– Naprawdę gotów jesteś umówić się z każdą? Oczekujesz chyba od przyszłej żony paru konkretnych zalet.

Zaczął obgryzać paznokcie, złapał się na tym i opuścił ramiona, chwytając dłońmi podłokietniki.

– Naturalnie. Mógłbym długo wyliczać cechy mego ideału, ale to strata czasu. Chciałbym na przykład, żeby była wielkoduszna, obdarzona poczuciem humoru, urodziwa, rozumna, namiętna. Ale to puste słowa. Nabiorą treści dopiero, gdy poznam właściwą kobietę, prawda? Jeśli się zakocham, pójdę na kompromis. Szukam towarzyszkę życia i matki swoich dzieci. Dlatego pozostanę przy swoim zdaniu. Jestem otwarty na wszelkie propozycje. Muszę po prostu znaleźć swoją drugą połówkę.

Dziwne. Trafił w sedno. Ten bezpośredni, uczciwy, stanowczy mężczyzna nie bawił się w zgadywanki i gierki. Trzeba mu znaleźć kobietę o identycznych cechach... lub jego przeciwieństwo. Na dwoje babka wróżyła: albo dogada się z dziewczyną o podobnej charakterystyce, albo znajdzie szczęście w małżeństwie z osobą diametralnie różną od siebie.

Postanowiła mu przedstawić kilka pań, wybierając starannie cztery albo pięć rozmaitych typów. Niech się zanurzy w tyglu różnorodności. Przyjdzie na to czas po wizerunkowej metamorfozie.

– Znakomita odpowiedź – powiedziała z promiennym uśmiechem.

– Naprawdę? W takim razie zastanawiam się, dlaczego twoja mina przyprawia mnie o dreszcze.

Kennedy wybuchnęła śmiechem.

– Zapowiedziałam, że nie będę próbowała zmienić twojej osobowości, tylko wygląd. Przez dwa tygodnie będziemy nierozłączni, rzecz jasna po pracy. Od dziś spędzamy razem popołudnia, wieczory i weekendy. Gdy uznam, że jesteś gotowy, umówię cię na pierwszą randkę. Zgoda?

Ned zmarszczył zrosnięte brwi.

– Co ze mną zrobisz?

Palce ją mrowiły. Widomy znak, że dopięła swego. Zniżyła głos.

– Wszystko.

Ned omal nie podskoczył na krześle, słysząc gardłowe, zmysłowe dźwięki. Jak kamyki przesypujące się na aksamicie. Wkręcały mu się w mózg, atakując bez pardonu i wywołując rozmaite rozkoszne wizje.

Tak. Za sprawą uroczej doradczynie błędził po manowcach.

Uznał ją za mistrzynię flirtu, ale wątpił, żeby zdawała sobie sprawę, w jaki sposób na niego działa. Obserwowała go, jak uczone bada preparat w czasie laboratoryjnych doświadczeń. Czarna ołówkowa spódnica podkreślała zgrabne, mocno umięśnione nogi, opalone na ciemny brąz. Świetnie skrojony zakiet uwydatniał pełny biust, podany do przodu niczym upominek. Miała dziś na kostce lśniącą srebrną bransoletkę z kunsztownymi zawieszkami, które dźwięczały, ilekroć poruszała nogą, i przyciągały uwagę do sandałków na platformach, których żadna inna kobieta nie włożyłaby w chłodny marcowy dzień. Kennedy otaczała aura naturalnej zmysłowości, którą ta ślicznotka

doskonale potrafiła wykorzystać. Ned miał jednak wrażenie, że zarazem nie była świadoma swej wyjątkowej atrakcyjności, jakby w głębi ducha ukrywała jakąś tajemnicę. Chętnie zajrzałyby za tę zasłonę, żeby dowiedzieć się, co jest w środku, ale to marzenie ściętej głowy.

Kennedy ponownie zerknęła w notatki. Ned miał wrażenie, że został przywołany do porządku, choć ta panna o zmysłowym głosie nie zaprzętała sobie głowy jego reakcją na swoją odzywkę.

– Pomówmy o twoim hobby i ulubionych rozrywkach. Widzę, że grasz w golfa.

W ostatnim zdaniu wyczuł ton politowania. Chętnie pokazałby swojej doradczyni, ile radości daje ten wyrafinowany sport i jakim bywa intelektualnym wyzwaniem, ale ją zapewne bardziej interesował bejsbol i piłka nożna.

– Tak. Gram w golfa.

Obrzuciła go taksującym spojrzeniem, próbując pod laboratoryjnym kitlem dostrzec zarys bicepsów. Nedowi daleko było do atlety, lecz wydawał się niezłe umięśniony. Zdrowo jadał, grał w golfa i codziennie robił pompki, dbając o muskulaturę. Ogarnęło go zniecierpliwienie. Jak się czuje facet, którego pożąda Kennedy? Jej piękne oczy kojarzyły mu się ze smukłą, silną lwicą: piwne ze złocistym odcieniem i domieszką bursztynu. Przyćmione namiętnością zapewne stają się łagodne i senne. Może odruchowo przygryza dolną wargę, z natury lekko wysuniętą do przodu? Potrafiła sprytnymi sztuczkami wzbudzić męskie pożądanie i pokierować nim aż do końca. Niestety, grali w różnych drużynach: ekstraklasa i prowincjonalny klub sportowy. Ned wiercił się w fotelu, próbując wrócić do zgubionego wątku. Golf.

– Ciekawy sport. Inne pasje?

– Książki. – Wyprostował się z godnością. Kennedy zrobiła notatkę.

– Zamiłowanie do lektury to duży plus. Co czytałeś ostatnio?

– *Kamasutrę, Małżeństwo doskonałe, Pięćdziesiąt twarzy Graya*.

Długopis znieruchomiał. Kennedy rozchyliła usta i oblizwała je. Brawo! Udało mu się w końcu skłonić ją do typowej kobiecej reakcji. Stłumił nagły przyływ zadowolenia. Ta kobieta była zawodową swatką i miała za zadanie znaleźć mu żonę. Nie powinien komplikować sobie życia, durząc się w niej jak uczeń.

– Ciekawy zestaw. Naukowe podejście do sprawy, co?

– Jasne. – Postanowił, że gdy uda mu się wreszcie zaciągnąć wybrankę do łóżka, musi jej być jak w niebie. Istotnym elementem naukowych dociekań była lektura gorących romansów oraz poradników, które traktował jako źródło inspiracji do przyszłych erotycznych wyczynów.

Kennedy zapanowała nad sobą i splotła dłonie tak, że palce wskazujące stykały się ze sobą. Paznokcie miała pomalowane ciemną czerwienią. Kunsztownie wykonany srebrny pierścionek lśnił w świetle dnia. Ned zastanawiał się, czy ona kogoś ma. Ciekawe, z iloma facetami dotąd była.

– Moim zdaniem powinieneś używać innego zdrobnienia. Proponuję, żebyś przedstawiał się jako Nate.

Pomilczał chwilę.

– Mam na imię Nataniel, w skrócie Ned.

Odpowiedziała, starannie dobierając słowa:

– Już o tym rozmawialiśmy. Ned brzmi pospolicie i bezsensownie się kojarzy. Potraktuj tę zmianę jako nowe otwarcie. Nadano ci piękne imię, więc zdrobnienie powinno wyrazić o nim

przypominać. Według mnie to właściwe podejście do sprawy.

Przeanalizował jej argumenty. Zawsze lubił swoje chrzestne imię i chętnie używałby go na co dzień, ale szkolni koledzy mieli w tej kwestii inne zdanie i dręczyli go, układając wredne rymowanki. Siła przyzwyczajenia sprawiła, że po maturze, zamiast wrócić do własnego miana, trzymał się szkolnej ksywki. Skinął głową.

– Dobry pomysł. Niech będzie Nate.

Nagrodziła go uśmiechem. Przedni ząb wydawał się lekko przekrzywiony, co dodawało jej uroku i podkreślało urok intensywnie różowych ust. Była niezwykle... barwna.

– Doskonale. To na razie wszystko, czego chciałam się dowiedzieć. Zaczynam szukać ci pary. Widzimy się jutro o szóstej po południu. Spotkamy się pod tym adresem. – Podała mu wizytówkę, na której była lokalizacja, numer telefonu oraz słowo MING.

– Kim jest Ming?

– Cudotwórczynią. Wiem, że dużo pracujesz, ale przez najbliższe dwa tygodnie popołudniami musisz znaleźć dla mnie czas.

Nie miał pewności, czy dobrze robi, oddając się w ręce nieznajomej. Czy dzięki niej znajdzie prawdziwe szczęście?

Zapewne. Sprawy zaszły już za daleko, żeby mógł się wycofać. Jeśli będzie konsekwentny, spotka go zasłużona nagroda.

– Zgoda.

Kennedy rozpromieniła się jeszcze bardziej. Przyznał w duchu, że zrobi wszystko, aby znów ujrzeć jej uśmiech. Istna czarodziejka. Potrafiła rzucić na niego urok skinieniem palca lub uroczą miną.

– Wspaniale. Zaufaj mi, a dam ci wszystko, czego pragniesz.

Omal nie jęknął, słysząc jej słowa. Odparł przyciszonym głosem, udając, że panuje nad sytuacją:

– Czekam na to z niecierpliwością, Kennedy.

Przez moment jej oczy wyrażały zakłopotanie, lecz zaraz przybrała maskę chłodnej profesjonalistki. Nate podejrzewał jednak, że za gładką fasadą skrywa wiele sekretów. Chętnie by je poznał. Gotów był nawet całkiem się odsłonić przed tą dziewczyną.

Kto wie?

– Do zobaczenia jutro o szóstej. – Wstał i wyszedł, nie oglądając się za siebie, niepewny, jak to się skończy.

Nate spoglądał nieufnie na czerwone drzwi, ale zaaferowana przewodniczka, zamiast dać mu czas do namysłu, wepchnęła go do pustej poczekalni. Światło było przyćmione, żadnych sprzętów poza masywnym biurkiem, zero kolorowych pism, butelek wody mineralnej i smakołyków. Gdy usłyszał, że idą do spa, uznał, że godzinka pielęgnacji i relaksu dobrze mu zrobi. Spodziewał się ogrzanych ręczników, masażu aromatycznymi olejkami, pedikiuru w wykonaniu milutkiej ślicznotki, a trafił do ciemnej nory.

Rudera znajdowała się na obrzeżach Verily, u podnóży stromej góry. Nikt się tam nie zapuszczał, przechodnie byli rzadkością. Podniszczona fasada i wściekle czerwone drzwi; taki widok nie kojarzył mu się z salonem piękności. Jak klienci trafiają do tego przybytku?

Kennedy kazała mu usiąść i podeszła do biurka. Recepcjonistka zmarszczyła brwi, zamiast rozpromienić się na widok klientki, i zaczęła szwargotać po chińsku z dziwacznym akcentem. Kennedy słuchała, skwapliwie kiwając głową, jakby podlizywała się aroganckiej paniusi. Co to za miejsce? Jeśli biuro matrymonialne Happy Ending współpracuje z takimi firmami, popełnił chyba niewybaczalny błąd.

Kennedy skłoniła się lekko i podeszła do Nate'a. Na czoło wystąpiły jej kropelki potu.

– Dzięki Bogu, Ming nas przyjmie.

– Kim ona jest? Jak tu się traktuje klientów? Żadnych atrakcji. Personel jest arogancki. Powinniśmy wyjść.

– Przestań marudzić – syknęła nerwowo Kennedy. – Jedna skarga i wyrzucą nas na zbity pysk. Ming to mistrzyni. Przywróci ci normalny koloryt. Będziesz wyglądał lepiej niż przedtem. Zmienisz się nie do poznania.

Nate był coraz bardziej zaniepokojony. Obciągnął biały kitel i spostrzegł, że na klapie pojawiła się kolejna plama, bo obiad zjadł przy biurku, nie odrywając się od pracy. Jak zwykle. Ledwie zdołał się wyrwać z roboty, żeby zdążyć na umówione spotkanie, lecz zależało mu, by rozpocząć skomplikowaną procedurę szukania upragnionej żony. Kto by pomyślał, że inauguracja owych starań nastąpi w paskudnej norze w towarzystwie Chinki imieniem Ming.

– Co ona ze mną zrobi?

Kennedy wycelowała palec w jego stronę.

– Co zechce. Masz jej słuchać bez szemrania. To podstawa.

– Jasne. Nie jestem głupi.

– Owszem, ale lubisz się spierać. Uważaj, bo nas stąd wywalą.

Nim zdążył odpowiedzieć, drzwi za biurkiem otworzyły się bezgłośnie i jego oczom ukazała się ukryta w półmroku filigranowa postać otulona japońskim kimonem. Uniosła ramię i długim, kościstym palcem skinęła na przybysza.

– Idź – szepnęła Kennedy.

Czemu obleciał go strach? Drobniutka staruszka nie zrobi mu krzywdy, a nawet gdyby zaczęła kombinować, mógł po prostu wyjść, nie zważając na obiekcje Kennedy. Wyprostował się i ruszył ku drzwiom.

Filigranowa kobietka prowadziła go mrocznym korytarzem. Niemal biegła lekkim krokiem, jakby unosiła się nad podłogą. Skręcili w prawo, zagłębiając się coraz dalej w przepastny labirynt. Korciło go, żeby robić kredą znaki na wypadek, gdyby musiał szukać drogi powrotnej, ale zabrakło czasu. Dwukrotnie potknął się, próbując dotrzymać kroku przewodniczce. Wreszcie zatrzymała się i otworzyła drzwi bez żadnej tabliczki.

Pośrodku pokoju stał długi kamienny stół. Wokół leżały stosy ręczników, w rogu znajdowała się elegancka szklana kabina prysznicowa. Śnieżnobiałe ściany zdobiło jedynie kilka półek zastawionych szklanymi flakonami. Z głośników dobiegała subtelna muzyka. Rozpoznał dźwięki fletu, śpiew ptaków, szum wody. Powietrze było przesycone wilgocią i zapachem mydła z nikłą domieszką lawendowych tonów. Ming podeszła do bambusowego stołu z wpuszczoną w blat dużą umywalką i rozpoczęła przygotowania. Nate obserwował ją, gdy niczym lekarz szykujący strzykawki ustawiała ogromne pojemniki i napełniała je różnymi płynami. Wreszcie odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z przybyszem.

– Teraz się rozbierze.

– Proszę?

Głową ledwie sięgała jego klatki piersiowej. Bose stópki wystawały spod białego kimona, w którym zdawała się ginać. Czarne włosy były krótko ostrzyżone, a ciemne oczy patrzyły niecierpliwie i władczo.

– Powiedziałam, że ma się rozebrać. Potem niech się położy na stole.

Ogarnięty paniką zacisnął poły laboratoryjnego fartucha. Rozebrać się? W jej obecności? Do diabła! Nie ma mowy!

– Czy... mógłbym zostać w T-shircie i bokserkach? Bez ubrania czuję się nieswojo.

Splunęła w jego stronę. Drobna twarz wyrażała odrazę.

– Gada jak dzieciak! Nie obnaży przed starą kobietą? Czego się boi?

– Niczego! – zachnął się Nate. – Po prostu uważam, że nie ma takiej potrzeby.

Ming zrobiła krok w jego stronę i pogroziła mu palcem.

– Pomarańczowy jest. Wygląda jak marchewka. Zrobię z tym porządek, ale musi mnie słuchać. Niech się rozbierze i położy na brzuchu. No już!

Przypomniał sobie uwagi Kennedy. To była pierwsza próba. Czyżby od razu dał plamę? Racja, był pomarańczowy. Nawet Wayne sugerował, że trzeba coś z tym zrobić, bo osobliwa karnacja utrudnia skupienie w laboratorium. Nate daremnie łudził się, że jaskrawy kolorek szybko zblednie. Minęły cztery dni i nic. Czyżby lękał się pokazać nago profesjonalistce? Skądże! Ani myślał oddać tę rundę walkowerem, zachowując się po dziecinnemu. Ming wykonuje mnóstwo takich zabiegów.

– Dobra. – Zdjął ubranie i złożył je w kostkę. Położył się, czując chłód i gładkość blatu. Pod głową zwróconą w prawo miał miękką matę. Przymknął oczy i starał się zapomnieć o tym, że jego goły kuper sterczy w górę, wystawiony na spojrzenia wielce szanowej Ming.

Czekał, oddychając głęboko, wsłuchany w dźwięki fletu. Zaczął się odprężyć. Para napełniła pokój, otwierając pory marchewkowej skóry. Może nie będzie tak źle. napiętym mięśniom szyi i pleców

przydałby się masaż. Przypominały stwardniałe supły z powodu długich godzin spędzanych nieruchomo przy biurku. Może zdoła nawet uciąć sobie krótką drzemkę. Uznał...

– Au! Au!

Strumień zimnej cieczy chlusnął na plecy i spłynął ku pośladkom. Zanim Nate ochłonął, tysiące kłujących włosków zaczęły trzeć skórę, szorując brutalnie tam i z powrotem. Czuł łaskotki i cierpiał katusze, aż zwinął się i odepchnął narzędzie tortur.

– Boli!

– Cicho!

Wstrzymał oddech. Ming szorowała dalej; nie zważając na słabe jęki ofiary, tarła całe ciało: podeszwy, pośladki, plecy, barki, a nawet pachy. Skóra piekła i swędziała, drapana twardymi drobinami peelingu. Nate był przekonany, że po tym zabiegu ślady zostaną mu do końca życia. Boże miłosierny, wyjdzie stąd z bliznami! Ta kobieta nie wie, co czyni. Kilkakrotnie zdawało mu się, że słyszy złowrogi chichot, gdy bezlitosna szczota szorowała jego plecy.

Męka ciągnęła się w nieskończoność, aż oprawczyni wymamrotała parę słów i przerwała tortury. Głowa dyszącej ciężko ofiary opadła na stół. Może teraz dane mu będzie odpocząć i splukać się pod cudnym prysznicem. Dobiegło go postukiwanie i metaliczne szuranie. Już miał podnieść głowę, żeby sprawdzić, co się dzieje, gdy znów został czymś oblany.

Strumień był lodowaty, a chłód przenikał do szpiku kości.

– Cholera jasna! – Zerwał się, lecz silne ręce pchnęły go z powrotem na stół. Oplukiwanie nie przyniosło ulgi; zero skojarzeń z łagodnym deszczykiem. Ogień gaszono spadającą gwałtownie lawiną gradu. Nate dygotał jak biczowany pokrzywami i pojękiwał cichutko. Uświadomił sobie, że to będzie długi wieczór. Ming splukała go metodycznie od stóp do głów. Wodny bicz nie przyniósł ulgi w cierpieniu.

Oklapł całkiem, gdy skończyła. Powinien stąd wyjść; trzeba uciec, zawiadomić rzecznika praw konsumenta i oskarżyć tę babę o napaść. Wymyślał sposoby wyrównania rachunków z Ming, która już dreptała wokół stołu z kolejnym specyfikiem, więc wstrzymał oddech.

Ach! Ciepły, wonny olejek kapał na plecy i spływał wzdłuż kręgosłupa. Istny raj. Napięte mięśnie wreszcie się rozluźniły. Warto było czekać na te rozkosze. Nate wyobraził sobie mocne zwinne palce, które rozmasowują twarde supły barków, zbolały kark oraz...

Ming wydała donośny okrzyk i pięćdziesięciokilowy pocisk zwałił mu się na plecy. Przerażony Nate uświadomił sobie, że krwiożercze babsko depce po nim bosymi stopami.

– Co pani wyprawia? – darł się wniebogłosy, ale ona nie zwracała na niego uwagi; tańczyła jak szalona, wbijając paluchy i pięty w podrażnioną skórę. Przesuwała się w tę i z powrotem po gołym ciele Nate'a, a nachalne stópki deptały bezlitośnie po wszelkich przykurczonych mięśniach, aż umęczony klient krzyczał z bólu. Niechcący przygryzł sobie język, klnąc cicho błagał niebiosą o ukaranie Ming oraz jej potomstwa, poprzysięgał zemstę i prosił o zmiłowanie. Obiecał sobie, że nie pozwoli jej wygrać i się nie załamie. Wytrzyma katusze z podniesioną głową i roześmieje się w twarz swej prześladowczyni, która sądziła, że potrafi go zniszczyć.

Sekundy przechodziły w minuty. W końcu Ming wdzięcznie zeskoczyła na podłogę, łopocząc połamami kimona, i pochyliła się nad nim. Gdy uśmiechnęła się szeroko, przypominała knującego napaść Jokera z filmu o Batmanie.

– Teraz się odwróci.

Pokręcił głową, która chwiała się bezwładnie na obolałym karku.

– Mowy nie ma.

Ming cmoknęła gniewnie, a ciemne oczy błysnęły dziko, więc przeraził się nie na żarty.

– Wielki dzieciuch. Ja go oczyszczam. Na plecy!

– Odmawiam!

Zacisnęła usta, a potem zaczęła szwargotać groźnie po chińsku.

– Dobra! Uprzedzam, że jeśli znów będzie bolało, nie dam napiwku.

Pomogła mu przetoczyć się na plecy. Leżał ze wzrokiem utkwionym w sufit i męskimi klejnotami wystawionymi na widok publiczny. Czekał, aż zaczną się tortury, i marzył, żeby wreszcie było po wszystkim.

Czas mijał szybko. Gdy Ming wskoczyła Nate'owi na brzuch, był wdzięczny, że nie wylądowała niżej, bo wtedy mógłby się definitywnie pożegnać ze swą męskością. Wkrótce został poinformowany, że cały zabieg trzeba powtórzyć, ale zaniechał oporu. Na początku drugiej kolejki film mu się urwał.

Ming skończyła oporządzać korpus oraz kończyny i zajęła się twarzą. Był wdzięczny, że mu jej nie zdeptała. Zwinne, mocne palce doprowadziły do porządku każdy skrawek skóry, masowały wszystkie mięśnie aż do bólu policzków i szczęk.

Nate był strzępem człowieka, gdy Ming wreszcie pozwoliła mu wstać. Był słaby, bezbronny i wrażliwy jak nowo narodzone kociątko. Opierał się na niej, gdy prowadziła go pod prysznic. Odkręciła wodę. Obmywany ciepłym, łagodnym, kojącym strumieniem czuł się jak w niebie. Dostał mydło w płynie o piżmowym zapachu, które pieniało się obficie. Długo stał pod prysznicem, a potem wytarł się do sucha puszystym ręcznikiem. Ming otuliła go frotowym szlafrokiem, ciasno zawiązała pasek i poprowadziła go do niewielkiej ławki. Skrzywił się, gdy chwyciła szczotkę do włosów, lecz wkrótce odprężył się, bo łagodnymi ruchami szczytywała w tył mokre kosmyki, masując skórę głowy. Odprężony poddał się zabiegom pielęgnacyjnym. Muzyka sączyła się z głośników. Żadnych rozmów. Gdy otworzył oczy, ujrzał przed sobą rozpromienioną buzię. Tym razem uśmiech nie wydał mu się drwiący.

– Dobry chłopak. – Poklepała go po policzku. – Już nie jest pomarańczowy. Odpocznie chwilę. Wyjdzie, gdy nabierze sił.

Odłożyła szczotkę i zniknęła.

Nim pozwolił sobie na małą drzemkę, jedna myśl majaczyła mu w głowie.

Ming wygrała na całej linii.

Nate rzucił się na hamburgera, przyznając w duchu, że Kufel ma szansę stać się jedną z jego ulubionych knajp. Wystrój wnętrza łączył swobodę i rustykalny urok wykładanych boazerią nisz z wielkim nowoczesnym barem. W sąsiedniej sali można było pograć w bilard, rzutki i tym podobne. Karta piw wyglądała imponująco, choć na zamożnych przedmieściach królowały zwykle świeżo wyciśnięte soki i bezkofeinowa latte z mlekiem sojowym. Nate zanurzył frytkę w keczupie i pożarł, rozkoszując się słonym smakiem.

Gdy wychynał z kosmetycznego labiryntu Ming, Kennedy wystarczyło jedno spojrzenie i od razu wiedziała, że faceta trzeba nakarmić. Bez protestu dał się zawieźć do Verily. Zimne piwo i porcja czerwonego mięsa wprowadziły go w stan euforii.

– Dlaczego poprosiłeś o zdezynfekowanie blatu jednorazową ściereczką? – zapytała Kennedy. – Myślisz, że tutaj oszczędzają na sprzątanii?

Nate skupił się na hamburgerze.

– Kelnerki są zalatane, więc zapominają o płukaniu ścierek. Żarełko spada z talerza na blat, więc zgarniamy je odruchowo, wkładamy do ust i łykamy śmiertcionośne bakterie E-coli.

– Paranoiczny strach przed drobnoustrojami? Bardzo z tobą źle?

– Bez obaw. Daleko mi do Jacka Nicholsona z filmu *Lepiej być nie może*. Moim zdaniem przestrzeganie zasad higieny w restauracjach oraz toaletach to podstawa. – Uznał, że pora zmienić temat. Nie miał ochoty na dłuższą dyskusję o swoich fobiach, więc powiedział: – Obrzydliwy babsztyl. Mówię o Ming. Ktoś was pozwał z jej powodu?

Kennedy uśmiechnęła się chytrze.

– Nikt się dotąd nie odważył ciągać jej po sądach. Ming jest prawdziwą mistrzynią w swoim fachu. Spójrz na siebie. Pomarańczowy nalot zniknął, pokazała się zdrowa promienna cera. Idę o zakład, że mięśnie masz jak z waty.

– Ależ skąd. – Pochylił głowę, aby po jego minie nie poznała, że skłamał. – Odzyskałem przynajmniej normalny wygląd.

Jedli w milczeniu. Z zewnątrz dobiegł łoskot, który sprawił, że kilkoro gości podniosło głowy znad talerzy.

– Aha. Idzie burza. Dawno nie padało.

Ketchup kapnął mu na spodnie. Kolejna plama. Na kłapie musztarda... Żółty pasuje do czerwonego. Nate zaklął i sięgnął po serwetki. Kennedy przesuwiała widelcem listek sałaty.

– Co się stało?

– Nic.

Nate wyczuł, że jest zniecierpliwiona. Sprawiała takie wrażenie od chwili, gdy podano mu hamburgera. Jak zwykle palnął z głupia frant:

– Czemu zamówiłaś to zielsko?

– Bo jest zdrowe. – Przewróciła oczyma.

– Nadmiar surowizny może rozregulować układ trawienny. Chcesz spróbować hamburgera?

Oczy zaświeciły jej pożądliwie. Nate poprawił się na krześle. Cholera jasna! Babka z temperamentem. Ciekawe, jak by zareagował, gdyby na niego spojrzała w ten sposób. Pomarzyć dobra rzecz.

– Twój organizm potrzebuje białka.

Ścisnęła widelec, jakby chciała go zmiażdżyć, i upiła łyk wody z cytryną.

– W mojej sałatce jest tuńczyk.

Przyjrzał się zielonemu kopczykowi i spostrzegł nieliczne, suchawe strzępki rybiego fileta.

– Ach tak. Bez majonezu?

Kennedy spiorunowała go wzrokiem.

– Jesteś wegetarianką? A może to uczulenie na gluten czy inne cholerstwo?

Wsadziła do ust liść sałaty i żuła starannie. Nate współczuł biedaczce. Naturalna energia zdawała się słabnąć, ilekroć na horyzoncie pojawiło się jedzenie. Można by pomyśleć, że zdrowe potrawy odbierały dziewczynie radość życia.

– Nie. Bardzo się pilnuję, bo chcę mieć pewność, że dostarczam organizmowi wszelkich niezbędnych składników. Mam nadzieję, że na co dzień odżywisz się inaczej.

Skończył hamburgera, przełknął ostatni kęs i popił browarem.

– Pewnie. Nie mam nic przeciwko zdrowemu odżywianiu, lecz od czasu do czasu pozwalam sobie na małe odstępstwa. Staram się unikać śmieciowego żarcia, ale gotuję fatalnie, więc często jadam poza domem. Ty nie musisz przestrzegać diety.

Kennedy wydała osobliwy dźwięk.

– Nie stosuję żadnej diety.

Nate czuł, że jest na tropie kluczowej informacji, która pomoże mu rozwiązać zagadkę, jaką stanowiła dla niego ta dziewczyna.

– I bardzo dobrze. Masz świetną figurę.

Kennedy spochmurniała, jakby nagle przygasło w niej wewnętrzne światelko.

– Dzięki.

Od razu poznał, że w to nie wierzy. Ani trochę. Intuicja podpowiadała mu, że kryje się za tym jakaś tajemnica, przez nikogo dotąd nieodkryta. Ta dziewczyna przypominała równanie matematyczne, które należało rozwiązać; chętnie by się tego podjął. Po chwili uświadomił sobie, że znów popełnia typowy błąd utrudniający nawiązanie przyjaznych relacji z innymi ludźmi. Nie miał żadnych zahamowań i lekcewał wszelkie zasady. Drażył sprawę, aż zbadał ją dogłębnie. Problem w tym, że osoba, którą poddawał takiej analizie, zwykle dostawała szału albo zostawiała go na lodzie. Serdeczne gratulacje. Jesteś zwycięzcą!

– Łamiesz się czasami? Zdarza ci się wrzucić na ruszt coś niezdrowego?

Zacisnęła usta, a potem burknęła gniewnie:

– Przestańmy gadać o śmieciowym żarciu i skupmy się na tobie, dobra? Skoro odzyskałeś naturalną karnację, trzeba popracować nad twoim stylem komunikowania się z ludźmi.

– Cóż w tym złego, że od razu przechodzę do sedna sprawy? – Mokre włosy opadały mu na twarz, więc sięgnął do kieszeni po frotkę i sprawnie związał je w kitkę.

– Pierwsza rozmowa jest podstawą wzajemnego zaufania. Podważasz je, paplając o seksie, ciele, płodności, związkofobii czy zawodowych wyborach.

– A o czym mam rozmawiać? – spytał naburmuszony.

Kennedy uśmiechnęła się. Między jej siekaczami tkwił strzępek sałaty. Szminkę starła serwetką. Znów szły od niej fale energii. Miała dziś na sobie czarną koronkową bluzkę, czerwoną spódnicę i czólenka w tym samym kolorze. Gdy zdjęła czerwony żakiet, spostrzegł bransoletkę nad łokciem. Złote kółko przypominało kajdany niewolnicy. Przez koronkę bluzki przeświecał pasujący do niej ciemny stanik. Nate czytał romans, w którym bohater przez godzinę ssał sutki ukochanej, aż doprowadził ją do orgazmu. Zastanawiał się, czy któryś z absztyfikantów Kennedy tak się nią zajmował. Ciekawe, czy jest samolubna, głośna, namiętna. Gdyby do niego należała, doprowadziłby ją do całkowitego zatracenia i zatarłby w jej pamięci wszystkie słowa poza jego imieniem, wypowiedzanym z jękiem lub szeptem.

Spodnie zrobiły się nagle za ciasne. Wyluzuj, człowieku. Marzenie ściętej głowy. Lepiej od razu przyjmij to do wiadomości. I przestań czytać cholerne romansidła.

– Tematów jest multum – tłumaczyła Kennedy. – Teraz poćwiczmy. Wyobraź sobie, że niedawno

się poznaliśmy i umówiliśmy się na kolację. Co byś mi powiedział?

– Kawałek sałaty tkwi ci między siekaczami.

Zbladła, przesunęła językiem po zębach i cmoknęła dyskretnie.

– Zniknął?

– Tak. Już go nie ma.

Kurczę! Co za dziewczyna. Istne чудо.

– Dobra. O to mi chodziło. Powinieneś, rzecz jasna, uświadomić pannie, że coś jest nie tak. Może się poczuć zakłopotana, więc trzeba to zrobić dyskretnie: mimochodem dotknąć serwetką ust, z uśmiechem postukać paznokciem o zęby.

Nate spojrzał w górę umęczonym wzrokiem.

– Dobra, ale jeśli mnie coś utknie między zębami albo kawałek papieru toaletowego przyczepi mi się do ubrania, nie krępuj się. Szkoda czasu na ceregiele.

– Zapamiętałam. Te frytki... Zamierzasz je zjeść?

– Nie. – Podsunął jej talerz. – Zostały tylko trzy. Proszę bardzo, częstuj się. Zaszalej.

Wierciła się na krześle, jakby miała podjąć życiową decyzję, a potem zgarnęła wszystkie frytki i zaczęła pogryzać. Słony smak przypadł jej do gustu. Była w siódmym niebie. Promieniała radością. Uleganie pokusom najwyraźniej ją uszczęśliwiało. Nate'owi przyszło do głowy kilkanaście innych sposobów na poprawienie humoru nabzdyczonej ślicznotce, lecz wołał o nich nie myśleć. Kennedy stanowczo oświadczyła, że nie pójdzie z nim na randkę. Propozycja wspólnej nocy zostałaby pewnie skwitowana tak samo.

– Dzięki – mruknęła Kennedy, ruchem głowy wskazując frytki. – Wracamy do naszych ćwiczeń. Usiedliśmy przy stoliku i zamówiliśmy dania. Pora na rozmowę. Odgrywamy scenkę.

Lizala połówki frytek, jakby chciała nacieszyć się słonym smakiem kartofli, zamęczonych przez sadystycznego kucharza. Nate obserwował różowy język, lekko zakrzywiony ząb i długie, szczupłe palce, wyobrażając sobie całkiem inne przyjemności. Co jest grane? Powinien wziąć się w garść, bo inaczej czeka go publiczna kompromitacja.

– Mieszkasz w pobliżu?

– Mam lokum na Manhattanie. A ty?

– Wolę przedmieścia. Masz... hobby?

Kennedy znów oblizwała frytki.

– Owszem. Trzy razy w tygodniu chodzę do siłowni. A ty?

– Chętnie grywam w golfa.

– Ach tak? Nigdy nie byłam na polu golfowym.

– To idealny sport. – Nate wyprostował się na krześle. – Świetne połączenie umiejętności z improwizacją. Technika to podstawa i gwarancja sukcesu, ale każdy golfista interpretuje ją po swojemu. Tiger Woods poświęcił rok na zmianę stylu, żeby odświeżyć sportowy wizerunek. Pomyśl o piłeczce szybującej w powietrzu i lądującej na trawniku tam, gdzie zaplanowałaś. Prawdziwa adrenalina, co?

– Nie sędzę. – Kennedy pożarła frytki i zamieszała słomką w szklance.

– Nie podoba mi się ta rozmowa. – Nate spojrzał na nią spode łba. To nie jest dziewczyna dla mnie, pomyślał.

– Otóż to! – Kennedy podskoczyła na krzesło i wycelowała w niego palec. – Doszliśmy do sedna sprawy. Nate Dunkle w rozmowie jest prawdziwym samolubem!

– Proszę? – Nate poprawił zsunięte okulary. – Zadałem pytanie. Nie spodobałem się tej pannie. Znudzili ją moje wynurzenia dotyczące golfa.

– Mnie też, lecz nie można od razu wykluczyć, że mimo wszystko jesteśmy dla siebie stworzeni. Tobie nie chce się wysilić i skupić na rozmówczyni.

– Robisz ze mnie głupka – zachnął się Nate. – Zgłębiłem temat. W testach Cosmopolitan miałem świetny wynik!

Kennedy prychnęła.

– Testy to fikcja. Nie ma z nich żadnego pożytku. Jeśli po pięciu minutach uznasz, że dziewczyna myśli inaczej niż ty, od razu uznajesz, że nie nadaje się na stałą partnerkę dla ciebie. Golf jej nie interesuje. I co z tego? Spróbuj zapytać, co lubi, co ją ciekawi i dlaczego. Każdy człowiek jest zagadką, mozaiką z mnóstwa elementów, która wymaga analizy i zrozumienia. Nazbyt łatwo skreślasz dziewczyny, jeśli nie pasują do twoich wyobrażeń o przyszłej małżonce. Pożałujesz tego. – Zmieniła się na twarzy, jakby o czymś sobie przypomiała. Czy mówiła na podstawie własnych doświadczeń?

– Dobra. Kolejna próba. Nie udawaj kogoś innego. Tym razem bądź sobą – zaproponował.

– Nie sądzę...

– Spróbuj. – Obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Wysokie czoło, gęste włosy barwy karmelu, opadające na ramiona. Śliczna, szczupła buzia o wyrazistych rysach. Żrenice jej się rozszerzyły, jakby dotknął jej, zamiast patrzeć, a tęczęwki pociemniały, nabierając koloru whiskey. – Dlaczego zostałam swatką? Skąd pomysł na biuro matrymonialne?

Cierpliwie czekał na odpowiedź. Upiła łyk wody i raczyła wreszcie odpowiedzieć:

– Na studiach przyjaźniłam się z Kate i Arilyn. Po dyplomie poszłyśmy odmiennymi drogami, ale gdy spotkałyśmy się znowu na babskiej popijawie, wpadłyśmy na pomysł założenia wspólnej firmy, żeby swatać ludzi. Szefuje nam Kate. Arilyn odpowiada za stronę informatyczną oraz terapię, a ja pozyskuję klientów i organizuję firmowe imprezy.

– Koncepty stworzone po pijaku na trzeźwo zwykle tracą urok.

Zamyślona Kennedy uśmiechnęła się szeroko.

– Z nami było inaczej. Leczyłyśmy kaca, dopracowując projekt.

– Ciekawe. Trudno teraz rozkręcić firmę. Udało się?

– Tak. Kojarzone przez nas pary coraz częściej się pobierają. Interes stał się dochodowy.

Uśmiechnął się, słysząc dumę w jej głosie. Pogratulować odwagi! Mało kto skacze na głęboką wodę i bezpiecznie wypływa.

– Dlaczego otworzyłyście biuro w Verily?

– Nie chciałyśmy konkurować z wielkimi firmami, które mają siedziby na Manhattanie. Verily to wyjątkowe, bardzo kosmopolityczne przedmieście, a my stawiamy na szczególną klientelę: trafiają do nas młodzi ludzie między dwudziestym piątym a czterdziestym rokiem życia.

– Ciekawostka. Takie ograniczenie nie ogranicza rozwoju firmy?

– Skądże. Szukałyśmy niszy na rynku i celowałyśmy w elity.

– Interesują was tylko milionerzy?

– Stereotyp. – Przewróciła oczyma. – Dlaczego wszyscy tak myślą? Nie. Stawiamy na ludzi

pracujących z zapałem i realizujących życiowe cele. Kasa nie jest najważniejsza. Liczy się uczucie.

Nate z zachwytem obserwował Kennedy, która promieniała, opowiadając o Happy Ending. Uwielbiał kobiety spełnione i pełne pasji. Kennedy nie tylko lubiła swoje zajęcie; miała też wyższe cele. Wierzyła głęboko, że dzięki jej staraniom świat staje się lepszy. Banał? Może. Z pewnością jednak taka postawa dodawała jej uroku.

– Miewałaś podopiecznych takich jak ja? Chodzi mi o indywidualne konsultacje.

– Nie. To mój debiut.

Spojrzała mu prosto w oczy. Zaiskrzyło. Szczupła dłoń obejmująca szklanekę zadrżała i natychmiast znieruchomiała.

Nate nieoczekiwanie wściekł się, słysząc jej odpowiedź. Siedział naprzeciwko inteligentnej, zabawnej ślicznotki, o której mógł tylko marzyć. Nim się opamiętał, gniewne słowa wyrwały mu się z gardła:

– Czemu to robisz? Z litości?

Kennedy zamrugwała powiekami, jakby słabo maskowana uraza naprawdę ją zabolala. Uważnie przyjrzała się rozmówcy: płonące gniewem piwne oczy, ukryte za pociesznymi okularami, ohydna plama z musztardy na klapie fartucha, kieszeń wypchana plastikowym piórnikiem z notesikiem, dwoma starannie zatemperowanymi ołówkami i podręcznym kalkulatorem. Kosmiczna katastrofa oraz inwazja mściwych dziwaków w jednym.

Ogarnęło ją osobliwe uczucie. Nie potrafiła kłamać, gdy patrzył na nią, bezgłośnie domagając się szczerzej odpowiedzi. Potrafiła go zbyć i w przyszłości trzymać na dystans, ale coś się zmieniło, gdy zażądał uczciwego postawienia sprawy. Nie dała za wygraną i rzuciła nonszalanckim tonem:

– Ależ skąd!

– Ściemniasz! – Pochylił się nad stolikiem. W złości emanował siłą, której dotąd u niego nie spostrzegła. – Przyznaj się, Kennedy? Jestem dla ciebie drobnym wyzwaniem z domieszką rozrywki chroniącej przed rutyną i nudą, tak? Mam być wdzięczny, że raczyłaś mnie dostrzec? Trzeba zamknąć dziób i wykonywać polecenia?

– Nie! – Krew się w niej gotowała z powodu wrednej napaści. Ledwie była w stanie usiedzieć na krześle. – W głowie mi się nie mieści, że tak mało cenisz sobie ten projekt.

– Nie jestem żadnym projektem.

– Wiem!

– Przestań mnie zbywać ogólnikami i mów prawdę. Dlaczego ja?

– Bo muszę w kimś pokładać nadzieje!

Szczęka mu opadła, a oczy płonęły. Kennedy miała wrażenie, że rozmówca spala ją spojrzeniem i wciąga w strumień energii, która z niego emanowała. Odwróciła głowę, speszona intensywnością spojrzenia. Nie pozwolił jej się wymknąć, szybko wyciągnął ramię i chwycił jej rękę.

– Dzięki za szczerść.

Kciukiem głaskał wnętrze dłoni. Puls Kennedy przyspieszył. Osłabła jak po wysiłku. Potrząsnęła głową, starając się zrozumieć, co się z nią dzieje, ale w tym momencie podeszła do nich kelnerka i położyła na blacie rachunek. Nate miłosiernie cofnął ramię.

– Muszę już iść – wymamrotała Kennedy.

– Aha. Ja też. Odprowadzę cię do auta. – Nim zdążyła zaprotestować, położył banknot na stoliku.

Znów pozwoliła mu zapłacić. Wyszli z restauracji, zmierzając na parking.

Na zewnątrz szalała burza, a po ciemnym niebie przelatywały błyskawice. Kennedy z jękiem spojrzała na markowe sandaalki. Żegnajcie, skarby. Woda i błoto zrobią swoje, nim modnisia schroni się w aucie.

Stali na chodniku osłoniętym markizą.

– Radzę przeczekać tę nawałnicę! – krzyknął, przekrzykując grzmot. – Zmokniesz okropnie, nie masz parasolki.

Strumień wody z rozszczelnionej rynny chlusnął Kennedy w twarz. Krzyknęła, uskakując w tył. Nate pociągnął ją z powrotem ku drzwiom restauracji i własnym ciałem zasłonił przed naporem burzy. Oparła się plecami o ceglany mur. Deszcz bił o markizę. Zziębnięta Kennedy dygotała. Nate pospiesznie zdjął laboratoryjny kitel, narzucił jej na ramiona, a rękawy zawiązał z przodu na luźny supeł. Objął mocno swoją mentorkę. Przytuliła się, zachwycona bijącym od niego ciepłem, które spowiło ją miłym kokonem.

– Lepiej?

– Tak, dzięki.

– Nic nie widzę. Cholera. Okulary mam zaparowane. – Zdjął je i schował do kieszeni. – Na pewno zaraz się przejaśni. Gwałtowne burze zwykle szybko się kończą.

– Zapewne.

Nie pachniał dziś ani lasem, ani morzem. Kennedy wyczuła naturalną męską woń: mydło, deszcz, korzenny zapach przypraw. Uniosła głowę, żeby go pochwalić, bo odstawił duszące wody po goleniu, i znieruchomiała.

Wcale nie miał piwnych oczu, jak się jej dotąd wydawało. Były zielone ze złotymi kropkami. Włosy zaczesane do tyłu odsłaniały twarz o wyrazistych, cudownie symetrycznych rysach, których urok dotąd jej umykał. Pięknie wykrojone, miękkie usta, górna warga nieco węższa, ale kształtna, dolna wydatna i mocna. Mimo woli zastanawiała się, jak one smakują.

– Kennedy?

Wypowiedział jej imię chrapliwym szeptem. Zamrugła powiekami i próbowała wrócić do rzeczywistości, zdumiona, że ni stąd, ni zowąd przemówił do niej tak czule. Wcale jej to nie przeszkadzało.

– Tak?

– Co z nami?

Zdrowy rozsądek dzwonił na alarm. Próbowwała uwolnić się spod jego czaru. Daremnie, ponieważ Nate ujął w dłonie jej twarz. Niebo przecięła błyskawica, a Kennedy znalazła się w mocnym uścisku. Spowita kokonem spokoju i siły musiała zareagować. Jakby na zawołanie jej ciało ożyło, domagając się mocniejszych doznań. Zwilgotniała, sutki nagle stwardniały. Wystarczyło kilka sekund, żeby podniecił ją kosmiczny inżynier.

– Nie ma nas. Jestem twoją swatką.

Tryumf zdrowego rozsądku nie trwał długo. Nate kciukami głaskał czule jej policzki, obrysował kształt ust. Zafascynowana wyrazem jego twarzy zadawała sobie pytanie, czy jakiś facet kiedykolwiek patrzył na nią tak zachłannie, jakby pragnął rozkoszować się nią godzinami. Poczwała dreszcz.

– W filmie między Elizą i profesorem Higginsem od razu zaiskrzyło.

Co on wygaduje? Serce jej kołatało, pomimo szalującej burzy słyszała jego bicie. Aha. Mówił o musicalu *My Fair Lady* na motywach *Pigmaliona* Bernarda Show.

– Widziałeś film z Audrey Hepburn?

– Oczywiście – przytaknął z uśmiechem. – Obejrzałem mnóstwo komedii romantycznych i musicali, żeby zrozumieć, czego pragną kobiety.

Kurczę blade, co za gość. Gdyby była pisarką, od razu zrobiłaby go głównym bohaterem swojej powieści. Machinalnie oblizwała usta i z przerażeniem spostrzegła, że oczy mu się zaświeciły. Uwaga!

– Wciąż się kłócili. Profesorek jej nie szanował.

– Wręcz przeciwnie. Gdy uświadomiła mu, że powinni się pobrać, zapomniał o wątpliwościach. Zakochał się od pierwszego wejrzenia, ale nie zdawał sobie z tego sprawy.

Uwaga, niebezpieczeństwo! Próbowwała słuchać zdrowego rozsądku, ale poddała się, gdy nacisnął kciukiem mokrą wargę i wsunął go do jej ust, dotykając języka. Pieszczota obiecywała cudowne rozkosze. Oszołomiona Kennedy próbowała odpowiedzieć na jego uwagi, lecz daremnie szukała w pamięci dowcipnej odzywki. Flirtowała na potęgę, randkowała z wieloma mężczyznami, potrafiła skutecznie zastopować niechciane całusy i dotknięcia, a mimo to stała teraz pod Kuflem jak bezbronne dziewczętko, z którym wytrawny uwodziciel robi, co zechce.

– Kennedy?

– Tak?

– Chciałbym cię pocałować.

– To nie jest dobry pomysł.

– Racja. – Pochylił głowę. Czuła na ustach jego oddech. – Mniejsza z tym.

Jednym całusem przełamał jej opór. Zero przymusu, natarczywości czy żądzy. Sama słodycz. Bez pytania zagarnął usta Kennedy. Ujął w dłonie jej twarz i wsunął język między wargi, uzurpując sobie prawo do śmiałych pieszczot. Całował łagodnie, chłonąc zapach i smak, rozkoszując się każdym śmiałym dotknięciem, a w zamian darząc ją przyjemnością. Jęknęła pod naporem zmysłowego doznania, spragniona mocniejszych wrażeń. Wsunął palce w jej włosy i podtrzymał głowę; zatracił się, smakował, dawał i brał. Zakręciło jej się w głowie, kolana zmiękły. W tym momencie uległa całkiem jego urokowi.

Odsunął się wolniutko i na koniec przygryzł delikatnie jej dolną wargę.

Zacisnęła dłonie na mocnych ramionach. Niesamowite.

Po prostu... niesamowite.

Większość facetów próbowałaby posunąć się dalej, żeby korzystając z chwilowej słabości kociaka, ugrać więcej. Nate czekał cierpliwie, aż Kennedy dojdzie do siebie. Patrzył uważnie, jakby uczył się jej rysów na pamięć. Znów miała wrażenie, że spowija ją kokon ciepła i bezpieczeństwa.

– Wszystko dobrze?

– Jasne. To był błąd.

– Uczymy się na błędach. Proponuję bis.

Zachichotała mimo woli. Rozjaśniło jej się w głowie. Deszcz ustał, trochę mżyło. Zamiast spuścić wzrok, na co miała wielką ochotę, śmiało popatrzyła mu prosto w oczy.

– Wykluczone. Nie flirtuję z klientami.

– Wypiszę się z Happy Ending.

– Mowy nie ma. Ja do ciebie nie pasuję, Nate. Stałe związki mnie nie kręcą. Małżeństwo, stabilizacja i dzieci to nie moje klimaty. Żyję... chwilą.

– W życiu ważne są tylko chwile.

Rozpromieniła się, szczerze uradowana. Od dawna nie zdarzyło jej się szczerze polubić faceta, więc całkiem zapomniała, jaką frajdę daje takie koleżeństwo.

– Swatka czasami traci głowę, ale w moim przypadku to się nie powtórzy. Daliśmy się ponieść nastrojowi chwili i tyle. Muszę znaleźć ci idealną żonę.

Wydawał się analizować jej słowa; rozłożył je na czynniki pierwsze, a potem dokonał syntezy i znalazł ostateczne rozwiązanie. Cofnął się i kiwnął głową.

– Nie nalegam. Uszanuję twoją decyzję, ale przeprosin nie usłyszysz.

– Dobra. Wcale ich nie oczekuję. – Ponownie zaiskrzyło między nimi, lecz tym razem była na to przygotowana, więc spokojnie zbagatelizowała niebezpieczny objaw.

– Deszcz ustał. Muszę uciekać. Nie zapomnij o jutrzejszym spotkaniu. Punkt szósta. Adres wyślę ci mailem.

– Świetnie. Dobranoc.

Puścił ją i odeszła. Gdy wsiadła do samochodu i uruchomiła silnik, obejrzała się, ale już go nie było pod markizą. Szybko dojechała do domu i weszła do modnie urządzonego mieszkania. Cisza koła stargane nerwy. Kennedy zapaliła lampy we wszystkich pokojach; całe mieszkanie było rozświetlone. Zdjęła szpilki i boso weszła na puszysty dywan. Dekoratorzy wewnątrz lansowali teraz szlachetne drewniane podłogi jako higieniczne i eleganckie, ale Kennedy nie miała dzieci ani domowych pupili, a mięciutkie wykładziny były prawdziwym rajem dla stóp. Kremowy odcień pasował do jasnych ścian i ciekawie kontrastował tło z chłodnym błękitem tapicerowanych mebli. Zawsze lubiła ascetyczne, niezagracone wnętrza. Tafle szkła oraz wiśniowe drewno zestawiała z ulubionymi akwarelami o mocnych barwach, zdobiącymi ściany.

Wzięła szklankę i napełniła wodą z kranu. Lubiała gotować i chętnie pichciła, gdy miała na to czas. Kosztowne granitowe blaty w odcieniu błękitnawej szarości, egzotyczne produkty w spiżarni i wyborny zapas win przypominał jej, że stała się kobietą, jaką zawsze chciała być: piękną, mądrą, samodzielną.

Upiła łyk wody. Nate stanął jej przed oczami. Popęłniła błąd. To był wprawdzie najśłodszy całus w jej życiu, lecz nie powinna przekraczać granic, które sama postawiła. Ciekawa rzecz. Randkowała z wieloma facetami, lecz dopiero teraz doznała wrażenia, że mężczyzna naprawdę ją widzi. Uważne spojrzenie Nate'a jasno dawało do zrozumienia, co mu chodzi po głowie. Pocałunek całkiem ją obezwładnił, jakby miała do czynienia z niepowstrzymaną siłą zmuszającą do uległości. Nate pożerał ją wzrokiem i całą zagarniał dla siebie. Prawdziwe niebezpieczeństwo polegało na tym, że pomijał lśniąca fasadę i szukał istoty rzeczy.

Przebiegł ją dreszcz. Idiotyzm. Dostrzegł jedynie to, co chciała ujawnić. Poświęciła całe życie, by upragniony wizerunek stał się rzeczywistością. Odruchowo przejrzała się w zabytkowym lustrze, jakby obca siła przykuła jej spojrzenie do gładkiej powierzchni. Kupiła je, bo ciekawie kontrastowało z wystrojem wnętrza, ale było też dla niej przestroga, wskazówką, ostrzeżeniem.

– Hej, grubasie. – Zduszony szept przyprawiał ją o ból brzucha. Krew krzepła w żyłach. Wzrok

błądził po opustoszałym korytarzu. Nikogo. Próbowwała się wycofać.

Głos zabrzmiał groźnie i wrednie.

– Jeśli teraz zwiejesz, dopadnę cię później i wtedy pożałujesz.

Obiecała sobie, że się nie rozplacze i nie okaże strachu. Serce jej waliło, gdy szła po schodach.

Śmierdział wódką i papierosami. Był przerośnięty. Kilkakrotnie powtarzał klasę. Zawsze potrafił ją wytropić.

– Muszę iść do sekretariatu. Wezwali mnie...

Głos jej drżał. Tamten wyszczerzył zęby.

– Chodź tu. Tylko na chwilę. Kurde, ale się odpicowałaś. To dla mnie? A może stroisz się, żeby podkreślić cyce i wyrwać jakiegoś chłopaka?

Łzy paliły ją pod powiekami. Niezdarnym gestem obciągnęła śliczną bluzkę, na którą długo oszczędzała pieniądze. Zawsze uwielbiała ciuchy i mogła godzinami ślęczeć nad modowymi pismami, wybierając upragnione cudeńka. Gdy w galerii handlowej zobaczyła falbaniastą, kobiecą kreację, od razu zaczęła sobie wyobrażać, jak by w niej wyglądała. Tunika z czarnej koronki ukrywała brzuch, podkreślała atuty. Kennedy znienawidziła je teraz, bo tamten gapił się zachłannie na wydatny biust. Usta jej drżały.

– Odczep się ode mnie.

– Pokaż cycki, to cię puszcze.

Ogarnęło ją przerażenie. Odwróciła się, chcąc uciec, ale chwycił ją za rękę i obrócił brutalnym szarpnięciem. Poczowała na twarzy cuchnący oddech.

– Chcę ci pomóc, tłuściochu. Nie poderwiesz chłopaka, bo jesteś gruba i brzydka, ale masz szczęście, że faceci lubią, gdy panna ma czym oddychać i na czym siedzieć. Twoim atutem są cyce i zad. Pokazuj je chłopakom, a będą się za tobą uganiać. – Drugim łapskiem chwycił karczek i próbował ściągnąć elastyczną tkaninę. Upokorzona Kennedy trzęsła się z obrzydzenia. Zimne, lepie paluchy natręta pełzły po dekolcie jak węże. Odepchnęła go, powstrzymując łzy.

– Łapy przy sobie!

Ścisnął jej pierś, aż z bólu zaniósła się szlochem, ale zdołała odepchnąć łobuza i uskoczyła w tył. Chrapliwy śmiech brzmiał jej w uszach, gdy pochyłona skuliła ramiona, kryjąc dekolt, i uciekła w stronę łazienki dziewcząt.

– Hej, grubasie! Później cię dopadnę.

Kennedy zadrżała i powolnym ruchem dotknęła policzka, chcąc się upewnić, że minęły lata i jest dorosła. Tamten drań prześladował ją przez okrągły rok. Rankami rzygała, wyobrażając sobie, że znów się będzie do niej dobierał. Pogrózki, docinki i wredne uwagi to nic w porównaniu z martwą ciszą na klatce schodowej w czasie przerw, po lekcjach albo w porze obiadu. Potem zaczął wystawać przed szkołą, więc popołudniami też nie była bezpieczna. Znikąd pomocy.

Przymuszona raz po raz musiała się przed nim upokarzać, bo groził, że pożałuje, jeśli nie będzie mu posłuszna. Robiła, co kazał, i nic z tego nie miała.

Było coraz gorzej.

Kiedy zorientowała się, że chudnie na potęgę, bo definitywnie odstawiła żarcie? Zawsze było dla niej ukojeniem, lecz z czasem zmieniło się w nieprzyjaciela, w zabójczą broń skierowaną przeciwko

niej. Dotąd ani myślała o przejściu na dietę. Jedzenie stało się jednak przyczyną kolejnych upokorzeń i katuszy, więc odstawiała je bez problemu.

Oswajała głód, aż całkiem przestał doskwierać. Marzyło się jej bycie niewidzialną; chętnie stałaby się cieniem dawnej siebie, bo wtedy nie musiałaby się obawiać tamtego chłopaka oraz jego bandy.

Matka Kennedy radośnie czciła utratę dwudziestu kilo, sprawiając córce wielką przykrość. Ciągnęła ją teraz na przyjęcia oraz imprezy dobroczynne, choć dawniej udawała, że nie ma dziecka. Perswazje ojca namawiającego do jedzenia kwitowała karcącym cmoknięciem; jak zwykle szedł w odstawkę. Zachęcała Kennedy do głodówki, tłumacząc, że dla kobiety najskuteczniejszym orężem jest figura, nie umysł.

Kennedy opuściła rękę. Odwróciła się plecami do lustra i odepchnęła bolesne wspomnienia. Nie lubiła do nich wracać, choć terapeutka zawsze mówiła, że blizny wyniesione z bitwy przypominają o zwycięstwie; również te duchowe, których nie widać. Cisza panująca w mieszkaniu stała się nagle nie do zniesienia. Kennedy chwyciła pilota i nastawiła głośniej telewizor. Dosyć tego! Pracowała ciężko, by odzyskać równowagę i cieszyć się znakomitą figurą. Latami walczyła z demonami przeszłości, aby ujrzeć w lustrze swoje prawdziwe oblicze, a nie zdeformowaną postać młodziutkiej grubaski. Nie umiała przewidzieć, kiedy zamiast szczupłej kobiety zobaczy w lustrze tamtą paskudę. Samotnego tłuściocha.

Chętnym uchem słuchała hałaśliwych uczestników telewizyjnego show. Napiła się wody, włożyła ulubioną różową piżamę z mięciutkiej bawełny. Zasnęła przy włączonym świetle i ryczącym telewizorze, z głową wtuloną w puchate poduszki kanapy.

Nim przyszedł sen, oczyma wyobraźni ujrzała twarz Nate'a na chwilę przed pocałunkiem.

Nate wszedł do salonu i rozejrzał się wokół: blat zastawiony butelkami po piwie, pornos na ekranie telewizora, otwarte torby chipsów i orzeszków walające się po kanapie zasypanej okruchami, a wśród nich rozparty braciszek z giczołami na stoliku łąpą gmera w bokserkach, macając męskie klejnoty.

– Hejka, stary. Jak leci?

Nate skinął głową Connorowi i machinalnie wziął się do sprzątania. Torby przekąsek zamknął klamerkami, pozbierał butelki i wrzucił do kosza.

– Jako tako. Wystawiłeś śmieci? Jutro rano je odbierają.

– Nie. Zapomniałem. Późno dziś przyszedłeś? Zostajesz po godzinach, żeby zapunktować u szefa? – Connor poruszył krzaczastymi brwiami niczym Groucho Marx. Ta mina zwykle rozśmieszała Nate'a, ale dziś mocno się zirytował.

– Miałem spotkanie ze swatką. Mówiłem ci, że byłem w biurze matrymonialnym Happy Ending, pamiętasz?

– Fajna laska?

Jasne, pomyślał Nate, wzruszając ramionami.

– Nie bardzo. Aha, przez cały tydzień będę wracał późno. Dasz radę dopilnować rano śmieci, no i kupić żarcie, bo się kończy?

– Jasne, stary, jasne.

Cycata blondyna na ekranie jęczała i kręciła kuprem. Nate był zde gustowany. Dlaczego starszy brat z każdym rokiem coraz bardziej schodzi na psy? W liceum był z niego supergość. Na pierwszym roku studiów nadal dobrze się zapowiadał. Niedawno stuknęło mu trzydzieści sześć lat... i żal patrzeć.

– Pogapisz się ze mną na filmik?

– Nie, dzięki. Jestem padnięty.

Connor przestał gmerać w bokserkach i zwłókł się z kanapy. Zawsze żartowali, że po rodzicach wziął urodę, a młodszemu bratu poszło w rozum. Nate mierzył ponad metr osiemdziesiąt, ale Connor górował nad nim wzrostem oraz wspinałą muskulaturą. Miał długie jasne włosy; młodszego brata też przekonał do ich zapuszczenia, sugerując, że to się podoba kobietom. Miał doskonały wzrok, śliczne piwne oczy i długie, gęste rzęsy ich matki. Rzucił studia, zatrudnił się na budowie i miał kasę na wszystko, choć z powodu finansowego niedbalstwa zimą i wczesną wiosną czasami biedował.

– Fajnie wyglądasz. Rany... Nie jesteś marchewkowy!

– No. Wystarczy dobry peeling i problem z głowy.

– Żenada, braciszku. Uważaj, bo całkiem zbabiejesz.

– To było spa dla twardzieli. – Nate w skupieniu ustawiał ekspres do kawy, który miał się włączyć automatycznie za kwadrans szósta. Unikał wzroku Connora, który zawsze potrafił złapać go na kłamstwie.

– Ej, Ned, jak stoisz z forszą? Pożyczysz mi na tydzień kilka dolców? Chciałbym wyskoczyć

z kumplami na browar, a jestem splukany.

– W ubiegłym tygodniu dałem ci kasę. – Nate spochmurniał.

– Tak, tak. – Connor zamachał rękoma. – Wkrótce się odkuję. Trafiła mi się niezła fucha, więc dorobię. Poza tym startuję na kierownika. Jestem w ekipie najdłużej. Co myślisz?

– Świetny pomysł. – Nate podniósł wzrok znad łyżki, którą odmierzał skrupulatnie porcje ziarnistej kawy. – Masz zadatki na dobrego szefa.

Connor natychmiast się rozpromienił, a Nate'a ogarnęły wyrzuty sumienia, które pojawiały się, ilekroć myślał o tym, co brat dla niego poświęcił. Studia mimo stypendium były kosztowne. Gdy rodzice przestali się nimi interesować, Connor harował na trzech posiadach, żeby Nate mógł się spokojnie uczyć i zdobyć dyplom.

– Też tak myślę. Rozmowy kwalifikacyjne zaczynają się w przyszłym tygodniu. Splukałem się na wieczorze kawalerskim Stana. Szkoda, że nie poszedłeś. Striptizerki były pierwsza klasa.

– Też żałuję.

– Ej tam, ej tam! Myślisz, że lot na Marsa jest ważniejszy od dobrej imprezki, co? – Uśmiechnął się, sięgnął po browar i dopił jednym haustem. – Kopsniesz mi kasę?

– Jasne. – Nate wyjął portfel, odliczył kilka banknotów i rzucił je na stolik. – Aha. Koniec z Nedom. Mów mi Nate. Jak za dawnych dobrych lat.

Connor parsknął śmiechem.

– Dlaczego? Dla wszystkich jesteś Ned.

– Zmieniam życie, więc postanowiłem wrócić do dawnego zdrobnienia. Brzmi fajnie, więc łatwiej mi będzie znaleźć miłą kobitkę.

– Cholerka! Wciąż nie jarzę, co cię napadło, że chcesz się zaobrączkować. Wystarczy zbajerować laskę i da ci bez ślubu, kapujesz?

Naprawdę tak schamiał czy zmęczenie rzuca mu się na mózg?

– Nieważne. Od dziś mów mi Nate, jasne?

– Dobra, jak chcesz, ale uważaj z tym swataniem.

– Radzę sobie. Idę spać.

– Dobranoc.

Nate wyszedł z kuchni. Gdy brat zapytał, czy może u niego pomieszkać, zapowiadała się fajna jazda. Nate lubił towarzystwo Connora, a poza tym czuł, że ma wobec niego dług wdzięczności. Zawsze uwielbiał brata. Inny nastolatek pewnie dałby sobie spokój z rodzeństwem i dbałby tylko o siebie, a Connor woził go cierpliwie na zajęcia pozalekcyjne i do klubu młodych matematyków. Siedział bez słowa przy chlipiącym maluchu, gdy tęsknota za mamą stawała się nie do zniesienia, a obojętność ojca raniła serce.

Cóż, latka lecą. Obaj dorośli. Nate chciał żyć własnym życiem. Marzył o żonie, dzieciach, psie. Kochał brata, ale dojrzał do zmiany. Connor miał pomieszkać kilka miesięcy, tymczasem minął rok, a nie wspominał o wyprowadzce. Azyl Nate'a stał się braterską garsonierą, w której pan domu sprzątał, gotował, doradzał Connorowi i jego kumplom z budowy. Wkrótce powinien się z nim rozmówić. Skoro naprawdę myśli o ożenku, nie może wprowadzić dziewczyny do takiej nory. Pora, żeby brat znalazł sobie własne lokum i się wyprowadził. Obaj na tym skorzystają.

Nate poczłapał do swego pokoju, przebrał się w piżamę i szykował do snu. Gdy opadł na

wykrochmaloną bielutką pościel, od razu pomyślał o Kennedy. Wspominał jedyny całus, po którym ziemia się poruszyła. Nie zapomni o nim do końca życia. Usta Kennedy miały smak soli, przypraw i grzechu. Żadnej kobiety tak nie pragnął. Gotów był opylić Chińczykom swój kosmiczny patent, byle tylko znów ją pocałować.

Gapił się w sufit. Stał się cud. Oddała buziaka. Przez krótką chwilę należała do niego. Nadszedł czas, by wyrwać się z tej czeluści, bo cały plan spali na panewce. Marzył o partnerce na długie lata. Mało prawdopodobne, żeby przezwyciężył mechanizmy obronne, które wypracowała sobie Kennedy, chcąc trzymać na dystans facetów znacznie bardziej doświadczonych niż on. Gdyby sobie tego życzyła, chętnie by się z nią związał. Ale nic z tego. Nie był głupi. Nic z tego nie wyniknie.

Wyszedłby na kompletnego idiotę, gdyby łudził się, że Kennedy Ashe zechce się z nim związać do grobowej deski. Była zbyt piękna. Chodząca doskonałość! Wiedział z doświadczenia, że to zabójcza kombinacja.

Długo nie mógł zasnąć.

– Nie ma mowy!

Kennedy spojrzała znacząco na stylistę fryzur, który uniósł brew i na znak oburzenia zacisnął usta. Benny miał rozbuchane ego, więc czuł się dotknięty do żywego, gdy Nate kwestionował jego pomysły. Był wysoki, smukły, nienagannie ostrzyżony. Rudawy kosmyk podkreślał ciemną barwę włosów, w uchu lśnił diamentowy kolczyk. Benny ubierał się na czarno, miał wypielęgnowane paznokcie oraz długi, haczykowaty nos. Łatwo się nabzdyczał, gdy coś szło wbrew jego oczekiwaniom, tak jak teraz. Kennedy położyła dłonie na ramionach Neta okrytych foliową peleryną i złowiła jego spojrzenie w lustrze.

– O co ci właściwie chodzi?

– Kpisz sobie? Chcecie mi wałnąć pasemka i wydepilować brwi? Wykluczone! Idę do domu.

Benny gwałtownym ruchem uniósł ręce. Mówił jak urodzony Brytyjczyk, choć Kennedy wiedziała, że pochodzi z nowojorskiego Bronksu.

– W takich warunkach nie mogę pracować. Jestem artystą. Chciałem ci wyświadczyć przysługę, więc zgodziłem się przyjąć waszego klienta, ale nie pozwolę się obrażać.

– Słuchaj, głupku. Czytam prasę kobiecą i wiem, że pasemka trzeba odświeżać co dwa tygodnie. Nie zamierzam regularnie biegać do fryzjera, więc radzę ci przemyśleć sprawę.

Benny sapnął gniewnie. Niechętnie przyznał rację klientowi.

– Dobrze mówi. Odmawiam zrobienia pasemek facetowi, który nie chce ich odświeżać.

Nate wyprostował się i zrobił taki ruch, jakby zamierzał podnieść się z fotela.

– Słuszna uwaga. A nie mówiłem? Zmywam się stąd.

Benny pogardliwie wygiął usta.

– Nate, posłuchaj. – Kennedy pogłaskała ramię podopiecznego, natychmiast zyskując jego uwagę. – Benny dopracuje twój wizerunek, żeby dodać ci pewności siebie. Masz kiepskie szanse u wielu fajnych dziewczyn, bo pierwsze wrażenie jest fatalne; skreślają cię, nim zaprezentujesz się od najlepszej strony. Zapewniam, że nie planujemy totalnej metamorfozy.

– Chcesz mnie pozbawić wszystkich włosów.

– Przesadzasz. Uznajmy, że przyszedł czas na postrzyżyny. Bierzmy się do roboty i miejmy tę

traumę za sobą – wtrącił kpiąco fryzjer.

– Benny!

Zniecierpliwiony brunecik skubał skórki. Miał tego dość. Nate spojrzął na niego spode łba i skrzyżował ramiona na piersi. Kennedy stłumiła westchnienie. Koszmar! Zmiana męskiego wizerunku to zawsze poważna sprawa, ale tym razem misja była wyjątkowo trudna. Palce ją świerzbiły, bo chciała jak najszybciej wydobyć specyficzne atuty młodego naukowca, które mogłyby zniewalać kobiety i sprawić, że zostanie pokochany.

Zrośnięte brwi uniosły się w górę.

– Dlaczego to ja mam wciąż ustępować? Nie możesz przyjąć do wiadomości, że dobrze się czuję w swojej skórze? Ani myślę upodabniać się do blond chłoptasia z komedii romantycznej.

Zagryzła usta, żeby powstrzymać śmiech. Benny toczył wokół umęczonym wzrokiem.

– Marzenie ściętej głowy – wymamrotał urągliwie.

– Słyszałem. – Nate błyskawicznie odwrócił głowę.

– Dobra. Mam propozycję. Jeśli ustąpisz, odwdzięczę się...

– Daruj, skarbie. Nie wiedziałem, że wy...

– Wyluzuj, Benny. – Kennedy wzniosła w górę oczy. – Nie sypiamy ze sobą. Nate, zaproponuj rewanz, który sprawi, że będę też musiała nagiąć swoje zasady. Jestem ci to winna. Staram się nie zmuszać naszych klientów do robienia rzeczy, na które sama bym się nie zgodziła. Mów śmiało.

– Ty nie potrzebujesz żadnej metamorfozy – mruknął, udając obojętność. – Jesteś piękna.

Poczuła nagły przypływ kobiecej próżności.

– Dzięki. Uwaga, masz tylko jedną szansę. Wymyśl coś, a ja to zrobię. Czas ucieka.

– Chcę cię nauczyć gry w golfa.

Skrzywiła się paskudnie. Okropność. Nie uśmiechała jej się włóczęga po bezkresnym polu golfowym. Tyle się trzeba nałazić, żeby raz i drugi walnąć w piłeczkę, a potem znów iść kilometrami. Na domiar złego stroje miłośników tego sportu były ohydne: koszule zapięte pod szyję i przykrótkie spodnie. Widziała raz w telewizji golfistę, który miał na sobie wściekle pomarańczowe szorty i w ogóle mu to nie przeszkadzało. Masakra. I te ciągłe dyskusje o punktacji i uderzeniach.

– Odłóżmy decyzję. Przemyśl sprawę i powiedz mi, czego naprawdę chcesz, dobra? – Uroczo wydeła usta i przymknęła powieki. Tylko jeden facet oparł się tej mince. Kennedy знаła swoje atuty i potrafiła robić z nich użytek.

Nate miał zaciętą minę.

– Nie. Golf. I to niejednym razem. Potrzebuję kilku spotkań, żeby naprawdę cię czegoś nauczyć.

Wzruszyła ramionami, kombinując, jak zręcznie się z tego wykręcić. I znalazła sposób. Mogłaby go postraszyć... Trudno. Zaparł się i nadal patrzył spode łba. Trafiona, zatopiona. Albo wrzucona do golfowego dołka.

– Dobra. Wygrałeś. Przestań marudzić i denerwować Benny'ego. Rób, co każemy, jasne?

– Tak jest.

– Benny?

Stylista musnął palcami niesforne loki Nate'a. Na jego twarzy malowało się obrzydzenie.

– Dobra. Te kudły to istna katastrofa. Muszę wam pomóc.

– Dzięki.

Kennedy czekała cierpliwie, przeglądając wiadomości w telefonie, a tymczasem Benny wziął się do mycia i nawilżania czupryny klienta, odprawiając swoje czary. Popijała kawę i odpowiadała na maile, starając się nie zwracać uwagi na jęki i westchnienia podopiecznego, któremu fryzjer masował czachę zwilżoną odżywczą miksturą. Bez przesadnej delikatności. Z szuflady wychynęła brzytwa, twarz spowił wilgotny, ciepły ręcznik.

– Boże mój! Jestem genialny – krzyknął nagle Benny. – Do twarzy mu będzie z lekkim zarostem.

Kennedy podeszła bliżej.

– Co jest? – dobiegł spod ręcznika stłumiony głos Nate’a.

– Myślisz, że potrafi go właściwie pielęgnować? – spytała Kennedy. Benny w zadumie stukał palcem w podbródek.

– Ryzyko jest spore, lecz jeśli się uda, stworzę arcydzieło.

– Ej, panie Frankenstein! Nie dam się pokroić. Chcę stąd wyjść!

– Cicho – rzucił Benny.

– Do diabła! Golę się codziennie. W czym problem?

– Cicho – skarciła go Kennedy. – Daj mi pomyśleć!

– Tak zrobimy. – Benny w końcu kiwnął głową. – Nikły zarost. Zaraz pokażę, o co mi chodzi. Ten gość musi obiecać, że będzie przestrzegał moich wskazówek, bo inaczej upodobni się do zaniedbanego dilerka narkotyków.

– Jakiego dilerka? – Nate zerwał ręcznik z twarzy. – Nie zgadzam się na ten głupi zarost. Chcę wyglądać jak człowiek! Jestem konstruktorem raket kosmicznych.

– Ach tak. – Benny przechylił głowę na bok. – Obrabiam specja od kosmosu? Dla mnie bomba.

– Inżyniera!

– Cicho! – krzyknęli zgodnie Kennedy i Benny.

Fryzjer ostrzegawczo machnął brzytwą. Nate odsunął się i opadł na oparcie fotela. Kennedy wróciła do swoich zajęć, uszczęśliwiona, że Benny ma przyływ natchnienia.

– Przestań mi gmerać przy gałach, dobra?

Kennedy zacisnęła usta, a Benny w milczeniu pokrywał roztopionym woskiem koszarne, zrośnięte brwi.

– To jest gorące i lepkie. O co biega?

– Przestań marudzić.

Kennedy stłumiła chichot i odparła rzeczowo:

– Benny musi ci wyregulować brwi.

– Są w porządku. Niczego im nie brakuje. Po co przy nich gmera?

Benny przycisnął do wosku skrawek tkaniny. A potem oderwał.

– O cholera!

– Przestań jęczeć jak małe bobo. Kobiety regularnie znoszą takie katusze. Siedź spokojnie. Jeszcze z tobą nie skończyłem.

– Robisz mi depilację? Ejże, jestem facetem.

– Mocno zarośniętym. Regulacja brwi była konieczna.

– Spieprzaj!

Kennedy wstrzymała oddech. Nate rzadko kłął. Zbolały przestał nad sobą panować. Ciekawe, co

jeszcze sprawia, że puszcza ją mu hamulce. Pospiesznie odsunęła od siebie tę myśl.

Po godzinie Benny dokonywał ostatnich poprawek; następnie obrócił fotel, pozwalając, by jego klient mógł przejrzeć się w lustrze. Kennedy poczuła dreszcz, gdy jej oczom ukazał się odmieniony Nate Dunkle.

Fantastycznie.

Wbrew swoim obawom nie przypominał dziwnego monstrum. Brązowe włosy, dawniej pozbawione blasku, teraz lśniły i układały się perfekcyjnie, a ich złotawo-orzechowa barwa podkreślała mchową zieleń oczu. Z przodu falująca grzywka sięgała brwi, tył został starannie wycieniowany, fryzura podkreślała kształt głowy i nadawała klientowi zwodniczy urok rozrabiaki. Po obcięciu niesfornych loków ujawniły się regularne rysy twarzy. Kennedy przyznała w duchu, że grzechem było zasłaniać je masą kudłów. Oczyma wyobraźni widziała starannie utrzymany zarost, uwyrażniający zarys policzków i zmysłowo wykrojonych ust. Piękne dopełnienie nowego wizerunku. Kennedy westchnęła ukradkiem.

– Co tak dziwnie patrzysz? Jest kiepsko, prawda?

– Wyglądasz świetnie – oznajmiła z uśmiechem. – Obróć się.

Fotel zawirował. Zielone oczy otworzyły się szeroko, gdy Nate ujrział swoją nową fryzurę. Widzowie czekali na jego reakcję. Kennedy przywykła, że klient jest milkliwy, więc uszanowała jego potrzebę uważnego przeanalizowania wszystkich szczegółów dokonanej zmiany.

– Nie jest źle.

– Taka prawda! – ucieszył się Benny. – Znać mistrza. Powinniśmy to zrobić w telewizji. To byłby hit. Stałbym się sławny.

– Tak sobie tłumacz – burknął Nate.

Kennedy spojrzała w lustro, zgromiła go wzrokiem i uścisnęła Benny'ego.

– Dzięki. Jesteś geniuszem.

– Dla ciebie wszystko, skarbie. Raz w tygodniu nawilżanie oraz wizyta w moim salonie, aż nabiorę pewności, że klient poradzi sobie z zarostem. Myślałaś o laserowej depilacji włosów na jego karku?

– Hej, Benny, czytałaś najnowsze doniesienia na temat osobników noszących diamentowe kolczyki w lewym uchu? Podobno to oznaka skrajnej rozpacz. Pewnie włóczysz się po barach i zalewasz robaka, co?

Benny nabzdyczył się i zmarszczył haczykowaty nos.

– Ale z ciebie skurczybyk! Won z mojego salonu.

– Ej tam! Jaki skurczybyk? Co ty gadasz?

– Bez urazy. Co się tak ciskasz? Tak się mówi. Nic osobistego.

– Wątpię, żeby oficjalne słowniki notowały takie epitety. – Nate był zbity z tropu.

– Jeśli będziesz wечно patrzył do słownika, życie minie i niczego się nie nauczysz. Przejrzyj na oczy, kolego.

– Totalna paranoja. Sam się zajmę swoim zarostem.

– Pożałujesz, astronauto, jeśli mnie nie usłuchasz – syknął Benny.

– Proszę bardzo. Pokaż, co potrafisz.

Kennedy natychmiast stanęła między nimi.

– Widzenie skończone. Wychodzimy. – Zapłaciła kartą, chwyciła flakon z odżywką i wyprowadziła

Nate'a na ulicę.

– Skąd bierzesz te dziwne typki? Najpierw Ming, potem Benny. Kto następny? Psychol z *Teksańskiej masakry piłą mechaniczną*, który mnie poduczy dobrych manier?

Stłumiła chichot i pomaszerowała do auta.

– Nie. Happy Ending panuje nad sytuacją. Zaczynasz ćwiczyć. Wszystko zaplanowałam. Spotkamy się w środę wieczorem. Adres wyślę ci SMS-em.

Nate spochmurniał.

– Zabawne. Depilacja nagle wydała mi się przyjemniejsza.

– Nie dramatyzuj. To jest twoje auto? – Spojrzała na smukłą czarną toyotę. Akcje Nate'a poszły w górę. – Śliczne.

Nate natychmiast się rozpromienił.

– Dzięki. To hybryda. Zero spalin.

– Świetna maszyna – przyznała z uśmiechem. – Widzimy się jutro, prawda?

– Dokąd jedziesz?

– Do domu – odparła nieufnie.

– Mamy piękny wieczór. Znęcałaś się nade mną tyle czasu, więc pora na rewanż.

Kennedy uskoczyła w tył. Nie mogła ryzykować, że znów skradnie jej całusa. Pierwszy omal jej nie dobił. Nate parsknął śmiechem.

– Wyluzuj. Ani myślę rzucać się na ciebie. Idziemy na lody. – Chwycił ją za rękę i pociągnął na chodnik.

Kennedy osłupiała.

– Na lody? W marcu? Poza tym to bomba kaloryczna. Ludzie tyją w oczach. Stanowczo odmawiam. Unikam nabiału i jego pochodnych.

– Biedactwo. Mogę ci tylko współczuć. Mamy koniec marca. Wiosna się zaczęła. Nie możesz mnie tak zostawić. Jedzenie lodów w samotności to porażka. Idziesz ze mną. Jako troskliwa opiekunka. Będziesz pilnowała, żebyśmy nie palnęły jakiejś gafy.

Przez głowę przemknęły Kennedy dziesiątki kontrargumentów, ale Nate nie pozwolił jej dojść do słowa. Zachodzące słońce wisiało nad rzeką Hudson; zastygłe w bezruchu między dniem i wieczorem rzucało na okolicę snopy różowego blasku, rozświetlając tafłę wody. Obcasy szpilek zastukały o trotuar, gdy ruszyła za Nate'em, który bez pośpiechu ruszył w stronę głównej ulicy. W butikach, galeriach i niezliczonych knajpkach zapalano lampy, żeby wyeksponować bogatą ofertę: od glinianych naczyń i rzeźb po apetyczne wypieki, świeży chleb i oryginalnie parzoną kawę. Kennedy odprężyla się; pomachała Julii, miejscowej bibliotekarce, i zamieniła kilka słów z wiekowym Charliem, który zawsze o piątej zasiadał na tej samej ławce, czekając, aż jego kumpel Frank skończy pracę i jak co dzień pójdą razem do Kufla na ulubiony browarek. Emma zatrzymała ich, prosząc, żeby przekazała Kate próbki bezglutenowych smakołyków dla jej psa Roberta, bo chciała przetestować nową ofertę lokalnej wytwórni karm dla zwierzaków. Nate spokojnie czekał, aż panie zakończą pogawędkę. Emma zerknęła na niego ciekawie. Kennedy próbowała uwolnić dłoń, lecz uścisk męskich palców był mocny. Kiedy ostatnio paradowała główną ulicą ręka w rękę z facetem? Jego palce były ciepłe i silne, więc gotowa była poudawać chwilę, że jest w normalnym związku jak inni ludzie.

Obok nich przemknęła grupa chłopców na deskorolkach, ścigana przez rozchichotane dziewczyny.

Kennedy uświadomiła sobie, że Nate świetnie zna jej miasto.

– Nie wiedziałam, że tak dobrze orientujesz się w Verily.

– Ależ skąd.

Odwróciła głowę i spojrzała na jego mocny, wyrazisty profil oświetlony blaskiem zachodzącego słońca; świetnie się prezentował mimo paskudnych okularów.

– W takim razie skąd wiesz, że mamy tu lodziarnię?

– Artystowskie, ekscentryczne przedmieście Nowego Jorku z pasażem handlowym bez lodziarni?

Chyba żartujesz! Musi być, koniec, kropka.

– Nie jadłeś kolacji. – Pokręciła głową.

– Jak przystało na buntownika.

Kennedy uśmiechem skwitowała jego słowa.

Dotarli do kafejki Ekspresja, oferującej pyszne desery i domowe lody, kaloryczne jak diabli i wyjątkowo smaczne. Nate długo wybierał smaki. Spróbował sorbetu truskawkowego oraz czekoladowej truflki. Kennedy omal nie skusiła się na odtłuszczony mrożony jogurt, lecz po namyśle uznała taki wybór za żaloszny i machnęła ręką. Nate spojrzał na nią w jawnej rozterce.

– Co byś wzięła?

– Według mnie lody owocowe to nieporozumienie.

Dotknął ust plastikową łyżeczką.

– Świetna myśl. Dwie kulki proszę: czekoladowa trufla i fistaszkowe.

Kennedy zaburczało w brzuchu. Powtarzała sobie, że w domu czeka na nią idealnie zbilansowane danie: porcja gotowanego łososia i zielona fasolka; mnóstwo witamin, zero tłuszczu.

– Fistaszki to bomba kaloryczna. Fatalny wybór. Te dwa smaki to gwarancja miażdżycy.

Nate wstrzymał oddech, udając przestraszony.

– Są gorsze od śmietankowych i pączkowych?

– To już pewna śmierć.

– Aha. Proszę dwie duże kulki w rożku waflowym. Naprawdę niczego sobie nie zamówisz? Mają tu mrożony jogurt.

– Nie, dziękuję. – Spojrzała na niego spode łba.

Nate, rozpromieniony jak mały chłopiec, wziął od sprzedawczyni wafelek z lodami owinięty papierową serwetką.

– Usiądźmy na parę minut – zaproponował.

– Muszę iść do domu.

– Zostań jeszcze chwilę.

Sapnęła gniewnie, ale pociągnęła go ku ławce stojącej obok skweru dla psów. Usiedli pod krzywym wiązem i przyglądali się rozbrykanym zwierzątkom, które bawiły się i biegały. Mężczyzna stojący przy ogrodzeniu z siatki objął ramieniem swoją dziewczynę i skradł jej całusa. Kennedy wyluzowała. Od dawna nie spacerowała i dlatego włóczęga ulicami Verily i obserwowanie codzienności sprawiało jej ogromną frajdę.

– Uwielbiam Nowy Jork – wyznał Nate. – Zawsze mnie zdumiewa, że w ciągu kilku godzin można tu zaliczyć fajną górkę, pojeździć konno i obejrzeć sztukę na Broadwayu. Jesteś dziewczyną z przedmieścia? Mieszkasz tu od dzieciństwa?

– Nie. Wszystkie studiowałyśmy w samym centrum i mieszkaliśmy na Manhattanie. Przyjechaliśmy tu kiedyś podczas weekendu i zakochałyśmy się w tym miejscu. Gdy postanowiłyśmy założyć Happy Ending, tutaj urządziłyśmy biuro.

Nate chrupał wafłowy rożek.

– Ja wylądowałem w Kalifornii. Przyjął mnie jeden z kosmicznych instytutów badawczych, ale moim celem zawsze była praca w NASA. Wahałem się, jaką wybrać specjalność, ale zawsze miałem smykałkę do cyfr. Uwielbiam fizykę, wyzwania dotyczące analizy danych oraz rozwiązywanie równań. Wykładowcy za mną nie nadążali, więc oferta z NASA była jedynie kwestią czasu. Gdy agencja straciła rozpęd, błyskawicznie rozwinęły się prywatne biznesy. Mogłem wrócić do Nowego Jorku. Zatrudniłem się u miliardera odludka z branży technicznej, który chce tworzyć rynek kosmicznej turystyki. Niestety, cały splendor zgarniają astronauta i piloci. Wyrywają też najładniejsze dziewczyny.

Kennedy patrzyła na krople czekoladowych lodów kapiące na czystutki kitel laboratoryjny i stłumiła śmiech. Nate spojrzał i zaklął.

– Cholera. Miałem nadzieję, że uda się zaliczyć dzionek bez plamy. Kończą mi się fartuchy. Potrzymaj.

Wręczył jej rożek i próbował zetrzeć plamę serwetką. Kennedy gapiła się na cudne, połyskliwe, topniejące lody w swojej dłoni. Kawalki trufłowej czekolady wystawały z ciemnej brei. Kusily pokruszone fistaszki. Kennedy z trudem zachowywała zdrowy rozsądek. Otrzeźwił ją dopiero jęk Nate'a.

– Co się stało?

– Brzuch mnie rozboleł.

– Naprawdę? – Obrzuciła go karcącym spojrzeniem. – Przez to lodowe ohydztwo. A nie mówiłam, że powinieneś zjeść kolację?

– Musisz dokończyć lody.

– Wykluczone! – Serce jej waliło, dłonie spotniały. – Nie jadam takich rzeczy. Skrócę sobie życie o pięć lat i przytyję z pięć kilo.

– Przestań dramatyzować. Nie mogę pozwolić, żeby takie pyszności się zmarnowały. Zjadłem prawie całą porcję. Dla ciebie zostały resztki, więc nie musisz czuć się winna.

– Ale...

– Przez ciebie wyrwano mi dziś pół brwi. Dojedz lody, Kennedy.

– O Boże! Niech ci będzie. – Pierwsze liźnięcie przyprawiło ją o rozkoszny dreszcz. Chłoneła cudne smaki. – Paranoja. Też nie jadłam kolacji.

– I dobrze. Będziemy rzygali oboje.

Po drugim liźnięciu była już bliska ataku serca. Trzecie... i koniec.

Była uszczęśliwiona.

Wyrwał jej się krótki szloch, ale machnęła na to ręką. Z rosnącym zapalem wbiła zęby w wafłowy rożek. Wyświadczała Nate'owi przysługę.

– Zajmujesz się napędem, więc tak naprawdę chodzi o prędkość. Modyfikujesz równania, żeby uzyskać lepsze osiągi?

Nate odsunął się i obrzucił swoją rozmówczynię dziwnym spojrzeniem. Zabrzmiał jej w głowie dzwonek alarmowy, ale cukrowy haj znacznie osłabił jej czujność. Nate mówił bardzo wolno, jakby

szukał właściwych słów, ale wzrok miał skupiony i przenikliwy, a wyjaśnienie było racjonalne do bólu.

– Owszem, ale to wszystko się łączy. Zmiana prędkości wymaga odpowiedniego zrównoważenia siły ciągu oraz tempa. Wynik równania zależy od masy silnika i prędkości początkowej.

– Rozumiem. Nie sądzisz, że rakiety z napędem chemicznym są najefektywniejsze?

O matko! Smak fistaszków pomieszany z truflowym aromatem eksplodował w jej ustach. Przyjemność graniczyła z podwójnym orgazmem. Założyła nogę na nogę i zacisnęła uda, próbując odzyskać panowanie nad sobą.

Nate odchrząknął.

– Nie. Jestem przekonany, że wariant z zewnętrznym źródłem energii elektrycznej to skuteczniejszy napęd, który daje większą prędkość początkową. Jeśli osiągnę przełom w moich badaniach, zmieni się całe równanie i sposób zastosowania wzoru, co otworzy przed nami zupełnie nowe perspektywy. – Nate spostrzegł nagle, że Kennedy z upodobaniem pożera wafłowy rożek i uśmiechnął się. – Dobrze, co?

– Tak. Pychota.

– Upałaś sobie buzię. Moment. – Wyciągnął rękę i serwetką otarł jej usta, brodę i szyję. Wylizła starannie resztkę lodów i odgryzła kawałek rożka. Kruchy, chłodny wafelek rozpływał się w ustach. Pyszności. Obiecała sobie, że odgryzie jeszcze kawałek, a resztę wyrzuci. Zjadła dość, by zaspokoić fanaberię Nate'a.

– Zabawne, jak łatwo jest zaburzyć dowolne równanie, prawda? – odparła, wbrew postanowieniu nadal skubiąc wafelek. – Ludzkie życie też się do tego stosuje. Człowiek dostaje kopa, podkreca tempo i zmienia swoje życie, ale jeśli działamy nazbyt raptownie, prędkość jest za duża i następuje katastrofa. Moim zdaniem życie wymaga równowagi.

– Gdy trwamy w bezruchu, nie wykorzystując dodatkowego napędu, rakietę nie wystartuje.

Kennedy dojadła wafelek. Cukier buzował w krwiobiegu, wywołując uczucie błogości.

– Tak. Chyba masz rację. Z drugiej strony niektórzy chętnie zadowolają się tym, co zdobyli. Nie wszyscy marzą o podróżach kosmicznych.

Kennedy nagle ochłonęła i uświadomiła sobie, że Nate jest tuż-tuż; bliżej, niż sądziła. Siedzieli teraz na ławce ramię w ramię. Przyglądał się jej ustom, pieścił wzrokiem twarz. Kosmyki włosów opadały mu na czoło, więc korciło ją, żeby je odgarnąć. Cukrowy haj minął, ustępując elektryzującemu dreszczowi wywołanemu nagłym, gorącym, bezwzględny, grzesznym pożądaniem.

– Kennedy?

– Tak? – odparła.

Psy zaczęły szczeleć. Zastukała otwierana i zamykana furtka. Podmuch zwichrzył i rozwał jej włosy. Poczula woń mięty, mydła i gorzkiej czekolady. Zrobiło jej się ciemno przed oczyma, jak w kinie, gdy obraz niknie. Teraz nic się nie liczyło prócz jego zbliżających się ust.

– Musisz mi coś obiecać.

Jej ciało, rozpalone i odprężone, szykowało się do zabawy. Pragnęła, żeby pieścił nagą skórę, wsunął język między rozchylone wargi, szeptał słodkie słówka, jakich dotąd nie słyszała.

– Co? – szepnęła.

Odgarnął jej włosy łagodnym gestem, który przeczył nagiej żądzy wyzierającej z jego oczu.

– Częściej jedz lody. Miło popatrzeć, jak się nimi delectujesz.

Wstrzymała oddech. Czekwała.

Zacisnął zęby, mamrocząc coś pod nosem, i wstał z ławki.

– Chodźmy. Odprowadzę cię do samochodu.

Tym razem nie ujął jej dłoni. Poczuła się zawiedziona, ale nie dała po sobie poznać, że brak jej czułego dotknięcia i zaniechanego pocałunku. Bez słowa szli w stronę auta.

– Dobranoc, Kennedy. Jedź ostrożnie – odezwał się wreszcie Nate.

Szybko odszedł w głąb ulicy. Obiecała sobie, że się za nim nie obejrzy.

Mowy nie ma.

Kennedy obserwowała swego klienta, gdy przecinał hol. Zawiadomiła go SMS-em, żeby spotkał się z nią w siłowni Pakowalnia. Zgodę na to spotkanie wymusiła dopiero po dłuższej wymianie zdań. Najwyraźniej forsowne ćwiczenia to nie jego specjalność. Miał na sobie T-shirt i szorty. Strój sportowy niewiele się różnił od codziennych ubrań, w których go dotąd widywała. Miał zgrabne nogi i smukłą sylwetkę, która nie przytłaczała ogromem i pasowała do wizerunku. Był umiarkowanie szeroki w barach, miał też mocne bicepsy. Czyżby gra w golfa pozwalała tak budować muskulaturę? Ej tam, niemożliwe. Golf to sport dla totalnych mięczaków; zero pożytku. Niesamowite, jak nowa fryzura, zabiegi kosmetyczne i przywrócenie właściwego koloru skóry wpłynęły na wygląd uczonego. Nowy pupilek Kennedy zmieniał się w oczach.

Przez całą noc przewracała się z boku na bok, myśląc o pocałunku, który ją ominął. W końcu podjęła decyzję: od dziś ich kontakty będą wyłącznie profesjonalne. Żadnych waflowych rozków z lodami, osobistych zwierzeń i trzymania się za ręce. Nic dziwnego, że się zbliżyli, skoro intensywnie współpracują. Arilyn wciąż zмага się z takimi problemami. Kate związała się z klientem ich biura. Teraz padło na Kennedy. Gdy rano zwlekła się z łóżka po bezsennej nocy, wiedziała, czego się trzymać. Żadnych odstępstw.

– Cześć. – Nate z jawną nieufnością przyjrzał się swej mocnej sylwetce.

– Cześć. Co słyhać w pracy?

– Wayne był przymulony, więc musiałem kombinować za dwóch.

– Twój współpracownik z laboratorium?

– Tak. Nie podoba mi się tutaj. Co za głupek nazwał to miejsce Pakowalnią?

– Moim zdaniem to dowcipna nazwa. Czemu tak się nabzdyczyłeś?

Nate zmarszczył brwi. Kennedy skryła uśmiech. Jej spec od kosmosu wyglądał uroczo, gdy marszczył wydepilowane brwi i zaciskał zęby.

– Chciałbym jak najszybciej mieć to za sobą. Co nas czeka? Sztanga? Rowerek? Bieżnia? A może powinienem wziąć cię na barana i zrobić sto przysiadów, żebyś miała większy ubaw?

– Dziś nie. Masz niezłe bicepsy i świetne nogi. Biegasz?

– Nie. Zawdzięczam je golfowi.

– Tak, jasne. – Parsknęła śmiechem. – Dziś rozszerzymy twoje horyzonty. Umiesz tańczyć?

Przez moment z jego oczu wyzierała panika.

– Grywasz w golfa? – zapytał.

– Już mówiłam. Raczej nie. Wróćmy do tematu. Mężczyzna, który dobrze tańczy, panuje nad swoim ciałem. Taniec dodaje wdzięku, wzmacnia poczucie równowagi i rozbudza zmysłowość. Ty koncentrujesz się na swoim umyśle. Nie masz kontaktu z własnym ciałem. Moim zdaniem taniec pomoże ci go odzyskać, a poza tym to świetny trening sprawnościowy.

Okulary zsunęły się Nate'owi na koniec nosa.

– Mam tańczyć?

– Tak. Sambę. Ogólnie mówiąc latino. Z elementami aerobiku. – Kennedy z uśmiechem otworzyła drzwi i weszła do sali.

Nate zamarł w bezruchu. Drzwi samoczynnie zamknęły mu się przed nosem. Kennedy czekała po drugiej stronie, aż Nate się ruszy. Daremnie. Stał bez ruchu. Kennedy odwróciła się, westchnęła ciężko i wyjrzała na korytarz.

– Nate, zaufaj mi.

Odczekał chwilę. I drugą. Potem odwrócił się i odszedł ku wyjściu. Kennedy jednym skokiem zastąpiła mu drogę.

– Mamy problem?

– W szkole nienawidziłem wuefu. Wyobrażasz sobie, jakim wyzwaniem jest dla mnie siłownia? Od lat to mój senny koszmar, a ty chcesz mnie teraz upokorzyć przed bandą gapiów? Podskoki w rytm kiepskiej muzy pod dyktando wyfiokowanej laluni odpicowanej jak szkolna cheerleaderka mi nie pasują. Inaczej wyobrażam sobie solidny trening.

Kennedy wzdrygnęła się, bo zaskoczył ją, przywołując okropne wspomnienia z lekcji wuefu w liceum. Najwyraźniej we wczesnej młodości cierpieli tę samą niedolę. Lata minęły, nim Kennedy była w stanie z podniesioną głową wejść do siłowni i ćwiczyć bez obaw, że usłyszy znajome wyzwiska dotyczące nadmiernej tuszy. Chwyciła dłoń Nate'a i ścisnęła mocno.

– Za nic w świecie nie chciałabym cię upokorzyć. Mowy nie ma. Wszystko, co robię, ma jeden cel: chcę znaleźć ci żonę, Nate. Idealną żonę. Wszystkim klientom doradzam ćwiczenia i nikt się z nich nie śmieje. Spróbuj się otworzyć na tę propozycję. Bardzo proszę.

Wstrzymała oddech, czekając na jego decyzję. Zrobiło jej się gorąco pod wpływem badawczego wzroku Nate'a, który przyglądał się jej tak, jakby z twarzy chciał wyczytać wszelkie tajemnice. Pod jego spojrzeniem poczuła się najważniejszą istotą na świecie.

– Jesteś pewna, że ta samba ułatwi mi znalezienie idealnej żony?

– To bardzo ważny element mojego planu. Każdy kolejny punkt przybliży nas do osiągnięcia celu.

Nate odwzajemnił uścisk dłoni. Doznała osobliwego wrażenia, że ich splecione ręce idealnie do siebie pasują, jakby latami ćwiczyli ten gest. Wyrwała dłoń z uścisku, ledwie ta myśl przemknęła jej przez głowę. Była w pracy. Zero sentymentów.

– Dobra. Spróbuję.

– Dzięki – odparła uradowana. – Nie pożałujesz.

– Czarno to widzę, ale i tak w to wchodzę – mruknął.

Pospiesznie wciągnęła go do sali z obawy, że lada chwila zmieni zdanie.

Panujący wewnątrz chłód przyprawił ją o gęsią skórkę na obnażonych ramionach i nogach. W sali nie było tłoku. Kennedy poprowadziła Nate'a w głąb pomieszczenia. Na ścianach rozmieszczono duże ekrany, żeby każdy z uczestników widział instruktorkę. Uczestnicy zajęć właśnie się rozgrzewali. Nate skrzyżował ramiona na piersi i patrzył spode łba.

– Po pierwsze, nikt się na ciebie nie będzie gapił – tłumaczyła, pochylając się w jego stronę. – Bo i po co? Spróbuj raz w życiu wrzucić na luz, zapomnij o samokontroli. Zamiast liczyć kroki, baw się dobrze i nie myśl o konsekwencjach.

Nabzdyczył się, ale w tej samej chwili na podwyższenie wskoczyła dziarska brunetka

z mikroportem.

– Tańczymy sambę?

– Tak! – wrzasnęli uczniowie.

– Damy czadu, kochani!

Z głośników na ścianach i suficie popłynęła latynoska muzyka, a wszechobecny rytm przyspieszał puls i rozgrzewał krew. Kennedy skupiła się na ćwiczonim układzie. Bawiła ją rozgrzewka, podczas której na przemian cofała się i wybiegała do przodu. Spod przymkniętych powiek obserwowała w lustrze ćwiczącego obok Nate'a. Twarz mu się skurczyła, gdy w skupieniu wykonywał kroki. Przeczynała, że sobie z nimi nie poradzi, lecz ważne było, żeby wyluzował i tańczył spontanicznie. Kobiety niechętnie wiążą się z perfekcjonistami, którzy wiecznie oceniają siebie oraz innych. Kennedy musiała przedrzeć się przez grubą warstwę racjonalności swego pupila i zachęcić go do ujawniania emocji.

Rozgrzewka przeszła w rytmiczny hip-hop. Kennedy często myliła kroki, ale nadrabiała entuzjazmem i ochoczo kręciła biodrami. Gdy zerknęła na odbicie Nate'a, ujrzała krople potu na czole, okulary zsunięte na koniec nosa i rozpaczliwie skrzywione usta. Obawiała się, że lada chwila uczonemu przepalą się obwody i dym pójdzie mu spod czachy. Próbował nadażyć za instruktorką, która narzuciła mordercze tempo. Ledwie zdołał opanować jeden układ, przeszła do innego, pozornie bez ładu i składu. O to właśnie chodziło Kennedy.

– Ruszamy bioderkami, ludziska! Raz, dwa i trzy. Akcent na cztery. Hop i zwrot, skarbie. Tak trzymać!

Po czterdziestu minutach treningu Nate Ellison Raymond skapitulował.

Kennedy z zachwytem obserwowała ten przełom. Wiedziała dokładnie, kiedy uznał, że nie da rady. Starał się ze wszystkich sił, ale zwodniczy taniec wymykał mu się, mając dzikim rytmem, odorem potu, tupotem stóp o parkiet. W świetle wirujących reflektorów wyglądał jak zielonkawe widmo.

Kennedy potrafiła łamać męskie charaktery. Arilyn zwykle pomagała wskazać zadanie, które należy postawić biedakowi, aby pokonał własne ograniczenia. Kennedy nie była dyplomowaną terapeutką, lecz uwielbiała śledzić rozwój osobowości. Sama musiała poradzić sobie z mnóstwem lęków, lecz cierpienie było dla niej próbą charakteru. Rozwój sprzyja miłości. Zastój i obawy blokują dobre wibracje oraz utrudniają trwałe związki.

Tak jej się przynajmniej wydawało.

Nate przestał tańczyć i obserwował innych uczestników zajęć, którzy falowali i podskakiwali, jedni w rytm muzyki, większość po swojemu. Kennedy nadal wykonywała kroki. To jego czas, jego decyzja. Mogła tylko ukierunkować i wspierać podopiecznego. Obróciła się, zrobiła skłon, następnie piruet, a gdy wypchnęła biodra do przodu, poczuła się frywolna i silna. Normalka. Tak trzymać.

Nate zmrużył oczy i patrzył, a następnie wykonał numer, do którego wydawał się niezdolny.

Zatańczył.

Zrobił obrót, skłon, piruet i wypchnął biodra do przodu, jakby nagle zniknęły obawy, że zrobi z siebie pajaca, nie nadaży za innymi albo wyjdzie na ofermę jak w szkolnej sali gimnastycznej. Nadal mylił kroki, ale tańczył. Przestał się przejmować, wczuł się w sytuację, słuchał własnego ciała.

Kennedy jak urzeczona wpatrywała się w jego lustrzane odbicie. Bawełniana koszulka podjechała mu do góry, odsłaniając niezły kaloryfer na brzuchu. Wrodzona ostrożność ustąpiła miejsca uroczej

gracji; stopy ślizgały się po podłodze, a biodra falowały tak, że dech zapierało z wrażenia. Poczwarzka zmieniła się w motyla, gdy Nate wyczuł moment i poszedł na całość. Emanował zmysłową energią, która w połączeniu z pierwotnym rytmem przemieniała go w naturalnego przywódcę. Kennedy oniemiała. Przez moment skóra ją mrowiła i brakowało tchu. Była nim całkowicie i bezbrzeżnie zauroczona.

Muzyka się zmieniła; nadeszło wyciszenie. Nastąpiło odprężenie podkreślone miękkimi ruchami i falowaniem ramion. Chwila minęła i wydawała się teraz osobliwym snem. Zajęcia dobiegły końca. Uczestnicy pili wodę, gawędzili między sobą, zagadywali instruktorkę. Kennedy z uśmiechem dumy podeszła do zlanego potem Nate'a.

– Co sądzisz o sambie?

Obciągnął ubranie, upił łyk wody i poprawił okulary.

– Mam nadzieję, że to był jednorazowy wyskok.

Kennedy pokręciła głową.

– Trenujemy w poniedziałki, środy i czwartki. Z zajęć na zajęcia będziesz się lepiej bawił.

– Wolę iść do Benny'ego albo Ming. – Obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem. – Wszystkim facetom zgłaszającym się do Happy Ending aplikujesz takie katusze, nim znajdziesz im wymarzoną drugą połówkę?

Kennedy wybuchnęła śmiechem.

– Miłość i trwałe związki wymagają ustawicznych starań. Stale powtarzamy, że warto zawczasu popracować nad sobą, żeby nabrać dobrych przyzwyczajęń i budować trwalsze więzi.

Przeanalizował jej słowa i pochylił głowę.

– Sama również praktykujesz te wartości?

Zbił ją z tropu tym pytaniem, ale szybko się opanowała.

– Owszem. Solidnie pracuję nad sobą i myślę, że to mi procentuje, gdy nawiązuję bliższe znajomości.

Nate kiwnął głową.

– A ostatnio?

– Co ostatnio?

– Pytam o twój ostatni długi związek.

– Ach tak... Do niedawna byłam z kimś dosyć blisko. Teraz jestem otwarta na kolejną znajomość.

– Wspomniałaś, że generalnie unikasz trwałych więzi z facetami.

Upiła łyk wody, by zyskać na czasie. Czekał cierpliwie, nie spuszczać z niej oka.

– Każdy po swojemu definiuje trwałe związki. Dla ciebie to małżeństwo, dla mnie kilkunastotygodniowy romans.

– Zaslugujesz chyba na coś więcej.

Panie ćwiczące sambę gawędziły, inne wyjmowały maty potrzebne do kolejnych zajęć. Niski, głęboki, kojący głos Nate'a nadal brzmiał w uszach Kennedy. Już miała zdecydowanie przywołać go do porządku, gdy rozległ się przyjemny kobiecy szczebiot:

– Dzień dobry. Miło powitać mężczyznę na warsztatach tanecznych. Cieszymy się, że jest z nami nowy uczestnik. Większości panów brakuje odwagi, by ćwiczyć tańce latino.

Kennedy jednym spojrzeniem objęła włosy spięte na czubku głowy w koński ogon, goły brzuch

i błysk zainteresowania w oczach nieznanym. Hurra! Panna była szczerze zainteresowana; ukradkiem otaksowała sylwetkę Nate'a. Nowe ciacho zawsze było w siłowni mile widziane. Nate stał bez ruchu. Milczał. Kennedy odchrząknęła i szturchnęła go w ramię. Nadarzyła się idealna sposobność do ćwiczenia pod tytułem: jak nawiązać znajomość? Miała nadzieję, że Nate czegoś się nauczył dzięki randkowemu kalejdoskopowi oraz ich spotkaniom.

– Chwileczkę, Nate. Zaraz wracam.

Odeszła na bok, żeby dać tamtym dwojgu więcej przestrzeni. Utkwiła wzrok w ekranie komórki. Śmiało, człowieku, dasz radę. No, gadaj. Powiedz coś. Poprawka: zagadaj sensownie.

– Miło mi panią poznać. Jestem Nate.

Kennedy odetchnęła z ulgą. Doskonale. Trzeba by mu uświadomić, że prostota i zapał popłacają. Żadnych dziwnych odzywek, komentarzy dotyczących figury, natrętnego wypytywania. Prosta informacja i tyle.

– Mam na imię Heidi. Mówmy sobie po imieniu. Nie widziałam cię dotąd w naszej siłowni. Jesteś tu po raz pierwszy?

– Zgadza się. Grywam w golfa, ale postanowiłem spróbować czegoś innego. Nieważne. Masz piękny....

Kennedy mocno ścisnęła telefon.

– ...uśmiech.

Kamień spadł jej z serca. Jednak słuchał! Może zadanie okaże się łatwiejsze, niż sądziła. Czy był już gotowy, żeby wypłynąć na szerokie wody? Czekala go jeszcze zmiana stylu ubierania, a także obowiązkowe scenki z Arilyn i Kate. Randkowy kalejdoskop powinien wypalić. Możliwości było wiele.

– Dzięki za komplement. Idę do ecobarku na koktajl mleczny. Przyłączysz się?

– Jasne. – Zerknął ukradkiem na Kennedy. Dyskretnie uniosła kciuk w górę. Nieznacznie skinął głową na znak, że rozumie, i ruszył ku drzwiom.

– Czym się zajmujesz, Heidi?

– Studiuję. Chcę zostać manikiurzystką.

– Trzeba skończyć studia, żeby malować paznokcie?

Heidi zatrzymała się i popatrzyła na niego.

– Paznokcie to poważna sprawa. A kim ty jesteś? Astronautą?

Nate znieruchomiał. Kennedy skrzywiła twarz. Och nie. Nie, nie, nie, nie...

– Konstrukтором raket kosmicznych. Astronaucci tylko nimi latają.

– Mówisz serio? – Heidi przechyliła głowę na bok. Spojrzał na nią po swojemu: wyniośle, oceniająco.

– Naturalnie. Posłuchaj. Nim uzupełnimy poziom witamin i mikroelementów, muszę coś powiedzieć. Moim zdaniem trwały związek nie jest nam pisany, ale proponuję mały romansik. Co o tym sądzisz?

Cholera jasna.

Heidi zaniemówiła.

– Dupek! – Odeszła rozgniewana, majtając końskim ogonem, i zniknęła za drzwiami z ciemnego szkła.

Nate zamrugał powiekami. Jego twarz wyrażała niebotyczne zdumienie. Odwrócił się do Kennedy z rękoma uniesionymi w geście poddania.

– Co spałałem?

Randkowy kalejdoskop trzeba odłożyć. Do diabła, czemu ten arogancki głupek nie potrafił uzanować zawodowych wyborów tamtej dziewczyny? W czasach kryzysu każda posada jest warta uwagi i wymaga solidnych kwalifikacji. Jak śmiał oceniać cudze zajęcie tylko dlatego, że jemu się powiodło? Kennedy poczuła się zawiedziona. Podeszła bliżej i dźgnęła palcem jego tors. Poczula w nozdrzach zapach męskiego potu, bawełny oraz leciutką woń piżma.

– Dużo by mówić, a czasu jest niewiele.

– Byłem uczciwy i szczery. Dziewczyny to lubią, prawda? Nie odrzuciłem jej, tylko zmieniłem opcję, ponieważ od razu skumałem, że do ołtarza raczej nie pójdziemy.

– Nie mam ochoty tego słuchać. Wychodzimy.

Poprowadziła go ku tylnym schodom.

– Dokąd idziemy?

– Wymkniemy się drzwiami od podwórka. Moim zdaniem lepiej trzymać się z daleka od barku, aż Heidi ochłonie. Dobrze mówię?

Nate milczał. Wyszli z budynku i poczuli wieczorny chłód. Spacer uspokoił Kennedy. Weszli do kafejki, gdzie pierwszy raz pili razem kawę. W ustronnym kąci Kennedy opadła na czerwoną kanapę i zamówiła małą czarną.

– Co dla pana? – zapytała kelnerka.

– Macie popiół? Czuję, że powinienem teraz posypać nim głowę – mruknął.

– Słucham?

– Nieważne. Herbata z cytryną. I ściereczkę nasyoną środkiem do dezynfekcji.

– Pan żartuje? – Kelnerka spojrzala na niego spode łba.

– Ależ skąd.

Dziewczyna przewróciła oczyma, ale przyniosła ścierekę. Nate starannie wyczyścił blat stolika.

– W restauracjach i kawiarniach roi się od drobnoustrojów. Wiesz, że w niektórych lokalach po wyjściu klientów przeciera się stoliki tylko mokrą szmatką? Zero płynu czy bielinki.

Kennedy nadal gotowała się ze złości. Puściła jego paplaninę mimo uszu i wróciła do poprzedniego tematu.

– Fajnie jest oceniać przeciętniaków, którzy próbują się jakoś urządzić, co?

– Proszę? – Nate zamrugnął powiekami.

– Skąd ta pewność, że manikiurzystka jest warta mniej niż ty?

Żachnął się, jakby został uderzony.

– Wcale tak nie myślę. Nie znam się na pielęgnowaniu paznokci, ale wiem, że wymaga wiedzy i doświadczenia. Tamta dziewczyna musiała się długo uczyć. To uczciwa praca. Z tym nie mam problemu.

– A co cię gryzie?

– Według Connora dziewczyny z branży kosmetycznej zdradzają na potęgę. Nie mogę poślubić kobiety skłonnej do niewierności.

Kennedy położyła dłonie na blacie stolika i pochyliła się do przodu.

– Chwileczkę, twój brat sądzi, że wszystkie fryzjerki i kosmetyczki mają skłonność do zdrady?

– Tak.

– Dlaczego, na miłość boską?

Kelnerka przyniosła kubki z kawą i herbatą. Nate długo przyglądał się krawędzi swojego, wypatrując śladów szminki. W końcu upił łyk.

– Chodził kiedyś z panną, która pracowała w salonie piękności. Zdradzała go, zламаła mu serce. Potem dowiedział się, że wszystkie koleżanki z pracy zachęcały ją, żeby kombinowała na boku z innymi facetami. Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek był równie przybity za sprawą wrednej laski. Obiecał sobie, że odtąd będzie skakał z kwiatka na kwiatek. Connor ostrzegł mnie, żebym unikał panien z urodowej branży.

Kennedy ręce opadły. Nie potrafiła wykrztusić słowa; pokręciła głową i ponownie otworzyła usta.

– Twój brat zawiódł się na konkretnej dziewczynie, a nie na wszystkich pannach z branży. Jak byś się czuł, gdybym powiedziała, że astronauta...

– Konstruktor rakiet kosmicznych.

– Że konstruktor rakiet zdradził mnie, więc nie gadam z ludźmi zatrudnionymi w przemyśle kosmicznym? I totalnie zbywam naukowców. Co byś sobie pomyślał, gdybym tak generalizowała, zamiast ocenić twoje własne postępowanie?

Niemal słyszała, jak kręcą się trybiki w jego umyśle.

– To by mi się nie podobało.

– No właśnie. Nie wolno karać wszystkich za błędy jednej osoby.

– Racja. Problem w tym... – Przerwał i upił łyk herbaty. Czekala cierpliwie, świadoma, że słowa nie oddają wagi problemu.

– Tak?

– Nie chcę urazić brata. Gdybym przyprowadził do domu kosmetyczkę, odżyłyby smutne wspomnienia.

– Twój brat powinien chyba przepracować swój problem. Nie powinieneś zgadzać się na to, żeby jego kłopoty ograniczały ci możliwość wyboru. To nieuczciwe.

– Raczej tak.

Upił łyk herbaty i spochmurniał. Ponure spojrzenie utkwiał w swoim kubku. Kennedy przyglądała się otwartej, urodziwej twarzy. Nadeszła pora, żeby wstać i wyjść zgodnie z postanowieniem, że powinna zachować dystans między nimi. Poznała rzeczywiste motywy jego postępowania i choć wcale nie usprawiedliwiały jego zachowania, więcej teraz rozumiała. Klient potrzebował intensywniejszych kontaktów towarzyskich; już wiedziała, co ma robić. Teraz należało odejść; to idealna opcja. Pora zapłacić za kawę, pożegnać się i wrócić do domu. Gdy spotkają się znowu w świetle dnia, będzie ich oddzielała profesjonalna bariera.

Niech to wszyscy diabli! Z zielonych oczu wyzierał ból i serce jej się krajało.

– Ile miałaś lat, gdy twoja mama odeszła? – zapyta Kennedy.

Większość ludzi wymigałaby się od odpowiedzi. Nate powiedział prawdę:

– Dziesięć. Wiedziałem, że czuje się nieszczęśliwa, ponieważ często płakała, a poza tym kłóciła się z tatą. Pracował na budowie jak teraz mój brat, więc nie byliśmy krezusami. Mama lubiła luksusy: markowe ubrania, biżuterię, imprezy. Próbowala wyciągać tatę z domu, ale on wołał siedzieć przed telewizorem. – Nate wzruszył ramionami, jakby to było nieważne, ale Kennedy wiedziała swoje. – Pewnego ranka wstałem z łóżka i zobaczyłem, że jest spakowana. Przygotowała mi śniadanie

i oznajmiła, że wyjeżdża na parę dni. Pocałowała mnie w czoło. Byłem zły, więc odburknąłem coś i poszedłem do szkoły. Nigdy więcej jej nie widziałem.

Kennedy słuchała ze ściśniętym gardłem. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego życie bywa takie okrutne, czemu tyle nieszczęść spada na porządnych ludzi.

– Nie czujesz się winny, prawda?

– Skądże. Od dawna była na wylocie. Żałuję tylko, że na pożegnanie nie powiedziałem słów serdecznych lub znaczących, gdy miałem po temu sposobność. W moim ostatnim wspomnieniu mama smaży jajka na bekonie, jej czarna walizka stoi na podłodze, a ja boczę się i wkurzam się, bo czeka mnie kolejny paskudny dzień w szkole, a ona będzie się dobrze bawić.

– Domyślam się, że twój ojciec sobie z tym nie poradził, tak?

– Przeżył załamanie nerwowe. Całkiem zamknął się w sobie, zgorzkniał i zapomniał, że ma dwóch synów. Rzadko go widywaliśmy.

– Aha – przytaknęła cicho. – Istny koszmar.

– Na szczęście Arilyn jest terapeutką i wyprowadzi mnie na czyste wody. – Nate uśmiechnął się lekko.

– Dzięki Bogu. Próbowalesz odnaleźć mamę?

– Nie czułem takiej potrzeby. Connor i ja nikogo nie potrzebowaliśmy. Dlatego właśnie ostrzegłem cię przed trwałym związkiem ze ślicznotką. Jego zdaniem lepiej skakać z kwiatka na kwiatek. Obawia się, że zostanę omotany i zwiążę się z dziewczyną podobną do mamy.

Wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsca i stworzyły czytelny obrazek. Kennedy gardło miała ściśnięte, ale zapanowała nad tym i nagle ogarnęło ją poczucie bliskości. Jego osamotnienie było niemal dotykalne i szło ku niej jak fala, a zarazem emanowało niezłomną, przejmującą siłą. Kennedy czuła się tak, jakby patrzyła na swoją drugą połówkę; wystarczyło tylko wyciągnąć rękę, dotknąć jego dłoni i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze.

Poczuła strach. Zabrakło jej tchu, jakby dostała pięścią w brzuch. Co jej strzeliło do głowy? Co ona wyprawia? Nate miał rację: to jest działka Arilyn. Jakim prawem analizuje psychikę tego faceta, skoro ani myśli mu pomóc czy złagodzić ból? Lęk chwycił ją za gardło jak zły pies. Atmosfera w barze zgęstniała. Nie dało się tu oddychać.

Kennedy musiała wyjść.

– Nate, wybacz. Zapomniałam o wieczornym spotkaniu z Kate. Już jestem spóźniona.

– Jasne. Biegnij. – Nate nie ruszył się z miejsca. Niewidzącym wzrokiem spoglądał na dłonie zaciśnięte wokół kubka z gorącą herbatą.

Wstała, chwyciła markową torebkę i zawahała się na moment.

– Zaslugujesz na piękną i mądrą dziewczynę. Przymierzam, że ci ją znajdę.

Pomknęła ku drzwiom. W głowie huczało jej niczym mantra jedno zdanie.

Zachowała się jak tchórz.

Nate przystanął i cieszył się chwilą. Pojawiły się wreszcie pierwsze wyraźne oznaki wiosny; przyjemna aura wiele obiecywała. Ptasi świergot niósł się z wiatrem. Po kapryśnym, paskudnym marcu nagie konary drzew okryła gęsta zieleń. Uwielbiał rozległe pole golfowe w podmiejskim klubie, malownicze, świetnie zaprojektowane, najeżone trudnościami, ale posiadające też ciekawą ofertę dla

mniej doświadczonych graczy. Wiele tam było ciekawych pułapek rozrzuconych wśród leśnych zagajników. Cztery dołki trafiły na listę najtrudniejszych wyzwań w rankingu międzynarodowych organizacji golfistów.

Nate spoglądał na łagodne wzgórza; krajobraz był przeuroczy, a tereny doskonale utrzymane. Tu i ówdzie stał wózek golfowy, ale rankiem w środku tygodnia większość graczy tkwiła za biurkami, tęsknie patrząc w okno i marząc o lubej swobodzie.

Gdy Nate negocjował warunki zatrudnienia w Sector Space X, właśnie z tego powodu zażądał wolnego w środowe przedpołudnia. Nie był drobiazgowy, gdy chodziło o czas pracy. Ilekroć zajmował się ważnym projektem albo miał wenę, tkwił w fotelu jak przymurowany i godzinami nie wychodził z laboratorium nawet do toalety. W sumie wszystko się bilansowało, a firma zgodziła się bez problemu na dodatkowy przywilej. Środowe przedpołudnia należały do Nate'a.

Miał wtedy czas na golfa.

Nie umiał powiedzieć, jak to się stało, że pokochał tę dyscyplinę i nabrał do niej szacunku. Connor zawsze wołał sporty siłowe, więc trudno uznać, że został przez kogoś zachęcony. Obejrzał w telewizji parę turniejów, podczas studiów dla zabicia czasu jeździł z kumplami na pole golfowe dla początkujących, raz i drugi puknął w piłeczkę, zaznajomił się z podstawowymi zasadami. Wkrótce połknął haczyk i w wolnych chwilach rozczytywał się w podręcznikach dla zaawansowanych, więc odkrył, że jako fizyk może wykorzystać swoją wiedzę do opracowania idealnej taktyki gry. Długie godziny spędzał, przed monitorem, analizując symulacje komputerowe i równania matematyczne z uwzględnieniem swego wzrostu oraz masy ciała, żeby opracować idealny ruch. Miał na tym punkcie lekką obsesję, więc z przyjemnością obliczał parametry indywidualnej motoryki dynamikę uderzenia, żeby trafić w punkt i osiągnąć poziom gry zbliżony do profesjonalizmu.

Golf łączył wiedzę, łut szczęścia i umiejętności. Elegancja cechowała wszelkie jego przejawy: od lotu piłeczki szybującej w powietrzu aż po urokliwe pejzaże. Nate podczas każdej partii odkrywał nowy element wart poznania, dopracowania lub podziwiania.

Marzyło mu się, że zdoła zaciągnąć Kennedy na pole golfowe.

Natychmiast stanęła mu przed oczyma. Całkiem nieźle orientowała się w naukach ścisłych. Nie była znudzona jego wywodami i bez trudu je rozumiała. Za urodziwą fasadą kryła się głębia, którą chętnie by poznał.

Okazał samozaparcie porównywalne z siłą woli ascety, odmawiając sobie kolejnego pocałunku. Sprawiała wrażenie otwartej, szczęśliwej, pięknej kobiety; zbijała go z tropu i pobudzała umysł do wysiłku. Przez jedną cudowną chwilę wydawała się szczerze zainteresowana ich rozmową, a co ważniejsze, jego osobą. Rozchylone usta, przyspieszony oddech, łagodność mowy ciała. Czuł, że jest podekscytowana, bo jej ciało emanowało piżmową, korzenną wonią, która burzyła mu krew. Najchętniej uległby szaleńczej pokusie i zaciągnął ją do sypialni, by poznać każdy skrawek jej nagiego, rozgrzanego, wilgotnego ciała. Obawiał się, że padnie trupem, jeśli nie dotknie znowu językiem słodkich ust, by smakować ich słodycz. Mimo to zwalczył pokusę, bo zdawał sobie sprawę, że Kennedy nie ma ochoty związać się z nim na dłużej. Skradziony całus był przelotnym kaprysem, a Nate musiał zachować zdrowy rozsądek.

Ostatniego wieczoru powiedział jej o sobie takie rzeczy, których dotąd nie wyznał nikomu. Odnosił dziwne wrażenie, że z każdym spotkaniem zbliżają się do siebie, jakby niewidzialne więzy spowijały

ich pajęczą siecią. Wątpił, żeby nadarzyła mu się kolejna sposobność, aby ją pocałować. Umknęła jak celebrytka przed natrętnym paparazzim i ani razu się nie obejrzała. Powinien się opamiętać; wierzył, że w tych sprawach brat ma rację.

Ślicznotka taka jak Kennedy Ashe na pewno nie zechce z nim zostać. W każdym razie nie na długo.

Nate stłumił ponure westchnienie i skupił się na grze. Brakowało mu dawnych współuczestników partii, którzy teraz spotykali się we wtorki po południu, więc musiał wypisać się z grupy. Mimo samotności radowała go cisza zachęcająca do refleksji, ciepło słońca i ciężar piłeczki. Stał na rzutni, kilkakrotnie przymierzył się do uderzenia, ocenił kąt nachylenia zbocza, krzywiznę gruntu i odległość. Wybrał metalowy kij, stosowany zwykle do pierwszego uderzenia, idealnie gładki i wypróbowany. Piłka poleciała idealnym łukiem i wylądowała na trawniku kilka centymetrów od dołka. Wystarczy leciutkie pchnięcie i będzie po sprawie.

Nate zrezygnował dziś z wózka, więc pozbiierał kije i ruszył do kolejnego stanowiska. Pograżony w myślach zorientował się nagle, że ku jego głowie leci golfowa piłeczka. Zbyt późno dobiegło ostrzegawcze wołanie.

– Jasna cholera! Trzy uderzenia! Albo cztery. Nieważne. Zejdź mi z drogi, człowieku!

Nate w ostatniej chwili zrobił unik. Młody mężczyzna podbiegł i przystanął. Jego twarz wyrażała złość pomieszaną z zakłopotaniem, gdy obserwował piłeczkę, która stoczyła się leniwie do jednej z pułapek i wylądowała w piaszczystej rozpadlinie, bardzo daleko od celu.

Nate pokręcił głową.

– A to pech. Mogę tylko współczuć.

Mężczyzna spoglądał na zbocze, gdzie leżała zabłąkana piłeczka.

– Mam nadzieję, że nie przeszkodziłem panu w grze. Niezłe uderzenie, prawda? Moja piłka leży blisko dołka.

Nate roześmiał się, ale po chwili wyczuł, że młody człowiek nie żartuje.

– O nie, wyszło fatalnie. Chciał pan zaliczyć pierwszy dołek, prawda? Cel jest tam. – Wskazał ręką w przeciwnym kierunku.

Młodemu ramiona opadły.

– Jasne. Wątpię, żebym w tym życiu opanował tę grę. Serdeczne dzięki. – Powłókł się dalej, ale jego przygnębienie zaniepokoiło Nate'a. Dostrzegł też ciekawy tatuaż na szyi i wokół ucha młodzieńca. Facet spodobałby się Kennedy: urodzony luzak i ryzykant. Tego się nie można nauczyć.

Nate otrząsnął się z ponurego zamyślenia.

– Hej, mogę pomóc? Proszę się do mnie przyłączyć. Udzielę panu kilku wskazówek.

Młodzieniec przystanął i odwrócił się.

– Nie trzeba. Już wiem, że ludzie w tym klubie bardzo poważnie traktują grę w golfa. Nie chcę panu zawracać głowy problemami na poziomie przedszkolaka. Wziąłbym chętnie kilka lekcji, ale tyram na okrągło. Wybrałem metodę skoku na głęboką wodę, ale to nie działa.

Nate skwitował te słowa uśmiechem. Spodobała mu się pewność siebie tego chłopaka, który gotów był robić z siebie idiotę, byle tylko zdobyć wiedzę. Większość facetów ma zbyt rozbuchane ego, żeby bez właściwego przygotowania wejść na pole golfowe – zwłaszcza tutaj, gdzie skala trudności natychmiast obnaża niekompetencję.

– Nie ma problemu. Dzisiaj jest pusto. Gram wyłącznie dla przyjemności, więc jestem otwarty na

wszelkie propozycje.

Spojrzenie niebieskich oczu było szczere i otwarte. Nate czuł, że taksują go uważnie w całkiem nowy sposób.

– Dobra, skoro tak pan mówi.

– Proszę wziąć kije. Poczekam tu na pana.

– Jakie kije? Mam tylko jeden.

Nate parsknął śmiechem. Oby tylko młody nie wziął tego do siebie. Na szczęście przypadkowy kompan wyczuł komizm swojej odpowiedzi, a kąski jego ust uniosły się lekko. Po chwili radośnie zarechotał.

– Dobra. Wiem, co jest grane. Żenada, co?

– Proszę użyć moich. Mówmy sobie po imieniu. Jestem Nate.

– Wolf. – Młody ścisnął mocno dłoń nowego znajomego. – Dzięki za pomoc.

– Drobiazg. Nie chcemy stracić potencjalnego golfisty. Dlaczego postanowiłeś zacząć grać? – Nate ruszył w stronę kolejnego dołka. Torba z kijami przyjemnie ciążyła mu na ramieniu, a na lekko uniesionej twarzy czuł przyjemne ciepło słońca. Wolf pospieszył za nim.

– Pracuję w hotelu i próbuję zwerbować pewnego ważniaka. Za nim przejdzie do nas spora grupa klientów, którzy w interesach przyjeżdżają do Nowego Jorku na kilka tygodni. Dlatego próbuję go podebrać konkurencji. Problem w tym, że facet ma bzika na punkcie golfa. Grywa na okrągło w tym klubie, a negocjacje biznesowe prowadzi wyłącznie na polu golfowym. Nie zdołałem umówić się z nim na spotkanie, telefonów ode mnie też nie odbiera. Uznałem, że jest tylko jeden sposób, żeby się z nim spotkać: muszę przyjść tutaj, ogarnąć zasady gry, potem wkroczyć do drużyny gościa i oczarować go.

Nate pokręcił głową.

– Nie chciałbym pozbawiać cię złudzeń, ale to tak nie działa. Przestań się łudzić, że wejdiesz na kort, zagrasz kilka partii i ubijesz interes. Takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach.

– Serio?

Nate znów parsknął śmiechem. Kurczę. Zabawny facet.

– Ten facet poczuje się urażony, jeśli zagrasz kiepsko albo zdradzisz się z nieznaną zasadą. Radzę wziąć kilka lekcji, zdobyć trochę umiejętności i doświadczenia. Wtedy możesz zacząć swoje podchody.

– Aha. Jest tylko jeden kłopot.

– Jaki?

– Mam zaledwie kilka tygodni na załatwienie sprawy.

Nate rzucił kije na trawę i podrapał się po policzku. Zapuszczanie cholernego zarostu było istnym koszmarem.

– W takim razie naprawdę masz problem... Chyba że będziesz trenował codziennie. To jest do zrobienia.

– Haruję na okrągło – jęknął Wolf. – Chcę poćwiczyć, ale niezbędna jest szybka ścieżka. Są jakieś samouczki dla początkujących? Golf dla opornych? Mistrz golfa w dwa tygodnie?

– Nie.

– Zawsze walisz prosto z mostu, co?

– Tak.

– I bardzo dobrze. – Wolf uśmiechnął się szeroko. – Mam dość ściemy do końca życia.

– Tak myślałem. Jaki to hotel?

– IDEAL.

– Znam. Nowy gmach na Manhattanie. Piękne miejsce. Nic dziwnego, że tak ci zależy na tej grze.

Większość grubych ryb z hotelowej branży to zapaleni golfiści.

– Mnie bardziej interesowały gry komputerowe. A ty czym się zajmujesz?

– Pracuję w małej firmie prywatnej, która stawia sobie za cel komercjalizację lotów kosmicznych.

Zajmuję się usprawnieniem napędu raketowego i szukam tańszych i skuteczniejszych metod wysłania ekspedycji na Marsa.

– Jesteś konstruktorem statków kosmicznych? Świetna sprawa.

Nate utwierdził się w przekonaniu, że to będzie dobry dzień.

– Owszem. Posłuchaj. Mogę ci pomóc. Jeśli się zgodzisz, przeanalizuję twoją motorykę i porobię obliczenia. Pracuję nad programem komputerowym dla amatorów golfa, który pozwala wykorzystać zasady fizyki i równania matematyczne do podkreślenia umiejętności. Musiałbym cię sfilmować.

Wolf przyjrzał mu się badawczo. Nate czekał cierpliwie. Od razu wyczuł u niego mroczne klimaty, ale intuicja podpowiadała, że trzeba pomóc. Warto rozszerzyć krąg znajomych, bo dotąd widywał tylko kolegów ze swojej firmy, brata i jego kumpli. Nowe zadanie pomoże mu uwolnić się od myśli o czarującej, uwodzicielskiej swatce.

– Na pewno masz dość czasu, żeby się mną zająć?

– Jasne.

– Umowa stoi. Serdeczne dzięki.

– Nie ma za co.

Wymienili porozumiewawcze uśmiechy i wzięli się do roboty.

Kennedy wślizgnęła się do barowej alkowy i pociągnęła spory łyk niskokalorycznej margarity. Drink pozwalał zapomnieć o troskach minionego dnia, między innymi o ustawicznym liczeniu kalorii. Po wpadce z lodami raczyła się wyłącznie gęstym jogurtem i grillowaną pierśią indyka. Przez dwie doby unikała węglowodanów.

Pewnie dlatego była taka wkurzona.

– Znów się odchudzasz, koteczko? – Kate spojrzała na nią współczująco ponad zniszczonym blatem stolika. Przyjaciółki dobrze wiedziały, że jej relacje z jedzeniem oscylują niekiedy między wojną i pokojem, choć na co dzień potrafiła osiągnąć pożądaną równowagę. Dzięki uważnej obserwacji samej siebie potrafiła się przywołać do porządku, ilekroć wpadała w panikę z powodu dziennej porcji kalorii lub opuszczonego treningu w siłowni. Anoreksję porównywała z alkoholizmem. Do końca życia musiała się pilnować, nie mogła nigdy uznać się za wyleczoną. Jedno błędnie zinterpretowane odbicie w lustrze mogło być pretekstem do chorobliwej głodówki, ale od pięciu lat nie zaliczyła nawrotu choroby. Ciekawe, że w obecności Nate’a bardziej sobie folgowała. Po zjedzeniu frytek i lodów nie katowała się w domu wyrzutami sumienia. Szczerze mówiąc, czuła się... szczęśliwsza i bardziej zadowolona z życia.

Dawne rozterki jednak powracały, więc przyrzekła sobie, że będzie teraz bardziej uważała na to, czym faszeruje własny organizm.

– Jak zwykle walczę z nadmiarem kalorii. To mój wróg numer jeden. – Spojrzała uważniej na Kate.

– Rób, co chcesz, ale nie rezygnuj z czekolady. Gdy ostatnio postanowiłaś ją odstawić, Arilyn omal nie odeszła z firmy.

Arilyn wybuchnęła śmiechem przypominającym dźwięk kościelnych dzwonków.

– Kennedy mi niestraszna.

– Będiesz miała powody do obaw, jeśli w piątkowe wieczory nadal zamierzasz paradować w tych jogińskich portkach. Ten strój odstrasza potencjalnych adoratorów.

– Po co mi oni? Mój najdroższy i ja znów jesteśmy razem. – Arilyn wyglądała na dumną i zadowoloną z siebie.

Kate przygryzła usta. Jej twarz wyrażała zaniepokojenie.

– Fantastycznie, ale czy teraz będzie ci wierny?

Arilyn wzruszyła ramionami i upiła łyk ulubionego martini.

– Nie rozmawialiśmy o tym, ale takie jest milczące założenie.

– Kochana, gdy chodzi o sprawy łóżkowe, takie założenia możemy sobie wsadzić... sama wiesz gdzie. – Kennedy z politowaniem pokiwała głową. Arilyn spochmurniała. Kennedy od dawna pragnęła zmienić jej wizerunek, ale współpracowniczka uparcie odmawiała. Skupiona na jodze i medytacji nosiła czystą bawełnę, używała naturalnych kosmetyków do twarzy, ciała i włosów, rezygnowała z podkreślania wrodzonych kobiecych atutów.

– Taki już mój los.

Kate wybuchnęła śmiechem.

– Zrozum, skarbie, martwimy się o ciebie. Gdy ostatnio przyłapałaś go ze studentką, wpadłaś w depresję. Chcemy tylko, żebyś była szczęśliwa.

– Przecież jestem. To skomplikowane. Mój najdroższy intensywnie medytował i odkrył, że nie potrafi beze mnie żyć. Koniec z romansami.

Kennedy, adeptka kickboxingu, miała ochotę zajrzeć do szkoły jogi tego drania i skopać mu ryj, ale zdusiła w sobie gniew i skupiła się na zawartości swego kieliszka.

– Czemu dotąd go nie poznałyśmy?

Arilyn poruszyła się nerwowo.

– Nie chcemy wystawiać na pokaz naszego związku, przynajmniej na razie.

Kate i Kennedy wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Jak przystało na dobre przyjaciółki, rozumiały się bez słów. Obie były przekonane, że tamten drań po raz kolejny zrani ich wspólniczkę, a wtedy one zemszczą się na nim. Obie też wiedziały, że muszą wspierać Arilyn i udawać wielką radość.

– Doskonale cię rozumiemy. Tak trzymać. Zawsze możesz na nas liczyć – powiedziała Kate.

– Dobrze mówi.

– Dzięki. – Arilyn odzyskała spokój i zwróciła się do Kennedy: – Opowiedz teraz o swoim podopiecznym. Ming dokonała cudu, Benny świetnie go ostrzygł. Udało się zaciągnąć go do siłowni?

Kennedy wyjęła parasolkę z kieliszka i zaczęła się nią bawić.

– Tak. Na warsztaty taneczne. Kręcił bioderkami.

– Ściemniasz! – Kate szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

– Ależ skąd.

Arilyn zachichotała.

– O matko! Przebił chyba Slade’a i jego lekcje jogi. Wspaniała jesteś.

– Dzięki. – Kennedy promieniała. – Nate musiał pokonać wiele zahamowań dotyczących własnego ciała. Dla niego liczy się głównie umysł, przesadza też z perfekcjonizmem.

– Naprawdę? Wypisz, wymaluj twój męski odpowiednik, prawda? – rzuciła Arilyn.

– Świetny żart. Perfekcjonizm jest w porządku. Chcę, żeby Nate chodził na te zajęcia przez kilka tygodni.

– Uporałaś się z karnacją i fryzurą, zmusiłaś faceta do wysiłku fizycznego. Pora na strój, prawda? – zapytała Kate.

– Przygotuję też dla niego scenki do odegrania. Ma skłonność do przesadnej bezpośredniości i tym odstrasza potencjalne kandydatki na żonę. Pomóżecie mi, dziewczyny? Spotkamy się w knajpie, żeby poćwiczyć z nim pierwszą randkę?

– Dla ciebie wszystko. – Kate powiodła wokół umęczonym spojrzeniem.

– Jesteś zadowolona z jego postępów?

– Oczywiście. – Kennedy unikała przenikliwego wzroku Arilyn. – Ma sporo ukrytych zalet. Moim zdaniem za tydzień lub dwa będzie przygotowany do kolejnego randkowego kalejdoskopu.

– Lubisz go.

Słowa Kate brzmiały jak zarzut. Kennedy odparła z udawaną nonszalancją:

– Miły gość. Trudno go nie lubić.

– Nie, nie! Coś innego miałam na myśli. Nie pociąga cię przypadkiem ten szalony naukowiec?

– Skądże! – zachnęła się i dopiła drinka. Oby tylko nie dostała rumieńców! Boże drogi, przedtem wcale się nie czerwieniła, nawet w sytuacjach łózkowych. – Nie ćwicz na mnie czarnoksięskich sztuczek. Poszukaj nowej parki do wyswatania i odczep się wreszcie.

– Naprawdę go polubiłaś – westchnęła Arilyn. – Masz rumieńce.

Kennedy uniosła głowę i prychnęła hardo.

– Tere fere. Alkohol mnie rozgrzał, a lokal jest duszny. Kiedy przyjdą Genevieve i Jane?

– Zmieniasz temat! – Kate radośnie klasnęła w dłonie. – Co się dzieje? Czemu świrujesz? Ja uwielbiam dziwaków. Ten gość może do ciebie pasować.

Tym razem przyjaciółki wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

– Kennedy, od dawna żaden facet nie przypadł ci do serca – tłumaczyła łagodnie Kate. – W każdy weekend masz innego kochanka, ale wciąż sprawiasz wrażenie niezadowolonej.

– Kochankowie są w porządku.

– Nie w tym rzecz – powiedziała Arilyn. – Mówimy o więzi. Co z Markiem? Wydawało się, że do siebie pasujecie.

– Miał koszarne przyzwyczajenia. Wąchał majtki i skarpetki, nim je włożył.

– Iście po męsku. A Sam?

Kennedy poczuła się osaczona, więc hardo uniosła głowę.

– Ohydne stopy. Gdy szliśmy do łóżka, dreszcz mnie przechodził na widok jego olbrzymich paluchów.

Kate ukryła twarz w dłoniach.

– Robisz mi wodę z mózgu. Co z Timem?

– Oszalał na punkcie parapsychologii. Ogląda w telewizji koszarne programy o duchach i chce zostać spirytystą.

Arilyn pokiwała głową.

– Przyznaję, że to osobliwe. Mniejsza z tym. Próbujemy ci uświadomić, że każdemu facetowi starasz się przypiąć łatkę. Około czwartej randki masz już długą listę przywar stanowiących pretekst do zerwania.

Kennedy wydeła usta. Do diabła z takim psychologizowaniem po godzinach. Zdawała sobie sprawę, że przyjaciółki mają rację, ale nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Rzeczywiście wciąż szukała dziury w całym. Gdy absztyfikant zbyt do niej zbliżył, budowała wokół siebie mur, którego nie rozwaliby nawet bomba wodorowa. Łatwiej było jej skupić się na fizycznych aspektach znajomości: zmysłowych doznaniach, orgazmie, żartach i śmiechu. Poważniejsze podejście do sprawy się nie sprawdzało.

– Cóż to ma wspólnego z naszym uczonym? – zapytała Kennedy.

– Bo ja wiem? – Kate spochmurniała. – Jeśli cię zainteresował, powinnaś w to wejść. Nie masz nic do stracenia.

Kennedy przypomniała sobie cudowny, zmysłowy pocałunek. O Boże! Powiedzieć im? Wykluczone. Jednorazowy wybryk międlifyby w nieskończoność, doprowadzając ją do szału. Niedomówienie różni się od kłamstwa. To instynktowna obrona przed zmasowanym atakiem; czułaby się niczym jeniec

wojenny przesłuchiwany przez wroga żandarmerię. Kennedy dopiła margaritę i pokręciła głową.

– To nasz podopieczny. Nie umawiam się z klientami. Umówiliśmy się, że to nasza zasada numer jeden, dwa i trzy, jeśli chcemy, żeby Happy Ending odniosło sukces.

Kate obdarzyła ją promiennym uśmiechem. Platynowe włosy lśniły niczym aureola.

– Złamałam ją. I Bogi dzięki.

– Ze Sladem było inaczej. Dotknęłaś go i poczułaś, że to ten jedyny, więc jesteście sobie pisani. Nate potrzebuje zawodowej konsultantki, zdolnej mu pomóc w poszukiwaniu drugiej połówki. Gdybym uległa pokusie, z czasem mogłabym go zranić i utracić jego szanse w Happy Ending.

– Aha. Jednak wpadł ci w oko.

Puściła mimo uszu słowa Arilyn i zamachała rękami.

– Dobra. Przyznaję, że facet mnie kręci, przede wszystkim dlatego, że stanowi wyzwanie. W takich przypadkach zawsze ujawniają się emocje, zwłaszcza gdy mówimy o konsultantkach oraz ich podopiecznych... lub o nauczycielach jogi i jej adeptkach.

Arilyn zgromiła ją spojrzeniem. Głos zabrała Kate:

– Zaczniemy od tego, że chciałyśmy się dzisiaj spotkać przez wzgląd na ciebie. Cokolwiek zrobisz, staniemy za tobą murem.

Kennedy natychmiast zapomniała o irytacji. Ogarnięta czułością rozplywała się nad siłą prawdziwej przyjaźni.

– Kocham was, dziewczęta, i jestem wam ogromnie wdzięczna. Obiecuję zjeść dzisiaj kromkę chleba.

– Chwała Bogu!

Zamówiły następną kolejkę, pograły w strzałki i wróciły do stolika. Genevieve i Jane pojawiły się wreszcie i lawirowały w tłumie, zbliżając się do nich. Genevieve była najlepszą przyjaciółką Kate, lecz podczas rozkręcania Happy Ending wszystkie bardzo się zżyły, tworząc zgraną paczkę. Genevieve zaręczona z napakowanym, przystojnym lekarzem, który szefował jej szpitalowi, odbywała staż na chirurgii. Kate martwiła się o przyjaciółkę, która traciła na wadze i sprawiała wrażenie wyczerpanej, bo tyrała dniem i nocą, a teraz dodatkowo zajmowała się przygotowaniem do ślubu. Filigranowa dziewczyna, do niedawna kipiąca energią, wydawała się przygaszona. Włożyła prostą czarną koszulę, spodnie i baletki. Kate ogarniały złe przeczucia, gdy widziała umęczone spojrzenie niebieskich oczu, wymuszony uśmiech i szczupłą talię. Działo się coś złego. Dostrzegała wyraźne sygnały, które dawniej wysyłała także Kennedy. Zmagania z wewnętrznymi demonami niszczą w ludzkiej duszy radość życia i siłę woli. Kate obiecała sobie, że umówi się z przyjaciółką na szczerą rozmowę.

Jane była siostrą Slade'a. Narzeczonego poznała dzięki Happy Ending. Kennedy była dumna z ich zaręczyn; cieszyła się spokojem i szczęściem, które malowało się na twarzy młodej kobiety. Zawsze wiedziała, że Jane, z pozoru przeciętna i niezbyt urodziwa, stanie się prawdziwą pięknoscią, jeśli nabierze pewności siebie. Przeszła metamorfozę dotyczącą zarówno powierzchowności, jak i wnętrza. Terapia u Arilyn, cierpliwość Kate i zmiana wizerunku dokonana przez Kennedy sprawiły, że Jane rozkwitła i znalazła miłość.

Kennedy wspominała też inne szczęśliwie zakończone historie, gdy nocą leżała, nie mogąc zasnąć. W pracy pomagała wielu ludziom. Lata cierpień, dojrzewania i nieszczęść nie poszły na marne. Pewnego dnia sama też znajdzie prawdziwą miłość.

Znów wyobrazila sobie usta Nate'a muskajace jej wargi.

Odsunela od siebie te wizje.

– Jak tam, moje panie? Szykujemy sie na wielkie przyjecie zaręczynowe? – spytala.

– Powinnam wynajac profesjonalna organizatorke slubow i wesel – odparla z westchnieniem Genevieve – ale Dawid sadi, ze tylko moj osobisty nadzor gwarantuje, ze wszystko pojdzie jak z plotka. Mam wazna nowine: wyprowadzam sie z domu.

Kennedy spostrzegla, ze Genevieve zerka nerwowo na dziewczyny, jakby lekala sie ich dezaprobaty. Kate jeknela przecialgle.

– Niiieeeee! Strace ulubiona sasiodke. Kto ci teraz bedzie podkarmial i poil kawa?

– Ja tez bede za toba tesknila, ale Dawid uwaza, ze to najlepsze wyjście. Ciagle targanie moich klamotow tam i z powrotem jest bez sensu, a poza tym jego mieszkanie jest znacznie wieksze i blisko stamtad do szpitala. Mysle o wynajeciu swojego lokum. Nie chce go sprzedawac.

Kennedy natychmiast skojarzyla te wiadomosc z sytuacja Nate'a i Connora. Mysl ksztaltowala sie z wolna, a po chwili wylonil sie smialy plan. Nate potrzebował własnego mieszkania, zeby pielegnowac bliski, glęboki zwiazek. Trzeba przekonac jego lub Connora do przeprowadzki. Warto zaproponowac jednemu z nich wynajecie domu Genevieve. Wystarczy lekko unowoczesnic wystrój i zmienic go na bardziej męski, a plan zapewne wypali.

– Mam sprawe, Genevieve. Znam osobe, która moglaby wynajac twój dom.

– Świetnie. Dorobie klucz. Uprzedz mnie, kiedy ci ludzie przyjda go obejrzec.

– Dobra.

Po kilku godzinach Kennedy odprezyla sie dzieki alkoholowi, pogaduszkom i szczeremu smiechowi. Najlepszym lekarstwem na trudne zyciowe wyzwania okazaly sie przyjaciolki. Faceci sa do niczego. Smialo mozna ich skreslic. Po orgazmie znikaja z horyzontu.

W knajpie zrobilo sie gwarnie, gdy przylazla gromada studentow, ktorzy zaczeli wrzeszczec przy barze.

– Tetryczeje – westchnela Kate. – Zrobilo sie tu za glosno. Idziemy do domu?

– Nie. Jest zbyt wczesnie. Wpadnicie do mnie? – Genevieve miala pijacka czkawke. Zwrócila sie do Kennedy: – Moglabyś od razu cyknac telefonem kilka fotek, zeby pokazac znajomym.

– Dobry pomysl. Idziemy, laski. Komu w droge, temu czas.

Opuścily Kufel i wyszly na ulice. Minela jedenasta, lecz mimo poznej pory miasto tetnilo zyciem. Sklepowe witryny mrugaly swiatlami. Z otwartych drzwi wielu kafejek plynela muzyka, wabiac przechodniow rozmaitymi dzwiekami – od hardrocka po lagodna klasyke. Na niebie wisial księżyc, ogromny i pomarańczowy, jak na dziecięcym rysunku. Pary spacerowaly ulicami, trzymajac sie za rece i jedzac ciastka, a tarasy obsiedli amatorzy wina i palacze.

Kennedy wziewla pod reke Kate. Obie potrzebowały asekuracji, zeby nie potknac sie na wysokich szpilkach. Jane, Arilyn, Genevieve chichotaly, podspiewujac znany przebój i okropnie falszujac. W koncu dotarly do uroczego domu Genevieve i weszly do srodka. Niewielkie wnętrze bylo schludne, a prostota wystroju sprawiala, ze wydawalo sie przestronniejsze, niz sugerowal metraz budynku. Od kremowych scian wyraźnie odcinaly sie morskie błękity i zolcie zlocieni. Szeroki chodnik o grubym splocie okrywal drewniana podloge, laczac otwarty salon z kuchnia, gdzie królowal stol z sekatyh sosnowych desek; byla tez mala wyspa i sniadaniowy blacik. Kennedy zrobila kilka zdjec, a Genevieve

odkorkowała butelkę wina. Wnętrze z charakterem, niezbyt dziewczynskie; kręcone schody na otwarty strych, w łazience wanna na lwich łapach i wielkie okna z żaluzjami. Teraz musiała tylko przekonać Nate'a, że pora wycofać się z braterskiego duetu.

Genevieve rozdała kieliszki.

– Kate, przy okazji oddam ci pożyczone książki. Wciąż o tym zapominam. – Podbiegła do narożnej biblioteczki i wyjęła kilka tomów. – Ta o jakałach jest świetna. Dzięki niej skutecznie pomogłam jednemu z moich pacjentów.

– Fantastycznie. Wiesz co? Możesz je zatrzymać. Mam tyle książek, że nie mieszczą się na regałach – powiedziała Kate.

– Dawid nie życzy sobie, żebym wprowadzała się z całym dobytkiem. Według niego mam głównie rupiecie.

– Dobra. W porządku. – Kate sięgnęła po książki. – Au! – Cofnęła dłoń i tomy posypały się na podłogę. – Kurczę, to cholerstwo znów mnie poraziło.

– Jakie cholerstwo? – Kennedy wyciągnęła rękę i podniosła mały, niemal kwadratowy tomik oprawiony w fioletowe płótno. Litery na okładce układały się w napis Księga czarów.

Nadašana Kate tarła dłoń.

– Głowę dam, że ta książka jest zaczarowana. Myślałam, że chcesz ją dać Izzy.

– Nic z tego. – Genevieve spochmurniała. – Myślałam, że pośmiejemy się razem, może dla zabawy rzucimy głupie zaklęcie, ale znów się pokłóciłyśmy i ze sobą nie rozmawiamy. Mam nadzieję, że Izzy jednak przyjdzie na przyjęcie zaręczynowe.

– Przykro mi, skarbie. Twoja siostra ma teraz trudny czas, ale musi znaleźć własną drogę. Mam nadzieję, że pojawi się na imprezie. Wszystko się ułoży – powiedziała Kate.

Kennedy otworzyła tomik i poczuła lekką woń stęchlizny. Przerzuciła kilka stron.

– O kurczę, tu jest prawdziwe miłosne zaklęcie... do matki-ziemi oraz sił kosmicznych. Paranoja.

– Magia to wymaginowana próba zapanowania nad przyszłością, stosowana, gdy czujemy się zagubieni i zbici z tropu – mądrzyła się Arilyn.

– Nie marudź, tylko wypróbuj te czary. Rzucam ci wyzwanie! – zawołała Kennedy.

Arilyn spojrzała na nią jak na idiotkę.

– Słucham? Nie potrzebuję żadnych zaklęć. Mój związek jest bardzo udany. Genevieve, Jane i Kate są zaręczone. Jedynie ty, moja kochana, nie znalazłaś jeszcze swojej drugiej połówki.

– Pamiętacie z dzieciństwa seanse spirytystyczne z wirującym talerzykiem? – Jane zachichotała. – Stawałyśmy na uszach, żeby wywołać duchy zmarłych sław. – Udała, że przebiegł ją dreszcz. – Takie rzeczy mnie przerażają. Okropność!

– Gdybym nie była zaręczona, chętnie bym się przyłączyła. – Genevieve wzruszyła ramionami. – Do boju, Kennedy. Ja wyzywam ciebie. Nie pękaj!

– Naprawdę zaczynam podejrzewać, że szczęście w miłości zupełnie cię odmózdzyło.

– Przestań marudzić. Pora zaszaleć. Ostatnio brak nam fantazji.

– Pamiętacie, jak oglądałyśmy telewizję, popalając trawkę od mamy? – Kate zachichotała.

Arilyn dostała czkawki.

– To było niesamowite. Uroczy wieczór, choć mąciło nam się w głowie.

– Nie zaprosiłyście mnie wtedy – oburzyła się Genevieve.

– Miałas dyżur – przypomniała Kate. – Zresztą to nielegalne. Nam wolno, bo nie jesteśmy lekarzami.

– Aha. W takim razie należy mi się rekompensata. Zaszalejmy dzisiaj.

– Ale jak? – Kate parsknęła śmiechem. – Trawki nie ma. Skończyłam z łamaniem prawa. Alkoholu nie potrzebujemy, bo zawiane jesteśmy jak się patrzy. Wątpię, żebyś miała ochotę biegać po okolicy na golasa.

– Hmm, to wcale nie jest zły pomysł – mruknęła Kennedy.

– Zapomnij.

– Poczarujmy wszystkie razem! – zawołała Genevieve.

Kate przytknęła do ust dłoń zaciśniętą w pięść. Zaciśnęła powieki. Po chwili szepnęła:

– Już to zrobiłam.

– Co takiego? – Kennedy gapiła się na nią.

– Czarowałam. Rzuciłam zaklęcie.

– Zanim poznałaś Slade'a?

Kate skinęła głową.

– Tak. Wątpię, żeby to miało wpływ na nasz związek, ale cała sprawa jest trochę dziwna. Dlatego po raz drugi nie będę z wami czarowała.

– Ja też pasuję. – Jane wybuchnęła śmiechem. – Oszalałam na punkcie Tima i nie chcę tego spaprać. Genevieve zamachała rękami.

– Ja też jestem przeszcześliwa, ale wchodzę w to. Co mi szkodzi? Arilyn? Kennedy? A wy?

– Chcesz teraz rzucić zaklęcie? – zapytała Kennedy. – Od razu?

– Jasne. Czytaj głośno. Oświeć nas, co mamy robić.

Arilyn zagryzła usta.

– Sama nie wiem... Szczerze mówiąc, nie wierzę w gusła, czary i zabobony.

– Nie pękaj. No proszę. Zrób to dla mnie.

Arilyn zapewne spostrzegła, że Genevieve marzy się fajna dziewczyńska rozróżba, i dlatego w końcu skinęła głową.

– Dobra. Wchodzę w to.

Kennedy przekartkowała tomik.

– Każda z nas potrzebuje dwóch kartek. Spisujemy wszystkie upragnione zalety naszej drugiej połówki. Oryginały spalimy, a kopie niech każda w domu wsunie pod materac. Musimy uczcić matkę-ziemię, niebiosa i siły kosmiczne. – Przytoczyła zaklęcie.

– Fajna gadka – uznała Arilyn. – Błogosławieństwo i dziękczynienie dla tych wszystkich mocy. Mnie to pasuje.

Genevieve niezdarnie wstała z podłogi i poczłapała do holu. Po chwili wróciła, niosąc papier, długopisy i stożkową świecę.

– Kate, przynieś garnek z kuchni.

– Odbiło wam, dziewczyny? – Jane zachichotała.

– Teraz każda robi spis. – Genevieve rozdała papier i długopisy.

– Tutaj jest napisane, żeby się zbyt długo nie zastanawiać. Mamy się zdać na intuicję i pisać to, co płynie z głębi serca.

Kennedy pochyliła głowę i postawiła zamaszystą jedynekę. Czego pragnęła od swej drugiej połówki? Co jej było potrzebne? Miło podchmielona wypitymi koktajlami zapomniała o mechanizmach obronnych; otoczona gronem wypróbowanych przyjaciółek machnęła ręką na zdrowy rozsądek i staranny namysł. Spisała zalety mężczyzny, o którym w głębi ducha zawsze marzyła. Rzecz jasna, nie miała żadnych szans na spotkanie takiego ideału, ale przestrzegała zasad rytuału i nie próbowała ich obejść. Taki był główny wymóg w zgranej dziewczynskiej paczce. Należy przestrzegać reguł, nawet jeśli zabawa wydaje się idiotyczna.

Gdy każda z nich sporządziła oryginał i go skopiowała, Kate zapaliła świecę i umieściła ją w stalowym garnku.

– Dobra, Kennedy. Przeczytaj zaklęcie. Palimy kartki.

Kennedy wygłaszała krótkie zdania, a Kate i Arilyn je powtarzały. Płomienie ogarnęły papier, który zajął się natychmiast. Ciemne skrawki uniosły się w powietrze i zawirowały nad płomieniem. Kartki spłonęły błyskawicznie.

Kennedy położyła dłoń na gorsie.

– Przysięgnijcie z ręką na sercu, że po powrocie do domu każda wsunie kopię listy pod materac.

– Słowo skauta – odparła uroczyście Arilyn.

– Obiecuję – wtórowała Genevieve.

Kennedy opuściła ramię. Dziewczyny spojrzały na siebie, jakby nagle pożałowały spontanicznej, młodzieńczej decyzji o rzuceniu miłosnego zaklęcia.

Prawie czyni wielką różnicę.

Kennedy parsknęła śmiechem. Resztę też ogarnęła głupawka, aż popłakały się ze śmiechu. Genevieve wyznała, że zsikała się w majtki od tego rechotu.

Miłosne zaklęcie.

Tere fere!

– Dziwnie wyglądasz, młody.

Nate spojrział na brata siedzącego między dwoma kumplami z budowy, którzy byli już mocno zawiani. Connor sięgnął po trzecią butelkę piwa i przyglądał się młodemu znad szyjki. Nate starał się zachować cierpliwość i spokój.

– Jak to dziwnie?

– Ostrzygłeś się. Miałeś kudły niczym jurny rockman. Teraz wyglądasz normalnie.

– I bardzo dobrze.

– No i teges. Dlaczego masz zarost na gębie? Mam ci pożyczyć golarkę?

Nate upił łyk piwa, przetarł blat stolika, popatrzył z lękiem na drewnianą miseczkę z krakersami i postanowił darować sobie przekąski. Rzadko dawał się skusić przysmakom dostępnym ogółowi biesiadników. Mnóstwo ludzi zapominało o myciu rąk, więc roznosili tony drobnoustrojów.

– Zapuszczam fajną szczecinkę. Umyślnie się nie ogoliłem.

– Nie schodzisz przypadkiem na psy, chłopaku? Tylko mi się nie zrób metroseksualny albo coś w tym rodzaju, jasne?

– Spoko. Zmieniam wizerunek przed wieczorkiem zapoznawczym.

– Dobra. Podoba mi się, że chodzisz do siłowni. Dźwigasz ciężary?

– Owszem. – Nate unikał braterskiego spojrzenia. Nieprawda! Tańczył jak dziewczucha, wydobywając z siebie ukrytą zmysłowość. Żenada.

– Super. Laskom podoba się fajna muskulatura. Jak ci idzie podryw?

– Wkrótce będą efekty.

Kelnerka podeszła do ich stolika.

– Następna kolejka?

Connor wyciągnął rękę i dotknął krągłego biodra opiętego dżinsową tkaniną.

– Musowo, kochanie. Przynies kilka butelek. Zaglądaj do nas jak najczęściej. Dawno nie widziałem takiej ślicznej buźki. Dzięki tobie staję się lepszym człowiekiem.

Co? Gdzie tu sens, gdzie logika? Gadka jak z marnego serialu albo kiepskiego melodramatu. Nate spodziewał się, że po żalostnej odzywce panna zmarszczy brwi lub okaże jawne obrzydzenie. Zamiast się oburzyć, rozpromieniona puściła oko do Connora.

– Taka praca, skarbie. Pamiętaj o napiwku.

Connor wybuchnął śmiechem. Jak to możliwe, że bratu takie badziewne odzywki uchodzą na sucho? Nate miałby już podbite oko i sprawę o molestowanie w sądzie. Kennedy udusiłaby go za takie podejście do sprawy. Może w knajpach to działa? Tam kontakty międzyludzkie opierają się na nieco innych zasadach.

Postanowił o to zapytać.

– Powiedz, czy jakaś laska kazała ci spadać, gdy tak do niej zagadałeś?

– Ależ skąd – prychnął Connor. – Wciąż ci powtarzam, Ned... tfu, Nate. Trzeba zachwycać się ich urodą i walić prosto z mostu. Laski nienawidzą skomplikowanej gadki, owijania w bawełnę i facetów, którzy boją się ryzyka. Jarzysz?

Nie.

– Tak, rozumiem.

Jerry uniósł butelkę i stuknął się z Connorem.

– Fajnie, że wpadłeś, Ned. Wylazłeś na chwilę z rakiety kosmicznej, żeby zaszaleć z braciszkiem?

– Mów mu Nate. – Connor dał kumpłowi szturchańca.

– Dobra. Ale, ale, słyszałem, że postanowiłeś zostać kierownikiem, frajerze. Podobno złożyłeś w kadrach wszystkie papiery. Co jest grane?

– Mam doświadczenie, znam się na robocie i nieźle radzę sobie z ludźmi, więc czemu nie?

Białka piwnych oczu Jerry'ego były przekrwione. Mówił bełkotliwie i rechotał jak głupek. Nate nie przepadał za tym gościem, ale go tolerował jako długoletniego kumpla i współpracownika Connora.

– Mnie tam nic do tego, ale Ed też się zgłosił. Na twoim miejscu od razu bym się wycofał.

Connor znieruchomiał. Przez jego twarz przemknął wyraz rozczarowania, szybko ustępując minie, która sprawiła, że Nate wstrzymał oddech.

Twarz Connora świadczyła o pogardzie do samego siebie.

– Aha. Nie wiedziałem, że Ed też ubiega się o tę posadę. Chyba jednak powinienem o niej zapomnieć.

– Pewnie. – Jerry poklepał go po plecach. – Facet ma tę posadę jak w banku, stary. Majster patrzy w niego jak w obraz, gość zrobił dyplom z zarządzania. Dla ciebie to byłaby jedynie strata czasu.

– Dlaczego? – spytał Nate. – Connor ma tyleż atutów, co Ed.

– Nie, Jerry dobrze mówi. – Brat Nate’a utkwił spojrzenie w butelkę z piwem. – Nie warto zawracać sobie głowy pierdołami, skoro rzecz jest przesądzona. Zresztą jako szef musiałbym siedzieć po godzinach i wziąć na siebie całą odpowiedzialność. Po co to komu?

– No jasne – przytaknął Jerry. – Wyrwałeś ostatnio jakiś fajny towar, Connor? Kiedy ty wreszcie zrozumiesz, że trzeba się dzielić z kolegami, a nie zagarniać wszystkie laski dla siebie?

– Taka już moja uroda – zażartował machinalnie Connor, a potem w milczeniu sęczył piwo. Nate wyczuł zmianę nastroju; jego brata spowił mrok, jakby objawił się wredny duch zdecydowany pognać ofiarę. Dziwna sytuacja; jego brat zawsze sprawiał wrażenie, jakby odpowiadało mu proste życie. Nie miał ochoty studiować zaocznie, kpiąc sobie, że w rodzinie dość będzie jednego mózgowca. Cholera jasna, kiedy obaj dali się wpuścić w kanał takich banałów? To się zaczęło wieki temu i stało się ich drugą naturą. Pamiętał matkę stale powtarzającą, że Nate’owi dostała się wybitna inteligencja, a Connorowi uroda. Jakim prawem tak ich oceniała? Odeszła, by zmienić swoje życie, a jak mało o nich wiedziała.

Wydawało się, że Connor jest chojrakiem tylko wobec pięknych pań. Nate czuł, że potrafi mu pomóc w zmianie nastawienia.

– Obiecuj mi, że mimo wszystko będziesz się ubiegał o stanowisko kierownika. Zapomnij o konkurencji.

– Dlaczego, braciszku? Przestań się tym przejmować.

– Mówię poważnie. Obserwowałem cię na budowie. Świetnie dogadujesz się z pracownikami, znasz się na swojej robocie i jesteś bystry.

Connor powiódł wokoło spojrzeniem. W jego wzroku błysnęła uraza.

– Daj spokój. Przesadzasz. Nie chce mi się o tym gadać.

– Czujesz, że dałbyś radę, prawda? – Nate drążył sprawę, nie dając za wygraną.

– Tak, ale Ed paraduje w garniakach i spotyka się z szefostwem. Trzyma z ważniakami. Ma dyplom. Ładnie się wysławia, tak jak ty. Odpadam w przedbiegach, młody.

– Connor, jesteś mi coś winien. Był zakład. Umowa to umowa – Nate wypalił z grubej rury. Jego brat wstrzymał oddech.

– Odchrzań się ode mnie. Nie ma sytuacji.

– Przeciwnie. Nadarza się idealna sposobność do wyrównania rachunków. Teraz spłacisz dług.

Connor sposepniał.

– Dziewuchy też mają taki trik! Przysięgają z ręką na sercu! Założyliśmy się lata temu. Nie możesz teraz domagać się wyrównania rachunków.

– Mogę i właśnie to robię. Musisz stanąć na wysokości zadania, bo inaczej do końca życia będę nazywał cię mięczakiem.

Connor obrzucił go ponurym spojrzeniem.

– To najgłupsza sytuacja, o jakiej w życiu słyszałem.

– Mniejsza z tym. – Nate dopił browar. – Wolisz ściemniać, że nie boisz się rywalizacji o kierownicze stanowisko? Proszę bardzo... mięczaku.

– Kurde! Dobra, brnę w to dalej, ale nigdy więcej nie dam się tak wrobić. Koniec z zakładami.

Nate stłumił radosny chichot. Trafiony, zatopiony. Obaj bracia uwielbiali oglądać kreskówki, w których bohaterowie ze sobą współzawodniczyli i rzucali sobie wyzwania. Kto uchybił zasadom,

wychodził na mięczaka i do końca życia musiał z tym żyć.

Nate wciąż pamiętał, jak brat, dla hecy, założył się z nim i zmusił do prowadzenia auta na golasa. Zapewniał, że współużytkownicy drogi się nie zorientują. Tak sobie tłumacz! Connor przekonał się, że jest w błędzie, kiedy gliniarze zapukali do ich drzwi, bo jakiś kierowca zanotował numer rejestracyjny i zawiadomił policję.

Gnojek.

Teraz przez jakiś czas Connor będzie wkurzony, ale Nate zbytnio się tym nie przejmował.

Odprężył się i sięgnął po browar.

– Jesteście gotowe, dziewczyny?

Siedziały na barowych stołkach w knajpie Czerwona Mgła przy jednej z ulic Verily. Lokal uchodził za formę pośrednią między beztroską Kufla i elegancją Kosmosu. We wnętrzu dominowały rozmaite odcienie fioletu – od tapicerki po kolor ścian; było też modne szkło, lustra i lampy dające efekt nowoczesności. Dzięki paru komputerom i dużym telewizorom goście wpadający na drinka nie tracili kontaktu z ulubionymi mediami. Ludzie chętnie przychodzili tu po pracy, ale we wtorek po południu było raczej pustawo, więc panie z Happy Ending miały spokój niezbędny do ćwiczeń.

Kennedy czekała na odpowiedź współpracowniczek. Podejście do treningu było oryginalne i dotąd go nie stosowały, więc lękała się, że odmówią. Kate i Arilyn wymieniły znaczące spojrzenia i energicznie pokiwały głowami.

– Zazwyczaj nie popieram takich metod, ale po tym, co nam opowiedziałaś, wchodzę w to – powiedziała Arilyn, a Kate westchnęła:

– Kiedy usłyszałam o biednej Bernadecie, której wypomniłam zbliżającą się trzydziestkę, miałam ochotę własnoręcznie dać mu po łbie. – Uśmiechnęła się wrednie. – Ale ty wymyśliłaś lepszy sposób.

Kennedy zachichotała.

– Pamiętajcie, że zaczynamy spokojnie i reagujemy na jego sugestie. Nie chcę przestraszyć faceta, tylko zachęcić go, żeby zatrzymał się i pomyślał, zanim coś chlapnie. Ma dobre serce, ale nasłuchiwał się głupich wskazówek na temat postępowania z kobietami, więc musimy to wyprostować. Nikt mu nie wytłumaczył, jak należy się zachowywać. Posiada też liczne atuty: sarkastyczne poczucie humoru, inteligencję, spore osiągnięcia, a ostatnio całkiem nieźle się prezentuje.

W tym momencie Nate stanął w drzwiach, rozejrzał się po sali, spostrzegł przy barze Kennedy i ruszył w jej stronę. Serce zabiło jej mocno, wywinęło koziołka i szybko się uspokoiło. Dyskretny zarost na twarzy zachęcał, żeby pogłaskać go po policzku, obrysować palcem pełne usta, zajrzeć głęboko w oczy... gdyby udało się je zobaczyć spoza masywnych okularów. Zakonotowała sobie w głowie, że następnym posunięciem musi być dobranie soczewek kontaktowych i fajnych ciuchów. Nate włożył dziś standardowy zestaw: laboratoryjny kitel, wyświecone tandetne portki, ortopedyczne trepy. Czyżby miał problemy ze stopami? Na polach kitla skupisko drobnych plam z kawy. Nie odwracając wzroku, przeciął salę i podszedł do dziewczyn.

– Cześć.

– Cześć. – Stłumiła uśmiech wywołany zwiędłością stanowiącą jego znak rozpoznawczy.

– Przepraszam, nie zdążyłem się przebrać. Kate, Arilyn, miło znów was zobaczyć.

– Mam nadzieję, że praca nad sobą w Happy Ending sprawia ci przyjemność – Kate odezwała się pierwsza. – Kennedy jest mistrzynią metamorfozy i budowania pewności siebie u naszych klientów.

– Tak. Znakomicie sprawdziłaby się również jako oprawca zmuszający jeńców wojennych do zeznań.

Kennedy puchła z dumy, słuchając ironicznego komplementu Nate'a.

– Jakież problemy na drodze do prawdziwej miłości? – zapytała Arilyn. – W każdej chwili możemy umówić się na sesję terapeutyczną, żeby przełamać twoje ograniczenia.

– Nie, dziękuję. Przetrwalem napaść stukniętej japońskiej wojowniczkii, nawiedzony fryzjer zaatakował mnie nożyczkami, trzęsę tyłkiem jak szalony na lekcjach tańca, więc sądzę, że dam radę. Co dziś mamy w planach?

Kate wybuchnęła śmiechem, a Kennedy pokiwała głową.

– Nie dramatyzuj. Całkiem dobrze nam idzie. Odegramy dzisiaj kilka scenek. Wygląda na to, że jednym z twoich największych problemów jest towarzyska konwersacja.

– Tak mówią.

– Przećwiczymy kilka wariantów pierwszej rozmowy w odmiennych sytuacjach, żebyś nauczył się dostosowywać do wielu kobiecych osobowości i poruszać różnorodne tematy.

– Na rozgrzewkę proponujemy rundkę szybkich pytań i odpowiedzi.

– Świetna zabawa. – Kate klasnęła w dłonie. – Całkiem jak gra w inteligencję, tylko ciekawiej.

Nate przechylił głowę na bok i zastanawiał się. Kennedy gotowa była iść o zakład, że jako mistrz banału spodziewa się dobrych wyników w tej grze. Stłumiła śmiech. Biedaczyna wnet odkryje, że sytuacja jest całkiem inna.

– Jaki macie plan?

– Określimy zasady, a ty odpowiesz krótko na serię pytań. Chodzi o to, żebyś umiał bez zbędnego namysłu wybrać stosowne podejście z szerszego repertuaru zachowań. Ale najpierw zamówimy dla ciebie coś do picia.

– Darth Maultini poproszę.

Patrzyły na niego w milczeniu.

– Co?

Jego twarz wyrażała udrękę.

– Po jednej miarce słodkiego wermutu, wódki, whisky, nalewki z granatów, dwie ćwiartki cytryny poszatkowane i roztarte w szklance.

Kennedy oniemiała na moment.

– Wkręcasz mnie? Zwykły browarek szanownemu panu nie wystarczy?

Kate zachichotała.

– Wyluzuj. Damy radę. Znam temat. Jesteś fanem *Gwiezdnych wojen*, prawda?

– Tak jakby.

Kate zamówiła koktajl, a Kennedy wyjęła z płóciennej torby tajemnicze ustrojstwo.

– Podłączymy cię do tego i możemy zaczynać.

– Co to jest, kurczę blade?

Kennedy zrobiła słodkie oczy; za takie spojrzenie faceci daliby się pokroić.

– Proste urządzenie z elektronicznymi sensorami, które ułatwi nam ocenę twoich odpowiedzi i korygowanie reakcji.

Nate cofnął się, jakby pokazała mu jadowitą żmiję.

– Nie podobają mi się te elektrody. Chcecie na mnie eksperymentować?

Arilyn odparła łagodnym głosem, którego używała do usypiania czujności swych ofiar.

– Przesadzasz. To zestaw czujników podłączony do minikomputera, które umożliwią śledzenie reakcji organizmu i określenie wzorców zachowań.

Nate przegarnął włosy palcami i roześmiał się niepewnie.

– Obie jesteście niesamowite. Istne mistrzynie w swoim fachu. To wykrywacz kłamstw albo coś w tym rodzaju. Możecie do woli mącić mi w głowie, ale nie dam sobie tego założyć.

Kate przesunęła po barze w jego stronę odjazdowy drink.

– Droga ku prawdziwej miłości nie jest prosta. Na tchórza raczej mi nie wyglądasz, Nate. Pomysły Kennedy umiarkowanie ci się podobały, ale zastanów się nad tym. Czy zmiany, które masz za sobą, wyszły ci na dobre? Zmieniłeś się na lepsze? Rozwinęły cię i zbliżyły do znalezienia drugiej połówki?

Kennedy wymieniła ze współpracownikami porozumiewawcze spojrzenia. Tworzyły fantastyczny zespół. Różne zalety i odmienna energia zlewały się, osaczając klienta, żeby go zbliżyć do osiągnięcia celu. Czekają. Nate stał bez ruchu, obserwował je, starannie analizował sytuację i mierzył spojrzeniem urządzenie, które Kennedy trzymała w ręku. Minęło kilka sekund.

– Dobra.

Kennedy bez wahania podwinęła mu rękaw, rozmieściła elektrody na przedramieniu i obciągnęła tkaninę, spod której wystawał tylko mały nadajnik. Druga część urządzenia w postaci sterownika z dzwignią tkwiła w płóciennym torbie. Nie warto zawczasu peszyć delikwenta i uprzedzać, na co się zanoszą. Zaskoczenie było kluczem do sukcesu. Gdyby Kennedy wyjawiała zbyt wiele, jej podopieczny odwróciłby się na pięcie i wyszedł bez pożegnania.

– Co teraz? – zapytał.

– Odpręż się. Na początek łatwizna. Wyglądam grubo w tych spodniach?

Nate osłupiał i zakrztusił się łykiem koktajlu.

– Co to za pytanie? Kpisz sobie? Chcesz mnie wystrychnąć na dudka?

– Nate, to najłatwiejsze pytanie na świecie. – Kate cmoknęła karcąco. – Wystarczy zaprzeczyć. Właściwa odpowiedź brzmi: ależ skąd, wcale nie wyglądasz grubo. Nic z tych rzeczy. Twój makijaż jest idealny. Nie, buty są świetne. To nie twoja wina, ja popełniłem błąd. Załapałeś?

Nate przestał kaszleć, otarł usta i odetchnął głęboko. Kennedy omal nie zaczęła mu współczuć, ale zdawała sobie sprawę, że to ćwiczenie jest niezbędne, żeby przepchnąć go na wyższy etap rozwoju. Musnęła palcem przycisk terminala ukrytego w torbie.

– Gotowy?

– Tak. Możemy zaczynać.

Kennedy zasypała Nate'a gradem pytań.

– Wyglądam grubo w tych spodniach?

– Nie.

– Chcesz, żebyśmy dziś uregulowała rachunek?

– Nie.

– Jesteś gejem?

– Nie.

– Szukasz tylko przelotnych romansów?

– Nie.

– Masz problemy, którymi powinnam się zająć?

– Nie.

– Uważasz, że jestem ładna?

– Tak.

Z uśmiechem uniosła kciuk. Nate odetchnął swobodniej, upił łyk koktajlu i rozluźnił napięte ramiona.

– Fajna rozgrzewka. Teraz czeka nas ambitniejsze zadanie. Kate, twoja kolej.

– Będę udawała urodziwą kelnerkę. Właśnie podeszłam do twojego stolika, żeby przyjąć zamówienie. Postaraj się miło do mnie zagadać.

– Zagłądaj do mnie jak najczęściej, maleńka – mruknął czule. – Dawno nie widziałem takiej ślicznej buźki. Dzięki tobie staję się lepszym człowiekiem.

Kennedy omal się nie porzygała, słysząc tę odzywkę.

Dotknęła przycisku.

Nate wzdrygnął się i podskoczył na barowym stołku. Impuls elektryczny przebiegł po skórze. Kennedy niemal czuła cienkie igielki bólu promieniujące z ramienia na całe ciało. Taki bodziec wymusi uwagę i skłoni do zastanowienia. Nate uniósł drugą rękę i potarł pulsujące ramię. Zmrużył oczy.

– Co to było? – syknął. – Bolało okropnie.

– Wybacz, Nate, ale usłyszałam przed chwilą wyjątkowo kiepską odzywkę.

– Tandeta – przytaknęła Kate.

– Poraziłyście mnie prądem. – W głosie Nate'a brzmiało niedowierzenie.

Zbyła jego uwagę lekceważącym ruchem ręki.

– Taki bodziec skutecznie koryguje zachowania. Lekki ból uświadamia ci, że błędzisz po manowcach.

– Wszystkim wam odbiło. Paranoja! Tak się prowadzi biuro matrymonialne?

Arilyn cmoknęła karcąco.

– Wybacz, Nate, ale robimy to dla twego dobra. Spróbujemy ponownie?

Przyglądał się współpracownikom, próbując zrozumieć, jak to możliwe, że trzy wredne babska, które przed chwilą zafundowały mu coś w rodzaju elektrowstrząsów, wyglądają jak urocze niewiniątka.

– Robi się ciekawie, więc chyba nie stchórzysz? – drwiła Kennedy.

Pomacał elektrody, zmrużył oczy i zaczął się tłumaczyć.

– Mój brat zagadał tak wczoraj do kelnerki. Była zachwycona. Na pewno wiecie, o co w tym wszystkim chodzi?

Kate westchnęła zniecierpliwiona.

– Wyjątek potwierdza regułę. Mądre dziewczyny nienawidzą takiej gadki. Reakcję kelnerki rozmaicie można tłumaczyć. Czy twój brat przypomina Brada Pitta? Może panna go zna, więc potraktowała tę odzywkę jako żart?

Nate potarł czoło.

– Bradem Pittem to on nie jest, ale jak zagadał, to się śmiała. Mówiło się też o napiwku.

– Zapomnij o radach Connora i jego zachowaniu. Twoja sytuacja wymaga innego podejścia, w przeciwnym razie polegiesz.

Wymieniły znaczące spojrzenia. Kennedy skinęła głową. Kate znów wzięła sprawy w swoje ręce.

– Wyobraź sobie, że jesteś na pierwszej randce. Po smacznym jedzonku dziewczyna pochyła się ku tobie i pyta, jaki jest kolejny punkt programu. Co byś na to odpowiedział?

Nate zamrugnął powiekami.

– Deser.

Kennedy nacisnęła guzik. Nate wzdrygnął się i zaklął cicho.

– Co jest?

– To zabrzmiało jak sugestia, że chcesz się z nią przespać. Żenada.

– Na miłość boską, naprawdę chodziło mi o deser, a nie o sprawy łóżkowe.

– Dla mnie twoje słowa brzmiały dwuznacznie. Powinieneś ją zachęcić, żeby sama powiedziała, na co ma ochotę. Być może wcale nie chodziło jej o żarcie, bo pytała raczej o przyszłość waszej znajomości.

– To bez sensu! Mówiła tak, jakby zastanawiała się, co by tu jeszcze wrzucić na ruszt.

– Kobiety wyrażają się zawile i merytorycznie.

– Oczyść umysł i wyobraź sobie białe płótno nietknięte pędzlem – radziła Arilyn.

Nate się wściekł, ale usiadł wygodniej i spode łba popatrzył na Kate.

– Spróbujmy jeszcze raz.

Kate poprawiła się na barowym stolku.

– Rozmawiasz z dwiema dziewczynami. Jedna z nich bardzo ci się podoba, druga wcale. Jak postąpisz?

– Zagadam do tej, która wpadła mi w oko, i wezmę od niej numer telefonu.

Kennedy nacisnęła guzik.

Nate potarł ramię.

– Co znowu spałem?

Arilyn spojrzała na niego z politowaniem.

– Nigdy, przenigdy nie umawiaj się z jedną panną w obecności jej koleżanki. Takie sprawy trzeba załatwiać na osobności. Sam wystawiasz się na strzał, bo twoja wybranka może nie być tobą zainteresowana, a ta druga wręcz przeciwnie. Pierwsza odruchowo skrytykuje wybór swojej kumpeli, a tamta się do ciebie zniechęci i wszyscy stracą.

Nate sięgnął ręką do elektrod, jakby chciał je odpiąć. Kennedy rzuciła się naprzód i chwyciła go za rękę.

– Wiem, że jesteś zbity z tropu, ale chciałyśmy jeszcze przeciwżyć z tobą kilka typowych scenariuszy. Teraz pora na odgrywanie scenek.

– Jakich scenek?

– Najpierw popracujesz z Kate. Zagra nieznajomą, którą wypatrzyłeś w barze, więc podchodzisz. Tak zaczyna się scenka. Chcemy sprawdzić, jak ją poprowadzisz.

Westchnął zde gustowany, ale cofnął ramię.

– Panna ma ocenić mnie po pierwszej odzywce? Jestem w tym kiepski.

– Nie. Przywitasz się, a dziewczyna nie będzie kręciła nosem. W tym ćwiczeniu chodzi o ujmującą rozmowę, a nie o podryw. Szkolenia zaczynam zwykle od sugestii, że gdy chcemy kogoś poznać, trzeba się przywitać, przedstawić i zapytać dziewczynę, jak się czuje. Nie potrzeba do tego dyplomu magistra inżyniera.

– Ha, ha.

– Arilyn i ja będziemy cię obserwować. Siądziemy na skraju baru.

– Świetnie. Czuję się jak kandydat do programu *Mam talent*, ale zamiast krytycznych uwag czekają mnie elektrowstrząsy.

– Powodzenia.

Przesiadły się o kilka stołków. Kennedy podziwiała Nate'a. Dla większości facetów presja wynikająca z odgrywania scenek była nie do zniesienia. Nate minę miał ponurą, ale wziął się w garść i skoczył na głęboką wodę.

– Cześć. Mam na imię Nate. Jak się masz?

Kate obróciła się na stołku i posłała mu zmysłowy uśmiech. Świetnie grała podrywaczkę, która marzy o erotycznych igraszkach i jednej szalonej nocy, żeby zapomnieć o kłopotach. Nie w głowie jej było planowanie trwałego związku. Omal nie zamruczała jak zadowolona kotka, gdy spod przymkniętych powiek spojrzała na męską postać. Stała się uosobieniem wszelkich kobiecych atutów, którym większość mężczyzn nie potrafi się oprzeć.

Nate wcale nie był wyjątkiem.

– Cześć, przystojniaku – powiedziała zmysłowym głosem. – Na imię mi Wanda. Miałam ciężki dzień, ale horyzont właśnie się przejaśnia.

– Też mam takie wrażenie. – Nate usiadł na sąsiednim stołku. Kate jawnie z nim flirtowała, więc nabrał śmiałości. – Często tutaj przychodzisz?

Kate skrzywiła się lekko. Kiepska odzywka, ale do katastrofy wciąż daleko.

– Owszem, co wieczór. Ciekawe, dlaczego dotąd cię tu nie widziałam. – Kate odrzuciła włosy, wyciągnęła rękę i przesunęła palcem po jego ramieniu. Pochyliła się lekko, więc Kennedy była pewna, że Nate może obejrzeć sobie jej dekolt.

Odchrząknął nerwowo.

– Mieszkam w tej okolicy od niedawna. Czym się zajmujesz, Wando?

Aha, zainteresował się jej karierą zawodową.

– Jestem kelnerką.

Kennedy wstrzymała oddech.

– Trudna praca. Nic dziwnego, że miałaś ciężki dzień.

Kennedy odetchnęła z ulgą. Facet uczy się na własnych błędach. Zero pochopnych sądów. Brak ochoty na pospieszną ewakuację. Kennedy podejrzewała, że jego brat Connor oprócz kosmetyczek prewencyjnie skreślał też wszystkie ślicznotki związane z branżą spożywczą.

– O tak. Cały dzień jestem na nogach, a wysokie obcasy dają w kość. – Kate uniosła nóżkę i pokazała Nate'owi seksowne szpilki na niebotycznych obcasach. – Marzę o odpoczynku. Powinnam się położyć. Chyba czas się stąd zmywać. Jak sądzisz?

Twarz Kate emanowała zmysłowością. Nate zrobił wielkie oczy, jakby właśnie trafił szóstkę w totka. Kennedy z nadzieją czekała na upragnioną odpowiedź.

Daremnie.

– Cóż, powinniśmy najpierw lepiej się poznać i sprawdzić, czy do siebie pasujemy... ale czemu nie. Chodźmy. Mieszkam w pobliżu.

Ach, tak. Rozum jak zwykle przegrał z inną częścią ciała.

Guzik naciśnięty.

– Co jest? Ona mnie wyrwała!

– Do pewnego momentu znakomicie dawałeś sobie radę. – Kennedy uśmiechem próbowała dodać mu otuchy. – Zapomniałeś tylko, jaki masz cel. Szukasz żony, a nie napalonej panienki na jedną noc.

– Przelotny romans to nie grzech, jeśli dwoje ludzi tego chce. Connor wpoił mi takie przekonanie.

– Skup się na głównym celu. Krótkie gorące romanse z przelotnymi kochankami zepchną cię na boczny tor. Ewentualne kandydatki na żonę nie zechcą się umawiać z bezwstydnym dziwkarzem.

Chcesz poznać porządną dziewczynę, prawda?

– Na miłość boską, żaden ze mnie dziwkarz. Wszyscy trenerzy traktują klientów w ten sposób? To wbrew prawu. – Znowś szykował się do wyjścia, ale Kate dotknęła jego ramienia i szepnęła mu coś do ucha. Po kilku chwilach niechętnie kiwnął głową. Obrzucił Kennedy wrogim spojrzeniem i utkwiał wzrok w Kate.

– Niewiele brakowało – szepnęła Arilyn.

– Tak, ale sądzę, że wreszcie zajarzył. Traktuje sytuację jako wyzwanie, a przegrana nie wchodzi w grę.

– Co ty na to, przystojniaku? Wychodzimy? – kusila Kate.

Kennedy omal nie parsknęła śmiechem, słuchając zmysłowego głosu przyjaciółki, która doskonale się bawiła, grając swoją postać. Zazwyczaj udawała miłą pannę z sąsiedztwa.

– Naprawdę świetna z ciebie dziewczyna. Chciałbym lepiej cię poznać. Opowiedz mi o sobie.

Kennedy promieniała. Fajny myk.

– Dobra, możemy pogadać. – Kate naburmuszyła się lekko. – Jestem samotną mamą. Pracuję w Kuflu i chodzę na kurs.

– Jaki?

– Leczniczego masażu. – Zatrzepotała rękami. – Chciałbyś zostać moim królikiem doświadczalnym?

Tym razem nie pokpił sprawy.

– Czytałem niedawno, że na rynku usług medycznych zwiększa się popyt na lecznicze masaże. Dobrzy fachowcy są bardzo poszukiwani. Według ekspertów rynku pracy należy zdobywać nowe kwalifikacje, więc twój pomysł jest pierwsza klasa.

Kennedy puchła z dumy. Arilyn uniosła w górę kciuk.

– Miło spotkać faceta, który docenia to, że chcę mojej córki zapewnić dostatnie życie.

– Ile ma lat?

– Dwanaście. Jest śliczna i wyjątkowo bystra. Mam nadzieję, że poradzi sobie w życiu lepiej niż mama.

Kate powiedziała te słowa z lekką goryczą, żeby sprawdzić, jak rozmówca na nie zareaguje.

– Moim zdaniem uczysz ją niezależności i podążania za marzeniami. Ja byłbym dumny z mamy takiej jak ty.

Kennedy miała ściśnięte gardło. Kate sprawiała wrażenie zaskoczonej. Oczy zaszyły jej łzami. Ścisnęła dłoń Nate'a.

– Dzięki. Szczerze cię polubiłam. Chodźmy do mnie, a udowodnię ci, jak bardzo.

– Dobra.

Kennedy zamknęła oczy. I nacisnęła guzik.

– Au! Co przeskrobałem?

Zawiedziona Kennedy pokręciła głową.

– Koniec z romansami, Nate. Znasz tę kobietę zaledwie kilka minut. Zbyt krótko, żeby ocenić, czy warto się z nią związać na lata, prawda? Seks to poważna sprawa. Nie można jej traktować lekceważąco.

Nate potarł ramię, mamrocząc gniewnie.

– Spodobała mi się i tyle. A seks jest dla ludzi.

Arilyn uśmiechnęła się współczująco.

– Rozumiemy, ale w Happy Ending staramy się przekonać klientów, że fizyczne zbliżenie to przełomowa chwila. Zachęcamy do systematycznych randek i budowania monogamicznego związku, nim para zacznie współżyć.

– Trzeba mnie było uprzedzić. Wolałbym zawczasu poznać te cholerne zasady. – Nate spojrzął na nie spoде łba i dopił koktajl. – Dobra. Bierzmy się do roboty.

– Świetnie. Ja odegrałam już swoją rolę – powiedziała Kate. – Arilyn, twoja kolej.

Nate obserwował kolejną rozmówczynię sadowiącą się na barowym stolku, niczym bejsbolista gotowy do przechwycenia piłki. Kennedy ogarnęły wątpliwości, czy postępują właściwie. Nate chętnie rywalizował i uwielbiał zwyciężać. Maszynkę rażącą prądem traktował jako śmiertelnego wroga i gotów był paść trupem, byle ją pokonać. Arilyn stała mu na drodze. Kate dołączyła do Kennedy i rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie.

Arilyn odwróciła się plecami do Nate'a i czekała cierpliwie. Postanowiła odegrać rolę panny zdecydowanej poznać fajnego faceta, zakochać się natychmiast, a potem żyć długo i szczęśliwie. Nate pochylił się ku niej.

– Cześć. Jestem Nate. Jak się masz?

Arilyn odwróciła się z promiennym uśmiechem.

– Cześć, Nate. Jestem Wanda. Miłe spotkanko. Co cię tu sprowadza w piątkowy wieczór? Miałeś w pracy ciężki dzień? Mieszkasz w pobliżu? Czym się zajmujesz?

Bez trudu mnożyła pytania, starając się trzymać delikwenta w szachu. Nate zapamiętał pytania i metodycznie na nie odpowiadał:

– Wpadłem dziś na drinka, żeby się odprężyć. Jestem konstruktorem raket kosmicznych i niedawno przeprowadziłem się do Verily.

Arilyn, zazwyczaj spokojna i wyciszona, maksymalnie się nakręciła.

– Ojej! Fantastycznie. Jestem właścicielką lokalnej piekarni i haruję na okrągło, więc dziś powiedziałam sobie: dziewczyno, musisz częściej wychodzić, żeby się zabawić. Dlatego postanowiłam wpaść do Czerwonej Mgły i proszę bardzo! Przeznaczenie, co? Kismet. Wiesz, o czym mówię?

Nate słuchał z kamienną twarzą, skupiony i niezawodny.

– Ta. Kismet to świetna rzecz. Co do pracy zgadzam się całkowicie. Sam prowadzę skomplikowane badania dla firmy, która próbuje stworzyć prywatny rynek podróży kosmicznych, więc trudno mi oderwać się od zajęć i odprężyć.

Kate była pod wrażeniem, lecz Arilyn jeszcze z nim nie skończyła.

– Jesteś żonaty? Masz dzieci? Ja marzę o tym, żeby się ustatkować i mieć potomstwo. Zaimponował mi twój zawód! Wielu facetów szuka wyłącznie samorealizacji. Nie zależy im na zarabianiu pieniędzy,

więc żyją na koszt innych. Zapewniam, że niełatwo tracę głowę, lecz ciebie od razu polubiłam. Wybierzemy się na kolację? Szukam stałego partnera, który już się wyszumiał i planuje szybki ślub. Czuję, Nate, że chcesz tego samego. Kismet, co? Jak myślisz?

Pot wystąpił mu na czoło. Kennedy nie spuszczała z niego wzroku. Spełniało się marzenie tego gościa: poważna kobitka zdecydowana na szybki ślub. Kennedy poradziła Arilyn, żeby odegrała upragnioną kandydatkę na żonę, bo chciała zobaczyć jego reakcję. Zmarszczył brwi, jakby desperacko próbował wydedukować, jak ma postąpić, żeby uniknąć kopnięcia prądem. Palec Kennedy spoczywał na guziku.

– Chętnie zjem z tobą kolację – powiedział zduszonym głosem. – Trafiłaś w sedno. Myślę o trwałym związku.

Kennedy położyła torbę z urządzeniem na kolanach.

– Fantastycznie! Co za ulga. Od razu wyczułam, że do siebie pasujemy. Na dodatek pracujesz w prywatnym biznesie, więc doskonale mnie zrozumiesz.

– Dlaczego myślisz, że facet zatrudniony w tej branży bardziej ci pasuje?

– Chodzi o to, że kiedy już zdecydujemy się na dziecko, zamierzam szybko wrócić do pracy. Zatrudnimy nianię. Moje piekarnie są najważniejsze. Nie powinnam się ograniczać. Chcę mieć wszystko, Nate... z tobą, jeśli się uda – szczebiotała Arilyn z chętnym uśmiechem, spodziewając się entuzjastycznej zgody.

Słowa popłynęły falą.

– Moim zdaniem kobieta nie powinna wracać do pracy zaraz po porodzie. Mam też spore wątpliwości co do niań. Powinnaś zrezygnować z pracy i siedzieć w domu z dziećmi. To dla nich najlepsze wychowanie.

Kate wstrzymała oddech. Arilyn gapiała się na rozmówcę.

Kennedy nacisnęła guzik.

– Cholera jasna! – Nate podskoczył i trzepnął się dłonią po ramieniu. Zacisnął dłonie w pięści i zgrzytnął zębami. – Znów coś spaprałem? Przygwoździłem babsko!

– Skąd pewność, że kobiety mają rezygnować z pracy, bo zostały matkami? Nie słyszałeś o równouprawnieniu?

– Connor uważa, że kobieta chodząca do pracy nieuchronnie wda się w romans i rozwali rodzinę. Cierpią na tym głównie dzieci. Na sto procent nie chcę takiego losu dla moich pociech, bo pamiętam, co wyprawiała moja matka.

Kennedy posmutniała. Jej przyjaciółki w milczeniu analizowały słowa klienta. Pierwsza odezwała się Arilyn:

– Doskonale rozumiem, dlaczego tak mówisz – odparła łagodnym, życzliwym głosem. – Badania potwierdzają, że niewiele kobiet romansuje i porzuca najbliższych. Szukasz kobiety o podobnych dążeniach, lecz jeśli ograniczysz strefę poszukiwań, możesz przegapić idealną kandydatkę. Miłość zmienia ludzi, zachęca do kompromisu.

Nate dygotał z tłumionej złości.

– Dlaczego miałbym się uganiać za niewłaściwą kobietą? To strata czasu.

– Osoba z pozoru niewłaściwa może się okazać twoją drugą połówką – odparła Kate. – Tak właśnie było w moim przypadku. Gdy poznałam Slade'a, mojego narzeczonego, natychmiast uznałam, że

kompletnie do mnie nie pasuje. Byliśmy krańcowo różni i mieliśmy odmienne ideały. Ale się zakochaliśmy, zmieniliśmy, dojrzeliliśmy. Gdybym trzymała się kurczowo wyobrazonego ideału, ominęłaby mnie największa życiowa szansa.

Kennedy poczuła gwałtowną, wszechogarniającą tęsknotę. Porażona nagłym doznaniem marzyła, by doświadczyć tego, co miała Kate, czyli prawdziwej miłości, szczerzej i niezmiennie, pełnej burz, wymagającej olbrzymich starań i wartej wszystkich poświęconych jej chwil. Kennedy odwróciła wzrok i próbując odzyskać spokój, skupiła się na urzędzeniu. Co ją napadło? Nie doświadczyła wcześniej tak mocnej tęsknoty, by skoczyć na głęboką wodę, wiążąc się z kimś bez względu na przeciwności. Tłum byłych kochanków prześladował ją niczym gromada widm i przypominał, że dotąd żaden nie spełnił jej oczekiwań.

– Rozumiem.

Arilyn zsunęła się ze stołka i przytuliła do Nate'a.

– To była wielka chwila. Dzięki, że mogliśmy przy tym być.

Kennedy przypuszczała, że Nate leciutko się zaczerwienił.

– Dobra. To już koniec?

– Nie – odparła Kate. – Teraz Kennedy.

Podniosła głowę.

Spojrzeli sobie w oczy. Zielone tęczówki płonęły tajemnym ogniem, który obiecywał wszystko... gdyby starczyło jej odwagi, by przyjąć ten dar. Osobliwa myśl przemknęła jej przez głowę, wydawała się jednak zbyt ekscentryczna, żeby ją wziąć pod uwagę. Kennedy odsunęła ją, podeszła wolno i usiadła na stołku.

– Wolno spytać, która z was będzie obsługiwała ten cholerny paralizator?

– Kate. Można jej zaufać.

– A czego mam się spodziewać po tobie?

Uśmiechnęła się lekko. Zrezygnował z koszmarnej wody po goleniu. Poczula jego naturalny zapach; spowiała ją woń przypraw, mydła i cytryny.

– Nie będziesz zachwycony.

Odwzajemnił uśmiech i powiedział niskim głosem:

– Śmiało.

Kennedy dostała gęziej skórki. Założyła nogę na nogę, bo u nasady ud poczuła niepokojące mrowienie i pulsowanie, ekscytacja i współzawodnictwo wprawiły ją w stan nerwowego ożywienia. Cała płonęła, szykując się do umysłowej potyczki. Tak samo by zareagowała, gdyby Nate zerwał z niej ubranie, pchnął na bar i pieścił bez litości językiem, dłońmi i zębami.

– Jeśli nadal będziesz patrzyła na mnie w ten sposób, dostaniesz więcej, niżbyś chciała.

Zadrżała, słysząc te słowa.

– Śmiało.

– Kochani, możemy zaczynać?

Głos Kate sprawił, że ocknęli się i wrócili do rzeczywistości. Kennedy odwróciła się do niego plecami i czekała, aż usłyszy znajomy głos.

– Cześć. Mam na imię Nate. Jak się masz?

– Cześć, Nate. Jestem Wanda. Jak leci?

Usiadł wygodnie, oparty o bar.

– Odprężam się po trudnym dniu. Miałem kocioł w pracy. A ty?

– Tak samo.

– Czym się zajmujesz?

– Jestem stylistką. Pracuję dla biura matrymonialnego. Zmieniam wizerunek klienteli.

– Na pewno spotykasz w pracy wielu interesujących ludzi. Biura matrymonialne coraz lepiej prosperują. Wejście w ten biznes jest roztropną decyzją.

Kennedy uśmiechnęła się promiennie.

– Dzięki, że tak mówisz. Uwielbiam swoją pracę. To całe moje życie. Za nic w świecie z niej nie zrezygnuję.

Nate wyciągnął przed siebie długie nogi, stawiając stopy po dwóch stronach jej barowego stołka. Mądre posunięcie, bo znalazł się nieco bliżej, a rozmowa przybrała bardziej osobisty ton. Kennedy jak urzeczona obserwowała jego pogodny uśmiech i skuteczne skracanie dystansu. Obserwowała kształtne usta.

– Za nic? – mruknął Nate. – A co z miłością?

Kennedy oczekiwała, że zostanie ukarany za te słowa, lecz pomyliła się w swych rachubach.

– Kto naprawdę mnie pokocha, z pewnością nie będzie nalegał, żebym przestała pracować.

– Słuszna uwaga. Masz hobby, Wando?

– Owszem. Sport i rekreacja: wspinaczka skałkowa, wiosłowanie, piesze wycieczki. Nie znoszę pasywnych dyscyplin.

– Na przykład jakich?

– Powiedzmy golfa. Ohyda.

Mięsień na jego policzku drgnął i znieruchomiał.

– Nie miałabyś ochoty zagrać, choćby z ciekawości? Może ci się spodoba.

– Mało prawdopodobne. Nie lubię nudziarzy.

– Kogo uznajesz za nudziarza?

– Ludzi twojego pokroju. – Uśmiechnęła się słodko. – Jajogłowych dziwaków. Inżynierów, księgowych, przedstawicieli nauk ścisłych, matematyków. Okropność. Wolę artystów tworzących z pasją, mądrych aktorów, zdolnych pisarzy, natchnionych trenerów jogi. Czym się zajmujesz, Nate?

Spojrzał jej głęboko w oczy, obalając wszelkie bariery.

– Jestem konstruktorem rakiet kosmicznych. Uwielbiam golfa. Nie mam talentu literackiego, żaden ze mnie artysta, na lekcjach tańca kiepsko mi idzie. Mniejsza z tym. Uważam, że jesteś niesamowita i chciałbym cię lepiej poznać. Umów się ze mną na kolację.

Zakręciło jej się w głowie. Zacisnęła dłoń na krawędzi barowego blatu, żeby odzyskać równowagę, a gotowy do pomocy Nate mocno i pewnie chwycił ją za ramię. Zagryzła wargi i stanęła pewnie na nogach.

– Jesteśmy biegunowo różni. Nie sędzę, żeby nam się udało, ale dzięki za miłą rozmowę.

Roześmiał się cicho.

– Mam pomysł. Odpowiedz mi na jedno pytanie. Jeśli trafisz w dziesiątkę, zyskam dowód, że musimy przynajmniej zjeść razem kolację. Jeśli spudłujesz, grzecznie się pożegnaj i podziękuję, że poświęciłaś mi tyle czasu.

Kennedy znów daremnie czekała na atak paralizatorem. Niech diabli porwą Kate. Zaciekawiona spojrzała na Nate'a spod rzęs.

– Cóż to za pytanie?

– Najpierw musimy ustalić zasady. Jeśli trafisz, stawiam ci kolację, tak?

– A jeśli cię oszukam i udam, że nie wiem?

Przysunął się bliżej i szepnął jej do ucha:

– Nie oszukasz. Ufam ci.

Zadrżała, wsłuchana w niski, przyciszony głos. Ciepły, łagodny oddech poruszył jej włosy na skroni.

– Dobra. Zadaj pytanie.

– Jestem fizykiem. Zajmuję się napędem rakiet kosmicznych. Wiele moich hipotez i głównych odkryć bazuje na trzeciej zasadzie dynamiki Newtona.

– I co z tego? – Kennedy udawała znudzoną.

– Jak ona brzmi?

Westchnęła desperacko i zaniemówiła. Z wrażenia mowę jej odebrało. Uświadomiła sobie, że z otwartymi ustami wygląda pociesznie, więc natychmiast zacisnęła wargi.

– Nie zadawaj mi takich pytań.

– Dlaczego? – wycedził.

– Bo tak nie można. Jestem stylistką. Nauka, fizyka i te wszystkie dziedziny to nie moja specjalność. Zadaj inne pytanie.

– Umówiliśmy się, że odpowiesz na to, które zadałem – odparł z naciskiem. – Jeśli nie znasz odpowiedzi, sprawa jest dla mnie jasna. Pamiętaj, że ci ufam i wiem, że powiesz prawdę.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie. Była wściekła, bo przez niego znalazła się w trudnym położeniu. Na miłość boską, jak zdołał odkryć tajemnicę, której nikt inny nie przeniknął? Prawda była taka, że pod dziewczynskimi ciuchami, zalotnością i sarkastycznym poczuciem humoru była jajogłową dziwaczką i mołem książkowym. Jedząc lody, wymienili kilka fachowych uwag na temat prędkości, ale ta sytuacja była całkiem inna. Wtedy Kennedy była rozkojarzona, a zjedzone słodkości dały jej fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Teraz miała trzeźwy umysł. Nate spoglądał wyzywająco, jakby próbował zmusić ją do przyznania, że zna się na zagadnieniach, o których nie powinna nic wiedzieć, których się wyparła. Przeszłość wróciła, aby skoczyć jej do gardła. Latami żyła samotnie, zamknięta w swoim pokoju, więc stała się kujonem i pochłaniała mądre książki. Spójne wywody matematyczne i naukowe twierdzenia zaspokajały potrzebę solidnej wiedzy i stanowiły pożywkę dla umysłu. Potem wymusiła na sobie całkowitą przemianę i stała się kimś innym, a rewelacje dotyczące nowych szpilek Manolo Blahnika i najmodniejszych toreb wyparły z umysłu teorię względności i zasady dynamiki.

Postanowiła skłamać. Nate się nie zorientuje. Kurczę, to jakaś paranoja. Kate powinna dawno nacisnąć ten cholerny guzik. Kennedy odchrząknęła, otworzyła usta i przemówiła:

– Oddziaływania ciał są zawsze wzajemne. W inercjalnym układzie odniesienia siły wzajemnego oddziaływania dwóch ciał mają takie same wartości, taki sam kierunek, przeciwne zwroty i różne punkty przyłożenia; każda działa na inne ciało.

Nate tryumfował. Oczy mu błyszczały. Kennedy wpatrywała się w niego przerażona, a zarazem niezdolna do odwrócenia wzroku. Nate podkreślił osobliwą sytuację, ujmując dłoń Kennedy i całując namiętnie jej wnętrze.

– Dzięki, Wando. Z przyjemnością zapraszam cię na kolację.

– Ja, ja, ja...

– To było niesamowite! – pisnęła Kate. Podbiegła i omal nie zaczęła podskakiwać. – Własnym oczom nie wierzę. Posłuchałeś nas i zastosowałeś się do wskazówek. Nie oceniałeś, byłeś skupiony, zabawny, rozumny. To nasze zwycięstwo, prawda, Kennedy?

– Tak. Fantastycznie. – Zdobyła się na wymuszony uśmiech.

Podeszła do nich Arilyn.

– Patrzyłam z przyjemnością. Czekam niecierpliwie na randkowy kalejdoskop, który planuje dla ciebie Kennedy. Sądzę, że zaskoczy cię ilość ciekawych propozycji matrymonialnych. Dzięki, że podszedłeś do sprawy z otwartym umysłem, i bardzo przepraszamy za te paskudne elektrowstrząsiki.

– Drobiazg – odparł z uśmiechem Nate. – Tego mi było trzeba: mocnego kopa.

Kate dotknęła ramion Kennedy i jej podopiecznego.

– Moim zdaniem... Au!

Krzyknęła głośno i upadła na podłogę, rozpaczliwie machając kończynami. Nate odepchnął stołek i ukląkł przy niej.

– Wszystko dobrze?

Przerażona Kate otworzyła szeroko niebieskie oczy. O nie! Z pewnością potknęła się tylko w tych cholernych szpilkach. Kennedy zmusiła ją do ich kupna. Teraz padła na kolana obok przyjaciółki. Wszyscy skupili się wokół niej.

– Przepraszam – kajała się Kennedy. – Niepotrzebnie cię namawiałam, żebyś się na nie szarpnęła. To śmiertelna pułapka. Pomogę ci wstać.

– Nie! Chciałam powiedzieć... Dzięki, nie trzeba. Dam radę. – Podparła się rękoma i skoczyła na równe nogi. – Przepraszam, kochani, ale przypomniałam sobie, że mam ważne spotkanie. Muszę pędzić. Arilyn, odprowadzisz mnie kawalek?

– Jasne. – Arilyn spojrzała na nią zbита z tropu. – Na pewno nic ci nie jest? Wyglądasz jak porażona. Czyżby prąd cię kopnął przez przypadek?

– Wszystko w porządku. – Zachichotała piskliwie niczym wariatka, a potem spojrzała na Kennedy i Nate'a. – Zostańcie tu i dokończcie ćwiczenia. Zobaczymy się jutro. Miło się z tobą odgrywało scenki, Nate.

Wybiegła z baru. Arilyn pomachała reszcie towarzystwa i pomknęła za nią.

– Dziwne – mruknęła Kennedy. – Pewnie chodzi o przygotowania do ślubu. Dziewczyny robią się wtedy dość nerwowe.

– Zapewne.

Spojrzeli sobie w oczy. Wokół dźwięczały kieliszki i słychać było szmer rozmów. Kennedy słyszała te odgłosy jak przez mgłę. Spowiły ich fale gorąca, którym z trudem się opierała.

– Znakomicie sobie poradziłeś.

– Jesteś mi winna kolację.

Serce w niej zamarło, a potem zakołatało tak głośno, że usłyszała szum w uszach.

– Nie. Zaprosiłeś Wandę, której rolę odegrałam.

– Przytoczyłaś trzecią zasadę dynamiki Newtona.

Kennedy ogarnęła irytacja.

– I co z tego? Każdy uczeń wykuwa ją w liceum. Normalka. Wyklepałam z pamięci szkolną regułkę.

– Oszukujesz samą siebie, Kennedy. Udajesz kogoś innego, bo tak ci wygodniej. Sądzisz, że to cię ochroni.

Irytacja przeszła w jawną wściekłość.

– Aha, stałeś się nagle ekspertem od mojej osobowości, tak? Jesteś naszym klientem, ale to nie oznacza, że masz prawo wtrącać się w moje prywatne życie. Odwal się. Mam ci znaleźć ukochaną. Podjęłam się tego zadania i zamierzam się z niego wywiązać.

– A gdyby się okazało, że sam już ją znalazłem?

Te słowa przedarły się przez mury obronne Kennedy i wstrząsnęły ich fundamentami. Zaparło jej dech w piersiach. Nie była w stanie wykrztusić słowa i po raz pierwszy w życiu była na skraju ataku paniki. Potrząsnęła głową, odrzucając jego słowa.

– Przestań. Nie warto. Wyszędłbyś z tego boleśnie poharatany. Rozumiesz?

Z jego oczu wycierał żal, a twarz skurczyła się ze złości. Ostrożnie dobierał słowa, jakby czuł, że osiągnął punkt zwrotny i musi podjąć śmiałą, ale roztropną decyzję.

– Może lubię ryzyko i sądzę, że warto je podjąć?

Strach ustąpił miejsca gorzkiej pewności oraz smutkowi, którym nie chciała teraz zaprzętać sobie głowy. Cholera, nie wiedziała, jak się z nim uporać. Nate tajemniczym sposobem zdołał sforsować jej wewnętrzne umocnienia i dotrzeć do takich sfer osobowości, których istnienia sama nie była świadoma. Wiedziała jednak, że to wszystko mrzonki. Obiecała, że będzie szczęśliwy, lecz nie z nią. Zasługiwał na partnerkę o podobnym sposobie myślenia, gotową się ustatkować, mieć dzieci i zestarzeć się razem z nim. Czeka na niego dziewczyna bez smutnej, bolesnej przeszłości. Kennedy miała efektowną fasadę, ale wewnątrz była ruiną, więc nie mogła ofiarować Nate'owi głębi, której pragnął. Jej przekleństwem w tym życiu była ciągła potrzeba zmiany i tęsknota za nieistniejącą fantasmagorią: spokojem i pewnością u boku mężczyzny, którego nie miała szansy spotkać. Była przekonana, że nie pasuje do Nate'a, więc powinna ustrzec go przed chwilą słabości spowodowaną zauroczeniem i żądzą.

Wzięła się w garść. Upewniła się, że głos jej nie zawiedzie, i oznajmiła lodowatym tonem:

– Nic z tego, Nate. Nie ma na to żadnych szans. Nie z tobą.

Drgnął tylko raz. Zesztywniały mu ramiona. Kiwnął głową.

– Rozumiem. – Ukrył ból, ale czuła, że jej uwagi zraniły go w samo serce. – Jakie mamy plany?

– W sobotę idziemy do galerii handlowej. Możesz tam być o dziesiątej?

Byłoby lepiej, gdyby nie świdrował jej natrętnym spojrzeniem, dekonspirując oszukańczą fasadę. Czekala z promiennym uśmiechem przylepionym do twarzy. Krępująca cisza brzemienna słowami pulsowała między nimi.

– Dobra. – Odszedł, nie dodając nic więcej.

Kennedy ciasno splotła ramiona na piersi, jakby chciała się ogrzać. Powtarzała sobie w duchu, że ta decyzja im obojgu wyjdzie na dobre.

– Nienawidzę galerii handlowych.

Kennedy spojrzała przez ramię. Nate miał ponurą minę i zrzędził jak stary tetryk. Dlaczego facetów nie kręca nowe ciuchy i ekscytujące metamorfozy? Zapewne brak im ważnego genu. Kennedy bardzo współczuła brzydszej połowie ludzkości.

– Głowa do góry. Opracowałam precyzyjny harmonogram, więc nie zamierzam cię wlec po wszystkich możliwych sklepach. Najpierw pójdziemy do optyka.

Dziarskim krokiem pomaszerowała w stronę salonu optycznego i zwróciła się do recepcjonistki, która poinformowała uprzejmie:

– Doktor Murphy spóźni się kilka minut. Zechcą państwo usiąść i chwilę poczekać?

– Oczywiście. – Kennedy zaprowadziła Nate'a do poczekalni. Nie usiadł, tylko łąził w tę i z powrotem. – Jezu! Czemu tak cię nosi? Przesadziłeś rano z kofeiną?

– Nie lubię konowałów.

Parsknęła śmiechem, lecz po chwili uświadomiła sobie, że podopieczny mówi całkiem poważnie. Z jego oczu, ledwie widocznych zza masywnych oprawek, wyzierała panika.

– Pani doktor nie zrobi ci krzywdy. Chcę tylko dopilnować, żeby właściwie dobrała ci soczewki kontaktowe.

– Żadnych soczewek.

Kennedy przyjrzała mu się uważnie. Króciutki zarost podkreślał zarys policzków i ust, dodając mu wyrazistości. Brwi zostały starannie rozdzielone, lekko falujące włosy lśniły złociście, rzucając na twarz ciepłe refleksy. Musiała szybko przełamać jego opór w kwestii soczewek i wytłumaczyć, że niepotrzebnie się obawia.

– Dlaczego?

– Nie lubię tych głupich szkiełek. – Zacisnął zęby.

– Dlaczego? – wypytywała cierpliwie.

– Nie będę sobie niczego pakować do oczu, jasne? Ani myślę gmerać w nich paluchami. Zapomnij. Wychodzimy.

Kennedy skryła uśmiech.

– Wiem, co czujesz. Też tak mam, gdy idę do ginekologa. Na widok fotela dostaję dreszczy.

– Tania sztuczka. Nie próbuj mnie zmiękczyć, Kennedy.

– Przepraszam. – Wybuchnęła śmiechem. – Proponuję, żebyś poddał się badaniu i wtedy pogadamy. Nie chcę cię do niczego zmuszać, ale postęp w tej branży jest ogromny, więc optycy mają teraz wspaniałą ofertę. Przymknij, że przynajmniej ją wypróbujesz. Jeśli cię odrzuci, zmienimy tylko oprawki i zapomnimy o sprawie.

– Dobra. – Nate westchnął ciężko. – Soczewki na pewno nie przypadną mi do gustu.

– Nate Dunkle?

Młody tetryk spojrział groźnie na Kennedy i poszedł za okulistką. Badanie było krótkie. Wkrótce usiedli przy ladzie, żeby wypróbować soczewki. Urodziwa dziewczyna w białym kitlu przygotowała kilka zestawów. Miała cudne turkusowe tęczówki, mocno kontrastujące z kruczoczarnymi włosami. Przedstawiła się jako Tracey i fachowo zachwalała zestawy wskazane przez okulistkę, wyjaśniając, jak się ich używa.

– Co statystyki mówią o urazach gałki ocznej spowodowanych noszeniem soczewek kontaktowych? – zapytał Nate.

– Hmm... Nie znam takich badań, ale zapewniam, że postępowanie zgodne z instrukcją redukuje zagrożenie do minimum.

– Ile ono wynosi?

Kennedy przesunęła rękę po blacie, ujęła i ścisnęła dłoń podopiecznego. Mocno.

– Nate, mnóstwo ludzi nosi soczewki kontaktowe. Powinieneś je wypróbować.

Tracey wyczuła jego obawy i uśmiechnęła się promiennie.

– Będzie pan wyglądał bosko. Stare oprawki są niemodne.

– Ile było przypadków uszkodzenia rogówki soczewką i utraty wzroku? – wrócił do tematu Nate.

– Hmm... – Tracey zamrugała powiekami. – Z pewnością znajdę dla pana te informacje. Muszę tylko wejść w wyszukiwarce.

– Wypróbuj soczewki, Nate. I to już. – Kennedy ponownie ścisnęła jego dłoń.

Odburknął coś niewyraźnie i sięgnął po zestaw. Tracy instruowała go cierpliwie, aż obie soczewki znalazły się na właściwym miejscu. Desperacko zamrugał powiekami i przejrzał się w lustrze.

– Jak pan się w nich czuje? Wyglądają bosko – zachwyciła się Tracey. Odczekał dłuższą chwilę, nim odpowiedział:

– Nie najgorzej. Szczerze mówiąc, w ogóle ich nie wyczuwam.

Ekspedientka rozpromieniła się natychmiast.

– No proszę! A nie mówiłam? Proponuję, żeby pan je nosił przez cały dzień. Jeśli się sprawdzą, zamówimy opakowanie zbiorcze, które wystarczy na trzy miesiące.

Nate gapił się na swoje odbicie, zaciekawiony innowacyjną technologią.

– Kurczę, wszystko jest megawyraźne. Widzę lepiej niż w okularach.

Tracey z zapalem pokiwała głową.

– Oprawki ograniczały pole widzenia. Ogromnie się cieszę, że zaakceptował pan nasze soczewki. Wygląda pan bosko.

Kennedy stłumiła chichot. Oprócz przymiotnika „boski” ta panna nie знаła chyba innych określeń. Ejże, ejże! Nate najwyraźniej wpadł jej w oko. Nadarzyła się sposobność, żeby sprawdzić, co mu zostało w głowie z niedawnych ćwiczeń.

– Tak pani uważa? – zagadnęła Kennedy. – Ciekawe, czy spodobał się innym dziewczynom.

– Nie jest pan... żonaty? – Tracey była zbита z tropu.

– Ależ skąd. Nate jest kawalerem. Biedak nie ma pary.

Tracey od razu przyjrzała mu się uważniej. Obrzuciła taksującym spojrzeniem fryzurę, twarz i odsłonięte oczy. Kennedy spostrzegła lekkie skrzywienie, gdy wzrok dziewczyny padł na ciuchy, lecz bystra obserwatorka uznała je chwilowo za nieistotne.

– Bosko! Dam panu swój numer telefonu. Gdyby miał pan jakieś wątpliwości, proszę dzwonić

o dowolnej porze.

Nate, wpatrzony w swoje odbicie, zwlekał z odpowiedzią. Kennedy dała mu kuksańca.

– Au! Tak, bardzo dobrze. Słyszałem, że są też barwne soczewki. Podoba mi się kolor, który pani wybrała.

Tracey pokręciła głową.

– Nie noszę żadnych soczewek. Takie mam tęczówki.

– Są przepiękne – wtrąciła znacząco Kennedy.

– Nieprawda. Ma pani soczewki. Widzę obwódki wokół źrenic. Pani oczy są piwne.

– Myli się pan. – Tracey przestała się uśmiechać.

Ale wpadka.

– Wiem, co mówię. Włosy też pani farbuje. Wcale nie są czarne, widzę odrosty. Po co zmieniać kolor, skoro jest pani naturalną szatynką? Mnie podobają się szatynki z piwnymi oczami.

Tracey znieruchomiała.

– Oto paragon. Gdyby miał pan trudności, proszę dzwonić do centrum obsługi klienta. – Odeszła zdecydowanym krokiem, a zasłona kruczoczarnych włosów kołysała się z cichym szelestem. Kennedy ukryła twarz w dłoniach i jęknęła.

– Co jest? Powiedziałem głupstwo?

Kennedy zastanawiała się, czy kolejna seria elektrowstrząsów, tym razem mocniejszych, cokolwiek zmieni.

– Po raz kolejny złamałeś podstawowe zasady, a podobno regularnie czytasz prasę kobiecą! Powinieneś wreszcie utrwalić je sobie.

– Owszem. Wszystko pamiętam. Nie wspomniałem o figurze, wadze ani wieku. Powiedziałem komplement.

Kennedy zniżyła głos do szeptu.

– Niezbyt udany – syknęła. – Gadałeś o odrostach. Wytknąłeś jej kłamstwo. To ma być droga do pierwszej randki?

Trybiki w umyśle Nate'a pracowały przez kilka chwil.

– Cholera! Dałem plamę. Wybacz. Byłem zaabsorbowany ostrością widzenia. To fantastyczne, że widzę tak wyraźnie.

– Spuśćmy na twoje wybryki zasłonę miłosierdzia. Wychodzimy. Pora kupić trochę ubrań.

Szerokim łukiem ominęła sklepy z młodzieżowymi ciuchami, skąd dudniły hity raperów. Zaczęła od markowego butiku. Z wprawą modowej ekspertki lawirowała w tłumie sobotnich klientów. Nate dreptał za nią, mamrocząc przeprosiny, aż dotarli do celu. Poczowała nagły przypływ adrenaliny, więc musiała wziąć kilka głębokich oddechów, żeby odzyskać spokój. Uwielbiała buszować po sklepach. Wszystko ją tam kręciło. Bezgraniczna przestrzeń okazji, metamorfoz, wiary w siebie i nadziei. Oraz buty. Ach, te buty...

– Kennedy?

– Tak?

– Przestraszyłem się. Masz taki dziwny wyraz twarzy.

– Poczekaj chwilę. – Kennedy przewróciła oczami. Podeszła do lady i wzięła centymetr. – Muszę się upewnić, jaki rozmiar nosisz. Rozłóż szeroko ramiona i stój spokojnie.

Spojrzał na nią tak, jakby kazała mu na gólasa skakać po Times Square.

– Już ci mówiłem.

Kennedy wycelowwała w niego dłoń ze zwiniętym centymetrem, jakby to był rewolwer.

– A ja wiem, że nosisz ciuchy w niewłaściwym rozmiarze. Portki są zbyt luźne.

– Proszę?

Po raz kolejny zdusiła chichot. Ten gość był cholernie zabawny... na swój sposób.

– Nie w kroku, tylko w pasie – wyrwało jej się; odruchowo spojrzała na jego biodra i nagle spoważniała.

Wyobraziła sobie, że stoi przed nią nagi. Wyluzuj, dziewczyno. Daj sobie spokój z fantazjowaniem na temat konstruktora rakiet kosmicznych.

– Ręce w górę.

Tym razem posłuchał. Gdy brała miarę, przez cały czas czuła na sobie jego palące spojrzenie. Pożerał ją wzrokiem. Pieścił oczyma. Palce drżały jej lekko, gdy mierzyła go w pasie. Czuła w nozdrzach charakterystyczny zapach. Kusiło ją, by przytulić twarz do torsu i wdychać tę woń. Mięśnie zadrżały pod jej palcami i znieruchomiały. Kennedy oddychała rytmicznie, próbując odzyskać spokój. Co jest grane? Do tej pory żaden klient tak jej nie pociągał, a facetami pokroju Nate'a w ogóle się nie interesowała.

Schrypniętym głosem podała obwód torsu i przesunęła wyżej centymetr.

Zdziwiła się, gdy wyczuła, że Nate jest doskonale umięśniony. Całkiem jej to umknęło, zapewne z powodu workowatych ciuchów. Tors miał szeroki, a pod bawełnianą koszulą krył się efektowny kaloryfer. Korciło ją, żeby pomacać twarde mięśnie. Jakim był kochankiem? Skoncentrowanym i rzetelnym? Konkretnym i zasadniczym? A może skupionym na kobiecej przyjemności?

Dreszcz przebiegł jej po plecach.

Piskliwym głosem podała obwód w pasie.

Nate wpatrywał się w nią uporczywie zielonkawymi oczyma, które rozświetliła jawna żądza.

– Taniec mi służy.

Kennedy robiła swoje: mierzyła teraz obwód szyi. Odchrząknęła, gdy zetknęły się części centymetra, i podniosła głowę.

Usta jak marzenie. Każda dziewczyna o takich śni. Pełne, ładnie wykrojone; na tle starannie utrzymanego zarostu wyglądały niczym gwiazdkowy upominek przeznaczony specjalnie dla niej. Gdy zniknęły masywne oprawki, rysy twarzy stały się wyraźne. Wysokie kości policzkowe i mocna szczęka upodabniały Nate'a do młodego buntownika. Zawsze miała słabość do tego typu mężczyzn. Szerokie bary i wyraziste mięśnie wydawały się dostatecznie silne, by mógł ją unieść, oprzeć o ścianę, wejść w nią i...

Cholera jasna, trzeba kończyć, bo najwyraźniej przestaje kontrolować sytuację.

– Zrobione. – Centymetr opadł, a Kennedy cofnęła się pospiesznie. Nadal czuła na sobie jego uporczywe spojrzenie. Czekala, aż się odezwie i osłabi erotyczne napięcie, które ją fascynowało jak magiczne dotknięcie Kate.

– Nie sędzę. – Nate uśmiechnął się lekko. – Jeszcze nie.

To nie była odzywka typowa dla lęklivego dziwaka specjalizującego się w budowie rakiet kosmicznych. Gadał jak twardziel buzujący testosteronem, który z wrzaskiem ogłasza swoje prawa do

kobiety. W ubiegłym tygodniu poddał się i wycofał, smutny, ale przekonany, że miała rację. Nie mogli stać się parą. Teraz odzyskał pewność siebie i wpatrywał się w nią, jakby ujrzał apetyczne ciastko, którego chętnie spróbuje. Wcale nie był taki potulny, jak się jej zdawało.

Puściła jego słowa mimo uszu, łudząc się, że sytuacja lada chwila wróci do normy.

– Zaraz wrócę.

Odniosła centymetr, po drodze oddychając rytmicznie, żeby uspokoić serce, które niespokojnie kołatało. Pora zrewidować cele i skupić się na poszukiwaniu idealnej żony dla Nate'a. Ona z pewnością nie była odpowiednią kandydatką. Wracając, miała już w głowie i w sercu plan działania. Żadnych incydentów, które do niczego dobrego nie prowadzą.

– Ustalmy reguły gry. Wybieram ubrania, a gdy mamy ich dostatecznie dużo, idziemy do przebieralni. Zero pytań, marudzenia czy buntu. Przymierzasz wszystko. Jeżeli coś cię odrzuca, rozmawiamy.

– A gdybym...

– Żadnych pytań. Zaczynamy.

Zanurkowała między stojaki. Zrećźnie przesuwiała wieszaki; oglądała, sprawdzała, oceniała, mamrocząc do siebie, całkowicie skupiona na zadaniu. Podawała Nate'owi kolejne ubrania.

– Ta koszula jest strasznie droga! – Próbował wcisnąć jej z powrotem jeden z wieszaków, ale nie zwróciła na to uwagi, bo wypadłaby z rytmu. – Na aukcji internetowej kupiłbym podobną o połowę taniej.

– Dobrze zarabiasz, prawda?

– Tak.

– W takim razie stać cię na dobre ciuchy.

– Ale...

– Zamknij dziób.

Czuła bijące od niego fale bezsilnej złości, lecz je zbagatelizowała. Z sekcji ubrań codziennych przeszli do wieszaków z wyjściowymi strojami, a bogactwo wzorów i barw spowiło ją niczym świetlista chmura, która przypominała wspólne palenie trawki z Kate i Arilyn. W końcu ledwie widziała twarz Nate'a ponad naręczem ubrań.

– Zróbmy przerwę.

– Jesteś stuknięta. Pomyśl o dzieciach głodujących w Afryce, niewolniczej pracy robotników w Chinach, zwolnieniach grupowych w naszym kraju.

– Budżet łaknie kasy wydawanej przez obywateli na produkty i usługi. Ja tu wypełniam patriotyczny obowiązek. Chodź ze mną do przymierzalni. – Kennedy zaciągnęła go tam i usiadła na ławeczce przed wejściem. – Czas na rewię mody. Przymierzaj ubrania we właściwym porządku, bo spodnie dopasowałam do koszul. Przygotowałam ci zestawy.

– Te džinsy kosztują więcej niż mój samochód.

– W takim razie powinieneś wymienić gruchota na nowe auto. Przestań dramatyzować. Twoja toyota warta jest więcej niż para džinsów. Zamknij drzwi.

Spojrzał na nią spode łba i zniknął w przymierzalni. Kennedy stłumiła chichot. Po dłuższej chwili wyszedł, powłócząc nogami. Naburmuszony stanął przed lustrem. Ewidentny męski foch walczył o palmę pierwszeństwa z jej nadaśaną minką. Obrzuciła taksującym spojrzeniem przeobrażonego

mężczyznę. Właśnie takiej metamorfozy oczekiwała.

Miała przed sobą prawdziwe ciacho.

Ciemny dżins zmysłowo opinał kształtne pośladki. Nate był wąski w biodrach, a choć nie należał do najwyższych, imponował mocną posturą. Trzymał się prosto, a głowę nosił wysoko. Stał przed lustrem w pozie totalnego luzaka. Od początku miał w sobie zagadkową, nieuchwytną męską zmysłowość, maskowaną obciachowym ubraniem i kiepskimi okularami.

Przód czarnej koszuli zdobiły stebnowki, przy rękawach były duże mankiety. Krój podkreślał szeroki tors i mocne ramiona. Kennedy chętnie rozpięłaby kilka guzików, by zajrzeć pod ciemną tkaninę.

Trudno się oprzeć takiej pokusie.

Oto Nate Ellison Raymond Dunkle w całej krasie.

– Nigdy się tak nie ubierałem. Dziwnie się czuję. Wyszędłem na kretyna, co?

– Nie. Wyglądasz bosko – zapewniła Kennedy. Złowił w lustrze jej spojrzenie, gdy użyła ulubionego określenia Tracey. – Dobrze się czujesz w tym stroju? Jest ci wygodnie?

– Raczej tak. – Obciągnął mankiety i stanął bokiem. – Dżinsy nie są zbyt opięte?

– Nie – odparła z uśmiechem.

– Aha. – Przewrócił oczyma. – Connor mówi, że mam obwisły tyłek, więc muszę nosić luźne portki.

– Connor się myli.

Odwrócił się, słysząc kategorię zdanie wypowiedziane przyciszonym głosem. Kennedy odchrząknęła i zmieniła temat.

– Skoro wspomniałeś o bracie, chciałabym przedstawić ci pewną propozycję. – Musiała ostrożnie dobierać słowa, żeby go nie spłoszyć. – Pamiętam, że od dość dawna mieszkacie razem i według mnie to świetna sprawa. Z drugiej strony jednak obecność współlokatora może wpłynąć negatywnie na twoje życie uczuciowe. Szukasz żony. Będziesz musiał udowodnić swojej wybrance, że myślisz o trwałym związku. Jeśli panna dojdzie do wniosku, że odpowiada ci koczowanie w garsonierze ze starszym braciszkiem, może się wystraszyć.

Nate kiwnął głową.

– Co proponujesz?

– Moja przyjaciółka Genevieve ma w Verily uroczy dom. Chce go tanio wynająć, bo wkrótce przeprowadza się do narzeczonego, ale wołałaby na razie nie sprzedawać własnego lokum. Chętnie wynajęłaby je Connorowi.

Kennedy wstrzymała oddech. Nate milczał, ale jego umysł najwyraźniej analizował ofertę. Wyobrażała sobie, jak szuka właściwego rozwiązania, oceniając jego słabe i mocne strony oraz możliwe konsekwencje. Pokręcił głową.

– Nie. Marne szanse. Verily mu się nie spodoba. Connor pracuje na budowie, która jest rzut beretem od mojego mieszkania. W piątkowe i sobotnie wieczory przesiaduje w lokalnej knajpie. Ma swoje rytuały i dzięki temu czuje się szczęśliwy. Dlatego tak mi trudno wykopać go z chaty.

Aha. Z tego wniosek, że Nate chciał się pozbyć braciszka. To odkrycie pomogło jej zmienić strategię.

– Rozumiem. A może ty przeprowadzisz się do Verily?

– Byłbym twoim sąsiadem. – Popatrzył jej w oczy. Kiwnęła głową.

– Większość kalejdoskopów randkowych organizujemy w tej okolicy. Po imprezie miałbyś blisko do

domu. Poza tym zyskałbyś prywatność niezbędną do zadzierzgnięcia trwałych więzi.

Przyjrzał się jej uważnie. Omal nie zaczęła wiercić się na ławce. Cholera, zielone ślepią prześwietlały ją niczym promienie rentgenowskie. Nie miała się gdzie schować.

– Dobra.

– Proszę?

– Wchodzę w to – odparł z uśmiechem. – Dzięki za propozycję.

– Nie ma za co. – Zaiskrzyło nagle między nimi, płomienie strzeliły i rozgorzały. Dlaczego bezpośredniość Nate'a zawsze wydawała jej się piekielnie zmysłowa? – Przymierz kolejny zestaw.

Wkrótce uregulowali rachunek, zebrali pakunki i ruszyli do kolejnego butik. Zamierzali kupić garnitur. Sprzedawca wziął miarę, potwierdził rozmiar i przyniósł kilka garniturów. Nate znowu marudził.

– Nie potrzebuję garniaka, Kennedy. W firmie noszę fartuch, a poza tym ciągle brudzę ciuchy jedzeniem.

– Każdy facet powinien mieć w szafie dwa markowe garnitury.

– Różowy odpada. Connor by się mnie wyrzekł.

– Jakoś bym to przeżyła. – Skinęła na sprzedawcę, który sprawiał wrażenie rozczarowanego. Do grafitowych spodni i klasycznej marynarki z trzema guzikami wybrał szkarłatny krawat.

– Wolę tamtą dwurzędową. W filmach noszą takie mafiosi.

Kennedy przewróciła oczami i puściła jego słowa mimo uszu. Sprzedawca przytaknął energicznie i odwiesił na stojak inkryminowany strój.

– Dwurzędowe marynarki odpadają. Zniknąłbyś w nich. Lepiej wyglądasz w garniturach o europejskim kroju.

– To moje ciało, prawda?

– Ale ja się lepiej znam na ubraniach.

Sprzedawca parsknął śmiechem.

– Jak długo są państwo małżeństwem?

Kennedy zamarła na chwilę. Podniosła głowę. Nate zgromił ją spojrzeniem i zmusił do milczenia.

– Parę tygodni – odparł.

– Jak miło. – Sprzedawca się rozpromienił. – Proszę zaufać żonie. Radzę przymierzyć granatowy.

Kennedy wciąż nie była w stanie wykrztusić słowa. Nate zniknął w przymierzalni. Po chwili wyszedł i stanął na podwyższeniu przed ogromnym lustrem.

– Co sądzisz?

Dziewczyńskie pragnienie odżyło, domagając się spełnienia.

Nate Dunkle był superciachem.

Dopasowany granatowy garnitur w nikłe prążki świetnie podkreślał siłę i piękno jego sylwetki. Szkarłatny krawat nadawał stylizacji klasę i rys elegancji. A nieskazitelnie biała koszula uwydatniała szczęśliwie odzyskany przyjemny odcień karnacji. Ten starannie ubrany mężczyzna w garniturze będzie apetycznym kąskiem dla każdej dziewczyny, której zostanie przedstawiony.

– Idealnie. Po prostu... idealnie. – Sprzedawca wygładził drobną fałdkę i z radosnym uśmiechem obserwował klienta w lustrze. Nate przyjrzał się swojemu odbiciu i pochwycił spojrzenie Kennedy.

– Bierzemy – powiedział.

Zdecydowanym krokiem wrócił do przebieralni i zamknął za sobą drzwi. Kennedy westchnęła spazmatycznie i z całej siły zacisnęła dłonie w pięści. Przemiana się dokonała. Nate był gotowy na spotkanie z wymarzoną dziewczyną.

Zbagatelizowała osobliwy błysk bólu, który przeszył jej serce, pospiesznie spisała to doznanie na straty. W jednej sprawie Nate miał rację. Dość zieleniny i diety. Trzeba zająć robaka.

Zapędziła Nate'a do sklepu z butami, gdzie kupiła trzy pary dla niego i jedną dla siebie.

– Umieram z głodu. Jestem wykończony. Ręce mi odpadają od tych wszystkich pak. Możemy wrzucić coś na ruszt? – marudził Nate. Kennedy wybuchnęła śmiechem.

– Brak ci energii, golfisto. Kobiety godzinami buszują po sklepach bez chwili przerwy czy łyka wody.

– Pasuję. Idziemy na pizzę?

– Proponuję miejscowy bar. Mają tam zdrową żywność.

– Zgoda.

Weszli do lokalu, złożyli zamówienie, pobrali dania, siedli przy stoliku i zabrali się do jedzenia. Nate przetarł garścią serwetek plastikowy blat stolika, zanim oparł łokcie na jego krawędzi. W rogu siedziała gromada nastolatek z tatuażami, mocnym makijażem i mnóstwem kolczyków; dziewczynki wystylizowane na bandę buntowniczek. Zapewne taką modę dyktowała teraz młodzieżowa ulica. Dzięki Bogu, Kennedy od dawna była po maturze.

– W liceum uwielbiałaś łązić po sklepach, co? – zapytał Nate, wbijając zęby w kanapkę z pieczoną wołowiną.

Wzruszyła ramionami i odgryzła kawałek grillowanej bez tłuszczu piersi kurczaka. Chude mięso wychodziło jej uszami. Tęsknie zerknęła na olbrzymią bułkę Nate'a. Zamierzała podkraść mu marynowane warzywka w nadziei, że zaspokoi wilczy apetyt.

– Większość młodzieży tak ma.

– Nieprawda. Jako chłopak poszedłem raz do galerii handlowej w piątkowy wieczór. Zostałem pobity na parkingu i straciłem gry komputerowe, na które oszczędzałem miesiącami.

Kennedy podniosła głowę. Opowiadał o tym beznamiętnie, jakby czytał książkę, ale obudził w ciemnym zakątku jej serca uczucia, które już wcześniej próbowały wydobyć się na światło dzienne.

– Dokuczano ci w szkole?

– Tak. – Pożarł frytkę. – Trudno się dziwić. Przeskoczyłem jedną klasę, więc byłem młodszy i drobniejszy niż reszta dzieciaków. Nauczyciele mnie uwielbiali i zawsze stawiali innym za przykład. Poza tym byłem chodzącą towarzyską katastrofą. Gdyby nie opieka Connora, to się mogło źle skończyć. Dzieciaki bywają okrutne.

Hej, grubasie. Bądź dla nas miła i nic ci nie grozi. Jasne?

Kennedy upuściła marynowaną papryczkę. Wytarła o dzinsy lepkie dłonie.

– Tak.

Spojrzał na niedojedzony kawałek piersi indyka.

– Jak możesz to jeść bez pieczywa? Weź pół mojej bułki. I kilka frytek. – Podsunął Kennedy jedzenie. Leżało przed nią, szydząc i przypominając, że jeśli przytyje, ludzie przestaną ją lubić. Powróciło wspomnienie o chwilach, gdy stała przed lustrem i z nienawiścią patrzyła na swoje odbicie. Czuła się uwięziona w ciele, które budziło odrazę, a jej umysł wołał o ratunek.

Kropła przepelniła czarę i złość się wylała. Kennedy gwałtownie uniosła głowę.

– Ty możesz napychać się do woli, ale to nie oznacza, że inni też tak mają.

Nate zmarszczył brwi.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. Po twojej minie poznałem, że masz ochotę spróbować mojego jedzonka. Nic ci się nie stanie, jeśli czasami zjesz coś niezdrowego. Masz idealną figurę.

– Nie jestem ideałem! – burknęła. – Chcesz wiedzieć, co robiłam, gdy inne dzieciaki włóczyły się po galeriach handlowych? Siedziałam w domu, pochłaniając tony pizzy, chipsów i napojów gazowanych oraz wszelkiego zarcia, które wpadło mi w ręce. Jechałam autem do baru po dwie potężne buły, duże frytki oraz duży koktajl. I to mi nie wystarczało. Nie mogłam buszować po sklepach, bo nic tam na mnie nie pasowało. Musiałam nosić ciuchy dla puszystych! Wszyscy mi cholernie dokuczali, dręczyli, wytykali palcami i przypominali, że jestem ohydna... ponieważ byłam grubasem. – Ręce drżały jej z wściekłości, ale słowa, mroczne i wredne, nadal wylewały się z jej ust. – Dość szybko uporałam się z nadwagą. Po prostu przestałam jeść. Głodowałam, aż ubyło mi dwadzieścia kilo. Zyskałam mnóstwo znajomych. Podobałam się chłopakom. Było super, aż uświadomiłam sobie, że sterczą mi żebra, przestałam miesiączkować. Naprawdę znikalam, tak jak sobie wymarzyłam. – Zmęczona burzą uczuć zamrugła powiekami, żeby powstrzymać łzy. – Sporo czasu minęło, nim wylazłam z tego doła. Poszłam na terapię, nauczyłam się jeść i ćwiczyć, zachowując równowagę. Znów mogę patrzeć w lustro. Powtarzam sobie, że jestem spełnioną, zdrową dziewczyną. Ale nie zapomniałam. Czasami zarcie ściąga mnie na dno piekła. Z pewnością nie jestem idealna.

Gdy dotarło do niej, co zrobiła, miała wrażenie, że została walnięta obuchem w głowę. Mój Boże, czego mu nagadała? W barze szybkiej obsługi wylała klientowi na głowę cały jad skrywany w sercu. Czy Nate zechce nadal z nią współpracować? Czy po takim wyznaniu zachowa do niej szacunek? Dowiedział się właśnie, że jest zdeklarowaną oszustką – złudą w świecie bajecznej doskonałości. Upokorzenie odebrało jej mowę, ale wyprostowała się i śmiało popatrzyła mu w oczy.

Duma.

Zapalczywość wyczerająca z ciemnych oczu barwy mchowej zieleni wbiła ją w fotel. Nate wyciągnął rękę ponad blatem stolika i ujął jej dłoń. Mocne, ciepłe palce splotły się z jej palcami na znak przyjaźni, wsparcia... oraz innego uczucia, tak głębokiego, pięknego i zwodniczego, że wstrzymała oddech z obawy, że zniknie jak smużka dymu.

– Wybacz. Nie wiedziałem. Bardzo się zapalasz, gdy pozwalasz sobie na odrobinę otwartości. Jestem przekonany, że zasługujesz na szczęście. Wszystko rozumiem. – Pochylił się. – Wiem, bo sam przez to przechodziłem. Walczyłaś, przetrwałaś i rozkwitłaś. Pokazałaś światu figę, nie dałaś mu się złamać i zmienić. Dla mnie jesteś doskonałością, Kennedy, doskonałością w każdym calu.

Zamrugła powiekami, niezdolna oderwać od niego wzroku. Głaskał kciukiem wrażliwy punkt na jej nadgarstku, masując i naciskając. Leciutko podrapał wnętrze dłoni. Osobliwy dźwięk wyrwał się z jej gardła, cichy jęk żądz i nienasycenia, którego dotąd nie doświadczała. Najchętniej wstałaby, podeszła bliżej i usiadła mu na kolanach. Chciała dotknąć jego ust, zaspokoić wreszcie pragnienie, aby doświadczyć ponownie ich zapachu i smaku, ukoić pożądanie. Musiała zmobilizować całą siłę woli, by oprzeć się pokusie.

Głośny stukot tacy spadającej na podłogę sprawił, że czar prysnął.

Kennedy cofnęła się gwałtownie i wyrwała rękę z uścisku. Przez kilka chwil przestawiała

przedmioty stojące na blacie, odkręcała i zakręcała butelkę z wodą. Zebrała resztki i śmieci. Nate siedział bez ruchu, obserwując ją tylko, jakby nie wiedział, co powiedzieć. Zapadło krępujące milczenie.

– Udane zakupy, prawda? – oznajmiła nonszalancko. – Idziemy?

– Jeszcze nie. – Oczy mu błyszczały. – Najpierw odniesiemy torby do auta.

– A potem?

– Jesteś mi coś winna za te wszystkie męczarnie. Czas na rewanż – oznajmił z miłym uśmiechem.

Nate zaprowadził ją do symulatora, próbując skoncentrować się na swoim zadaniu. Kręcił nosem na galerii handlowej, lecz w tej było też duże centrum rozrywki z kolejką, grami wideo, kręgielnią i symulatorem do gry w golfa. Sporadycznie korzystał z tych urządzeń, ale nie chciał od razu ciągnąć Kennedy na prawdziwe pole golfowe; wołał najpierw przećwiczyć z nią podstawy i sprawdzić naturalne predyspozycje.

Gdy był przepracowany i nadmiernie pobudzony, golf go uspokajał. Teraz bardzo potrzebował chwili oddechu, która przydałaby się także Kennedy. Po jej minie poznał, jak bardzo czuła się upokorzona swoim wybuchem. Zbity z tropu pragnął wziąć ją w ramiona i utulić. Dech mu zapało, gdy poznał jej samozaparcie i siłę woli, a zarazem cierpiał na myśl o jej szczerości i bezbronności.

Szalał za nią.

Usłyszał ciężkie westchnienie. Kennedy poruszyła biodrami i przestąpiła z nogi na nogę w czarnych, ozdobionych kryształem górskim sandałkach na wysokich obcasach. Paznokcie miała pomalowane szkarłatnym lakierem. Na wielkim palcu lśnił pierścień, jej znak rozpoznawczy. Gdy Nate mu się przyglądał, nachodziły go kosmate myśli.

– Naprawdę musimy teraz się tym zajmować? Straszny tłok.

Popchnął ją na początek kolejki.

– Muszę sprawdzić twoje predyspozycje, żeby wiedział, jak tobą pokierować, gdy będziemy na polu golfowym. To ćwiczenie daje bezcenną informację zwrotną.

– I kojarzy się z harową, nie z fajną zabawą. Dlaczego z takim uporem torturujesz mnie swoim hobby, którego nienawidzę?

– Zemsta jest rozkoszą bogów. – Uśmiechnął się szelmowsko.

Weszli do salki. Kennedy dostrzegła wielki ekran w głębi pomieszczenia, rząd kijów golfowych wiszących z boku i komputer przy wejściu.

– Fantastycznie. Ciemna, duszna nora, w której mogę do woli bombardować piłeczkami wielki ekran. Wchodzę w to.

Puścił mimo uszu jej marudzenie i wybrał z komputerowego menu kurs dla początkujących.

– Pamiętasz, co mówiłaś o mojej metamorfozie? Otwarty umysł. Zaufanie. Szerokie horyzonty.

Kennedy prychnęła gniewnie.

– Dobra, dobra. Jak to działa?

– Golfiści, którzy chcą przeanalizować i usprawnić swoją grę, korzystają ze specjalnego programu, który ocenia prędkość, kąt nachylenia, odległość, podkręcenie, trajektorię lotu oraz wiele innych parametrów. Piłka i ekran naszpikowane są czujnikami.

– Prawie jak „Gitarzyści”, co? Nawet dyletant może sobie pograć.

– Owszem. – Wypróbował kijki, wybrał odpowiedni i podał Kennedy.

– Użyjemy tego. Daj sobie chwilę, żeby się do niego przyzwyczaić, i poćwicz uderzenie.

Obiema rękami chwyciła kij, zamachnęła się i uderzyła.

– Zrobione. Mogę teraz normalnie wałnąć w piłeczkę?

– Nie. Pokażę ci najpierw właściwą postawę i uchwyt. Chodź tu.

Podeszła bliżej. Nate stanął z tyłu, przyciągnął ją do siebie, objął ramionami na wysokości talii i nakrył rękoma dłonie. Kennedy znieruchomiała.

– Co ty wyprawiasz?

– Próbuję ci pokazać, jak należy prawidłowo przygotować się do uderzenia. – Stłumił westchnienie, gdy zaczęła się wiercić, kształtnymi pośladkami ocierając się o jego biodra. Poczł zapach perfum z nutą mandarynek oraz drzewa sandałowego i ogarnęło go rozmarzenie. Jedwabiste włosy musnęły mu policzek. Uwolnił rozum z więzów krnąbrnego ciała, powtarzając równania matematyczne, aż znów był w stanie skoncentrować się na swoim zadaniu.

– Dłonie jedna nad drugą. Palce wskazujące skierowane w dół. Trzymaj mocno.

Poprawił uchwyt, a następnie uniósł jej ramiona nad głowę.

– Dziwna sekwencja – uznała Kennedy.

– Z początku wszyscy tak sądzą. Rzecz w tym, do czego dążymy. Teraz przesun biodra w tył. Twoja siła tkwi w miednicy i nogach. – Jęknął, gdy uda okryte dzinsową tkaniną dotknęły jego nóg.

– Co jest?

– Nic. Teraz ściśle trzymaj się instrukcji. Patrz na piłkę i zamachnij się. – Gdy posłuchała, dodał: – Nie obserwowałaś piłeczki.

– Przeciwnie! Gapię się na nią bez przerwy.

– Nieprawda. Tak ci się tylko wydaje. Wszyscy początkujący tak mają. Najciekawszy obrazek, jaki w życiu widziałaś?

– Proszę?

Westchnął zniecierpliwiony.

– Obrazek. Fotka. Najbardziej intrygujący wizerunek, jaki kiedykolwiek ukazał się twoim oczom?

Policzki jej poczerwieniały.

– Kuzyn pokazał mi numer *Cosmopolitan* z męską rozkładówką. Przedtem nie widziałam gołego faceta.

– Na tej piłce jest zdjęcie pierwszego golasa w twoim życiu. Jasne?

Kennedy zachichotała.

– Ale jaja!

– Skup się.

– Jasne.

– Spróbuj ponownie.

Kazał jej kilkakrotnie powtórzyć ćwiczenie, nim zaakceptował uchwyt, pozę i koncentrację na piłce.

– Doskonale. Teraz poćwiczmy na symulatorze. Idź na stanowisko i przygotuj się.

– Masz na myśli trawniczek?

– Tak jest. Odpręż się, wyrównaj oddech i patrz na piłkę.

Posłuchała, mamrocząc coś niewyraźnie. Poruszyła biodrami, poprawiła uchwyt i utkwiała wzrok

w białej kulce. Nate był ciekaw, jakiego golasa sobie wyobraziła. Te rozmyślenia strasznie go zirykowały, więc odsunął je na bok.

Machnęła kijem.

Piłeczka wdzięcznym łukiem poszybowała ku ekranowi. Kennedy śledziła wzrokiem lot w stronę alei, lekko odchylony na lewo, oraz idealne lądowanie na polu. Zmarszczyła brwi.

– Dobrze mi poszło? Dlaczego piłka spadła tak daleko od dołka?

– Doskonale jak na pierwszy raz. Zniosło cię trochę w lewo, więc musimy wyprostować tor. Prędkość ciut za mała. Trajektoria poprawna. Kolejny rzut i znajdziemy się w idealnym miejscu. – Pokazał jej sekwencję ruchów, skorygował pozycję i uderzenie, a potem się odsunął.

Z oczyma utkwionymi w wyimaginowanym golasie przygryzła wargi i uderzyła.

Piłka upadła na trawnik w pobliżu dołka.

– Hura! Dobrze, prawda? Teraz lekko popchnę i piłka wpadnie do dziury.

– Znakomicie. Poprawiłaś kąt uderzenia, choć dołek jest lekko zwichrowany.

– Jak to?

– Specyficzne utrudnienie. Niewielu początkujących graczy daje sobie radę z tą zagwozdką. Potrafisz wbić piłkę do dołka?

Wyprostowała się z godnością.

– Naturalnie. Grywam czasami w minigolfa. Lubię te z wiatrakami i fontannami.

Nate powiódł po sali umęczonym wzrokiem i sięgnął po odpowiedni kij.

– Użyj tego.

Ustawiła się i bez trudu umieściła piłkę w dołku.

– Hura! Wygrałam?

– Tu się nie wygrywa. Chodzi o to, żeby umieścić piłeczkę w dołku, minimalizując ilość uderzeń. Twój wynik jest imponujący. Proponuję kolejną rundkę.

Przeszli całe pole z dziewięcioma dołkami. Nate analizował dane z gry, obserwując, jak Kennedy z uderzenia na uderzenie robi postępy. Machinalnie poprawiał nieistniejące okulary, aż przypomniał sobie, że zmienił je na soczewki kontaktowe. Osobliwość. Może panna ma talent, choć to mało prawdopodobne. Raczej łut szczęścia, sprzyjającego początkującym. Z drugiej strony jednak trudno oszukać komputer.

– Nate, możemy już iść?

– Za chwilę.

Intuicyjna pewność uderzenia była właściwością, o którą daremnie błagała niebiosą większość graczy. Uchwyt Kennedy nadal miała kiepski. Czego dokona, gdy zwiększy siłę uderzenia i solidnie poćwicz? Będzie coraz lepsza czy też zaprzepaści wszystko? Sięgnął po ołówek, żeby wykonać pospieszne obliczenia, ale nie miał dziś przy sobie ulubionego piórnika z plastiku.

– Nate, mam dość golfa. Chcę już iść.

Wrócił do rzeczywistości.

– Jasne. Słuchaj, czy w środę rano możesz zrobić sobie wolne i spotkać się ze mną na polu golfowym? Chciałbym sprawdzić, jak sobie radzisz pod gołym niebem.

– Ile razy musimy się spotkać, żebyś uznał moje zobowiązanie za wypełnione? – Kennedy nieufnie zmrużyła oczy.

– Trzy spotkania na polu golfowym i będzie po sprawie. Jeśli wolisz sobotni lub niedzielny poranek, chętnie się dostosuję.

– Środa jest w porządku. Mogę zmienić plany.

– Doskonale.

– Masz ładny strój do gry w golfa? – zapytała Kennedy. – Dzisiaj nam to umknęło.

– Moja sportowa garderoba jest na poziomie. Same markowe ciuchy.

– Świetnie – ucieszyła się Kennedy. – Zawsze chciałam włożyć tę sukieneczkę do tenisa, którą od dawna mam w szafie.

Nate szedł za nią, pojękując z cicha. Fantastycznie. Pora umierać. Tego mu tylko brakowało, żeby musiał patrzeć, jak króciutka spódniczka podjeżdża w górę przy skłonie, zamachu i uderzeniu. Kennedy pomagała mu w poszukiwaniach drugiej połówki. Zadurzenie się w niej im tego nie ułatwi. Mieli podobne doświadczenia z przeszłości i dobrze się rozumieli na innych poziomach. Nate jednak chciał z nią sypiać.

Bardzo chciał.

To wcale nie oznaczało, że byliby dobraną parą albo że Kennedy pragnie się do niego zbliżyć. Naprawdę gotów był przysiąc, że czuła istniejącą między nimi więź i miała ochotę go pocałować.

Szybko jej przeszło to pragnienie. Nie zwykła działać pod wpływem nagłego impulsu, jeśli takie postępowanie mogło zaszkodzić interesom. Powinien wrócić do wstępnych założeń i szybko znaleźć odpowiednią dziewczynę, która zechce się ustatkować, dzielić z nim życie i pokocha go takim, jaki jest: z dziwactwami i resztą wad. Taka dziewczyna zostanie z nim, zamiast uganiać się za pierwszym lepszym przystojniakiem, który pojawi się na horyzoncie.

– Wszystko gra? – zapytała.

– Tak. – Zdobył się na wymuszony uśmiech. – Wyluzuj. Jest bosko.

Śmiech Kennedy koił jego smutek, gdy szli do wyjścia.

– Wyprowadzasz się?

Nate zmarszczył brwi i pochylił głowę nad pudłem, okleił je taśmą i opisał czarnym flamastrem.

– Tłumaczyłem ci wczoraj, o co chodzi. Udało mi się wynająć tanie lokum w Verily w pobliżu Happy Ending. Moim zdaniem obaj potrzebujemy więcej prywatności.

– Nie mam nic przeciwko temu, żebyś sobie sprowadzał do domu fajne laseczki. – Connor snuł się po zagraconym pokoju. – Czego ty ode mnie chcesz? Mam się stąd wynieść? Brak mi kasy na wynajęcie samodzielnego mieszkania.

– Wyluzuj. Biorę to na siebie. Nadal będę płacił rachunki. Przepraszam, że powiedziałem ci o sprawie w ostatniej chwili.

– Moje rachunki, moja sprawa. Daję sobie radę.

Rozżalenie w głosie brata sprawiło, że Nate podniósł głowę.

– Wiem. Tu nie chodzi o ciebie. Po prostu nie chcę, żeby przyszła żona uznała mnie za imprezowicza, który najchętniej upija się z bratem.

– Aha. Nieźle cię wyszkoliłem. Gdzie okulary? Bez nich jesteś ślepy.

– Noszę soczewki kontaktowe.

Connora zatkało.

– Gmerałeś w oku? Kurczę blade, idziesz na całość z tą cholerną zmianą. Pieką cię powieki?

Nate wił się jak piskorz, słuchając tej gadki. Niech diabli porwą starszych braci.

– Nie. Przestań gadać głupoty, bo wyjdę z siebie. Soczewki są w porządku. Brak skutków ubocznych.

– Dobra. Słuchaj, Ned...

– Jestem Nate.

– Jak chcesz. Martwię się o ciebie. Moim zdaniem za bardzo się skupiłeś na szukaniu tej żoneczki i to ci w końcu wyjdzie bokiem. Wyluzuj na jakiś czas. Musisz się trochę połajdaczyć. Idę o zakład, że z tym nowym wizerunkiem wkrótce przygruchasz sobie miłą pannę.

Nate przyjrzał się bratu. Connor zwykle pozował na bezproblemowego luzaka szukającego łatwej zdobyczy. Dziś spod tej fasady wyzierała melancholia. Starszy brat wydawał się przygnębiony.

– Nie znudził ci się szybki podryw? – zapytał Nate łagodniejszym tonem. – Może czas wziąć z życia coś więcej? Stać cię... na wszystko.

– Co może być lepsze niż fajny towarek? – zachnął się Connor.

– Nie wszystkie kobiety są takie jak mama.

Connor przystanął. Twarz mu poczerwieniała.

– Nie waż się o niej wspominać. Nie masz pojęcia, co się stało.

– Zostawiła nas, ale to nie oznacza, że inne kobiety też nas opuszczają.

Gniew wezbrał, ale ta reakcja była tylko cieniem znanych Nate'owi zachowań brata. Co jest grane? Przygaszone piwne oczy patrzyły na niego bez wyrazu.

– Nieprawda. Odejda.

– Zapomnij. – Nate chwycił ostatnie pudło i zakleił je taśmą. Wiedział z doświadczenia, że Connor jest doskonale przygotowany do sporów dotyczących rodziny i dzieciaków. Perorował o żalu do własnych rodziców, statystykach rozwodowych, wrodzonej skłonności mężczyzn do miłej swobody. Przygnębiające. Ogólnie rzecz biorąc, miał rację. Miłość i małżeństwo, badane metodami naukowymi, wydawały się pozbawione logiki i sensu, a porażek było więcej niż sukcesów. Z drugiej strony jednak Nate, uczony z powołania, który poświęcił życie badaniom naukowym, gotów był zaryzykować. Connor wolał unikać kolejnych cierpień.

– W tym tygodniu ciężarówka przyjedzie po moje rzeczy. Lodówka jest pełna. Po awansie będziesz miał dość kasy, żeby samodzielnie płacić wszystkie rachunki.

– Nie potrzebuję twojej łaski, młody.

– Spłacam tylko dług wdzięczności. – Nate odstawił na stos ostatnie pudło i otarł spocone czoło. – Dzięki tobie zdobyłem wykształcenie. Dawalesz mi kasę na wszystko. Gdy zostaniesz kierownikiem, musisz zabrać mnie na dobry obiad.

– Knajpa z górnej półki? – upewnił się uśmiechnięty Connor.

– Musi być pierwsza klasa. Żadnej taryfy ulgowej.

– Jak chcesz. – Connor poweselał. – Zabawimy się dzisiaj? Możemy pójść do knajpki. Jerry chętnie do nas dołączy. Obalimy kilka browarów, potem obejrzymy serialik.

– Nie mogę. Jestem umówiony z Kennedy w siłowni.

– Znowu? Co cię napadło z tymi ćwiczeniami? A może chcesz przelecieć własną swatkę?

Nate stłumił gniew wzbudzony grubiańską odzywką Connora.

– Nic z tych rzeczy. Ona tylko pomaga mi podrasować wizerunek. W przyszłym tygodniu

zorganizuje kalejdoskop randkowy, żebym poznał kilka miłych pań, więc chce, żebym był dobrze przygotowany.

– Jak to przygotowany? Już cię wszystkiego nauczyłem. Moje wskazówki to gwarancja sukcesu.

– Może dla ciebie – wymamrotał Nate. Wspomnienie o terapii wstrząsowej w barze nadal przyprawiało go o dreszcze. To była jazda po bandzie. – Ja nie szukam przygodnej kochanki. Pragnę trwałego związku. Czy żądam zbyt wiele?

Connor odwrócił się do niego plecami.

– Rób, jak chcesz. Moim zdaniem kopiesz sobie grób.

Wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami. Cholera jasna, pomyślał Nate. Nie chciał zranić uczuć Connora ani go urazić. Pragnął tylko działać po swojemu; miał dość naśladowania swego brata. Zżerało go poczucie winy. Wkrótce usłyszał, że wejściowe drzwi otwierają się i zamykają. Connor opuścił mieszkanie. Zapewne podreptał do osiedlowej knajpki, żeby zalać robaka i ponarzekać na niewdzięczność młodszego brata.

Nate spojrział na zegarek. Wkrótce miał spotkać się z Kennedy w siłowni na lekcji tańca. Później wynagrodzi Connorowi dzisiejszą sprzeczkę. Pójdą razem na obiad i spędzą razem trochę czasu. Włożył dresowe spodnie, T-shirt i sportowe buty. Spojrział w lustro.

Zabawne. Wyglądał... normalnie. Mógł się nawet podobać. Bez masywnych okularów oczy nabrały wyrazistości, a króciutki zarost, którym tak pogardzał i zamierzał szybko zgolić, wyglądał całkiem przyjemnie. Po zajęciach Nate zostawał w siłowni, żeby dźwigać ciężary, więc muskulatura, dotąd nie najgorsza, bardzo na tym zyskała.

Śmiało można było uznać go za sympatycznego, przystojnego gościa. Zorganizowany specjalnie dla niego kalejdoskop randkowy został wyznaczony na piątkowy wieczór. Trzy swatki uznały, że jest gotowy do kolejnej fazy projektu.

Życie byłoby idealne, gdyby przestał zachowywać się jak słoń w składzie porcelany. Chwilami przypominał Freda Flintstone'a z *Jaskiniowców*.

Chwycił marynarkę i ruszył ku drzwiom. Powinien się wstydzić, że pragnął uczynić Kennedy Ashe swoją własną Wilmą, gotową przyjąć go i pokochać z całym dobrodziejstwem inwentarza.

Epoka kamienna dawno minęła, a nowe odcinki *Jaskiniowców* od dawna już nie powstają.

Machnął ręką na uporczywy ból serca i wmawiał sobie, że z niecierpliwością czeka na randki w ciemno.

Nate tęsknym wzrokiem przyglądał się wysiadającej z samochodu Kennedy. Krótka spódniczka tenisowej sukienki trzepotała na wiosennym wietrze. Kennedy szła, kołysząc biodrami z wrodzoną zmysłowością, która stanowiła integralną cechę jej osobowości.

– Podejrzywałem, że nie przyjdiesz.

– Dotrzymuję obietnic. – Zmarszczyła jasne brwi. – Jestem gotowa na partyjkę golfa.

Omam nie wybuchnął śmiechem, słysząc szyderczy ton. Poweselał i z radością pomyślał o kilku najbliższych godzinach. Ależ z niego głupek.

– Zazwyczaj spotykam się tutaj z kumplem i pomagam mu poprawić uderzenie, ale dziś się spóźni. Może później nas złapie. Ruszamy.

Chwycił worek z kijami i zaprowadził Kennedy do elektrycznego wózka, żeby podjechać do pierwszej rzutni. Sosnowe zagajniki i grupy jodeł rosły na zielonych polach pod bezchmurnym niebem. Powietrze było chłodne, ale słońce świeciło jasno i radośnie. Wiatr pochwycił słowa Kennedy wypowiedziane przyciszonym głosem:

– Piękne miejsce. Jaki spokój!

– Środek tygodnia to najlepsza pora na trening. Odpocznimy i trochę pogramy. Zaplanowałem proste ćwiczenia.

– Nie przyszło ci do głowy, żeby przejść na zawodowstwo?

Pokręcił głową i położył kije.

– Nigdy. To mnie nie kręci. Chętnie pomagam innym graczom, sam ustawicznie poprawiam swoją grę. To wyzwanie dla umysłu, ale i metoda wyciszenia. Na polu golfowym potrafię oczyścić umysł.

Westchnęła głęboko i uśmiechnęła się lekko.

– Tak. Wiem, co chcesz powiedzieć. Nawet gdy jestem sama, wciąż myślę o pracy. Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio miałam sposobność po prostu cieszyć się życiem.

– Promocja miłości na tym padole nie jest łatwym zadaniem.

– Kpisz ze mnie? – Skrzywiła się paskudnie.

– Nie. Moim zdaniem w swojej pracy odwołujesz się do wyższych potęg niż ja i moje rakietki. Pomagam ludziom podróżować w kosmos, a ty wspierasz ich pragnienie miłości.

Spojrzała na niego, zdumiona. Śliczne piwne oczy złagodniały.

– Dzięki.

– Drobiazg. Pamiętasz, jak należy trzymać kij?

– W ten sposób?

Kilka minut zajęło mu przypomnienie głównych zasad gry.

– Użyj tego kijka, żeby się zbliżyć do dołka. Wiesz, gdzie należy celować?

– Ojej! Mogę skierować piłkę w tamten cudny piaseczek?

– Nie, to ryzykowne posunięcie. Piaskowa pułapka. Gdy jakieś miejsce zachwyca urodą, lepiej go

unikać. – Wskazał ręką na prawo. – Widzisz tamtą chorągiewkę?

– To przecież tysiąc mil stąd!

– Nie w tym rzecz, aby załatwić sprawę jednym uderzeniem. Kieruj się w tamtą stronę. Dotrzemy do celu etapami. Krok po kroku. Dziś chciałbym sprawdzić twoje wrodzone predyspozycje. Dzięki symulatorowi sporo się dowiedzieliśmy, ale tu będzie inaczej. Pamiętaj, żeby patrzeć na piłkę.

– Cześć, piękny golasie!

– Rozkoszny obrazek. Zaraz rzygnę.

Jej chichot raczej go rozbawił, niż zirytował. Uniosła ramiona, skręciła się zwinnie i machnęła kijkiem, zataczając piękny łuk.

Idealnie podkręcona piłka wylądowała na skraju alei.

Bardzo blisko właściwego pola.

Jak ona to zrobiła?

– Ojejku! Spaprałam sprawę. Mówiłam, że sobie nie poradzę.

– Kennedy, zagrałaś fantastycznie. Większość facetów, z którymi trenowałem, miesiącami nie potrafi się z tym uporać. Ćwiczyłaś?

– Niby jak? – prychnęła. – Słuchaj, musimy przegadać jedną naprawdę poważną sprawę. Twierdziłeś, że do golfa masz świetne, markowe ciuchy. Kiedy zaczniesz wreszcie ubierać się według moich wskazówek?

Nate zbagatelizował jej narzekania. Obserwował teren, dokonując w głowie pospiesznych obliczeń. Jak to możliwe, że nowicjuszka posłała piłkę tak daleko? Była wybitnie utalentowana. Tym razem miał przy sobie ołówek. Na odwrocie karty wyników zapisał kilka liczb. Kennedy nadal kierowała piłkę trochę na lewo, ale ten feler łatwo będzie skorygować.

– Ziemia do Nate'a.

– Tak?

– Chodzi mi o twoje pomarańczowe szorty. To zbrodnia przeciwko naturze. Chcesz się zatrudnić jako strach na wróble?

Spojrzał na nią spode łba.

– Kpisz sobie? Te szorty firmuje Rickie Flowers, wielka szychy w golfowym świecie. Kosztowały majątek.

– Kto to jest?

– Jeden z najlepszych golfistów.

Kennedy przewróciła oczami.

– Na miłość boską, skoro dobrze gra w golfa, po co się zabrał do projektowania odzieży. Golfiści słyną z kiepskiego gustu. Nie waż mi się więcej zakładać tych portek.

– Tak jest.

– Twoja kolej, prawda?

– Tak. – Wyciszył umysł, zapanował nad oddechem i wykonał wstępny rzut. Cholera jasna, czeka go kompromitacja, jeśli nie poprawi się w następnej kolejce. Omal nie trafił na przeszkodę. Na szczęście dwie piłki spoczywały teraz obok siebie.

– Oj, świetnie! Po prostu czadowo, jesteśmy razem.

– Ruszamy.

Pomaszerowali w stronę następnego dołka. Tym razem Nate studiował uważnie ruchy Kennedy. Świetny zamach, harmonijny, piękny łuk i pewne trafienie w piłkę. Panie rzadko używały dość siły, żeby poszybowała daleko, a spojrzenie często miały rozbiegane. Kennedy była wyjątkiem. Po uderzeniu jej piłka zatoczyła piękny łuk i spadła w pobliżu dołka.

Nie do wiary!

Nate wybałuszył oczy. Kennedy wydeła wargi jak najwspanialsza gwiazda filmowa.

– Au! Spudłowałam.

Nate odwrócił się natychmiast.

– Słucham? Nie mów bzdur. Wystarczy leciutko uderzyć piłkę i gotowe, więc zapunktowałam.

– To dobrze?

– Dla nowicjuszki praktycznie niemożliwe. Tak mi się przynajmniej wydawało.

Poweselała i odtańczyła radosne pas. Spódniczka falowała, odsłaniając muskularne, opalone uda i kształtne pośladki. W białych skarpetkach i trampkach wyglądała jak nastolatka. Pełny biust prężył się pod sukienką i podskakiwał w rytm kroków. Nate zaklął cicho i umyślnie przygryzł język. Nagły ból pomógł mu ochłonąć.

Umknął mu jakiś ważny czynnik. Co ma Kennedy, czego brak innym początkującym golfistom? Jak zdołała bez większego wysiłku skoncentrować się tak skutecznie, żeby wyekspediować piłkę w pobliże dołka?

– Twoja kolej! – zaświergotała.

– Świetnie. – Tym razem łuk był mocno zwichrowany, a barwna kulka poszybowała poza trawnik i upadła w piach.

– Ojej, co za pech. Kiepsko, prawda?

– Tak, fatalnie. Teraz ty. – Narastała w nim irytacja. – Weź lżejszy kij.

– Świetnie. Ten maluszek bardziej mi odpowiada. – Zakręciła pośladkami, uderzyła lekko i piłka zniknęła w dołku.

– Hurra! Dałam radę.

– Punkt dla ciebie.

– Jak się wydostaniesz z tamtej piaskownicy?

– Patrz i podziwiaj. – Był specem od piaskowych pułapek, ale tym razem potrzebował dwu kolejek, żeby wyjść na prostą. Gdy nareszcie wprowadził piłkę do dołka, miał wrażenie, że został paskudnie wkręcony, bo jest w ukrytej kamerze.

Koszmar trwał. Nate patrzył, jak Kennedy zalicza kolejne dołki, uderza perfekcyjnie i zbiera punkty. Jemu szło tego dnia jak po grudzie. Coraz bardziej zadzierała nosa, a Nate'a ogarniała coraz większa złość, bo walczył z migreną i obezwładniającym pożądaniem.

Poddał się w połowie rozgrywki.

– Moim zdaniem pora kończyć. Nie chcę, żebyś padła z wyczerpania w czasie pierwszej bytności na polu golfowym – powiedział.

– Dobry pomysł. Nie było tak źle. Chętnie to powtórzę.

– Hura – mruknął posepnie.

Wsiedli do elektrycznego wózka i odjechali. Nate miał nadzieję, że za godzinę spokojnie wróci na pole golfowe i dokończy partię. Najwyraźniej pożądanie pomieszało mu szyki. Szybko napisał SMS-

a do Wolfa z informacją, że muszą przelożyć dzisiejsze spotkanie. Postanowił najpierw zajrzeć do laboratorium.

– Nate?

– Tak?

– Zawsze chciałeś zostać konstruktorem raket kosmicznych?

Nieoczekiwane pytanie sprawiło, że wrócił do rzeczywistości.

– Ależ skąd! Marzyłem o karierze superbohatera. Zawsze czułem, że potrafiłbym znacznie lepiej urządzić norę Batmana i solidnie podrasować jego pojazd.

Ta odzywka została skwitowana kolejnym wybuchem gardłowego śmiechu.

– Idę o zakład, że zawsze byłeś mózgowcem.

– Tak. W szkole od razu zacząłem się nudzić, więc trafiłem do wyższej klasy. Kiedy pojawiły się bardziej skomplikowane kwestie matematyczne, od razu wiedziałem, o co w tym chodzi. Matma sama wchodziła mi do głowy, a w wolnych chwilach układałem własne równania. Zrezygnowałem z kariery Batmana, żeby ułatwić ludzkości podróże kosmiczne. Gdy program NASA zaczął się sypać, zatrudniłem się w sektorze prywatnym. Celem naszej firmy jest upowszechnienie lotów w kosmos. Bogacze zaczynają tworzyć własne przedsiębiorstwa, żeby urzeczywistnić ten cel. Dlatego wróciłem do Nowego Jorku.

– Connor tam mieszkał?

– Tak. Dorastaliśmy na nowojorskim przedmieściu, więc obaj wróciliśmy na stare śmieci. Tęskniłem za bratem. Poza nim nie mam żadnej rodziny.

Kennedy pokiwała głową.

– Zawsze chciałam mieć rodzeństwo. Dlatego tak się zaprzyjaźniłam z Kate i Arilyn. Poznałyśmy się na studiach i stworzyłyśmy zgraną paczkę. To moje przyszywane siostry.

– A twoi rodzice?

Kennedy natychmiast spochmurniała, a radość spowodowana wcześniejszym sukcesem od razu przygasła.

– Rzadko się kontaktujemy. Tak jest lepiej.

Pokiwał głową i nie drążył tematu. Ciszę przerywał jedynie szum opon wózka golfowego.

– Wiem, że badasz kwestię napędu, ale co konkretnie chcesz odkryć? Zostałeś zatrudniony, żeby zbudować konkretny model rakiety?

– Nie. Chcemy ogólnie usprawnić metody konstruowania pojazdów kosmicznych. Opracowuję nowe równania wbrew obecnym tendencjom. Badam siłę ciągu.

– Jej wartość zależy od pojemności silnika i prędkości początkowej, tak?

Nate zmrużył oczy. Mówiła takim tonem, jakby informowała go, że lubi kolor czerwony.

– Przerzuciłaś się z *Vogue'a* na *Science Today*? – spytał niedbałym tonem. Po wczorajszym wieczorze bał się ją spłoszyć. Dobry Boże, ta dziewczyna naprawdę załaziła mu za skórę.

– Zajrzałam do internetu, żeby poczytać o twojej pracy.

Serce mu zakolało. Odkąd pamiętał, nikomu się nie chciało sprawdzić, nad czym ślęczy całymi dniami.

– Dlaczego? – spytał ze ściśniętym gardłem.

– Chciałam wiedzieć, kim jesteś, rzecz jasna po to, żeby ci znaleźć odpowiednią dziewczynę. Praca

jest bardzo ważną częścią twojego życia, więc przyszła żona musi się z tym liczyć.

Stłumił burzę uczuć, które nim targaly.

– Po co dziewczynie jajogłowy dziwak z nieodłącznym notatnikiem.

– Nate?

– Tak? – Wjechał na parking i zatrzymał wózek.

– Jajogłowych dziwaków powinno się bardziej cenić.

W jednej chwili poczuł się z nią związany tak mocno, że dech mu zapało. Niech piekło pochłonie tę dziewczynę! Ilekroć próbował odzyskać równowagę, jednym ciosem powalała go na obie łopatki. Rysy jej złagodniały. Patrzyła tak, jakby pragnęła go wbrew sobie. Zakręciło mu się w głowie. Pożądał jej do bólu. Przestał się nagle przejmować tym, co właściwe, niestosowne czy roztropne. Pochylił się, poczuł jej zapach i dotknął ręką policzka.

– Skoro tak mówisz, muszę cię pocałować. Nie ma zmiłuj.

Gdy dotknął wargami jej ust, wydała cichy jęk. Gotów był iść o zakład, że tak samo wzdycha, szczytując. Otworzyła usta, pozwalając mu na śmielsze pieszczoty. Chłonał jej smak i zapach, a język naśladował rytm miłosnego zbliżenia, o którym marzył. Słońce świeciło, ptaki śpiewały, golfowe piłki fruwały w powietrzu, ludzie rozmawiali, ale dla Nate'a nic się nie liczyło oprócz dziewczyny, którą całował.

Oddała pocałunek. Zetknęły się języki. Odwzajemniła pieszczotę.

Wkrótce odsunęła się jednak i obrzuciła go badawczym spojrzeniem. Jej dolna warga była lekko spuchnięta, wilgotna i lśniąca.

– Nie powinieneś.

Omal nie zaczął chichotać, słysząc te słowa, ale nie było mu do śmiechu, bo pożądanie wywołało niemal fizyczny ból.

– Przepraszam, ale nie żałuję.

– Cholera, już ci zorganizowałam kalejdoskop randkowy i mam nadzieję, że wkrótce poznasz swoją przyszłą żonę. Dobra. Udawajmy, że nic się nie stało. Przysięgam, Nate, że taka wpadka więcej się nie powtórzy. Zrozumiano?

Piwnie oczy rozświetlił żar i temperament. Chętnie zgłębiałby je nadal, ale zachował się, jak należy, i kiwnął głową.

– Tak jest.

Wyskoczyła z pojazdu, zachwycając bielą sukienki i urodą gołych nóg.

– Zobaczymy się w piątek. Masz randkę z kilkoma paniami.

Nie odpowiedział. Odprowadził ją wzrokiem, zastanawiając się, czy kiedykolwiek pozna kobietę zdolną jej dorównać.

W piątek wieczorem Nate wkroczył do Kosmosu, jakby miał stanąć przed plutonem egzekucyjnym. W kącie siedziała grupka pań. Sączyły wino, plotkowały i śmiały się jak koleżanki, choć wkrótce miały rywalizować o jego względy. Wcale nie czuł się główną nagrodą w tym konkursie. Żołądek podchodził mu do gardła na myśl, że ma prowadzić elegancką, błyskotliwą konwersację z nieznanymi, a potem wybrać spośród nich tę, z którą pójdzie na randkę. Chyba mu odbiło, że zgodził się na tę imprezę. Poszukał wzrokiem obiektu swych rozmyślań, marzeń, a ostatnio także śmiałych fantazji. Kennedy

miała na sobie zakiet z żółtej wełny oraz dopasowane kolorem mini. Całości dopełniały żółte sandaalki. Nad kostką lśniła złota bransoletka, a piękne włosy spływały w dół pasemkami blondu i brązów. Krążyła po sali jak świetlik: lśniąca, szybka, nieuchwytna.

Po spotkaniu na polu golfowym Nate dużo myślał o piątkowej randce w ciemno i gromadził siły z myślą o konkretnych planach na przyszłość. Miał poznać dziewczynę, którą poślubi, spłodzi z nią dzieci i będzie dzielił życie, póki śmierć ich nie rozłączy. Powtarzał sobie jak mantrę, że Kennedy Ashe jest dla niego jedynie swatką.

Inne części ciała nie dały się o tym przekonać.

Nate podszedł do Kennedy.

– Cześć.

– Jak się czujesz? – spytała z uśmiechem.

– Jest czadowo.

Wybuchnęła śmiechem. Niski, chrapliwy dźwięk był jak zmysłowa pieszczota. Zrobiło mu się gorąco.

– Bądź poważny i nie świruj. Starannie wybrałam te panie. Są otwarte, sympatyczne i szczerze zainteresowane poznaniem ciebie. Najpierw przedstawię cię wszystkim, a potem każdą z nich przyprowadzę do bocznego stolika, żebyście mogli porozmawiać na osobności. Wyglądasz świetnie.

– Dzięki. – Grafkowe spodnie i jedwabna koszula tworzyły aurę swobodnej elegancji. Obuwie pierwsza klasa. Dotąd przez myśl mu nie przeszło, że włoskie buty to hit, ale podejrzewał, że już z nich nie zrezygnuje. – Ty również.

Chciała odpowiedzieć, ale podszedł do niej postawny mężczyzna i zamknął w niedźwiedzim uścisku. Bez skrępowania głaskał ją po plecach oraz trochę niżej. Nate oniemiał. Gwałtowne oburzenie buchnęło w nim jak iskra w zepsutym aucie odmawiającym współpracy. Miał ochotę szarpnąć łapsko spoczywające na pośladku Kennedy.

– Cześć, kochanie. O której kończysz? Umówimy się na drinia?

– Wybacz, dziś nie mogę. – Spojrzała na niego zalotnie.

– Ciągła harówka plus zero rozrywki równa się totalny dół, dziewczyno.

– Mów za siebie, Ron.

Roześmiał się na całe gardło, irytując Nate'a.

– Będę w kuchni. Może zrobisz sobie przerwę i zajrzysz do mnie w wolnej chwili? – Mrugnęła porozumiewawczo. – Obiecuję, że tym razem nie umażę ciastem twoich ślicznych ciuszków.

– Obiecanki, cacanki – odparła śpiewnie, a natręt odszedł, z chełpliwą miną, torując sobie drogę w zatłoczonym lokalu. Wysoki wzrost i mocna postura sprawiały, że ludzie rozstępowali się przed nim, także z powodu jawnej buty i prostactwa tego osobnika. Wypisz, wymaluj typ szkolnego dręczyciela. Kennedy odprowadziła go wzrokiem i popatrzyła na Nate'a.

– Dobra. Jesteś gotowy spotkać się z dziewczynami?

– Co to za gość? – zapytał.

– Ron? – Zamrugęła powiekami. – Pracuje w kuchni. Często organizujemy tu nasze randki.

– Nie podobały mi się jego odzywki. – Nate starał się zapanować nad złością.

– Gawędziarz. Jest nieszkodliwy. – Pijne oczy spojrzały na niego ze zdumieniem. – Rozmawia tak ze wszystkimi kobietami. Brzmi znajomo, prawda?

fizycznego pociągu zawsze ją kręciły: pierwszy pocałunek, siła miłosego zbliżenia i nadzieja na... coś więcej.

Sączyła wino i obserwowała Nate'a. Świetnie sobie radził. Gdy wszedł do restauracji, panie natychmiast się ożywiły, pożerając go wzrokiem. Przemiana stała się faktem, a klient, zmieniony i zachwycający niczym kwiaciarka Eliza z *Pigmaliona*, był gotowy do poszukiwania prawdziwej miłości. Wkroczył do lokalu z lamparcią gracją, a podczas wzajemnej prezentacji wpatrywał się uważnie w każdą z pań, jakby przez moment była dla niego całym światem, w którym chętnie by pozostał.

W czasie indywidualnych rozmów wypadł jeszcze lepiej: otwarta postawa, swobodna wymiana zdań. Sue przysunęła bliżej krzesło, bawiła się kosmykiem włosów nawijanym na palec, jawnie flirtując jak przystało na pannę zdecydowaną oczarować faceta. Najwyraźniej ona też przypadła mu do gustu. Słuchał jej z uwagą. Śmiała się i dotykała jego ramienia, co mu się bardzo podobało.

Kennedy cmoknęła w zadumie, analizując zalety kandydatki. Sue lubiła grać w golfa, jej ojciec był naukowcem, toteż mieliby wspólne tematy do rozmowy. Z drugiej strony wydawała się pedantyczna i zasadnicza. Kennedy podejrzewała ją o snobizm. Prawdopodobnie wystarczy jedna wpadka i Nate zostanie skreślony. Dyskusyjne maniery jego brata też mogą być problemem. Dość przebojowa, zapalczywa Mary byłaby dla niego lepszą partnerką. Trzeba mu szepnąć słówko. Nikt się nie dowie...

Kennedy zamarła. Co też jej chodzi po głowie? Uczciwa swatka przedstawia kandydatki i pozwala klientowi samodzielnie podjąć decyzję. Przypomniała jej się „Randka w ciemno”: wybór należy do ciebie! Tak sobie tłumacz. Nie powinna wieczorami gapić się w telewizor.

Uśmiechnięty Nate wstał i odprowadził Sue do innych pań, które żartowały, więc wszyscy zaczęli się śmiać. Mary jako ostatnia została zaprowadzona do osobnego stolika. Kennedy przejrzała SMS-y, upiła łyk wina i czekała, aż zaiskrzy między ulubionym klientem i jej faworytką. Zawsze kierowała się intuicją, a Nate'a poznała lepiej niż innych klientów. Mary była idealną kandydatką.

Gdy rozmowa dobiegła końca, Kennedy podeszła do grupki pań. Chwilę pogawędziła z nimi, podkreślając, że wszystkie bardzo spodobały się Nate'owi, a następnie odprowadziła je do wyjścia. Nie było powodu, żeby czekały w Kosmosie, aż on dokona wyboru. Dziwna sytuacja. Kennedy zamówiła drugi kieliszek wina i usiadła przy stoliku Nate'a w zacisznym kąciuku.

– Jak było? – zapytała.

– Dobrze. – Zmarszczył brwi. – Całkiem dobrze. Nie zaliczyłem ani jednej wpadki. Świetne dziewczyny. Wszystkie są w moim typie.

– Bardzo się cieszę. Czy któraś szczególnie przypadła ci do gustu? Chciałabym umówić was na prawdziwą randkę.

– Tak. Sue.

Po chwili namysłu Kennedy zapytała:

– A co sądzisz o Mary?

– Też jest miła, lecz wolę Sue.

Kennedy zmusiła się do milczenia.

– Świetnie. Cieszę się, że cię zainteresowała. W tym tygodniu umówię was na randkę. Ty wybierasz miejsce. Odradzam imprezy firmowe oraz twoje lokum. Upewnij się, że w wybranym miejscu będziecie mieli odrobinę prywatności, żebyście mogli się lepiej poznać. Unikaj skrajności takich jak kręgielnia.

– Obawiasz się, że w środku nocy zaciągnę ją na pole golfowe?

– To byłby wybryk w twoim stylu.

Skwitował jej słowa uśmiechem. Odruchowo spojrzała na pięknie wykrojoną dolną wargę. Zwalczyła pokusę, by dotknąć zarostu wokół ust. Pamiętała rozkoszną szorstkość na swoim policzku, kiedy ją całował. Wspominała pieśczętę języka, dotyk warg, smak pierwotnej męskiej żądz.

– Sue jest znakomitą golfistką. – Nate zmarszczył brwi, udając głęboki namysł. – Zapewne nie miałyby nic przeciwko takiej wyprawie.

– Nate.

– Żartowałem. Poradzę sobie z tą randką. Co z resztą pań?

– Uprzedzę je, że gdyby nie wyszło ci z Sue, chętnie poznasz bliżej jedną z nich. Na pewno usłyszą ode mnie, że jesteś nimi zachwycony. Poza tym ze zdwojoną energią będę im szukać odpowiednich kandydatów.

– Masz bardzo odpowiedzialną pracę. Jak sobie z tym radzisz, nie raniąc niczyich uczuć?

Kennedy wzruszyła ramionami.

– Znam się na swojej robocie i mam sporo empatii. Tyle razy bywałam odrzucana, że to dziś moja mantra oraz kamień u szyi. Staram się wzbudzić u wszystkich pewność siebie i poczucie, że w nich wierzę. Rozmaite działania, które podejmujemy w Happy Ending, służą temu, żeby nauczyć klientów, jak bezstresowo radzić sobie z odrzuceniem i żalem, który pozostawia.

Nate uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Co ty wiesz o odrzuceniu? W głowie mi się nie mieści, że jakiś facet mógłby ci odmówić.

Poczuła ból, ale go zbagatelizowała.

– Nie znałeś mnie dziesięć lat temu.

Łagodnie dotknął palcem jej podbródka i uniósł go. Zaskoczona wpatrzyła się w zieloną toń jego oczu.

– Nie muszę. Idę o zakład, że byłaś równie piękna, jak dziś, ale nie zdawałaś sobie z tego sprawy.

Zaprzagnęła podejść bliżej i wtulić się w jego objęcia. Żaden mężczyzna nie pocieszył jej dotąd w ten sposób bez nadziei na rychłą gratyfikację w łóżku. Zamiast ulec pokusie, zacisnęła dłonie w pięści i zdobyła się na wymuszony uśmiech.

– Zadzwoń rano do Sue, potem będziesz mógł się umówić na randkę.

– Świetnie. Muszę lecieć. Obiecałem Connorowi, że wypijemy razem po browarku, a robi się późno.

– Zamilkł na chwilę. – Dzięki za wszystko. Sue jest wspaniałą kobietą.

Kennedy patrzyła za nim z promiennym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Idealna swatka, która wkrótce odniesie zawodowy sukces. Ciekawe, czemu nie miała do tego serca.

Zamyślona Kennedy siedziała w biurze.

Na ekranie stojącego przed nią komputera widniało radosne, srebrzysto-fioletowe logo Happy Ending. Po prawej stronie czekała obszerna kartoteka z mnóstwem nazwisk oraz ich wielu kombinacji. Kennedy zwykle ochoczo zabierała się do pracy, starając się szlifować charakterystyki klientów, aby zmaksymalizować ich szanse na dozgonne szczęście. Dzisiaj zamiast działać, oglądała paznokcie i zastanawiała się, dokąd Nate zaprosi dzisiaj Sue.

Czwarta randka w ciągu dwóch tygodni.

Najpierw poszli na kameralną kolację. Sue zachwycała się Nate'em: jaki uprzejmy, czarujący, dowcipny, inteligentny.

Drugi raz spotkali się na polu golfowym. Gdy Kennedy się o tym dowiedziała, natychmiast zadzwoniła do Nate'a, żeby go zrugać, ale zapewnił, że Sue poprosiła, aby wybrali się tam w niedzielne popołudnie, trudno zatem uznać tę wyprawę za prawdziwą randkę. To było raczej typowe dla facetów asekuranckie sondowanie gruntu przed skokiem na głęboką wodę. Kennedy machnęła na to ręką, ponieważ Sue była zachwycona, a poza tym sama zaproponowała tamto spotkanie.

Po raz trzeci umówili się na lancz. Nate zabrał wybrankę na wybrzeże, gdzie karmili mewy i raczyli się owocami morza. Kennedy chwaliła podopiecznego za oryginalny pomysł i dyskretną bliskość bez forsowania tempa. Czwarta randka powinna być przełomowa. Zazwyczaj decydowała o tym, czy powstanie trwały związek, czy też nastąpi zerwanie.

Gdzie Nate zabrał Sue dziś wieczorem? Czy dojdzie między nimi do zbliżenia? Cieszyła się ich szczęściem, ale nie mogła pozwolić, żeby Nate ryzykował złamane serce z powodu nagłego przyspieszenia. Gdy ostatnio natknęła się na niego w siłowni, zarost miał doskonale utrzymany. Przyznał się, że z własnej woli odwiedził Benny'ego. Powinna skakać z radości, a jednak tylko ją wkurzył. Poczuli się odsunięta na margines, pominięta, odrzucona jak chusteczka do nosa: zmięta, zapomniana i wciśnięta do kosza na śmieci. Przestał ją namawiać, żeby w środę znów pojechała z nim na pole golfowe, nie prosił o radę. Zapewne Sue okazała się tą jedyną, która teraz poznawała jego sekrety. I bardzo dobrze. Fantastycznie.

Naprawdę.

Kennedy otworzyła szufladę i wyjęła małą buteleczkę alkoholu ukradzioną kiedyś z hotelowego barku. Koniaczek. Dobry wybór. Otworzyła butelkę i pociągnęła spory łyk.

Do biura weszła Kate.

Przyjrzała się współpracownicy, nim kopniakiem zamknęła drzwi i opadła na fotel. Wyciągnęła rękę.

– Muszę się napić.

– Nie wiem, czy coś tam jeszcze mam.

– Sprawdź.

Kennedy wymacała buteleczkę i rzuciła ją Kate, która wolno sączyła alkohol.

– Co ci jest? – zapytała Kennedy, widząc posępną minę przyjaciółki.

– Wredny klient. Presja ślubu i wesela. Martwię się też o Genevieve. Na domiar złego nasz Robercik znów ma zapalenie pęcherza. Na szczęście już mu lepiej. Slade został dziś w domu, żeby się nim zająć. Czerwony piszczący króliczek Robcia jest w strzępach, więc Slade objechał dziesiątki sklepów weterynaryjnych, żeby znaleźć identyczną maskotkę. Biedactwo nie zaśnie bez ukochanej przytulanki.

Slade zakochał się w chorowitym psie Robercie, uratowanym przez Kate. We troje stworzyli prawdziwą rodzinę.

– Robert czy Slade? – zaciekała się Kennedy.

– Obaj. Żaden nie śpi, kiedy drugi jest nieszczęśliwy.

– Rozumiem. – Kennedy westchnęła. – Wiesz, że pomogę ci w przygotowaniach do ślubu. Zaplanuję ci tę cholerną imprezę, dziecino, więc przestań marudzić.

– Wiem, ale czuję się przeciążona, a na dodatek Genevieve dziwnie się ostatnio zachowuje.

– Racja. Chciałam z nią pogadać, ale nie było okazji. Coś tu nie gra.

– Twierdzi, że jest zaharowana, a do tego ma na głowie przyjęcie zaręczynowe. Może zbyt dużo wzięła na siebie? Przeprowadzka do mieszkania Dawida i całkowita zmiana trybu życia była chyba przedwczesna. Dawniej często wpadała na kawę, teraz w ogóle jej nie widuję. Brakuje mi jej.

– Trzeba wymusić na niej spotkanko w jakimś spokojnym miejscu. Może się otworzy.

– Zobaczymy. – Kate pociągnęła z buteleczki kolejny łyk i rozparła się w fotelu. Niebieskie oczy rozświetlił dziwny blask. – Jak się czujesz?

– Mam chandrę.

– Co dzisiaj jadłaś?

– Jogurt z owocami, ale na lancz zafunduję sobie wielką kanapkę i frytki. Poprawi mi humor.

– Co u Nate'a?

– Wszystko dobrze. Randkuje z Sue.

– Rozumiem. Cieszysz się, prawda? Na pewno skaczesz z radości. Jest szczęśliwy?

Pytania Kate wprowadziły Kennedy w stan irytacji.

– Ledwie się poznali, więc nie wiem, czy coś z tego będzie. Nie mam pewności, czy Sue do niego pasuje.

– Aha.

Kennedy pochyliła się nad biurkiem.

– Cóż to za ton?

– Całkiem normalny. Dlaczego według ciebie Sue nie jest dla niego odpowiednią kandydatką?

– Wydaje mi się zbyt sztywna i zasadnicza. Przy niej nie będzie czuł się swobodnie. Są ładną parą, upodobania mają podobne, obracają się w tych samych kręgach towarzyskich, ale Nate jest wyjątkowym człowiekiem i nie powinien się zmieniać tylko dlatego, że ona go krytykuje.

– Aha.

Kate zacisnęła usta.

– Powtarzasz się.

– Wydaje mi się, że jesteś wobec Nate'a nadopiekuńcza. Masz do niego słabość?

Kennedy zakrztusiła się koniaczkiem i dostała ataku kaszlu. Otarła załzawione oczy.

– Oszalałaś? Zero sentymentów. Jest moim klientem. Dużo z nim pracowałam, więc nie chcę, żeby

znów błędził po manowcach.

– Wielokrotnie o tym rozmawialiśmy, prawda? Cokolwiek zrobimy, nasi klienci i tak będą cierpieć, bo miłość to bolesne doświadczenie. Możemy tylko dobrze ich przygotować i nadać właściwy kierunek. Nie można wykluczyć, że zanim Nate trafi na właściwą kandydatkę, inna dziewczyna złamie mu serce.

– Nie pod moim nadzorem – wymamrotała.

– Odwiedziłam go w nowym domu. Wydawał się zadowolony. Już się tam urządził.

– Był zaskoczony twoją wizytą? – Kennedy pragnęła dowiedzieć się więcej.

– Wspomniałam, że mieszkam w pobliżu, i zapewniłam, że gdyby czegoś potrzebował, może liczyć na moją pomoc.

– Zmienił wystrój?

– Nie, wewnątrz wygląda jak przedtem, ale przybyło książek. Nate ma ich mnóstwo. Przede wszystkim o golfie i komputerach. Kupił oczywiście większy telewizor i mocniejsze głośniki. Iście po męsku.

– Racja. Typowy facet. Nie zauważyłaś damskich gadżetów? Jakies oznaki, że zaprosił Sue do siebie? Gdyby tak było, złamałby zasady, które z nim ustaliłam.

Kate przyjrzała się jej badawczo.

– Kiedy ostatnio miałaś randkę, Kennedy?

– Tydzień temu. Może dwa. Chyba przed miesiącem.

– Wiesz dlaczego?

Kennedy rzuciła jej ponure spojrzenie.

– Co to ma być? Terapia? Zastępujesz dzisiaj Arilyn? Jezu, dlaczego się mnie czepiasz? Nie randkuję, bo mam dużo pracy.

Kate wyciągnęła przed siebie nogi i skrzyżowała je w kostkach.

– Bzdura. Nie przypominam sobie, żeby robota przeszkadzała ci w weekend iść na podryw. Dostajesz szału, jeśli żaden facet na ciebie nie leci, ale ostatnio czas i energię poświęcasz wyłącznie swojemu astronautce.

– Nate jest konstruktorem raket kosmicznych.

Kate uniosła brwi.

– Chcesz go wyrwać?

– Nie! Skądże. Ostatnio byłam trochę wycofana, ale już się z tym uporałam. Chyba masz rację, zbyt długo nie miałam faceta. Powinam skupić się na własnym życiu uczuciowym i wrócić do gry.

Kate uśmiechnęła się zagadkowo, jakby miała słodką tajemnicę, ale wolała zachować ją dla siebie.

– Z pewnością tak zrobisz.

Kennedy splotła ramiona na piersi.

– Co jest grane? Coś wyniuchałaś, ale nie chcesz powiedzieć.

Kate dopiła koniaczek i wstała.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. W przyszłym tygodniu postaram się wyciągnąć Genevieve na kawę. Powinnaś z nami pójść. – Nacisnęła kłamkę i przystanęła. – Rób to, co daje ci szczęście. Zasługujesz na nie.

Kennedy patrzyła na zamknięte drzwi. O co chodziło Kate? Była szczęśliwa. Robiła wszystko, żeby tak się czuć. Wiedziała, że zasługuje na szczęście. To podstawowa zasada terapii. Musiała uwierzyć, że

należy jej się dobre życie i będzie je miała.

Uwierzyła.

Chwyciła telefon i przejrzała listę kontaktów. Pora wrócić do krainy zmysłowości. Szczęście gwarantowane, i to większe niż przedtem. Zatrzymała się przy jednym imieniu i deliberowała przez chwilę. Derek był przystojny. Wypatrzyła go na wielkich targach handlowych, gdzie reprezentowała biuro matrymonialne Happy Ending. Nosił markowy garnitur, lubił wystawne życie i wydawał się zainteresowany. Rozmawiali, flirtowali, wymienili numery telefonów, ale Kennedy nie odezwała się do niego, ponieważ była zapracowana.

Dość wymówek.

Wybrała opcję SMS i wstukała tekst. Uwielbiała nowoczesne technologie. Nie musiała dzwonić i analizować głosu rozmówcy. Wystarczyło zapytać: Spotkamy się? Potem szybka wymiana informacji i gotowe.

Wkrótce dostała odpowiedź. Kwadrans później była umówiona na wieczorną randkę.

Sprawa załatwiona.

Wróciła do gry.

Nate wszedł z Sue do swego mieszkania wbrew rozsądkowi, który podpowiadał, że decyzja jest błędem. Kolacja była uroczą, choć poplamił winem nowiutką markową koszulkę. Sue nalegała, żeby zamówili całą butelkę. Wolał przed nią ukryć, że woli niszowe piwa i podkrecone martini. Menu nie miało dla Sue żadnych tajemnic. Jak przystało na kobietę z klasą, potrafiła idealnie dobrać wina do kolejnych dań. Rozmowa toczyła się swobodnie. Wiedza o naukowych dokonaniach ojca pozwalała jej bez trudu zrozumieć, czym zajmuje się Nate i co stanowi istotę jego badań, choć nie była nimi szczególnie zainteresowana. Uwielbiała też grać w golfa. Radziła sobie doskonale mimo pewnego usztywnienia i pedantycznego respektowania zasad. Nie przemawiało do niej piękno tej wspaniałej dyscypliny oraz jej urok. Technicznie była bez zarzutu, ale brakowało jej talentu i swobody, które miała Kennedy.

O swatce przestał myśleć.

Sue była w zasięgu ręki. Jasno dała do zrozumienia, że myśli o trwałym związku. Chciała wyjść za mąż, ustatkować się i mieć dzieci. Ceniła jego pracę i przyznawała, że jedno z rodziców powinno się poświęcić wychowaniu potomstwa. Za to Nate pod wpływem pań z Happy Ending zmienił zdanie w tej kwestii. Utwierdził się w przekonaniu, że Kennedy byłaby wspaniałą mamą i wcale nie musiałyby zrezygnować z pracy. Taki przymus to jeden z idiotyzmów przejętych od Connora i zakotwiczonych w jego mentalności. Skarcił się za wspominki o Kennedy i skoncentrował się na Sue. Popierała republikanów, pasjonowała się działalnością dobroczynną i była prawdziwą intelektualistką.

Przyjrzała się bezpretensjonalnie urządzonemu domkowi i zmarszczyła brwi.

– Uroczą garsoniera – powiedziała wesoło, zwiedzając pokoje. – Tymczasowe lokum, zgadza się? Pamiętam, że do niedawna mieszkałeś u brata, więc można powiedzieć, że to stan przejściowy. Zgadza się?

Irytował się nieco, gdy kończyła pytanie ulubioną odzywką, choć wolał ją od slangu albo przekleństw. Umknął do kuchni, by zaparzyć kawę.

– Tak, uznałem, że obaj potrzebujemy więcej prywatności. Na razie mi tu dobrze.

– Kiedy zdecydujesz się na kupno, poszukaj mieszkania na Manhattanie. Verily to urocza miłośnica, ale najlepsze szkoły i głośne wydarzenia kulturalne mamy w centrum.

– Zapewne. – Nate zawsze uważał się za typowego mieszczucha, lecz ostatnio chwalił sobie niewielką osadę nad brzegiem rzeki. Musi jednak pozostać otwarty na rozmaite możliwości, bo Sue cechował wybitny instynkt przywódczy i skłonność do starannego planowania przyszłości. Dostrzegał u niej tę skłonność podczas gry w golfa, wspólnej kolacji czy rozmów telefonicznych. Wciąż układała harmonogramy. I bardzo dobrze, ponieważ on też je lubił.

Roześmiała się bez przekonania i usiadła na kanapie, niebieskiej jak fale oceanu.

– Wybacz. Mam przesadną skłonność do wybiegania w przyszłość, ale zapewniam, że nie należę do kobiet, które zawczasu mrozą swoje komórki jajowe, ani nie marzę o wspólnym wybieraniu zastawy stołowej.

Odprężył się, nacisnął guzik ekspresu do kawy i powiedział z uśmiechem:

– Nie przejmuj się. Ja też lubię mieć wszystko pod kontrolą. Jesteśmy podobni. – Usiadł obok niej, zachowując stosowny dystans. Całowali się kilkakrotnie, lecz były to wstępne podchody, ostrożne i dyskretne z obawy przed siarczystym policzkiem. Uściskom brakowało namiętnego żaru, ale sprawiały Nate'owi wielką przyjemność. Bardzo mu się podobała zadbana filigranowa szatynka o kręconych włosach i poważnych ciemnych oczach. Dla takiego przeciętniaka jak on to była prawdziwa gratka.

Zastanawiał się, czemu ustawicznie wylicza w głowie zalety Sue, jakby czytał jej profil na portalu randkowym.

– Raz jeszcze serdeczne dzięki za kolację – powiedziała łagodnie. – Bawiłam się wspaniale. Od dawna nie czułam się tak swobodnie w męskim towarzystwie. Mam wrażenie, że naprawdę mnie rozumiesz i szanujesz.

– Owszem. Miły wieczór.

– Krótko się znamy, więc może ta propozycja jest przedwcześnie, ale chciałam prosić, żebyś w przyszłym tygodniu poszedł ze mną na bal dobroczynny. Ojciec nie może mi towarzyszyć, bo podobnie jak ty stale przesiaduje w laboratorium. Impreza odbędzie się w Muzeum Historii Naturalnej. Chcesz ze mną iść?

Pomyślał o wytwornym ubraniu, banalnych rozmowach i długim wieczorze o suchym pysku, jeśli nie liczyć wyschniętych kanapek. Chciał zmiany, prawda? To jest konkret. Przyjęcia, życie towarzyskie i wyjścia z partnerką dostał w pakiecie.

– Jasne. Będzie miło.

Rozpromieniona przysunęła się nieco bliżej.

– Tak jak teraz. – Poglaskała go po ramieniu. – Jestem bardzo zadowolona, że się poznaliśmy.

– Ja również.

Przechyliła głowę na bok. Miała śliczne usta, pełne i ładnie wykrojone, dyskretnie podkreślone szminką. Używała subtelnego perfum; otaczała ją nikła woń lawendy.

– Napijesz się kawy? – zapytał. Uśmiechnęła się lekko.

– Nie teraz. Pocałuj mnie.

O! Cholera! Nie zajarzył. Kennedy zrugaby go za taką wpadkę. Przestał się nad tym zastanawiać i posłuchał. Musnął wargami jej usta. Tym razem zachęcająco je rozchyliła. Wszystkie przestudiowane

poradniki, czytane z uwagą gorące romanse, artykuły i kwestionariusze publikowane w prasie kobiecej opisywały taką sytuację. Czas rozpocząć wielką grę.

Podjął wyzwanie i wsunął język między chętne wargi. Sue położyła mu dłonie na ramionach i oddała buziaka. Całowała bosko, odwzajemniając pieścizoty, dawkując je stopniowo i masując mu ramiona delikatnie, bez natręctwa.

Sue uśmiechnęła się czule.

– Chodźmy do sypialni.

Chwileczkę...

Gapił się na nią bez słowa. Chyba za wcześnie na taki krok? Cztery randki to zbyt mało, żeby pędzić do łóżka. Kurczę blade! Od dawna nie słyszał takiej propozycji. Niesamowite uczucie.

– Myślisz, że cztery randki to dość, żeby zacząć razem sypiać?

Sue zamrugnęła powiekami. Nagle spoważniała.

– Co proszę?

– Problem w tym, że gdy podpisywałem umowę z Happy Ending, sugerowano, żeby powstrzymać się od współżycia tak długo, aż związek okrzepnie i zobowiązemy się do zachowania wierności.

Wybuchnęła urywanym śmiechem i poklepała go po ramieniu.

– Myślę, że do tego zmierzamy. Jeśli nie wygadasz się w biurze, ja też zachowam dyskrecję. – Mrugnęła porozumiewawczo.

– Nie jestem pewny, czy na czwartej randce jestem gotowy pójść na całość. Ty również ograniczyłabyś sobie możliwość wyboru, prawda?

W ciemnopiwnych oczach błysnęła irytacja.

– Nie, ale najwyraźniej chcesz mi dać do zrozumienia, że wolisz poczekać i sprawdzić, czy nie trafi ci się lepsza kandydatka.

O cholera. Kolejna wpadka.

– Ależ skąd. Przepraszam. Nie w tym rzecz. Zależy mi na dotrzymaniu warunków umowy z biurem.

– Mniejsza o papiery, Nate. Powiedz szczerze, co cię dręczy. Nie podobam ci się?

Krople potu wystąpiły mu na czoło. Chciał je otrzeć, ale nie śmiał.

– Jestem tobą zachwycony, moja piękna.

Sue westchnęła.

– Doskonale. Nie musimy się przed nikim tłumaczyć, prawda?

– Oczywiście.

– W takim razie chodźmy do sypialni.

Niech to diabli! Co się z nim dzieje? Gdy się całowali, czuł miły dreszczyk, lecz choć byli blisko, konar nie płonął, a determinacja Sue tylko pogarszała sprawę. Może piąta randka bardziej go zmotywuje. Kto wie...

Sue wrzasnęła na całe gardło.

Nate zerwał się z kanapy, gotów błagać o przebaczenie, ale spostrzegł, że panna wskazuje ręką okno od frontu.

– Ktoś tam jest!

Nate zerknął w tamtą stronę i ujrzał roześmianą facjatę brata przyciśniętą do szyby.

Dzięki Bogu!

Otworzył drzwi i wciągnął Connora do środka.

– Cześć, braciszku! Ale niespodzianka! Miło cię zobaczyć. Właż!

Connor był zbity z tropu żywiołowym powitaniem. Sue usiadła na kanapie wyprostowana, jakby kij połknęła. Wstała, uśmiechając się uprzejmie.

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że masz randkę – powiedział Connor z przepaszającym uśmiechem. – Postanowiłem wpaść, żeby cię wyciągnąć na piwo, bo Jerry wystawił mnie do wiatru. Mam nadzieję, że nie pokrzyżowałem ci szyków, przystojniaku. – Spojrzał na Sue, radośnie szczerząc zęby, co większość pań uwielbiała. – Fajne spotkanko. Jestem Connor, starszy brat Nate’a.

Podawała mu rękę, którą ujął i mocno potrząsnął.

Wyraz twarzy Sue dowodził, że nie jest zachwycona, ale jak przystało na prawdziwą damę, nie dała tego po sobie poznać. Nate zastanawiał się, skąd ta kretyńska radość z odwiedzin brata, przez którego nie zdołał przelecieć chętnej laski, zwłaszcza że sporadycznie nadarzała mu się taka okazja. Powinien chyba porozmawiać o tym z Arilyn.

– Fajna chata. Trochę dziewczynska, ale ujdzie w tłoku. Jak się poznaliście, skarbie? U tych porąbanych swatek?

– No... zgadza się.

– Sam się chyba do nich zgłoszę, skoro można tam wyrwać taki fajny towarek. – Connor pomaszerował do aneksu kuchennego, wyjął z lodówki butelkę piwa i ściągnął kapsel. Nate zauważył, że Sue nieufnie przygląda się roboczemu obuwiu brata, znoszonym džinsom i T-shirtowi. Strój podkreślał muskulaturę brata, a grzywa jasnych włosów upodobniała go do rockmena. Taki wizerunek podobał się dziewczynom, chętnie umawiały się z nim na randki, ale Sue zmarszczyła nos, jakby poczuła nieprzyjemną woń.

W tym momencie Nate całkiem się do niej zniechęcił.

– Młody wspomniał ci, że buduje rakiety kosmiczne? Pracował w NASA. Facet jest poukładany na maksa.

– Tak, wiem. A czym ty się zajmujesz?

– Pracuję na budowie. Widziałaś tę wielką rozgrzebaną halę w mieście? Jestem tam brygadzystą.

– Gratuluję. To urocze, że jesteście ze sobą tak... zżyci.

Connor wybuchnął śmiechem i poklepał Nate’a po ramieniu.

– Sam go wyszkoliłem, skarbie. Jarzysz, o co biega. – Figlarnie puścił do niej oko.

Przerażoną Sue po prostu zamurowało.

Nate stłumił jęk i pożegnał się definitywnie z nadzieją na erotyczne atrakcje.

– Sue, chcesz, żebym cię odprowadził do auta?

Fatalne posunięcie. Obrzuciła go lodowatym spojrzeniem, a w salonie powiało chłodem.

– Oczywiście. Nie chcę wam przeszkadzać w rodzinnym spotkaniu. Porozmawiamy jutro.

– Tak. Zadzwoń do ciebie.

– Świetnie. – Zwróciła się do Connora. – Miło, że mogłam cię poznać.

– Ja też jestem przeszczęśliwy, skarbie.

Sue wyszła z dumnie podniesioną głową. Po powrocie do mieszkania Nate zamknął za sobą drzwi i popatrzył na brata, który upił łyk browaru, otarł usta i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Zaliczyłeś ją?

Nate mimo woli parsknął śmiechem. Connor był podręcznikowym przykładem męskiej szowinistycznej świni i zapewne już się nie zmieni. Do diabła. Rodzina to rodzina. Nie zamierzał sypiać z panną, która pochopnie oceniła najbliższego mu człowieka. Connor miał przecież złote serce.

– Niestety. Nie było sytuacji.

Connor zamilkł.

– Wybacz, stary. Wszedłem ci w paradę?

Nate pokręcił głową.

– Zapomnij. Chodźmy do Kufla. Myślę, że ci się tam spodoba.

Uśmiechnęli się do siebie i wyszli.

Kennedy założyła nogę na nogę, obserwując swego amanta, który zezował na jej uda, wystające spod minispódniczki. Doskonale. Odzyskała formę i była gotowa do działania. Cały organizm funkcjonował prawidłowo. Tego wieczoru być może zdecyduje się na miłe bzykanko.

Zasłużyła na taką nagrodę, bo przez cały tydzień odmawiała sobie węglowodanów.

Strój wybrała z rozmysłem, bo zdawała sobie sprawę, jak cienka jest granica między zmysłową elegancją i wulgarnością. Miała na sobie krótką, dopasowaną spódnicę, ale szkarłatna bluzka Donny Karen z długimi, bufiastymi rękawami była zapięta pod szyję. Czerwone szpilki wabiły i zachęcały do podjęcia ryzyka. Klasyczna zabawa w chowanego. Kennedy zawsze wygrywała.

Żadnych wyjątków.

Derek przesunął ku niej po blacie kolejnego drinka. Był potentatem na rynku nieruchomości; nic dziwnego, że podczas randki odebrał kilka telefonów; najwyraźniej znał się na swojej robocie. Włosy strzygł krótko, nosił trzyczęściowy garnitur i pożerał ją niebieskimi oczami. Bawiły ją awanse przystojniaka o naturze drapieżnika, więc miała nadzieję, że się dogadają i coś z tego wyniknie.

– Ile ślubów masz na swoim koncie? – Derek upił łyk martini i spojrzał na nią z rozbawieniem. – Da się na tym zarobić jakieś pieniądze?

Prychnęła, szczerząc zęby. Tępiła bez litości wszelkie kpinki z ukochanej firmy.

– Jak sobie radzisz z bańką spekulacyjną na rynku nieruchomości, chłopaczku?

Wybuchnął śmiechem.

– Uwielbiam wyzwania. – Oczy mu zabłyśły. – A ty?

– Wyzwania to moja specjalność. Dlatego codziennie walczę z przeciwnościami. Dzisiejsze czasy niesprzyjające miłości oraz przerażające statystyki rozwodowe mobilizują mnie do wysiłku.

– Interesująca teoria. Wciąż nie mogę pojąć, czemu osiadłaś w Verily, z dala od wielkiej forsy i rozrywek Manhattanu.

Kennedy poruszała stopą w rytm rockowego przeboju.

– Pasuje mi atmosfera spokojnych przedmieść. Odkryłyśmy tu rynkową niszę.

– Daj mi znać, jeśli będziesz potrzebowała bardziej prestiżowego adresu. Ślicznotka taka jak ty zasługuje na apartament w centrum Nowego Jorku. To lepsze niż zapyziała dacza nad rzeką Huston.

Usiłowała potraktować jego paplaninę jako komplement i nie zwracać uwagi na lekceważący ton, którym mówił o jej wyborach, ale nie starczyło jej cierpliwości.

– Kimże ty jesteś, żeby oceniać moje lokum, skoro nie wszedłeś nawet za próg?

Derek pochylił się ku niej. Nozdrza miał rozdęte.

– Mam nadzieję, że wkrótce zobaczę coś więcej poza wejściem. A może wolisz obejrzeć moje mieszkanie? Mam jacuzzi, które na pewno ci się spodoba.

– Nie brak ci tupetu.

Upił łyk wina.

– Przesadzasz. Po prostu znam życie. O dawna nie spotkałem dziewczyny, która zaciekałaby mnie tak jak ty. Stworzylibyśmy świetny tandem.

Tak. Całkiem niezłe się dopasowali. Można powiedzieć, że Derek to męska wersja jej samej. Ambitny i pracowity, żył na wysokich obrotach i cenił luksus. Przez cały wieczór prawił jej dwuznaczne komplementy, ale nie czuła się poniżona, ponieważ mówił to z niezrównanym wdziękiem.

Bardzo się różnił od Nate'a.

O wilku mowa, a wilk tu. Jej podopieczny wszedł do knajpy, jakby ściągnęła go myślami. Co on tutaj robi? Dziś wieczorem miał randkę z Sue. Obserwowała go, kiedy sadowił się przy stoliku w spokojnej niszy. Pewnie zamówi kosmiczne Darth Mautini. Jak zwykle będzie musiał podyktować recepturę, żeby dostać to, czego chce. Ten drugi facet to z pewnością jego brat: wyższy, masywniejszy, długowłosa, ubrany w tanie cuchy. Rysy miał ostre, szczękę kwadratową, ale rodzinne podobieństwo było widoczne na pierwszy rzut oka.

Śmiech Dereka sprawił, że ocknęła się z zamyślenia.

– Inne znane mi dziewczyny byłyby mile polectane taką odzywką. Nie zamierzasz mi niczego ułatwić, prawda, kochanie?

– Nasz wielki rodak Thomas Paine powiedział, że nie cenimy tego, co nam łatwo przychodzi, a wysoka cena przesądza o wartości.

– Poddaję się. Inteligentna ślicznotka. Dziewczyno, jestem twój.

Czekała na dreszcz radości, którego doświadczała, ilekroć udało jej się oczarować faceta. Zmysłowe gierki słowne zawsze ją podniecały i ośmiały. Dziś nie czuła ani trzepotu serca, ani rozkosznego nienasycenia. Jednym z jej życiowych celów było zawsze przyciąganie męskiej uwagi. Przeszła terapię i wiedziała, że przyczyn takiego podejścia do życia należy szukać w przeszłości; wtedy marzyła o tym, żeby podobać się chłopakom. Gdy straciła zbędne kilogramy i otoczył ją rój wielbicieli, czuła się jak lasuch w fabryce czekolady, a miły przesyt pozwalał zapomnieć o życiowych kłopotach. Przystojni mężczyźni i łóżkowe przyjemności. Czego chcieć więcej?

Dziś wieczorem jednak nie była w nastroju.

Zerknęła w głąb sali. Bracia dostali swoje drinki. Siedzieli pochyleni ku sobie, zatopieni w rozmowie. Nate odrzucił głowę do tyłu i parsknął śmiechem. Connor się rozpromienił.

– Kennedy?

– Tak. – Wróciła do rzeczywistości.

– Mam ważny telefon. Muszę odebrać. Wracam za parę minut. Nie gniewasz się?

– Ależ skąd. Poczekam.

Derek opuścił knajpę z telefonem przy uchu i stanowczym, ostrym tonem dyktował sekretarce lub wspólnikowi, co ma zrobić. Kennedy uznała, że trzeba podejść i przywitać się z braćmi Dunkle. Unikając ich, zachowałyby się idiotycznie. Wreszcie pozna Connora. To zajmie tylko chwilę.

Wzięła swój kieliszek, ześlizgnęła się ze stołka i pomaszerowała do ich stolika.

– Cześć.

Nate podniósł wzrok. Patrzył na nią z jawną przyjemnością, ale jego zachwycone spojrzenie nie było jedynie czczym komplementem. Odniosła wrażenie, że zajrzał w głąb jej serca, zamiast dostrzegać tylko urodę, z której była taka dumna.

– Cześć.

– Sądziłam, że masz dzisiaj randkę z Sue.

– Owszem, już się z nią widziałem. Przyszłaś tu z koleżankami?

– Nie, mam randkę.

Nate spochmurniał.

– Aha. Fajnie. To jest mój brat Connor. Stary, poznaj Kennedy z Happy Ending, moją swatkę.

Connor uściskał podaną dłoń.

– Wkręcasz mnie, stary. Od kiedy to swatki robią za strażaków?

– Proszę? – wtrąciła Kennedy.

– Gorąca dziewczyna rozpala facetów, więc powinna chodzić do roboty z gaśnicą, kochanie.

Nate skrzywił twarz.

Kennedy przyjrzała się jego bratu, a potem zareagowała w jedyny rozsądny sposób, stosowny w tych okolicznościach. Parsknęła drwiącym śmiechem.

– Moim zdaniem to jedna z najgorszych odzywek, jaką w życiu słyszałam. Nie próbuj mi wmówić, że poderwałeś dzięki niej jakąś pannę.

– Nie. Dziś musiałem improwizować, bo do tej pory nie znałem żadnej swatki – odparł chępliwie i puścił do niej oko. – Gdybym chciał cię poderwać, musiałbym się bardziej postarać, co?

– Uchowaj Boże! Cieszę się z naszego spotkania. Nate mówi o tobie w samych superlatywach. Wspomniał, że pracujesz na budowie.

– Tak jest. Budujemy w mieście wielką halę. Wkrótce zaczynamy nową wielką inwestycję sportową.

– Znam sprawę. To zamówienie rządowe, prawda?

Connor od razu zapalił się do rozmowy.

– Poprzednią, już ukończoną budowę, również finansował rząd.

– Architektura jest boska, ale często zdarzają się tam powodzie. Hala ma dodatkowe zabezpieczenia, które uchronią ją przed zalaniem?

– Owszem, w ziemi jest specjalny drenaż, a ściany zostały wzmocnione, żeby wytrzymały napór fali powodziowej. Wykorzystaliśmy nowe technologie stosowane na wielkich budowach.

– Ciekawe. Takie szczegóły zawsze mnie interesowały. Słyszałeś o projekcie ochrony Wenecji przed powodzią?

– Pewnie. Operacja „Mojżesz”. Prace trwają na okrągło, skończą się za pięć lat. Powstaje mur blokujący napór fal. Mało kto o tym wie. Przysiadzisz się do nas?

– Ma randkę – przypomniał Nate głuchym, nieprzyjemnym tonem. Kennedy zerknęła ku drzwiom. Darek spacerował przed wejściem, przyciskając telefon do ucha.

– Mój znajomy jeszcze rozmawia. Chętnie z wami zostanę, jeśli nie przeszkadzam.

– Skądże. Tak sobie gadaliśmy. – Connor posunął się na kanapie, robiąc miejsce dla Kennedy. – Dlaczego nie przespałaś się jeszcze z moim bratem?

Nate zakrztusił się kosmicznym koktajlem.

– Co ty gadasz?

– Fajne z ciebie ciacho, młody. Nie jarzę, co jest grane. Kennedy, przesiadujesz z nim w siłowni, kupujesz mu ciuchy, wpychasz do oczu jakieś szkiełka i nawet nie próbujesz go zaliczyć?

Kennedy uznała, że bezpośredniość braci Dunkle bywa odświeżającym doświadczeniem.

– Rzeczywiście często razem ćwiczymy. Nate mówił ci, że doskonale sobie radzi?

– Dźwigam ciężary – wtrącił znacząco Nate. – Sztanga, ławka, te klimaty.

Kennedy udawała, że nie słyszy. Stłumiła chichot.

– Tak, tak. Podnosi ciężary. Prawdziwy z niego siłacz.

– Moja szkoła.

– Jasne. A wracając do tematu... Problem w tym, że Nate jest naszym klientem, więc raczej się ze sobą nie prześpiemy.

Connor kiwnął głową.

– Brzmi przekonująco. Mam pomysł, moim zdaniem to rewelka. Zamiast swatać ludzi, żeby się hajtnęli, otwórz biuro kojarzące miłośników szybkiego bzykanka bez zobowiązań. Łatwiej ci będzie łączyć klientów w pary na jedną noc.

Nate jęknął i sięgnął po kieliszek.

– Idiotyzm.

– Moim zdaniem Connor genialnie to wykombinował. Można w ten sposób zarobić mnóstwo kasy. Trzeba jedynie odpowiednio nazwać firmę, ponieważ byłby to zwykły burdel lub ekskluzywna agencja towarzyska. Wkrótce pisałyby o mnie wszystkie brukowce i na krótko stałabym się celebrytką, a zarobione miliony musiałabym wydać na kaucję, żeby wyjść z pierdła. Dzięki za pomysł na biznes.

Nate parsknął śmiechem, Connor pokręcił głową.

– Dobra jesteś, kochanie. Powinienem chyba poprosić, żebyś i mnie wyswatała.

– Chętnie, o ile jesteś gotowy na prawdziwą miłość.

– Mrzonka. Szalona noc to konkret.

– Tak sobie tłumacz. W ciemności wiele można ukryć. Nie trzeba ujawniać tajemnic, zdradzać słabości ani przejmować się, że po przebudzeniu wypadniemy kiepsko. Wspólne poranki bywają trudne. To jest konkret.

Nate znieruchomiał. Kiedy na nią spojrział, zabrakło jej tchu, serce zakołatało, a czas się zatrzymał. W jego oczach płonęły zielone płomienie. Nie potrafiła oderwać od niego wzroku i musiała wreszcie przyznać, że iskrzy między nimi. Wypowiedziane słowa dźwięczały im w uszach, brzemienne znaczeniem i obietnicami. Co ona robi? Co wygaduje?

Zakłopotany Connor odchrząknął, jakby poczuł się intruzem, bo wyczuł, że zdarzyło się coś ważnego.

– Dobrze powiedziane. Sugeruję, żebyś odprawiła swojego amanta i wpadła na chwilę do rajskiego ogrodu.

– Czyli gdzie?

– Do mnie, maleńka – odparł przyciszonym głosem. – Co ty na to?

Nate potarł skronie, jakby rozboleła go głowa. Kennedy śmiała się wesoło. Z każdą chwilą robiło się ciekawiej.

– Ty paskudo! Uwielbiam takie pieprzne żarciki, ale się nie skuszę. – Derek wszedł do lokalu i rozejrzał się po sali. – Muszę iść. Mój chłopak wrócił. – Kennedy wstała. – Cieszę się, że mogłam cię poznać, Connor. Nate, porozmawiamy jutro.

– Jasne. Pa.

Odeszła, zastanawiając się, czemu kilkuminutowa pogawędka z Natem sprawiła jej większą przyjemność niż cały wieczór w towarzystwie faceta, z którym być może dzisiaj się prześpi.

Niech to wszyscy diabli!

Nate dopił koktajl i próbował skupić się na przydługiej opowieści brata o zdradzie byłej Jerry'ego. Po jaką cholere przylazł do Kufla? Skąd miał wiedzieć, że Kennedy ma tu randkę ze swoim absztyfikantem? Na domiar złego wyrwała koleś z klasą. Dobrana para. Markowe ciuchy leżały na nim jak ulał, górował nad nią wzrostem, a damskiego uda dotykał z taką swobodą, jakby miał do tego pełne prawo.

Gnojek.

Markotny i lekko wstawiony Nate miał ochotę obić mordę przystojniakowi. Mordercze myśli wychynęły z mrocznych zakątków; nie podejrzewał dotąd, że ma takie skłonności. Tamtych dwoje tkwiło przy barze; radosna szermierka słowna całkiem ich zaabsorbowała, a bezradny Nate skręcał się ze złości. Gotów był iść o zakład, że wybranek Kennedy wysławia się płynnie, nie gada bzdur, nie brudzi ciuchów jedzeniem i napojami.

Ogarnęła go melancholia. Szkoda, że nie przespał się z Sue. Co z tego, że kręciła nosem na jego brata? Wiele dziewczyn uciekłyby w panice, słysząc odzywki Connora. Z czasem przywykłyby do takiego sposobu bycia, a nawet polubiłyby szwagra. Nate zaspokoiłby ukryte pragnienia, więc byłby szczęśliwy, zamiast walczyć z bezsilną żądzą i pogrążyć się w otchłani rozpacz.

Niech to diabli!

Bubek ściągnął Kennedy ze stołka, chwycił za ręce i pociągnął ku tylnemu wyjściu, które prowadziło na odludne patio. Facet wydawał się totalnie napalony, więc pewnie chciał poprzytulać się trochę przed wielkim finałem u siebie w domu. Albo u niej. Nate przypomniał sobie, jak całował Kennedy w deszczu. W jego wspomnieniu tamta chwila była zmysłowa, namiętna i piękna. Dla niej chyba niewiele znaczyła. Wspominki z ubiegłego tygodnia poszły w ką, powstało zatem miejsce na całkiem nowe doznania. Ależ z niego palant! Uganiając się za dziewczyną formatu Kennedy, z góry był skazany na porażkę.

Trzeba z tym skończyć. Rano zadzwoni do niej i poprosi, żeby umówiła go z kolejną kandydatką. Mary również mu się spodobała; pasowali do siebie. Postanowił, że tym razem okaże większą otwartość, nie będzie taki zasadniczy i na sto procent prześpi się z panną.

Siedział w milczeniu, słuchając kolejnego rozdziału opowieści Connora o wrednych ślicznotkach gotowych złamać człowiekowi serce.

– Co jest, młody? Masz dziwną minę.

Trzecia kolejka zmogła młodszego z braci. Czasami trudno udawać mocarza.

– Muszę skoczyć do kibla, a potem będę się zwijać.

Utorował sobie drogę w tłumie gości, załatwił sprawę i już miał wrócić do stolika, ale przystanął. Ciekawe, czy Kennedy jest wciąż na patio. Taki z niego mięczak, że musi na własne oczy zobaczyć, jak całuje innego faceta? Tak. Może taki widok sprawi, że zapanuje nad mózgiem oraz instynktami i przestanie o niej marzyć.

Mamrocząc półgłosem, ruszył do tylnych drzwi i wyszedł na mroczne, ciche patio. Nikogo. Poszła. Zapewne teraz jest w domu z kochasiem, rozbiera się, idzie do łóżka. Z tym dupkiem.

– Przestań.

Szept był ledwie słyszalny. Nate stał, nadstawiając ucha. Cichy szmer głosów dobiegał spod dobudówki obrośniętej rozłożystymi krzewami. Śmiech. Cholera. Wolał nie patrzeć, jak tamci się

obściskują. Tego by nie zniósł.

– Nie udawaj niewinnej dziewczicy. A może to jakaś taka gierka. Przez cały wieczór do tego zmierzamy.

– Zabierz te cholerne łapska.

Odgłos uderzenia.

– Dobra, gramy ostro. Rozpinaj bluzkę. Pokaż cyciki.

Przeciągły jęk.

– Wiem, że tego chcesz. – Odgłos rozdzieranego materiału. – Fajne balony, dziecino. To mnie kręci.

– Nie.

Szept był pełen bólu, nie rozkoszy.

Nate ruszył w stronę zarośli.

W chwilę później odciągnął od Kennedy natręta, który zatoczył się w tył i potrząsnął głową.

– Kurde, co jest, człowieku? Nie wtrącaj się w cudze sprawy.

Nate popatrzył na Kennedy. Oparła się plecami o ścianę, przytrzymując rozerwaną bluzkę. Usta miała spuchnięte od pocałunków. Oddychała ciężko, jakby była podniecona. Popatrzył jej w oczy.

Nieobecne spojrzenie.

Wpatrywała się w niego, jakby stała się całkiem inną osobą, którą nie chce być. Została uwięziona w pułapce zastawionej przez samą siebie. Jezu, co tu się stało? Nate zdusił w zarodku wzbierający gniew, który groził wybuchem, i zajął się Kennedy.

– Jak się czujesz? – spytał przyciszonym głosem. Dopiero po kilku chwilach przestała wpatrywać się w niego szklanym wzrokiem. Zamrugła powiekami, jakby budziła się z głębokiego snu.

– Co?

Podszedł bliżej i dotknął jej policzka. Dłoń mu drżała, gdy patrzył na skulone biedactwo.

– Czy on cię skrzywdził?

Dupek wpadł mu w słowo z jawnym oburzeniem.

– Cholerka! Wyszliśmy, żeby się popieścić, błędny rycerzu od siedmiu boleści. Było fajnie, a ty nam przerwałeś.

Nate wciąż patrzył w piwne oczy Kennedy i gładził ją po policzku.

– Mam przywalić temu pacanowi? Może wolisz, żebyśmy wezwał policję? Odezwij się do mnie, Kennedy.

– Nie – odparła schrypniętym głosem. – Chcę stąd iść. Chcę... iść.

– Z nim?

– Nie! – Zaczęła drżeć, a Nate'owi serce się krajało.

– Cicho. Już dobrze. Zabiorę cię stąd. – Objął ją ramieniem i poprowadził do wyjścia.

– Nic z tego. – Dupek zastąpił im drogę i uśmiechnął się kpiąco. Był sporo wyższy od Nate'a i szerszy w barach. – Sam ją odwiozę. Nie zrobiłem nic złego, więc przestań mnie traktować jak pospolitego gwałciciela. Dość tych fochów, Kennedy. Powiedz temu kretynowi, że tylko się przytulaliśmy.

Z jej oczu wycierało upokorzenie, ale pierwszą reakcją była panika i to pomogło Nate'owi podjąć decyzję. Przyłożył dupkowi, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Zapomnij. Sytuacja wymknęła się spod kontroli. Nate, odwieziesz mnie do domu?

– Chwileczkę, małeńka. Nie rób mi tego. Pogadajmy. Zapowiada się miły wieczór.

Skuliła się, gdy zrobił krok w jej stronę. Nate stanął między nimi i wyciągnął rękę.

– Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia. Odejdź i trzymaj się z daleka od Kennedy. Ja odwiozę ją do domu. Zrozumiano?

Dupek uśmiechnął się drwiąco.

– Nie sędzę. Umiem zadbać o dziewczynę i o własne interesy.

Nate próbował zachować spokój. Bardzo mu na tym zależało, lecz mimo starań ogarnęła go zimna furia i adrenalina trysnęła do krwi.

– Ostatnie ostrzeżenie. Potem stłukę cię na kwaśne jabłko.

Dupek zarechotał urągliwie.

– Sam jeden? Masz tu jakieś wsparcie? – Podciągnął rękawy markowych ciuchów i wolno zbliżał się do Nate'a. – Wiesz co? Supersprawa. Od dawna nie miałem sposobności nauczyć kogoś rozumu.

– Z ust mi to wyjąłeś. Zapamiętasz, że gdy kobieta mówi nie, to znaczy nie.

– Nate! – Krzyk wystraszonej Kennedy był balsamem dla jego duszy. – Błagam, chodźmy już. Nie chcę, żeby cię pobił.

– Zostań tu, Kennedy. Zaraz wrócę.

– Ale...

Dupek śmiało zaatakował przeciwnika wyprowadzonym od niechcienia prawym sierpowym. Nate uskoczył w lewo i celnie uderzył. Mrugający zawzięcie łobuz miał podbite oko. Zaklął i jeszcze bardziej zapalił się do walki.

– Zapłacisz mi za to.

Nate westchnął ciężko i ocenił, że wróg planuje kolejny cios na korpus, uzupełniony kopniakiem w kolana. Przechodzona taktyka z lat dziewięćdziesiątych. Błyskawicznie zszedł z linii ataku i wyprowadził kilka ciosów na szczękę. Trzasnęła kość. Trafiony, zatopiony.

Tym razem dupek padł, ale szybko się podniósł. Klnąc paskudnie, zdecydował się na frontalny atak i bezpośrednie zwanie. Nate kopnął go w kostkę i poczęstował lewym sierpowym.

Nokaut.

Zostawił w krzakach zalanego krwią natręta. Podszedł do Kennedy, która wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma. Zdjął kurtkę, narzucił jej na ramiona i zapiął kilka guzików, żeby ukryć rozerwaną bluzkę.

– Chodźmy. Zabieram cię stąd.

– Nie wchodźmy do środka. Nie chcę się tam pokazywać w takim stanie.

Kiwnął głową.

– Rozumiem. Wymkniemy się boczną furtką i pójdziemy piechotą.

Milczała. Obejmował ją mocno, ogrzewając ciepłem swego ciała. Przytuleni wędrowali ulicami Verily w stronę jego domu. Tego wieczoru zamiast chłonać widoki i dźwięki tętniącej życiem miejscowości, szła z pochyloną głową. Nate przyspieszył kroku. Gdy znaleźli się w jego mieszkaniu, potulnie dała się usadzić na kanapie w salonie. Poszedł do kuchni i nastawił wodę na herbatę. Wysłał bratu SMS z informacją, że musiał wyjść i wrócić do domu. Obiecał, że odezwie się nazajutrz. Zamyślona Kennedy siedziała bez ruchu ze wzrokiem utkwionym w ścianie. Zostawił ją w spokoju.

Gotował się w środku.

Ochłonął z wolna, lejąc wrzątek do jaskrawożółtego kubka zapomnianego przez Genevieve i zanurzając w parującej wodzie ekspresową herbatkę z rumianku aromatyzowanego miodem i wanilią. Gdy napar osiągnął piękną, nasyconą barwę, Nate sięgnął po łyżeczkę i wycisnął torebkę. Nie posłodził rumianku, nie dodał też mleka ani cytryny, bo domyślił się, że Kennedy, miłośniczka czarnej kawy, herbatki także pija bez dodatków. Wytarł brzeg kubka, po którym spływało kilka brązowych kropli, wziął tacę i zaniósł do salonu.

– Pij.

Machinalnie sięgnęła po kubek.

– Nie lubię herbaty.

– Wiem. To rumianek. Dobrze ci zrobi. Koi nerwy.

Małymi łykami sączyła parujący napar. Nate czekał. Kennedy podniosła wzrok i kiwnęła głową.

– Smaczne.

– Chcesz ciastko? Mam w spiżarni paczkę biszkoptów.

– Nie, dziękuję. – Upiła łyk rumianku. – Jak się udała twoja randka?

Nate usiadł obok niej na kanapie. Przed kilkoma godzinami sadowił się tak samo przy Sue. Teraz czuł się całkiem inaczej.

– Kiepsko. Connor wpadł niespodziewanie i nie przypadł jej do gustu. Wątpię, żebyśmy nadal się widywali.

Kennedy długo siedziała bez słowa ze wzrokiem utkwionym w zawartości kubka.

– Obawiałam się, że będzie zbyt drętwa. Przykro mi. Chciałbyś spotkać się z Mary?

– Kto wie?

– Fajnego masz brata. Trzeba go trochę podszkolić, żeby wiedział, co warto powiedzieć, a czego nie należy, ale jest autentyczny. Zaopiekował się tobą. Dbą o ludzi, których kocha. To mi się podoba.

Nate błagał niebiosa o zmiłowanie. Szalał za tą dziewczyną. Był ugotowany. Miała go na srebrnej tacy. Gardło miał ściśnięte; z trudem przełknął ślinę.

– Aha. Mój brat zyskuje przy bliższym poznaniu. Wróćmy do tematu. Twoja randka też nie należała do udanych, prawda?

Kennedy roześmiała się nieszczerze.

– Chyba tak. Naprawdę skopałeś mu tyłek?

– W rzeczy samej.

– Nie miałam pojęcia, że umiesz się bić. Bruce Lee i Rambo w jednym.

– Przesadzasz. Nie wrzeszczę jak oni. Skuteczna obrona to łatwizna. Siła i postura to zaledwie połowa sukcesu. Liczy się też psychiczne nastawienie, zwinność oraz zdolność planowania. Connor nauczył mnie podstaw samoobrony. Wróciłem raz do domu ze złamaną ręką, bo jeden koleś na mnie naskoczył. Brat zawiózł mnie do szpitala, a kiedy wydobrzałem, pojechaliśmy do centrum sportowego. Pokazał mi rozmaite techniki, nauczył celnie kopać i wykorzystywać wrodzone zdolności. Po tamtym incydencie starałem się dowiedzieć jak najwięcej o sztukach walki i boksie. Systematycznie trenowałem.

– Wciąż mnie zaskakujesz. Nate Dunkle nadal jest dla mnie zagadką.

– To samo można powiedzieć o Kennedy Ashe.

Podniosła wzrok, nie kryjąc zdumienia. Wystraszona intensywnością jego spojrzenia pochyliła

głowę, skuliła się, pospiesznie dopiła rumianek i ostrożnie postawiła kubek na tacy.

– Lepiej już pójdę. Dzięki za pomoc.

– Co się tam wydarzyło?

Znieruchomiała. Najpierw zacisnęła dłonie w pięści, a potem ostrożnie je wyprostowała.

– Całowaliśmy się i trochę nas poniosło. – W pierwszej chwili głos jej zadrżał. Szybko się opanowała, lecz Nate to usłyszał. – Czuję się zakłopotana, że byłeś świadkiem tamtego incydentu. Zapomnijmy o nim i będzie po sprawie.

– Głośno i wyraźnie powiedziałaś nie. Dlaczego miałabyś czuć się zakłopotana?

Spostrzegł pierwsze oznaki wzbierającej złości. Kennedy wyprostowała się, jakby zbierała siły i odzyskiwała werwę.

– Zazwyczaj sama potrafię zatroszczyć się o siebie. Od lat umiem się bronić. Dałam się zaszachować i wpadłam w panikę. To okropne, że zostałam w to wciągnięty.

– Omal nie zrobił ci krzywdy. Jeśli znów stanie mi na drodze, zabiję drania.

Kennedy zamarła z otwartymi ustami. Wargi miała wilgotne i miękkie jak kawałki smakowitego arbuza. Sprawiała wrażenie zaskoczonych gwałtownością słów Nate'a. Kolejny aspekt osobowości, który dotąd przed nią ukrywał. Lata prześladowań i poniżenia oraz spychania na margines pozostawiły u niego wielowarstwową siatkę blizn. Żeby utrzymać się na powierzchni, Nate nauczył się analizować rzeczywistość, używając zasad logiki i rozumu, ale gdy ktoś zagrażał jego dziewczynie, marny jego los.

Jego dziewczynie? Co mu się roi?

Westchnął spazmatycznie. Adrenalina krążąca we krwi wprawiła go w stan pobudzenia, które zazwyczaj przechodziło w erotyczne napięcie. Podręcznikowy przykład. Z drugiej strony jednak do osiągnięcia takiego stanu wystarczyła mu sama obecność Kennedy w tym samym pomieszczeniu. Istne kłębowisko uczuć; jego męskość reagowała na emocjonalne przeciążenia minionego wieczoru.

– Nie przesadzaj. Rzucił głupią odzywkę. To idiotyzm, wiem, ale jego słowa ożywiły wspomnienia, które wolałabym całkowicie wymazać z pamięci.

Nate domyślił się, że Kennedy nie ujawni szczegółów, i doskonale ją rozumiał, ale nie chciał, żeby tę noc spędziła w samotności, skoro dawne monstra wyszły z ukrycia.

– Zostań na noc u mnie.

– Ależ ja nie mogę...

– Źle mnie zrozumiałaś. Wiem, że nie jesteś zainteresowana fajnym bzykankiem. Przenocuj. Zaklepuję sobie kanapę. Odpocznij kilka godzin, wyśpij się porządnie, a rano zapomnimy o kłopotach. Zgoda?

Wahała się, ale błysk ulgi w bursztynowych oczach był dla niego oznaką, że dobili targu. Mowy nie ma, żeby wyekspediował ją teraz do pustego domu. Nie dane mu było wziąć Kennedy w ramiona, wejść w nią, zostać jej rycerzem i zabić wrednego smoka, ale tej nocy mógł zapewnić jej poczucie bezpieczeństwa.

– Naprawdę chcesz, żebym tu przenocowała?

Bez słowa podszedł do szafy w przedpokoju, wyciągnął zapasową poduszkę i koc, a potem rzucił je na kanapę.

– Tak. Idź spać, Kennedy. W górnej szufladzie komody znajdziesz T-shirty. Będę tu czuwał, gdybyś mnie potrzebowała.

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę. Rzęsy miała wyjątkowo długie, ciemne, gęste. Potem utkwiała wzrok w podłodze, jakby nadal rozważała, czy warto jednak unieść się honorem i wrócić do domu. W końcu wstała i poszła do sypialni. Jej nieoczekiwana uległość sprawiła, że serce mu się ścisnęło, ale był przekonany, że rano znów będzie groźną tygrysiącą.

Cicho zamknęła za sobą drzwi.

Nate osunął się na kanapę i ukrył twarz w dłoniach. Wiedział, że tej nocy z pewnością nie zmruży oka. Sprzeczne uczucia kłębiły się w nim jak wiry wezbranego strumienia. Rzadko miewał sposobność, żeby się kimś zaopiekować. Teraz mógł stać się przyjacielem i sprzymierzeńcem Kennedy, więc nie zamierzał tego spaprać seksualnymi fantazjami lub nadzieją na nierealny romans. Jutro będzie mogła umawiać się znowu z różnymi popaprańcami, ale przez kilka godzin należała do niego, spała w sąsiednim pokoju.

To wystarczy.

Wziął się w garść. Zaniósł tacę i kubek do kuchni, zgasił światło i położył się na kanapie, żeby czuć do rana.

To będzie długa noc.

Kennedy leżała w miękkiej bawełnianej pościeli i patrzyła w sufit. Sypialnię oświetlały zapalone lampy, Nate był za drzwiami, a jednak koszmarnie słowa nadal brzmiały jej w uszach.

Pokaż cycki.

Drżała na całym ciele, lecz umysł buntował się przeciwko poczuciu bezsilności. Kretyńska gadka napalonego debila. Absurdem jest takie osuwanie się w przeszłość. Najgorszy był stupor, w który popadła, niezdolna bronić się lub zapanować nad sytuacją. Co by się stało, gdyby Nate tego nie przerwał? Dostała gęsiej skórki, podciągnęła wyżej kołdrę i okryła się po szyję, spragniona ciepła. Rzadko myliła się, oceniając mężczyzn, a jednak Derek zdołał ją omamić. Kobiety nie mogą popełniać takich błędów; zbyt wiele je to kosztuje.

Wiedziała o tym od dawna. Życie dało jej niezłą nauczkę.

Czasami prześladowały ją dźwięki, szarpały natrętne ręce, rozlegał się znajomy rechot. Wracało upokorzenie doznawane, gdy była obmacywana, jakby nagle utraciła prawo własności do swego ciała. Pamiętała, że gdy było po wszystkim, bezsilnie wpatrywała się w podręczniki do matmy i fizyki leżące na betonie. Podnosiła książki jedną po drugiej, myśląc, że lepiej być ładną niż zdolną, bo uroda i świetna figura daje dziewczynom władzę.

Wyrwał jej się stłumiony szloch. Zapalone światło nie pomagało. Musiała odpędzić złe wspomnienia, zapomnieć o demonach przeszłości. Był tylko jeden skuteczny sposób.

Wstała z łóżka i otworzyła drzwi.

– Nate?

– Tu jestem.

Usiadł na kanapie, uniósł koc i skinął na nią. Przytuliła się, szukając pociechy i ciepła. Gołe nogi wystające spod krótkiego T-shirta były zimne jak lód. Gdy Nate przytulił ją do piersi i zamknął w mocnym uścisku, poczuła rozkoszne ciepło.

Dzięki jego czułości odrętwienie minęło. Kennedy odprężyła się i całym ciałem przylgnęła do muskularnego mężczyzny, wyczuwając twarde mięśnie torsu, ramion i ud. Nate mruczał jej do ucha słodkie słówka, podbródek oparł na czubku głowy. W ciemnościach poczuła się bezpieczna. Otoczona

mrokiem i ramionami Nate'a otworzyła się wreszcie i opowiedziała o swojej przeszłości.

– W szkole był pewien chłopak. Czatował na mnie w korytarzu i gadał rozmaite paskudztwa. Sprośności. Wyzywał mnie też od grubasów. Twierdził, że muszę dawać ciała, bo inaczej nigdy nie poderwę chłopaka. Według niego gruba prymuska jest skazana na samotność. Bałam się go, ale nie mogłam liczyć na żadną pomoc. Inni mieli niezły ubaw. Czasami przyłączali się do niego różni kumple i śmiali się, gdy próbowałam uciec.

Nate odruchowo napiął mięśnie, ale milczał i gładził jej włosy. Mocno przytulona, spowita ciemnością podjęła opowieść:

– Chciał... żebyś pokazała mu biust. Groził, że jeśli tego nie zrobię, napuści na mnie swoich kolegów, którzy mnie dopadną i zatrują życie. Byłam przerażona. Nie potrafiłam przewidzieć, gdzie i kiedy zastąpi mi drogę. Stawał przede mną z tym swoim uśmieszkiem i gapił się wrednymi ślepiami. Ciągłe powtarzał: „Pokaż cycki”. Początkowo odmawiałam, ale zaczął straszyć. Twierdził, że poszczuje na mnie swoją paczkę. W końcu ustąpiłam, Nate. Zrobiłam to, ponieważ byłam w sytuacji bez wyjścia. Na jakiś czas dał mi spokój.

Oddychała z trudem. Po dłuższej chwili zapanowała nad sobą.

– Pewnego dnia szedł za mną po szkole. Wepchnął mnie w zaułek. Myślałam, że będzie tak, jak przedtem, ale czekało tam dwóch innych chłopaków. Otoczyli mnie, szarpali bluzkę, powtarzali, że mam im pokazać cycki. Płakałam, ale się tym nie przejęli. Rozdarli bluzkę i stanik, a potem mnie dotykali. Śmiali się z otłuszczonego brzucha. Wrzeszczeli, że grubaski muszą sprawnie robić loda, bo inaczej faceci nie będą się nimi interesowali. Przewrócili mnie i zaczęli obmacywać, ale broniłam się zawzięcie. W końcu ktoś ich zobaczył, wszedł w uliczkę i pogonił drani.

Serce waliło jej jak młotem; była spocona, a zarazem drżała na całym ciele. Wtuliła się w niego, szukając serdeczności i ciepła.

– Nienawidziłam ich za własny strach. Odebrali mi ciało, osobowość, rozsądek. Powiedziałam wszystko matce, poszłam na policję. Po tamtym nieszczęściu przestałam jeść. Zakładałam, że jeśli będę szczupła i piękna, zyskam władzę. Rozchorowałam się, więc suma summarum tamci wygrali. Po raz ostatni. Nabrałam sił, wyzdrowiałam i na własnych warunkach zapanowałam nad swoim ciałem.

– Nie pokonali cię – jęknął Nate. – Tamten koszmar już się nie powtórzy. Moja słodka, dzielna dziewczyna. – Całował jej skroń i obejmował mocno, aby wiedziała, że przy nim nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo. Czy jakiś mężczyzna trzymał ją w objęciach, żeby pocieszyć i dodać otuchy? Nigdy. Używała mężczyzn do towarzystwa, uprawiania seksu czy rozrywki. Całą prawdę o swojej przeszłości wyznała tylko Kate i Arilyn oraz terapeutce. Dzięki nim zachowała zdrowy rozsądek i uniknęła paranoi, ale teraz złamała fundamentalną zasadę i przyjęła Nate'a do grona najbliższych.

– Zamykam oczy i znów stają mi przed oczami tamte wydarzenia. Muszę wygnać tych drani ze swojej wyobraźni. Dziś pozwoliłam im wygrać. Pomóż mi.

– Jak, kochanie? Co mam zrobić?

– Kochaj się ze mną.

Cisza pulsowała jak żywe stworzenie. Prośba Kennedy zawisła między nimi jak wielka opalizująca bańka mydlana. Powinien odpowiedzieć. Kennedy wiedziała, że za ten wybryk będzie się smażyła w piekle, bo jej prośba jest podła i samolubna, ale ciało odzyskało wigor i domagało się zaspokojenia pierwotnej żądzy, która nią zawiądnęła. Kennedy pragnęła, żeby ten mężczyzna ją posiadał. Jedna noc.

Jedna jedyna noc ze specem od kosmosu. Gdy ochłonie, pozwoli mu odejść.

– Jesteś pewna? – Wsunął palce w jej włosy i delikatnie zachęcił, żeby uniosła głowę. – Nie jestem ascetą, Kennedy. Od dawna cię pragnę, ale nie musisz ze mną spać, żeby dostać to, czego potrzebujesz. Mogę cię przytulić i ucałować na dobranoc, żebyś spokojnie przespała noc. Rano wrócisz do domu. Nie proponuj mi niczego, ponieważ czujesz się winna.

Te słowa rozgniewały Kennedy.

– Jak śmiesz zarzucać mi, że chcę ci się oddać z litości? – syknęła. – Pamiętasz elektrody na swoim ramieniu? Potrafię być bezwzględna. Kilkakrotnie poraziłam cię prądem! Pragnę cię, Nate. Chcę, żeby dobre, piękne, rozkoszne wspomnienia przesłoniły tamten koszmar. Wiem, że jestem popaprana, że mam cię wyswatać, że nie powinnam stawiać cię w takiej sytuacji, ale nie dbam o to. Musisz zdecydować: tak czy nie?

– Tak.

Pocałował ją zachłannie.

Był szybki jak błyskawica. W ułamku sekundy przeszedł do działania, zagarnął jej wargi, palce wsunął we włosy, unieruchamiając głowę. Poddała się natarczywemu językowi i szeroko otworzyła usta, dając mu wszystko, czego pragnął. Wykorzystał moment, więc jęknęła zachwycona jego umiejętnościami, pieszczotą zębów, warg i języka. Pochłaniał ją, smakował, żądał i dawał, aż zakręciło jej się w głowie i natychmiast zwilgotniała. Oszołomiona jego zapachem i smakiem oczekiwała szalonej jazdy. Uległa jego urokowi i ani myślał się opierać. Pocałunek trwał wieki. Nate bez pośpiechu poznawał wszelkie tajemnice jej ust. Popędzała go, wtulona w mocne ramiona, ale nie poddał się naciskom, jakby przeprowadzał naukowy eksperyment, poznawał i badał, nie zważając na to, ile czasu mu to zajmie.

W końcu odsunął głowę. Kennedy z trudem uniosła powieki. Cała pulsowała żądzą: od stwardniałych sutków po wilgotną nasadę ud.

– Chcę cię mieć, Kennedy. Wezmę cię powoli, mocno, wielokrotnie, aż poznam cię całą i zasypię pieszczotami. Nie ludź się, że czeka cię miły epizodzik, słodkie buziaki i łagodne muśnięcia. Zbyt długo na ciebie czekałem. Rozumiesz?

O matko, któż by pomyślał, że jajogłowy spec od kosmosu potrafi tak zagadać?

– Tak – odparła rozpalona. Zaszło jej w ustach, a żyłami płynęła wrząca lawa.

– I bardzo dobrze – powiedział i nie dodając ani słowa, wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i położył na pościeli. Natychmiast zdjął jej męski T-shirt i pożerał wzrokiem szczupłą postać w czarnej bieliźnie. Stał obok łóżka niczym wojownik, zdecydowany posiąść brankę. Jego bezruch jeszcze bardziej ją podniecił. Poddała się uważnej inspekcji oczu zielonych jak mech, które badały każdy skrawek pięknego ciała, dając jej do zrozumienia, czego ma się spodziewać.

Drżała z niecierpliwości. Przywykła do tego, że dominuje, bierze wszystko, czego chce, i wskazuje kochankom drogę do własnej przyjemności. Teraz Nate przejął kontrolę.

Uwielbiała tę zmianę.

– Zasługujesz na to, żeby codziennie doświadczać wielokrotnych orgazmów, najmilsza. Kobięce ciało z natury doznaje rozkoszy, o których facet może tylko pomarzyć – szeptął, przesuwając dłońmi po jej brzuchu, drżących udach i łydkach. Przerwał na chwilę, żeby odpiąć srebrny łańcuszek, który miała na kostce, delikatnie objął ją palcami i zgiął nogę w kolanie. – Tyle jest stref erogennych, które

pomijają mężczyźni spragnieni szybkiego orgazmu. Kiepska gra wstępna to zbrodnia. Każde jej stadium prowadzi do mocniejszego spełnienia i zupełnej ulgi.

Ledwie jej dotknął, a już dyszała ciężko. Sutki spragnione jego ust napierały na skąpe miseczki stanika. Nate okazał się erotycznym czarodziejem i uzdrowicielem.

Pozwoliła, by szeroko rozsunął jej nogi. Oczekiwała śmiałej pieszczoty, ale Nate obiema dłońmi ujął mocno stopę.

– Spójrz na kobiecą stópkę. Odkryto na niej wiele punktów, które rozbudzają pożądanie. – Kciukami masował i uciskał wrażliwe pięty i zataczał na nich kółka. Dotyk był mocny, ale nie wywoływał łaskotek. Pochylił głowę i lekko gryzł palce, przesuając językiem po wrażliwej skórze. Kennedy jęknęła z rozkoszy. Nie przypuszczała, że masaż stóp może ją tak podniecić. Dotychczas sądziła, że daje przyjemne odprężenie, jak inne zabiegi wykonywane w salonie kosmetycznym, ale teraz odczuwała przebiegające wzdłuż nóg cudowne dreszcze sięgające łona.

– Dobrze? – Głos Nate'a brzmiał ochryple i władczo. – Musisz mi powiedzieć, co ci się podoba, a co nie.

– Tak. Jest dobrze.

– Znakomicie. – Pieszczota trwała jeszcze kilka chwil. Kennedy osłabła i całkiem rozluźniona zapadła się w miękką pościel. Nate ostrożnie postawił jej stopę na kołdrze, zerwał z siebie koszulkę i bokserki, a potem stanął przed Kennedy całkiem nagi.

O matko.

– Hmm... Nate?

– Tak?

– Jesteś bardzo... dobrze wyposażony.

Skwitował jej słowa uśmiechem: męskim do n-tej potęgi, uwodzicielskim i zniewalającym.

– Tym łatwiej mi będzie cię zadowolić, kochanie.

– Strach się bać.

– Sprawdź najpierw, czy jesteś gotowa. – Oczy mu błyszczały. – Wstępny orgazmik rozwiąże problem.

– Co... co... co takiego?

– Cicho. Jestem zajęty. – Szerzej rozsunął jej nogi, wpełzł na łóżko i ukląkł między łydkami. Kennedy westchnęła z zadowoleniem, gotowa na mocne doznania, ale Nate pochylił głowę nad kolanem i kąsał je lekko.

– Och... Nieco wyżej proszę.

Ugryzł ją mocniej, więc natychmiast zamilkła. Cała płonęła.

– Kolejne strefy boleśnie zaniedbywane: skóra pod kolanami i rzecz jasna wewnątrz ud. Sprawdźmy, która jest u ciebie wrażliwsza, zgoda?

Kennedy wzdychała, gdy opuszkami palców gładził jej nogi. Za dłońią poszły usta, język i ostre zęby. Zatrzymały się dopiero przy pośladkach. Sekretne miejsca szaleńczo pulsowały w oczekiwaniu na jeszcze większą rozkosz, drobne ogniki ogarniały ciało w rytm poruszeń warg i palców.

– To ciekawe. Odnoszę wrażenie, że preferujesz prawą stronę. Powinienem o tym pamiętać.

Gdyby miał przy sobie ulubiony plastikowy piórniczek, sięgnąłby po kartkę i ołówek, żeby zrobić notatkę. Ze zdumieniem stwierdziła, że ta myśl to najbardziej erotyczna podnieta, jakiej w życiu

doświadczyła.

– Nate, błagam, muszę...

– Kontynuujmy. Co dalej? Wzgórek łonowy. – Przytknął nos do wypukłości okrytej czarną koronką i głęboko wciągnął powietrze. Biodra podniecone, zniecierpliwionej Kennedy wystrzeliły w górę, a cienka tkanina zwilgotniała. Regularnie depilowała okolice intymne, więc gdy trzydniowy zarost musnął gładki, nabrzmiały wzgórek, jak porażona zacisnęła dłonie w pięści, mnąc pościel. Niewiele brakowało, żeby zaczęła błagać o zmiłowanie. Z trudem się powstrzymała. W swoich badaniach Nate nie dotarł nawet do talii, a rozpalił ją bardziej niż wszyscy inni kochankowie szybko zmierzający do celu.

– Uwielbiam twój zapach: korzenny i piżmowy z odrobiną miodu. – Jednym ruchem zdjął jej wilgotne koronkowe majtki i pochylił głowę. – Dobrze zrobiłem, obnażając cię tutaj. Jesteś cudowna. Mam teraz swobodny dostęp do wszystkich rozkosznych sekretów twego ciała.

Węszył i głaskał, omijając najwrażliwszy punkt spragniony jego uwagi.

– Takie pieśczoty dają twojemu ciału znak, że może chcieć więcej, dlatego wilgotniejesz coraz bardziej... o, właśnie tak. Jesteś rozkosznie mokra i nabrzmiała.

Popularyzatorski wykład dotyczący kobiecych reakcji wzmagał pożądanie i doprowadzał Kennedy do szaleństwa. Doszła do wniosku, że u Nate'a złość i żądza powodują słowotok – zarówno w plugawych, jak i w bardziej wyszukanych rejestrach. Z zachwytem odkrywała nieznane strony jego osobowości.

– O matko, czy możemy przyspieszyć?

Cmoknął karcąco z głową przytuloną do jej łona, przyprawiając ją o dreszcz... prawie orgazm. Prawie czyni wielką różnicę.

– Teraz, rzecz jasna, przejdziemy do szczególnie istotnych miejsc.

Wsunął język w zagłębienie pępka i polizał wewnątrz. Sięgnął za jej plecy, zręcznie rozpiął stanik i oswobodził ściśnięty biust. Chłodne powietrze owiało twarde sutki. Kennedy wiła się, próbując mocniej do niego przylgnąć, spragniona pieśczoty języka i ust. Obsypał delikatnymi pocałunkami zagłębienie między jej piersiami. Otarł się o ich krągłości zarośniętym policzkiem.

– Większość mężczyzn zaczyna od biustu, ale i tutaj są dość powierzchowni. Piersi to nie tylko sutki. Weźmy na przykład otaczające je aureole. Ty masz ciemne, matowe, pofałdowane. Zastanawiam się, jak zareagujesz, gdy wolniutko poskrobie je zębami, omijając sutki.

Jęknęła, zawieszona między niebem, piekłem i bliskim orgazmem.

– Trochę boli, ale jest bosko. Kontynuuj.

Posłuchał, sprawiedliwie dzieląc uwagę między obie piersi. Podwinął język i używając jedynie zębów, przygryzał i lekko naciągał jeden sutek, palcami gładząc i zataczając kręgi wokół drugiego. Kennedy zatonała w odczuciach wywołanych jego eksperymentami. Obawiała się, że padnie trupem, zanim poczuje go w sobie.

– Jesteś wyjątkowo piękna i wrażliwa. Mam ochotę godzinami pieścić twój biust, dając ci rozkosz bez żadnych innych podniet, ale nie mamy dość czasu na takie doświadczenia.

Spragniona ulgi Kennedy szlochała i wiła się, żeby dotknąć nogami jego ud, ale przycisnął ją do posłania, odmawiając spełnienia żądań.

– Teraz sutki. Długo marzyłem, aby zobaczyć twoje. Zastanawiałem się, jaki mają kolor i fakturę, ale

rzeczywistość przeszła moje najśmielsze oczekiwania. – Uszczypnął twardy guziczek i pogłaskał kciukiem. Kennedy aż podskoczyła, a Nate pod wpływem radości i żądz zmrużył oczy. – Idealne. Ciemnoczerwone jak dojrzałe wiśnie. Jaki mają smak: kwaśny czy słodki? Słyszałem o facetach ściskających je ozdobnymi klamerkami, żeby zwolnić przepływ krwi i zwiększyć wrażliwość, ale moim zdaniem wystarczy uszczypnięcie oraz intensywne gra wstępna i można się obyć bez takich gadżetów. Zaraz ci pokażę.

Dotrzymał słowa. Językiem zataczał koła i zwilżał skórę, szczypał lekko, aż czuła ból przechodzący w rozkosz. Zapomniała o całym świecie, jęcząc i prosząc o więcej, aż zlitował się i poszedł dalej.

– Szyja i kark też są mocno zaniedbane, choć u kobiety taka pieśczość promieniuje na całe ciało i pobudza lechtaczkę. Idę o zakład, że i tu wolisz prawą stronę. – Zębami i językiem szukał wrażliwych miejsc. Zgodnie z obietnicą wstrząsnął nią rozkoszny dreszcz, który ogarnął wrażliwy obszar u nasady ud.

– Błagam... och, błagam! Możemy z tym skończyć? Tak bardzo cię pragnę.

– Uprzedzałem cię, Kennedy, że nie zamierzam się spieszyć, skoro mam cię tu nagą, chętną i uległą. Ostatnia strefa. Usta. Otwórz je dla mnie.

Posłuchała. Nagroził ją namiętym francuskim pocałunkiem, aż zbadał jej usta dogłębnie, ze wszelkimi ich sekretami. Wciśnięta w materac, całkiem bezsilna poddała mu się całkowicie.

Zsunął się po jej ciele i kciukami odepchnął naturalną zasłonę. Oczy mu płonęły, gdy chłonał nowe widoki, zapamiętując każdy szczegół obnażonej kobiecości. Potem otworzył usta i dmuchnął lekko.

– Nate!

– Zwyczajowo pierwszy orgazm zaczynamy od pobudzania lechtaczki. Sprawdźmy, jak długo trzeba budować napięcie, zanim odleczysz.

Doczekała się wreszcie odważnych pieśczości i języka oraz namiętych całusów. Krzyczała i unosiła biodra, aby wzmocnić doznania. Wystarczy jedno muśnięcie i wreszcie...

Zęby dotknęły drobnej wypukłości, a potem wargi zamknęły się wokół niej.

Kennedy szczytowała mocno, szybko, gwałtownie. Wstrząsana dreszczami krzyczała, pochłonięta nieprzerwaną rozkoszą. Kolejne fale przenikały jej ciało, a Nate, nie podnosząc głowy, przedłużał pieśczości. Kiedy się wynurzyła, natychmiast wzmocnił napięcie i ponownie doprowadził ją na szczyt.

Gdy ochłonęła, patrzył na nią, rejestrując każdą zmianę wyrazu twarzy baczny spojrzeniem, które przenikało zapory, zapadając głęboko. Była nazbyt wyczerpana, żeby cokolwiek ukrywać, a miłe znużenie w całym ciele skłaniało do uległości. Gdy Nate roześmiał się cicho, wiedziała, że to jeszcze nie koniec.

– Doprowadzasz mnie do rozpaczki. Twój orgazm jest taki sam jak całe twoje życie: mocny i pozbawiony zahamowań. Powinienem to powtarzać wielokrotnie w ciągu dnia. Podobało się?

– Tak – odparła szeptem.

– Znakomicie. Teraz zajmujemy się punktem G.

Nie zdążyła zaprotestować ani się wymigać. Poczwała, że wsuwa w nią palce. Poruszał nimi rytmicznie, aż dotarł do miejsca, które zapłonęło ogniem.

– Och!

– Mam cię. – Uśmiechnął się z radości i wyraźnie przyspieszył, zwiększając siłę oraz intensywność pieśczości. Usiłowała wciągnąć głębiej jego palce, lecz zachował stały rytm i konsekwentnie zmierzał do

celu, aż znieruchomiła i wygięła się jak napięty łuk. Dyszała ciężko i – nie do wiary – czuła, że szczytuje po raz trzeci.

– O tak. Jesteś cholernie blisko, moja słodka. Odleć dla mnie znowu. Do diabła. Właśnie tak.

Z przeciągłym jękiem osiągnęła szczyt.

Zamknęła oczy i wzdychała bezradnie.

– Dość... Mam dość.

Znow wybuchnął śmiechem. Usłyszała szelest. Poczwała w sobie potężną, pulsującą męskość.

– Teraz jesteś gotowa.

Wszedł w nią bez wahania, wsuwając się coraz głębiej, aż miała go całego. Tłukła głową o posłanie, bo czuła się przytłoczona, brakło jej tchu i przestrzeni dla siebie. Nie zwracał na to uwagi. Próbowwała go odepchnąć, ale chwycił nadgarstki, przesunął ramiona nad głowę i trzymał je mocno jedną ręką.

– Otwórz oczy i spójrz na mnie, Kennedy.

Posłuchała.

Ich ciała mocno przywarły do siebie. Przyszpilił ją do pościeli; czuła się bezradna wobec jego siły, rozbuchanej męskości oraz palącego wzroku, który żądał, by oddała wszystko, tu i teraz.

– Dziś w nocy jesteś moja.

Poruszył się w przód i w tył, niewerbalnie potwierdzając tamto żądanie, i natychmiast wymazał z jej pamięci wszelkie wspomnienia. Nie zostało nic poza świadomością, że posiadał ją całą, zagarniając ciało i duszę. Wyczuł, że nie może jej teraz odpuścić, bo nadal ścisnął mocno nadgarstki. Przylgnęła do niego, żądając wszystkiego. Głośny jęk wyrwał się z jego ust. Przyspieszył znowu i poruszał się w niej, napierając na wrażliwe podbrzusze, aż osiągnął spełnienie.

Krzyknął jej imię i szczytował, siłą inercji poruszając się nadal, aby wysączyć ostatnie krople wspólnej rozkoszy. W końcu osłabł i rozluźnił uchwyt. Kennedy walczyła o oddech, wsłuchana w kołatanie jego serca przy swojej piersi. Skórę miał gorącą i lekko wilgotną. Poczwała w nozdrzach piżmową woń mężczyzny i zmysłowości.

Uniósł się lekko, ale nie wypuścił jej z objęć. Położył się na boku, lecz nogi pozostały splecione. Czas mijał. Ich oddechy z wolna się uspokoiły. Kennedy miała wrażenie, że umarła, ale uznała, że o to nie dba.

Nate pocałował ją w czoło.

– Odpocznij. Dopiero zaczęliśmy.

O matko.

Nate Ellison Raymond Dunkle nie miał sobie równych.

Kennedy wtuliła twarz w miękką poduszkę i westchnęła. Jaki piękny sen! Leżąc na brzuchu, zgięła nogę w kolanie i uśmiechnęła się, czując lekki ból. Zabawne. Czuła się tak, jakby tej nocy uprawiała seks. Dużo seksu. Mrowienie u nasady ud budziło śmiałe pragnienia. Trwała noc. Znużona i szczęśliwa Kennedy nie chciała otwierać oczu ani wracać do rzeczywistości. Doznawała osobliwego poczucia spełnienia i nie chciała spłoszyć miłych złudzeń. Najchętniej ponownie zapadłaby w sen...

O matko!

Ciepły język dotknął jej ud, a łagodna, lecz stanowcza dłoń rozsunęła nogi. Kobięce ciało przestawiło się od razu na tryb roszczeniowy, spragnione kolejnych buziaków, mokrych i przekornych. Dłonie

spoczęły na pośladkach, masowały je i lekko rozchyłały, żeby sięgnąć głębiej. Język zbliżał się do wilgotnego, pulsującego natrętą żądzą centrum kobiecości. Kennedy zagryzła usta i jęknęła z głową wciśniętą w poduszkę. Byle tylko nie ocknąć się przedwcześnie... Nie, nie, nie budźcie mnie...

Zęby ugryzły mocno krągły pośladek.

Błysk bólu natychmiast ją otrzeźwił. Wzdrygnęła się, a potem nagła rozkosz zaparła jej dech.

– Co czujesz? Czy to nie za wiele?

Głos Nate'a dudnił jej w uszach. Oczywiście wyobraźni ujrzała obrazy ukazujące ich erotyczne wyczyny.

Natychmiast oprzytomniała.

– Bolało, ale potem było mi dobrze. Co ty robisz?

– Nadrabiam zaległości. Zaniedbałem twoje tyły. Niewybaczalny błąd, bo umknęły mi liczne strefy erogenne.

Kennedy nie wierzyła własnym uszom. To... niemożliwe.

– Bierzesz wiagrę czy inne paskudztwo?

Roześmiał się na całe gardło, a wyczuwalna vibracja przyprawiła ją o dreszcz.

– Tu cię mam. Nie muszę niczego łykać. Interesowałem się zasadami tantrycznej erotyki, znam się odrobinę na seksualnych ekstremach i rozmaitych pozycjach służących maksymalnemu pobudzeniu.

Pieścił jej pośladki tak odważnie, że zaczęła pojękiwać. Niechętnie pokazywała facetom swój tyłek, jedyną część ciała, którą uważała za nazbyt puszystą. Mimo wielu ćwiczeń nie zdołała należycie wyrzeźbić pośladków.

– Wolałabym położyć się na plecach.

– Nic z tego. Wyciągnij ręce i trzymaj się wezgłowia.

Zbił ją z tropu tą uwagą, ale posłuchała.

– Nate, wątpię, żebym była zdolna do kolejnego orgazmu.

Znów usłyszała dźwięczny śmiech. Zwinne palce wsunęły się w nią, rozpoczynając śmiałe igraszki.

– Kłamczucha. Masz śliczną pupę: jędrną, okrągłą, śliczną jak z obrazka. Przeprowadzę teraz pewne doświadczenie. Jeśli ci się nie spodoba, powiedz od razu.

– Ja... Au!

Nie cofając dłoni spomiędzy jej ud, drugą ręką dał jej klapsa. Zabrzmiął charakterystyczny odgłos. Kennedy skrzywiła się, lecz po chwili miłe ciepło zaczęło promieniować z pośladka w stronę podbrzusza.

– Tak czy nie?

Zacisnęła zęby, ale powiedziała prawdę:

– Tak.

– O kurczę, ale poróżowiałaś. Bisujemy. – Klepnął ją mocno jeszcze kilka razy, a potem obiema rękami wymasował pośladki. Ból mieszał się z rozkoszą, wzbudzając gwałtowne pożądanie.

– Cholera! Co za widok! Istne чудо. Nie czułem dotąd potrzeby, żeby dominować w łóżku, ale ciebie najchętniej bym związał i pieścił, aż zaczniesz błagać o więcej.

– Już błagam – jęknęła. – Zlituj się.

– Masz śliczne plecy. Gładziutki, z dołeczkami przy pośladkach. – Całował, lizał i gryzł skórę wzdłuż kręgosłupa; gładził, uciskał, pobudzał. Nagle uniósł się i całym ciałem przylgnął do pleców Kennedy. Między udami czuła jego nabrzmiałą męskość. Gorący oddech owiewał ucho, które odsłonił,

przesunawszy długie włosy na drugą stronę. Pieścił językiem małżowinę, gryzł płatek, głaskał krągłość piersi. Kennedy była jak w potrzasku, bezradna, spragniona kolejnych doznań. Uświadomiła sobie nagle, że Nate zawładnął nią bardziej niż którykolwiek z dawnych kochanków. Mąciło jej się w głowie, ciało zebrało o łaskę, a on pobudzał ją nadal, zmuszając do przekraczania granic. Wsunął się w nią odrobinę i znieruchomiał.

– Znów mam ochotę cię przelecieć.

– Tak!

– Bardzo mnie pragniesz?

Jęknęła boleśnie.

– Jestem gotowa na wszystko. Błagam.

– Zagrasz ponownie w golfa?

– Łajdak!

Cofnął biodra i ugryzł ją w ramię. Zadrżała.

– Tak! Zagram z tobą w golfa. Przysięgam.

– Grzeczna dziewczynka. Puść wezglowie i uklęknij.

Posłuchała i podparła się rękami. Usłyszała szelest rozrywanego opakowania, gdy nakładał kondom. Wchodził powoli, ostrożnie, aż całkiem ją wypełnił i posiadał. Oddychała z trudem. Kręciła biodrami, zachęcając natarczywie, żeby zaczął się poruszać. Z zadowoleniem słuchała jego westchnień i jęków.

– Wykituję przez ciebie, dziewczyno.

– Dobrze ci tak. Możemy kontynuować, jeśli łaska?

– Igrasz z ogniem. Prasa kobieca sugeruje, że w pozycji na pieska najskuteczniej pobudza się punkt

G.

Wygięła grzbiet, próbując zachęcić go, żeby wziął się do roboty. Pulsował w niej, a z wrażliwego centrum dreszcze rozchodziły się po całym ciele niczym prąd elektryczny.

– Brzmi świetnie, więc do dzieła.

Stłumiony chichot sprawił, że miała złe przeczucia.

– Moment. Trzeba cię najpierw odpowiednio pobudzić.

– Wierz mi, jestem pobudzona na maks.

Zakołysał się lekko w przód i w tył, jakby chciał ją uprzedzić, na co się zanosí. Dłońmi przesunął po plecach, sięgnął w dół i objął biust, dotykał sutków. Wkrótce stały się twarde i nadwrażliwe, a piersi nabrzmiały pod wpływem pieszczot. Ramiona Kennedy drżały, gdy bezradnie czekała na kolejne dotknięcie. Nate długo zajmował się piersiami, a potem znów zaciekawiły go plecy. Sunął rękoma w dół, gryzł delikatnie, zwilżał językiem, pieścił zmysłowo pośladki, aż Kennedy wiła się, jęczała i błagała o litość.

Objął dłońmi biodra i wszedł w nią zdecydowanie.

Poczuła obezwładniający zachwyty z jednego punktu promieniujący na całe ciało. Nate zakołysał się i stopniowo wsuwał głębiej, coraz głębiej.

Przy piątym podejściu trafił w punkt. Krzyknęła oszołomiona i napięła mięśnie.

– Udało się. Spokojnie, najmilsza.

Zacisnęła dłonie na pościeli i zatraciła się całkowicie. Mocne pchnięcia stymulowały wrażliwy obszar, wznosząc ją coraz wyżej i budując nieznośne napięcie, aż zebrało jej się na płacz. Umierała

z niecierpliwości i żądry. Nate wsunął dłoń między jej uda i ścisnął mocno nabrzmiąły wzgórek. Kropla przepelniła czarę.

Kennedy krzyknęła głośno.

Orgazm pochłonął ją i wstrząsnął do głębi. Gdy nieco ochłonęła, Nate poruszał się nadal i po raz kolejny wprowadził ją na sam szczyt. Pozbawiona sił opadła na pościel. Głaskał, szeptał czułe słówka, przetoczył ją na bok i mocno przytulił. Zamknęła oczy, głęboko przekonana, że nikt się nie może równać z jej specem od kosmosu.

Nate wyczuł moment, kiedy nieuchronnie wrócili do rzeczywistości.

Ocknął się i spod przymkniętych powiek obserwował Kennedy. Stała ostrożnie, zerkając ukradkiem w stronę łóżka, jakby obawiała się, że Nate zeskoczy z posłania i ją pochwyci. Z zachwytem patrzył, jak ślicznotka próbuje włożyć nadprute stringi. Klnąc półgłosem, rzuciła je w kąt. Zagryzła usta, podjęła decyzję i wskoczyła w minispódniczkę, rezygnując z bielizny.

No, pięknie!

Ciekaw był, jak sobie poradzi z bluzką. Sięgnęła pod poduszkę, wyciągnęła stanik, zapięła go pospiesznie i podeszła do jego szafy. Spojrzała pospiesznie na łóżko, ściągnęła z wieszaka białą koszulę, włożyła ją i zapięła pod samą szyję. Góra okazała się dłuższa od spódniczki, ale Kennedy to nie przeszkadzało. Zniknęła w łazience. Nate usłyszał cichutki szum wody. Zapewne myła zęby i usiłowała przygładzić zmierzwione włosy. Zapasową szczoteczkę do zębów trzymał w szafce; niech sama ją znajdzie. Wolał nie utrudniać jej porannej rejterady.

Przynajmniej na razie.

Obserwował różowawy blask sączący się przez szpary w roletach. Ptaki ćwierkały radośnie, ciesząc się wiosną. Z drugiej strony ten uroczy poranek stanowił kres marzeń. Nate zmarkotniał, bo stracił sposobność, żeby osiąść raz jeszcze namiętą swatkę, obserwować śliczną twarz podczas szczytowania, całym ciałem czuć drżenie kobiecego ciała. Był sprawcą tej dzikiej rozkoszy i czuł się wówczas potężniejszy niż grecki bóg.

Kennedy chciała o tym zapomnieć. Udawała, że to banalna pomyłka, więc spokojnie może wrócić do swoich zajęć. Nate wiedział, że jest inaczej.

Zakochał się w Kennedy.

Tego wstrząsającego odkrycia dokonał w ciszy – bez fanfar, anielskich chórów i wybuchu radości. Czuł się podle, był zdołowany i bezradny.

Wściekł się.

Rozważał po kolei rozmaite strategie działania. Mógł wyznać, co czuje, i błagać Kennedy, żeby dała mu szansę. Zapewne przerazi się okropnie, przytoczy kilkanaście argumentów na dowód, że im się nie uda, a nawet umykając w panice, przestanie być jego swatką.

Skreślone.

Drugi wariant. Nate uda, że cudowna miłosna noc skończyła się i nic z niej nie wynika. Zacznie spotykać się z Mary lub z inną dziewczyną, która go zechce. Krótko mówiąc: pójdzie dalej. Connor doradziłby mu takie rozwiązanie. W tym wariacie Nate urwałby się z łańcucha niechcianych emocji i zachowałby twarz.

Też skreślone.

Można odwlec decyzję i nie rozmawiać o tym, co się stało. Jeśli nie będzie wałkował sprawy, pozwoli Kennedy udawać, że ostatnia noc nie ma znaczenia, a zarazem nie udaremni swoich przyszłych szans.

Inaczej mówiąc, wszystko się może zdarzyć.

I to jest najlepsze wyjście.

Skrzypnęły drzwi.

Kennedy przeszła na palcach kilka kroków, spostrzegła, że się obudził, znieruchomiała i uśmiechnęła się nieszczercze. Nate miał chęć zaciągnąć ją do łóżka, całować do nieprzytomności i sprezentować kolejny orgazm, lekko licząc czternasty, choć wczorajszej nocy zapewniała, że więcej nie zniesie.

Zamiast ulec pokusie, wypowiedział pierwsze słowo, które przyszło mu na myśl:

– Cześć.

– Cześć – odparła, uśmiechając się całkiem przyjaźnie, i obciągnęła jego koszulę.

Odchrząknął i odrzucił kołdrę. Nie zważając na poranną erekcję, śmiało wstał z łóżka, wciągnął bokserki i stanął twarzą w twarz z Kennedy. Zrobiła wielkie oczy na widok sterczącego penisu. Nate cierpiał jak potępieniec strącony na dno piekieł.

– Ojej! Hmmm... Lepiej już pójdę. Zrobiło się późno. Dzięki za minioną noc.

Kpiąco uniósł brwi.

Kennedy na moment zatkała sobie usta ręką.

– Chciałam powiedzieć, że jestem ci bardzo wdzięczna za nocleg, to znaczy... Wiesz, o co mi chodzi, prawda?

Była przecudowna. Nie znał dziewczyny o równie bogatej osobowości. Mnóstwo warstw. Była rozkosznym kłębkiem sprzeczności.

– Jasne. Nie powinnaś się tak wymykać.

– Wcale się nie wymykam!

– Kochanie, przekroczyłaś dzisiaj wszelkie granice. Ja, rzecz jasna, nie mam ci tego za złe. Musisz przyznać, że bardzo starałem się tej nocy, więc jesteś mi winna stosowny rewanż.

Odruchowo spojrzała na jego sterczącą męskość. Nerwowo przełknęła ślinę, ale oczy rozświetliła jej żądza, więc omal nie padł trupem.

– Sądziłam, że jesteś zadowolony.

Zrobił krok w jej stronę.

– Wiem, jak możesz zadowolić mnie dziś rano.

– Trudno cię uznać za dżentelmena – skarciła go zmysłowym, lekko zduszonym głosem. Nate westchnął głęboko i poczuł jej zapach. – Sądziłam, że masz dość.

– Chcesz mnie czegoś pozbawić. Domyślasz się chyba, o czym mówię?

Zadrżała i zwilżyła usta językiem.

– Może zmienię zdanie, jeśli ładnie poprosisz.

Zbliżył się nieco i zastąpił Kennedy drogę. Łagodnym ruchem uniósł jej podbródek. Piwne oczy były zamglone. Wystarczyło popchnąć ją lekko i padłaby na kolana. To by się jej spodobało. Jemu również. Odsunęliby o godzinę albo dwie nieuchronne nadejście dnia.

– A więc poproszę.

Przesunął kciukiem po jej wydatnej dolnej wardze, zebrał wilgoć, wsunął palec do swoich ust i ssał. Kennedy jęknęła.

– Śmiało.

– Chcę, żebyś pozwoliła...

– Tak.

– ...zaprosić się na śniadanie.

Zrobiła krok w tył. Jej twarz wyrażała zdumienie.

– Proszę?

– Zapraszam cię na śniadanie. Zjemy w mieście. Umieram z głodu, a moja spizarka jest pusta.

Wezmę szybki prysznic i wychodzimy.

– Nie jestem odpowiednio ubrana.

– Wpadniemy do ciebie. Wskoczysz w dzinsy i tyle. Zaraz wracam.

Zamknął za sobą drzwi łazienki i odkręcił kurek z lodowatą wodą. Musiał wytrącić Kennedy z równowagi. Jeśli zyska na czasie, może panna dojdzie do wniosku, że też za nim szaleje. Nie miał jej klasy, ale nie wypadł przecież sroce spod ogona. Przywykł bić się o swoje i tym razem również chciał solidnie zawalczyć.

To będzie niesamowity poranek.

Godzinę później siedzieli przy stoliku w barze Duża porcja. Nate poprosił o papierowe ręczniki spryskane środkiem do dezynfekcji, metodycznie wytarł blat, a potem gawędził swobodnie, jakby zapomniał, że ostatniej nocy zaszaleli w łóżku.

Z niewiadomych powodów Kennedy potulnie zgodziła się na jego propozycję. Miała teraz na sobie skromne dzinsy, świeży T-shirt i trampki. Włosy spięła na czubku głowy w luźny kok. Zamierzała szybko przejąć kontrolę nad sytuacją, wydobyć się z opresji i przeprowadzić szczerą rozmowę.

Poczucie winy i radość zlały się w jedno, a zarazem walczyły o lepsze w jej głowie. Jako swatka z Happy Ending szukała dla Nate'a życiowej partnerki, więc nie powinna mącić mu w głowie. Jak miał poznawać różne panie z otwartym sercem i umysłem po nocy spędzonej z nią na erotycznych szaleństwach? Po przebudzeniu obiecała sobie, że to się więcej nie powtórzy. Wyzna swoje winy przed Kate i Arilyn i poprosi, żeby wzięły sprawę Nate'a w swoje fachowe ręczeta.

Plan Kennedy spełził na niczym. Z samego rana Nate zbił ją z tropu imponującą posturą i zmysłową gadką. Uległa namowom. Pozwoliła mu wybrać lokal. Na śniadanie jadła zwykle grecki jogurt z owocami. Ze zgrozą obserwowała teraz zamówione przez niego sadzone jajo, chrupiący bekon i mocno wysmażone, ociekające tłuszczem frytki. Trzymała się swoich zwyczajów i poprosiła o dojrzałe truskawki, zachodząc w głowę, czemu nagle stała się markotna, choć niedawno doświadczyła niezliczonych orgazmów.

– Masz pojęcie, ile tłuszczu jest na twoim talerzu? – spytała z naciskiem. – Pochłoniesz teraz więcej kalorii, niż wynosi dzienna norma.

– Dość ich spaliłem. Ty również. – Zaatakował widelcem jajo i przegryzł grzanką z razowego pieczywa, grubo posmarowaną masłem. – Pojedynczy stosunek w klasycznej, misjonarskiej pozycji kosztuje nas trzysta kalorii na godzinę. Orgazm to dodatkowa setka kalorii. Jeśli weźmiemy pod uwagę nasze urozmaicone pozycje, ilość orgazmów i poświęcony czas, zbierze się około dwóch tysięcy kalorii. Jedno jajo na bekonie ma mniej więcej sto czterdzieści kalorii. Nawet jeśli dodamy grzankę i frytki, i tak będzie ich znacznie mniej, niż spaliliśmy ubiegłej nocy. Masz tu kawałek bekonu, częstuj się. Powinnaś zjeść trochę białka.

W głowie jej się kręciło od wiadomości i cyfr dotyczących bzykania. Sączyła czarną kawę, próbując wziąć się w garść. O matko, naprawdę można tyle spalić podczas jednej rozkosznej randki?

– Nie jadam wieprzowiny – powiedziała wyniośle. Chciało jej się wyć.

Nate uśmiechnął się lekko. Przełamał wysmażony bekon na pół, dodał ćwiartkę sadzonego jajka, oba przysmaki umieścił na razowej grzance i podrzucił Kennedy na talerz.

– Powinnaś zjeść trochę ciemnego pieczywa i solidną porcję białka, kochanie. Tylko spróbuj.

Oblizwała usta, mierząc kaloryczne smakołyki takim wzrokiem, jakby miała przed sobą śmiertelnego wroga.

– Może kawałek... – Z radosnym westchnieniem wbiła zęby w chrupiącą kanapkę. Sama woń doprowadzała ją do szaleństwa. Przymknęła oczy, rozkoszując się wyrazistym smakiem. – Pyszne.

Nate zaklął paskudnie, ale zaabsorbowana smakołykami Kennedy nie zwróciła na to uwagi.

– Jakie masz plany na dzisiaj? – zapytał.

– Nic szczególnego. Posprzątam, popracuję.

– Szukam partnerki do golfa.

Kennedy prychnęła.

– Na mnie nie licz. A zresztą pracujesz w soboty, prawda?

– Potrzebuję wolnego dnia. Ty również. Poza tym wczoraj w nocy coś mi przyrzekałaś. Teraz żądam, abyś dotrzymała słowa.

Kennedy ugryzła kawałek grzanki posmarowanej masłem. Właściwie powinna się na niego wściec, bo przywołał obietnicę złożoną, gdy orbitowała bliska erotycznego spełnienia, ale idealna mieszanka smaku sadzonego jajka, grzanki oraz bekonu wprawiła ją w stan błogości.

– Dobra, ale żeby mi to było ostatni raz. Zrozumiano?

– Mówisz o golfie? Tak, więcej cię o to nie poproszę.

– Chodzi także o inne sprawy. Wszystkie inne...

– Masz na myśli bzykanie? Później o tym pogadamy. Nie zaprzatajmy sobie tym głowy przy dobrym śniadaniu. Zjedz frytkę.

– O nie. Ja...

– Dam ci jedną. Są małe. – Dźgnął frytkę widelcem i położył na jej talerzu.

– Dobrze. Jedna mi nie zaszkodzi. Wracając do wczorajszej nocy, sądzę, że...

– Mam problem – wpadł jej w słowo Nate. – Wayne, mój kolega z laboratorium, jest przekonany, że dokonał przełomowego odkrycia w dziedzinie teleportacji. Rzecz jest dyskusyjna. Gość z Harvardu zmasakrował jego dowody, a inni badacze podzielili się na dwa obozy, więc mamy spore zamieszanie w naukowym świecie. Jeśli dokonamy udanej teleportacji, otworzą się przed nami całkiem nowe możliwości. Wayne sądzi, że to odkrycie zmieni świat na lepsze. Moim zdaniem z początku będzie z tym mnóstwo kłopotów, ale mu tego nie mówię, ponieważ to prawdziwa frajda obserwować badania, które zmieniają powszechnie przyjęte teorie i przenoszą naukę na inny poziom.

Kennedy odetchnęła z ulgą. Nate wołał nie analizować wczorajszej nocy ani meandrów ich znajomości. Przypuszczała, że też uznał ostatnią noc za miły epizod, który nie powinien się powtórzyć. Zapewne przyjął do wiadomości, że po kilku godzinach spędzonych na polu golfowym nie będą wracać do tej sprawy. Prawdopodobnie umówi się na randkę z Mary. I bardzo dobrze.

Kurczę, pyszna ta fryteczka. Strasznie mała. Można zjeść więcej.

– Badania potwierdzają jedynie, że teleportacja jest możliwa. Konkretnych wyników brak – zauważyła. – Trudno na razie mówić o teleportowaniu obiektów na większe odległości. Dla podróży kosmicznych byłoby to przełomowe odkrycie. Perspektywicznie dałoby kolosalne oszczędności, ale warto poczekać na dalsze badania i powstrzymać się od wysnuwania pochopnych wniosków. Twój sceptycyzm trochę mnie zaskakuje. Sądziłam, że masz bardziej otwarty umysł.

Umoczyła frytkę w keczupie. Mało kalorii, mnóstwo likopenu. Uśmiechnęła się, czując na języku wyrazisty smak soli i ziemniaczka. Była przeszczęśliwa.

– Jestem otwarty, ale kręci mnie też naukowa klasyka.

– Tak sobie tłumacz. – Przewróciła oczami.

– Od dawna interesujesz się fizyką?

Frytka wypadła jej z palców. Zerknęła na jego poważną, skupioną twarz. Tak samo wyglądał, gdy ostatniej nocy był w niej, dając rozkosz. Pod wpływem tego wspomnienia napięła mięśnie i zwilgotniała. Wystarczyło jedno spojrzenie Nate'a i była gotowa. Jak to możliwe?

– Co ty gadasz? Przypadkiem weszłam na stronę dotyczącą tych badań, gdy szukałam internetowego sklepu z butami.

– Dlaczego kłamiesz? – zapytał cicho. – Czemu tak ci trudno przyznać, że interesujesz się nauką i masz zdolności matematyczne?

Gwałtownym ruchem podniosła głowę. Nie da się wciągnąć w te gierki. I tak zbyt dużo mu powiedziała.

– Zapewne będziesz rozczarowany, ale szczerze mówiąc, słabo się na tym znam, choć sporo pamiętam ze szkoły. Czytałam parę naukowych stron, lecz niewiele z tego wynika. Daruj, ale o fizyce fachowo ze mną nie pogadasz.

Nadal czuła na sobie hipnotyzujące spojrzenie zielonych oczu. Wzdrygnęła się, porażona intensywnością wzroku Nate'a, ale udawała obojętną i wyluzowaną. Spojrzała na kształtne usta i policzki z ciemnym zarostem, który nadawał mu wygląd rozrabiaki po nocnych przejściach. Cholernie ją pociągał ten typ. Dżinsowa kurtka Calvina Kleina, koszula i wygodne spodnie z denimu podkreślały muskularną sylwetkę. Nie potrzebowała żadnego przypomnienia. Znała każdy skrawek jego ciała, od kształtnych pośladków do muskularnych ramion, których uścisk czuła, kiedy był w niej. Wcale nie wyglądał jak jajogłowy dziwak. Zewnętrznie przypominał modela z luksusowego czasopisma.

Westchnęła głęboko. Trzeba się skupić. Nate próbował ustalić, jak zdobyła tyle wiadomości z dziedziny nauk ścisłych, ale nie zamierzała mu tego zdradzić. Czekala, szykując się do generalnej rozprawy. Potem wyjdzie i zakończy sprawę.

Ku jej zaskoczeniu odprężył się i kiwnął głową.

– Dobra. Najadłaś się? Chciałbym dotrzeć na pole golfowe, zanim pojawią się tłumy.

– Zastanawiam się, czy to dobry pomysł. – Pomilczała chwilę. – Może ustalimy inny termin.

– Nie. Obiecałaś. Ruszamy. – Sięgnął po rachunek i podszedł do kasjerki, żeby zapłacić. Kennedy próbowała tymczasem powściągnąć swój jedzeniowy i erotyczny apetyt. Kilkugodzinna gra w golfa jej nie zaszkodzi. Dzień był piękny, więc poćwicz trochę na świeżym powietrzu, a potem każde z nich pójdzie w swoją stronę.

Pół godziny później uznała, że Nate Dunkle jest wrednym, podstępny graczem.

Jeśli nie liczyć lekkiego ataku szajby ujawnionej na polu golfowym, gdy Kennedy wysoko zapunktowała, był idealnym towarzyszem na wolną sobotę. Pokazywał rozmaite chwytty, uczył stabilnej postawy gwarantującej większą siłę uderzenia. Palcami głaskał, korygował i pieścił. Z uporem stawał za nią biodro w biodro, aby czuła między pośladkami gotową męskość, i obejmował ją mocno pod pretekstem doskonalenia uderzeń. Z każdym kolejnym dołkiem grała lepiej, a Nate najpierw mamrotał do siebie, a potem zaczął gryzmolić w notesie dziwne kolumny cyfr. Totalna dezorientacja. Okropnie markotniał, ilekroć zdawało jej się, że doskonale sobie poradziła. Kiedy posłał swoją piłkę do uroczej sadzawki, omal nie wybuchł. Bardzo ciekawe. A także zmysłowe i podniecające.

Gdy skończyli grę, zamiast od razu odwieźć ją do domu, uparł się, żeby odpoczęła w jednej z kawiarenek na świeżym powietrzu. Zamówił lokalne piwo, Kennedy sączyła wino. Obserwowali przechodniów, żartowali i rozmawiali na każdy temat. W drodze powrotnej zahaczył o bazarek i zrobił zakupy. Poszła z nim, ale musiała zamknąć oczy; nie pozwolił jej spojrzeć na wybrane produkty. Ilekroć próbowała zajrzeć do papierowych toreb, zawijał je ciasno. Mniejsza z tym. Zapewne postanowił ugotować coś pysznego dla Mary. Byłoby miło.

Potem namówił ją, żeby zwiedzili wystawę w miejscowej galerii sztuki. Rozmawiali o ulubionych malarzach, a Nate wystąpił z nedorzeczną teorią, że nenufary z obrazów Moneta nie zostały rozmieszczone przypadkowo. Jego zdaniem artysta posługiwał się w tym celu podstawowymi równaniami matematycznymi.

Tak. Jasne.

Zapadał wieczór, gdy dotarli w końcu pod jej drzwi. Kennedy zastanawiała się gorączkowo, jak pożegnać się bezpretensjonalnie i wymazać z pamięci szaloną noc. Zdecydowała, że prosto z mostu powie, o co chodzi.

– Muszę przyznać, że to był wspaniały dzień. Jestem wykończona, idę do domu. – Uśmiechnęła się promiennie. Była mistrzynią w spławianiu facetów, ale Nate puścił jej słowa mimo uszu i podreptał za nią do środka.

– Ładnie mieszkaś – powiedział, rozglądając się po minimalistycznym nowoczesnym wnętrzu o czystych liniach i markowym wyposażeniu.

– Dzięki. Cóż, Nate...

– Wiem, że jesteś zmęczona, ale mam prośbę. Wspomniałem, że kuchnia to nie jest moja specjalność? Pamiętasz? Teraz chciałbym to zmienić. Właściwa kompozycja potraw to podstawa. – Rzucił torby na blat. – Potrzebuję wrednej degustatorki.

Zamknęła za sobą drzwi.

– Proszę?

Zamachał rękami.

– Źle się wyraziłem. Nie miałem na myśli przesadnie wymagającej kapryśnicy, tylko degustatorkę o nadzwyczaj wrażliwym podniebieniu. Zadanie jest bardzo proste. Zawiążę ci oczy, a ty powiesz, jak smakuje degustowane jedzonko. Chcę wkrótce podać trzydaniowy obiad. Zależy mi na zdobyciu nowych umiejętności. Co o tym myślisz?

Zakręciło jej się w głowie.

– Cóż, nauka gotowania to doskonały pomysł, ale robi się późno, a poza tym wątpię, żebyś miała

wrażliwe podniebienie, więc raczej nie zdołam ci pomóc.

– Muszę sprawdzić, jak moje menu spodoba się kobiecie. Degustacja nie potrwa długo. Zgódź się, błagam.

Spojrzała nieufnie na papierowe torby.

– Dlaczego mam to robić z zawiązanymi oczami?

– Widziałem taki eksperyment w telewizji. Zmysł smaku się wyostrza, jeśli nie widzimy próbowanych dań, bo reakcje kubków stają się ważniejsze od bodźców wizualnych.

Kennedy czuła przez skórę, na co się zanosi. Decyzja wydawała się oczywista. Trzeba odmówić, wyprosić natręta z mieszkania i wcześniej iść do łóżka. Samotnie.

– Zgoda. Degustujmy.

Nate od razu poweselał. Zdjął kurtkę i grzecznie odwiesił ją do szafy w przedpokoju. Ciemne dzinsy efektownie podkreślały cudny tyłek. Podwinął rękawy turkusowej koszuli, jakby zabierał się do ciężkiej pracy. Umył ręce, przyniósł z jadalni krzesło i umieścił przy stole.

– Mogę usiąść na taborecie.

– Nie. Krzesło jest mocniejsze. Zaufaj mi.

Mocniejsze? Co on kombinuje? Wzruszyła ramionami.

– Co dalej?

– Możesz mi przynieść szal?

– Zbok.

– Możliwe.

Roześmiała się, wręczyła mu czerwony szal i usiadła na krześle.

– Zawiążę ci oczy – wyjaśnił Nate – i przygotuję jedzenie. – Otoczył szalem jej głowę na wysokości oczu i zawiązał końce na luźny supeł. – Widzisz coś?

– Nic a nic.

– Świetnie. Daj mi chwilę.

Usłyszała szmer zamykanych i otwieranych drzwiczek oraz szelest papierowych toreb. Zapachniało świeżością oraz ziołami. Skrzypnęły drzwi lodówki, potem zrobiło się cicho. Odgłosy kuchennej krzątaczki pomogły jej się odprężyć; wyciszona czekała na pierwszy smakołyk.

Uświadomiła sobie, że ukląkł przed nią. Poczowała jego wyrazistą aurę i męską siłę, która unieruchomiła ją niczym niewidzialne imadło. Serce kołatało niespokojnie.

– Jesteś gotowa na przystawkę?

Wyraziste, zmysłowe słowa dźwięczały w uszach. Ścisnęło ją w dołku.

– Otwórz buzię.

Rozchyliła usta. Spodziewała się dotknięcia zimnej, gładkiej łyżki, ale posłużył się palcami. Na języku umieścił niewielki, śliski kąsek. Smakował morzem, solą i mgłą. Pod naciskiem zębów sok trysnął na podniebienie. Zachwyciły ją pierwotne ziemiste tony, pobudzające zmysły, jakby ktoś ją podłączył do prądu.

– Ostryga. – Na ustach domoroślej krytyczki kulinarnej pojawił się uśmiech, gdy zlizwała ostatnią kroplę soku z cytryny. – Podana idealnie.

Otarł serwetką wilgotny kącik jej ust.

– Grzeczna dziewczynka. Zgadza się, to była ostryga. Smakowało?

Pytał ją o zdanie tak samo jak podczas zmysłowej nocy, gdy pieścił biust i chciał wiedzieć, czy jest zadowolona.

– Tak – odparła, próbując zachować przytomność umysłu.

– Kolejna potrawa – zapowiedział, a Kennedy zamarła w oczekiwaniu. – Jesteś gotowa?

Kolana jej zmiękły, jakby na jego życzenie miały się posłusznie rozsunać. W otwartych ustach znalazł się nowy kęs: zwarty kremowy ser z krążkiem pomidora, doprawiony odrobiną czosnku, oliwy z oliwek i świeżej bazylii. Pobudzone kubki smakowe oszalały z zachwytu.

– Ser – westchnęła. – Mozzarella. Pomidor. O matko, to jest pyszne.

Nate gładził ją po twarzy i ramionach, wprawiając w coraz głębsze, niemal transowe odprężenie. Proste smaki płynęły w niej i przez nią, aż obezwładniona zachwytem odchyliła głowę do tyłu.

– Jesteś świetną degustatorką, kochanie – mruknął jej do ucha. Objął piersi i masował przez bawełnianą koszulę. – Gramy dalej?

– Tak.

– Chcę, żebyś zdjęła górę.

To bezczelne żądanie było nie do przyjęcia. Należało spoliczkować drania, potraktować go paralizatorem i kopniakiem wyrzucić za drzwi, ale była tak podniecona, że przez chwilę nie potrafiła wykrztusić słowa.

– Wyręcz mnie. Zrób to sam.

Jęknął i przez głowę ściągnął koszulową bluzkę. Powietrze chłodziło skórę, a sutki nabrzmiały. Kennedy omal nie krzyknęła. Niezwykle wyrafinowane te jego gierki. Siedziała w kuchni z zawiązanymi oczyma, prawie naga do pasa, a Nate ją karmił. Potarł kciukami sutki, głaszcząc je przez koronkę stanika. Po chwili objął jeden wargami i polizał, raz po raz napierając językiem. Krzyknęła i pochyliła się ku niemu, zaciskając dłonie na ramionach. Zajął się drugą piersią, a potem odszedł. Każda sekunda budowała napięcie i udrękę oczekiwania.

Kennedy walczyła o każdy oddech, z trudem chwytając powietrze. Nim zdążyła ścisnąć uda, usłyszała łagodny głos.

– Spróbujesz następnej potrawy?

Kiwnęła głową.

– Otwieramy buzię...

Ach.

Sushi. Chłodne i gładkie, z kawałkiem ryby o zadziwiającej sprężystości. Kennedy odgryzła kawałek. Wyrazistość sosu sojowego nie zdominowała smaku ryby; cieniutki płatek rozprostował się na języku.

– Łosoś! Na pewno łosoś! Poznaję.

– Doskonale – pochwalił Nate. Kiedy żuła i przelykała, rozpiął jej stanik. Objął dłońmi oswobodzone piersi spragnione jego pieszczot, które w połączeniu z pysznym jedzeniem, były powalające.

– Zasłużyłaś na małą nagrodę przed kolejną degustacją. – Nate rozpiął guzik jej dzinsów. Palcami muskał brzuch wzdłuż paska. – Unieś biodra, kochanie, i ściągnij portki.

Czekała, aż głos rozsądku zawyje jak nocna zmora i stanowczo położy temu kres. Mowy nie ma. Ten numer nie przejdzie. Nie.

– Tak.

Zsunął jej spodnie i wysunął stopy z nogawek. Usłyszała głębokie westchnienie.

– Cholera. Aleś ty piękna. – Gładził jej kostki, opuszkami palców sunął po łydkach, łagodnym ruchem rozsunął uda. – I mokra. – Palcem dotknął koronki. Kennedy zarżała, jakby lada chwila miała szczytować. – Przed nami jeszcze dwa dania, ale najpierw coś do przepłukania ust.

Załkała, gdy przestał jej dotykać. Stuknęły drzwi szafek. Dobiegł ją odgłos płynu nalewanego do kieliszka.

– Upij mały łyżeczek i powiedz, co sądzisz.

Podtrzymał jej podbródek i przytknął kieliszek do ust. Wyborne, ciężkie wino cienką strużką spłynęło do gardła, a w nozdrza uderzył owocowy aromat, zaostrzając apetyt. W pierwszej chwili pomyślała o jeżynach, ale nie była tego pewna. Prawdziwa uczta dla zmysłów; smak cierpki i wyrazisty.

– Czerwone wino. Owocowy posmak. Jagody? Figi?

– Jeżyny. Dobrze. Jeszcze łyżeczek.

Upiła odrobinę, a Nate wsunął dłoń między jej uda. Omal nie odfrunęła. Kciukiem masował twardą wypukłość, pobudzając żartobliwie, podczas gdy palce wsuwały się głębiej, aż koronka zwilgotniała i zapachniało kobiecością.

– Doskonale – mruknął z satysfakcją Nate, jakby udał mu się kolejny naukowy eksperyment. – Ilekroć próbujesz czegoś, co lubisz, twoje ciało reaguje spontanicznie. Zapewne teraz wystarczyłyby sam aromat, żebyś szczytowała.

Wybuchnęła zduszonym śmiechem. Oszałała. Jemu też odbiło. Cholerni z nich wariaci, skoro zebrali im się na erotyczne gierki z pysznościami w roli stymulatora. Mimo to nie zamierzała kończyć zabawy, bo chciała dojść z nim tam, gdzie postanowił ją zabrać. Powinna czuć się zakłopotana i bezbronna. Rozebrał ją, sam był w ubraniu, a jednak po raz pierwszy w życiu czuła się całkiem bezpieczna. Troszczył się o nią, nie bacząc na własne potrzeby. W tej chwili pragnęła tylko dostać więcej.

– Przestań się ze mną droczyć – jęknęła. – Potrzebuję...

– Wiem, czego ci potrzeba, maleńka. Wstań.

Teraz była już całkiem naga.

Spodziewała się pieszczot albo pocałunków, ale poczuła tylko pustkę i chłód.

– Nate?

– Ostatnia próbka – oznajmił. Kennedy obawiała się, że lada chwila padnie trupem. Ścisnęła uda, żeby sobie ulżyć.

– Nogi szerzej. Nie kombinuj.

Posłuchała bez oporu, całkowicie ulegając jego urokowi. Głaskał ją po policzkach, obrysował palcami usta.

– Szeroko, Kennedy. Jeszcze szerzej. Śmiało. Tak, idealnie.

Jej serce galopowało niczym rumak pełnej krwi zbliżający się do mety wyścigu. Odruchowo napięła mięśnie, czekając na ostatni kęs.

Wsunął palce między jej wargi i położył coś na języku.

Czekolada.

Słodka, lekko gorzkawa, topniała wolno, rozplływając się w ustach. To była kropla przepelniająca czarę.

– O Boże!

Nate rozwiązał szal i pocałował ją zachłannie, napierając językiem, który atakował i cofał się zwodniczo. Dłoń powędrowała między uda, palce wsunęły się głęboko.

Kennedy natychmiast dotarła na szczyt. Dygotała, siedząc na krześle, targana mnóstwem sprzecznych odczuć. Nate szeptał do niej. Uniósł ją wysoko, aż oplotła mu nogami biodra. Pomaszerował do sypialni, rzucił ją na łóżko, rozebrał się błyskawicznie i założył kondom.

Kennedy jeszcze nie doszła do siebie po pierwszym orgazmie, gdy rozsunął jej kolana i wziął ją jednym mocnym pchnięciem.

Gotowa na kolejne doznania przyjęła kochanka i zacisnęła mięśnie wokół jego męskości. Była przeszczęśliwa, gdy rzucił się na nią jak dzikus. Szczytując powtórnie, wbiła paznokcie w jego plecy. Usłyszała swoje imię wypowiedziane z ustami przy jej ustach. Nate ostatni raz poruszył biodrami i odleciał.

Próbowała się poruszyć, chciała coś powiedzieć, ale nie zdołała, bo sama odplynęła zbyt daleko. Serce miała ściśnięte. Szloch wyrwał się jej z gardła.

O nie. Miała wrażenie, że lada chwila wybuchnie płaczem.

Nate przytulił ją do piersi i ostrożnie wyjął szpilki podtrzymujące włosy spięte w kok. Przyglądził potargane loki, całował skronie. Milczał, ale miała wrażenie, że czeka, aż ona się odezwie, jakby wiedział, że postanowiła mu się zwierzyć.

Była dyskretna do bólu, nawet wobec siebie, więc minęło kilka chwil, nim uświadomiła sobie, że pragnie mu powierzyć głęboko skrywaną tajemnicę. Tu i teraz, w ciemnościach, u boku mężczyzny, przy którym poczuła się całkiem bezpieczna, zapragnęła wreszcie powiedzieć prawdę.

Słowa niepowstrzymaną falą popłynęły z jej ust:

– Byłam nie tylko grubasem, lecz także prymuską. Naprawdę miałam wielkie zdolności. Uwielbiałam matematykę, nauki ścisłe i historię. Czułam, że panuję nad tymi sprawami, bo mają sens. Należałam do wielu odłotowych kółek zainteresowań. Tamtego dnia, kiedy mnie dopadli, wszystkie podręczniki upadły na ziemię i leżały wokół mnie, rozrzucone bezładnie. Zajarzyłam, że moje książki i ukochane dziedziny wiedzy nie były żadną ochroną, a wręcz mocno pogorszyły sprawę. Zdolności w niczym dziewczynie nie pomagają. Kluczem do sukcesu jest uroda oraz idealna figura. Po powrocie do domu rzuciłam w kąt wszystkie podręczniki, wypisałam się z kółek zainteresowań i przestałam zakuwać. Wygląd był moją nową obsesją. Pasjonowałam się modą, ciuchami, wszystkim, co upiększa życie. Stwarzałam siebie na nowo jak urodowy Frankenstein. Moja matka była zachwycona. Wstydziała się córki grubaski, ale gdy straciłam na wadze, zaczęła mi kibicować: zabierała na imprezy charytatywne i puchła z dumy. To ojciec wysłał mnie na terapię, kiedy uświadomił sobie, że niszczy samą siebie. Matka powtarzała, że wyglądam świetnie.

Kennedy rozluźniła dłonie ściskające kurczowo jego ramię i podjęła opowieść:

– Dobrze trafiłam. Terapia okazała się skuteczna. Pewnego dnia uświadomiłam sobie, że nie chcę umierać. Wolałam żyć prawdziwym życiem, zamiast tkwić w czarnej dziurze, gdzie jedzenie było wrogiem, a lustro należało omijać. Utraciłam samą siebie, ale postanowiłam wreszcie poskładać się na nowo. Moi rodzice z czasem się rozwiedli. Ojciec ma drugą żonę. Rzadko rozmawiamy. Matka dawno temu wyjechała z nowym mężem. Zostałam sama, ale moim zdaniem tak jest lepiej. Kate i Arilyn bardzo mnie wsparły. Odkryłam, że mam zdolności do projektowania i organizacji imprez. Skupiłam

się na rozwijaniu tych talentów. Staram się zapomnieć o przeszłości, ale czasami wspomnienia do mnie wracają.

Zamilkła, ogarnięta poczuciem bezsensu i pustki. Ukrywane latami tajemnice i lęki odlepiły się od niej i odpłynęły. Pozostał jedynie głęboki smutek. Żal jej się zrobiło wrażliwej dziewczyny, którą dawniej była, i wszystkiego, co ją ominęło, bo nie wierzyła, że warta jest dobrego życia.

Kennedy próbowała się odsunąć. Potrzebowała więcej przestrzeni, ale Nate nie zwolnił uścisku. Spowita jego ciepłem i zapachem, odprężyła się, z wolna zaniechała oporu i przyjęła dar jego obecności.

– Kennedy, nadszedł czas, żebyś uświadomiła sobie całą prawdę. Ja dostrzegłem ją od razu.

– To znaczy?

– Jesteś rozumna i piękna, zewnątrz i w środku. Nie musisz przedkładać jednej cechy nad drugą. Możesz rozwijać wszystkie aspekty osobowości, które zostały ci dane. Dla mnie stanowią uosobienie doskonałości.

Zamknęła oczy i ukryła twarz na jego piersi.

– Jestem kompletnie popaprana.

– Cicho. Śpij kochanie. Jutro będzie lepiej.

Kąciki jej ust lekko uniosły się w uśmiechu. Otoczona ciemnością, poddała się i zapadła w sen.

Nate obserwował Wolfa, który skoncentrował wzrok na piłce, zamachnął się i walnął. Użył dość siły, więc w pierwszym podejściu maksymalnie zbliżył się do dołka. Całkiem niezłe jak na początkującego gracza.

Wolf odwrócił się, niepewny swoich umiejętności.

– Dobra robota – pochwalił z uśmiechem Nate. – Jesteś w formie. Doskonały punkt wyjścia do kolejnego rzutu. Od dawna nie musieliśmy taplać się w wodzie ani brnąć w piasku.

– Właściwy kierunek, piłka na trawce, w pobliżu dołka. Istny cud. – Wolf roześmiał się, gdy poszli dalej.

– Nie. To nie przypadek. Masz bardzo mocne uderzenie. To pewnie wpływ tatuażu. Ukryty smok dodaje ci sił.

– Ciekawe, jak by zadziałał piercing, zwłaszcza w ryzykownych miejscach.

Nate skrzywił twarz.

– Daruję sobie takie wspomagacze.

Kilka dołków zaliczyli w przyjemnym milczeniu. Nate uświadomił sobie, że brakowało mu prawdziwej męskiej przyjaźni. Wayne gadał tylko o pracy, Connor to rodzina, więc trzeba go akceptować z całym dobrodziejstwem inwentarza. Nie przypuszczał, że luzak taki jak Wolf zechce się z nim zakolegować. Przewidywał, że nowy znajomy dyskretnie zmyje się po kilku spotkaniach. Ku zaskoczeniu mentora uczeń wydawał się szczerze zainteresowany kontynuowaniem kursu golfa, a w ubiegłym tygodniu zaproponował nawet, żeby po pracy wybrali się na piwo.

– Kiedy masz to ważne golfowe spotkanie? – zapytał Nate, gdy kij świsnął i piłeczka eleganckim łukiem poszybowała w powietrze, i upadła trzydzieści centymetrów od dołka. Szkoda, że Kennedy nie może tego zobaczyć.

– W piątek rano. Udało mi się jakoś wkręcić do jego drużyny. Zapewniam cię, że łatwiej byłoby przeniknąć do struktur CIA. Golfiści trzymają się razem.

– Dasz radę. Jesteś dobrze przygotowany. Jak hotel? Twój IDEAL?

Wolf przymierzył się do kolejnego uderzenia. Piłeczka poleciała trochę za bardzo na lewo, ale szczęśliwie ominęła pułapkę.

– W przyszłym tygodniu nastąpi wielkie otwarcie. Z tej okazji zwerbowałem spore grono celebrytów. Zdecydowałem się połączyć imprezę firmową z akcją dobroczynną, żeby lokalna społeczność też coś na tym zyskała. Nowy Jork ma swoją specyfikę, więc muszę działać inaczej niż w Mediolanie. Tata dał mi wolną rękę. To pierwsza inwestycja, którą od początku do końca realizuję samodzielnie.

– Fajnego masz ojca. Często się widujecie?

– Mieszka w Mediolanie z moją macoszka, która jest szefową włoskiej sieci piekarniczej i cukierniczej La Dolce Famiglia. Niedawno urodziła dziecko, ale będzie na otwarciu. Nie ma zmiłuj.

Twarda babeczka.

Rozpromieniona twarz Wolfa była dla Nate'a widowym dowodem, że macoszka całkiem zawojowała jego kumpla. Poczł ukłucie zazdrości. Ciekawe, jak to jest, gdy ma się troskliwych rodziców. Na szczęście mógł zawsze liczyć na Connora, który stał za nim murem. Wielu pechowców nawet nie marzy o takim wsparciu.

– Przyszedł mi do głowy świetny pomysł – oznajmił Nate z poważną miną.

– Jaki?

– Za lekcje golfa będziesz mi płacił słodyczami. Uwielbiam ciastka.

– Załatwione – odparł z uśmiechem Wolf. – Są dwa skuteczne sposoby podrywania dziewczyn. Jeden z nich to dobre żarcie.

– A drugi?

– Bystry, kudłaty zwierzak.

Ach tak. Nate pomyślał, że warto postarać się o uroczego szczeniaczka. Mógłby poprosić Kennedy o pomoc w opiece nad nim. Hipoteza miała wiele zalet. Kurczę, chyba mu odbiło! Tylko kretyń bierze zwierzaczka jedynie po to, żeby zbajerować ukochaną. Od pamiętnej nocy, gdy opowiedziała szczerze o przeszłości, wciąż myślał o jej sile i wrażliwości, świadomy, że sama tych cech nie dostrzega.

W niedzielę rano obudził się w łóżku Kennedy. Już jej przy nim nie było. Wykąpana i ubrana od stóp do głów powitała go z fałszywym ożywieniem. Wściekł się. Powinien błyskawicznie rozebrać ją do naga i zaciągnąć z powrotem do łóżka, bo tam potrafiła go słuchać, ale intuicja podpowiadała mu, że dziewczyna potrzebuje czasu i przestrzeni. Bez słowa pocałował ją na pożegnanie i wyszedł. Miał nadzieję, że dzień na przemyślenie sprawy pomoże jej dojść do wniosku, że są dla siebie stworzeni. W głębi duszy jednak w to wątpił.

Nie zadzwoniła. Opuściła taneczny trening w poniedziałkowy wieczór. Był środek tygodnia, ale się nie odezwała. Potrzebował jakiegoś znaku, żeby zaplanować kolejne posunięcie. Najchętniej zapytałby wprost, co jest grane, ale w kontaktach z paniami trzeba okazać więcej subtelności. Nie miał wyjścia, bo walczył o przetrwanie.

Przyjrzał się Wolfowi: fajny tatuaż, pewność siebie, wygląd modela. Nadgarstki zdobiły mu zawsze skórzane ochraniacze, typowe dla młodocianych buntowników. Świetnie pasowały do jego wizerunku. Z uroczą nonszalancją zaliczał kolejne sukcesy.

– Wolf?

– Tak?

– Byłeś już zakochany?

Młody znieruchomiał. Przestał wpatrywać się w piłkę i przyjrzał się Nate'owi. Błękitne oczy posmutniały, ale odpowiedział, nie odwracając wzroku.

– Nie. A ty jesteś ugotowany, co?

Nate przegarnął idealnie ostrzyżoną czuprynę.

– Tak. Wszystko we mnie buzuje. Dosłownie i w przenośni. Z tym drugim mam spory problem.

– Naukowa analiza. – Wolf roześmiał się głośno. – Wszystko rozkładasz na czynniki pierwsze.

Dziewczyna jest zainteresowana?

– Tak myślę. Żeńska odmiana związkofoba. Boi się zatrzymać na chwilę i przemyśleć życiowe sprawy, jakby z góry zakładała, że wszystko się źle skończy. Nie wiem, jak przekonać ją, że pragnę

trwałego związku i zostaną z nią na dobre i złe, bo jest tego warta. Cholera, czy to ma sens?

– Tak – odparł Wolf. Bez słowa patrzył w dal. Nate rozpoznał w tej ciszy bratnią duszę. Wolf miał swoje problemy do rozwiązania, a za fasadą przebojowego milionera o urodzie modela krył się człowiek o złożonej osobowości. – Czasami ludzie nie wierzą, że zasługują na szczęśliwe zakończenie. Większość nie ma na nie szans. Powiedziałaś jej, co czujesz?

– Nie. Moim zdaniem to byłby koniec wszystkiego. Ta cholerna wariatka zmieniałaby nazwisko i wyjechałaby z miasta, żeby się mnie pozbyć. Muszę to mądrze rozegrać. Zero presji. Trzeba jej dać więcej przestrzeni.

– Ryzykowne posunięcie, Nate. Na dwoje babka wróżyła. Jedno wiem na sto procent: musisz walczyć do upadłego, ale i tak możesz ją stracić. Warto się dla niej postarać?

– Tak.

– Nie zazdroszczę ci.

– Dzięki za dobre słowo, panie doktorze.

Wolf znów parsknął śmiechem.

– Kurczę, musisz jej powiedzieć, co czujesz. Niech wie. Jeśli ucieknie, czekaj cierpliwie. Powinieneś chyba udowodnić, że nie dasz się tak łatwo odstraszyć.

– Być może. – Nate westchnął ukradkiem.

– Słuchaj... co robisz w sobotę?

– Proponujesz mi randkę?

– Chciałbyś!

– Gram w golfa. Nic więcej – odparł z uśmiechem Nate.

– Jestem zaproszony na zaręczyny. Duża impreza, dobrze się zapowiada. Chcesz pójść ze mną?

Zaskoczony Nate przyjrzał się kumpłowi. Czuł, że zaproszenie na uroczystość zorganizowaną dla bliskiego kręgu przyjaciół Wolfa to duża sprawa.

– Narzeczony się nie pogiewa?

– Jestem znajomym narzeczonej. O fochu nie ma mowy. Im więcej gości, tym lepsza impreza. Daj się przekonać. Zabalujesz, poznasz nowych ludzi. Jeśli z tamtą panną ci nie wyjdzie, zyskasz inne możliwości. Genevieve ma fantastyczną rodzinę. Oderwiesz się na chwilę od swoich kłopotów.

– Może byłoby lepiej, gdybyś poszedł z jakąś dziewczyną.

– Nie. Zerwałem właśnie z jedną panną, którą widywałem w weekendy. To było męczące. Wolę facetów. Pójdiesz ze mną?

– Tak. Dzięki.

– Drobiazg.

Dokończyli grę i opuścili pole golfowe. Nate wsiadł do auta, zapiął pasy i usłyszał pikanie komórki. Sięgnął po nią skwapliwie, niczym zakochany nastolatek, i przeczytał wiadomość:

Cześć, Nate. Tu Mary, poznaliśmy się podczas randkowego kalejdoskopu. Kennedy poleciła mi się z tobą skontaktować w sprawie terminu randki. Wspomniała, że bardzo chcesz się ze mną zobaczyć. Piątkowy i sobotni wieczór mam wolny. Daj mi znać, który termin Ci pasuje. Z góry cieszę się na to spotkanie. Ostatnio świetnie mi się z tobą rozmawiało. Miłego dnia!

Głowa Nate'a opadła na kierownicę. Kennedy wreszcie dokonała wyboru, ale wybrała dość

dziwaczne rozwiązanie. Chociaż spali ze sobą, postanowiła umówić go z inną dziewczyną. To ważna wskazówka.

Nie na to liczył.

Jego kolejne posunięcie przesądzi o wszystkim. Pora zapolować na ostatnie numery magazynów kobiecych oraz zanosić gorące modlitwy.

Kennedy przyglądała się wielkiej rezydencji wzniesionej na rozległym terenie. Odwróciła się do Kate.

– Rewelacja. Aleksa z prawdziwym rozmachem zorganizowała tę imprezę, co? Mogę zostać jej przyszywaną siostrą?

Roześmiana Kate chwyciła dłoń swego narzeczonego Slade’a, który bez uszczerbku dla swej męskiej aury niósł dwa śliczne pakunki owinięte w papier ozdobiony wizerunkiem Barbie.

– Jeśli chcesz, możesz się uważać za moją siostrzyczkę – powiedział.

Kennedy posłała całusa facetowi, który skradł serce jej najlepszej przyjaciółce. Razem poszli kamienną alejką o skomplikowanym wzorze.

– Willa mamy Genevieve okazała się za mała, a Dawid ma tylko mieszkanie. Obejrzelibyśmy wiele sal na wynajem, ale Genevieve zależało na domowej atmosferze – tłumaczyła Kate.

– Jasne. Teraz ma do dyspozycji dwa tysiące metrów kwadratowych przytulnego gniazdka. Pięknie tu.

– Nick sam zaprojektował dom. Całkiem zapomniałam, że jeszcze tu nie byłaś. Będą wszyscy krewni i znajomi królika, więc zapowiada się dobra zabawa. O matko! Spójrzcie, paw!

Imponujący czarno-szafirowy ptak minął ich dostojnym krokiem i pomaszerował ku starannie utrzymanemu trawnikowi. Bielutkie parasole ustawiono wśród rosnących rzędami krzaków staromodnych róż o białych i żółtych kwiatach. Muzyczny septet, usadowiony na podium otoczonym marmurowymi rzeźbami, grał utwory klasyków. Harfistka w kremowej sukni miała kwiaty we włosach, a spod jej palców płynęła baśniowa opowieść muzyczna.

– Ojeju! Muszę coś wymyślić. Nie dam się prześcignąć Genevieve. Patrzcie! Fontanna z szampanem. Idziemy!

– To rozumiem! – Slade zachichotał. – Moja dziewczyna zawsze wywęszy alkohol.

– Napitki są na pewno pierwsza klasa – pisnęła radośnie Kennedy. – Prowadź, kochana!

Wpatrzona w upragniony cel, torowały sobie drogę wśród tłumu gości. Slade w ostatniej chwili zawrócił.

– Gdzie przekąski? Skarbie, dają tu krabowe tartinki?

– Tak, kochanie, wyluzuj. Jest szwedzki stół i mnóstwo pyszności, między innymi owoce morza.

– Uwielbiam zaręczyny. Później się zobaczymy.

Kate zachichotała, patrząc, jak Slade zmierza prosto do eleganckiego kelnera.

– Mój facet zna się na dobrym jedzeniu. Ahoj! Jesteś gotowa?

– Na szampana? Tak.

– Na kataklizm. Raz, dwa, trzy i...

– Kate! Kate przyszła! Kate przyszła!

Dwie wrzeszczące dziewczynki pędziły przez trawnik. Starsza miała na sobie jasne lakierki

i różowo-białą sukienkę, a kruczoczarne włosy zwijały się w małe loczki. Za nią biegła młodsza dziewczuszka, obraz nędzy i rozpaczy: przekrzywione kokardy dyndały na głowie pod dziwnym kątem, sukienka była podarta i zabłocona, nóżki bose. Kate uklękła, a maluchy wpadły w jej ramiona i cała trójka upadła na trawę, zanosząc się od śmiechu.

– Cześć, dziewczęta! Pamiętacie moją przyjaciółkę Kennedy?

Siostrzyczki podniosły głowy i uśmiechnęły się szeroko.

– Prawie jak Ken, ale to dziewczyna.

– Mario, wszystko ci się pokręciło. To nie żaden Ken, tylko ciocia Kennedy. Moim zdaniem ma śliczne imię – strofowała siostrę Lili, taksując spojrzeniem cytrynowożółtą dopasowaną suknię, lśniąca biżuterię i starannie dobrane sandały na niebotycznych obcasach. – Cudnie wyglądasz, ciociu.

– Dzięki, maleńka. Ja też jestem zachwycona twoją sukienką.

– Dziewczynki, gdzie mama i ciocia Maggie?

– Na tarasie. Będę drużką cioci Genevieve. W całym kościele mam sypać kwiatki z koszyczka! – wrzasnęła Maria.

– Tylko w głównej nawie – poprawiła Lily.

– Masz dla nas prezenty, Kate?

– Ale niewychowana! – oburzyła się Lily. Kate chwyciła niesforny loczek małej psotnicy owinięty wokół kokardy.

– Mamy dla was upominki. Jeśli znajdziecie wujka Slade’a, uściśnięcie go i dacie buziaka, na pewno wam je da.

– Ojej! – Maria już gnała przez trawnik. Lily westchnęła.

– Dzięki, ciociu Kate.

– Drobiazg, dziecinko. Poszukaj wujka, a my znajdziemy twoją mamę.

Lily pobiegła za siostrą.

– Tu jestem!

Kennedy ujrzała przyjemnie zaokrągloną, uśmiechniętą brunetkę. Aleksa, starsza siostra Genevieve, była jedną z najmilszych, najcieplejszych osób, jakie знаła. Ilekroć spotykały się wraz z Kate i Genevieve, zawsze miała wrażenie, że należy do rodziny. Teraz nastąpiły powitalne uściski.

– Gdzie Slade? – zapytała Aleksa.

– Szuka ulubionych tartinek z krabami. Fantastyczna impreza. Sceneria jest niesamowita. Odwaliłaś kawał dobrej roboty.

– Doskonale się bawiłam, przygotowując to wszystko. – Aleksa wzięła się pod boki. – Mój ślub to była totalna ściema, więc ze zdwojonym zapalem szykowałam wszystko dla Genevieve. Co myślicie o pawiach? Pochodzą z fermy hodowlanej, gdzie są bardzo hołubione. Łabędzie łatwo się płoszą na widok tłumów, więc odpadły w przedbiegach. W sumie wyszło całkiem niezłe.

Kate nie wierzyła własnym uszom. Ślub i ściema? Kennedy również była zaskoczona.

– Pawie są cudne – powiedziała. – O co chodzi z twoim niby-ślubem?

Siostra Genevieve zamachała rękami i pospiesznie zaczęła wszystko odkręcać.

– Nieporozumienie. Potem nam się ułożyło. Idę szukać bohaterki naszej uroczystości. Zamieniłam z nią tylko parę słów, nim zniknęła mi z oczu.

– Kręci się pewnie wśród gości. Każdego musi uhonorować, a ze strony Dawida przyszły tłumy.

Przyjęcie zaręczynowe to prawdziwa harówka.

– Tak. Pewnie masz rację. Nasi rodzice są Dawidem zachwyceni. Obawiam się, że polubią go bardziej niż mojego Nicka, który już się wścieka. – Aleksa zmrużyła oczy, wypatrując kogoś na trawniku. – Dlaczego Maria jest bosa i upaprana?

– Bo razem z moim synem goniła pawie i wpadła do oczka wodnego. Cześć, dziewczyny.

Do pań dołączyła Maggie, najlepsza przyjaciółka Aleksy i przyszywana kuzynka Genevieve, ubrana w czarny obcisły garnitur, w który nawet modelka Versace z trudem by się wcisnęła. Modnie ostrzyżone włosy barwy cynamonu sięgały policzków. Maggie uosabiała piękno i szyk. Dla Kennedy zawsze była niedościgłym wzorem, ikoną mody i chętną doradczynią. Wymieniły szybki powitalny uścisk.

– Przyprowadziłaś swoich przystojniaków? – zapytała Maggie. – Ale posucha! Nikt tu nie pije?

– Właśnie zmierzałyśmy prostą drogą do fontanny z szampanem. – Kennedy wybuchnęła śmiechem. – Odpowiadam na pytanie pierwsze: dziś występuję solo.

– Szkoda. – Maggie skrzywiła się lekko. – Twoi kochasie są zawsze warci grzechu. Widziałyście Genevieve? Dawid jej szuka.

– Gdzieś się zawieruszyła. – Aleksa spochmurniała. – Jest przepracowana. Wciąż jej powtarzam, że powinna zwolnić.

– Nie ma lekko wśród tych wszystkich młodych zdolnych chirurgów. Kennedy i ja próbowałyśmy z nią pogadać, ale się wymigała. Izzy przyjedzie na zaręczyny? – zapytała Kate.

Maggie i Aleksa spojrzały na siebie.

– Trudno wyczuć. Mielibyśmy niespodziankę. – Bliźniaczka Genevieve była skłócona z bliskimi. Odsunęła się od klanu McKenziech i zerwała rodzinne więzy. Przyczyn było wiele: narkotyki, szalone imprezy, ryzykowne znajomości. Nikt nie umiał powiedzieć, dlaczego unika kontaktu. Kennedy domyślała się, że dla Genevieve nieobecność bliźniaczki to dodatkowy stres. Na świadkową wybrała w końcu Kate. Izzy zapewne odmówiła.

– Jaką niespodziankę? – zapytał radosny głos.

Do dziewczyn podeszła Karina, szwagierka Maggie; na rękę trzymała dziecko, w dłoni miała kieliszek. Burza ciemnych loków spływała na ramiona. Migdałowe oczy lśniły energią i zapałem, rzadkim u świeżo upieczonej mamy pierwородnego dziecka. Wszystkie panie natychmiast zaczęły pieszczotliwie zagadywać maleństwo.

– Chodzi o ewentualny przyjazd Izzy, bliźniaczki Genevieve. Trudno wyczuć, czy się tu pojawi. Skarbie, co za biust! Imponujący. Maksimus jest szczęściarzem.

– Który? Ojciec czy syn? – wtrąciła Aleksa.

Wszystkie panie wybuchnęły śmiechem. Maks junior był owinięty niebieskim szydełkowym kocykiem, a jego główkę chroniła maleńka dzianinowa czapeczka, spod której wystawały ciemne kosmyki. Otworzył senne oczka, rozejrzał się wokół i ponownie zasnął. Kennedy miała ochotę przytulić twarz do pachnącego pudrem maluszka i wziąć go na ręce.

– Jak myślicie, moje panie? Matka karmiąca może chyba pozwolić sobie na jeden kieliszek? – zapytała Karina. – Nie ważcie się zaprzeczyć, bo już go wypłam.

– Jeden kieliszek szampana nie zaszkodzi, kochanie – odparła Maggie. – Jak sobie radzisz?

– Trzymam się. – Karina przewróciła oczyma. – Maks jest mocno pogubiony. Przez kilka pierwszych

dni po naszym powrocie ze szpitala łąpałam go na tym, że wpatrywał się w maluszka jak urzeczony.

– Ojej, słodki obrazek – westchnęła Kate.

Karina uniosła brwi.

– Tak, ale poza tym palcem nie kiwnął. Zapowiedział, że nie będzie zmieniał pieluch ani kąpał i ubierał syna z obawy, że coś mu złamie, na przykład siusiaka. Cała robota spadła na mnie.

Kennedy skrzywiła twarz.

– Ja bym się wkurzyła. Jak sobie poradziłaś?

Maggie i Karina wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

– Zmyłam się.

– Proszę? Opuściłaś męża? – zdziwiła się Kate.

– Tylko na jeden dzień. Oznajmiłam mu, że Maggie zaprosiła mnie do spa na masaż, manicure i pedicure. Spanikował, błagał, żebym została w domu, ale wytłumaczyłam mu, że moi panowie muszą się wreszcie bliżej poznać.

Uśmiechniętą Maggie rozpierała duma.

– Zapewniam was, że najtrwalsze więzi powstają, gdy zmienia się zasraną pieluchę. To naprawdę działa.

– Owszem. Gdy wróciłam do domu wieczorem, mój mąż usypiał Maksa juniora, który miał suchą pieluchę i czyste śpioszki. Czasami trzeba po prostu rzucić męża na głęboką wodę. Niech pływa.

– Dziewczyny rządzą. – Aleksa wybuchnęła śmiechem. – Nick raz poprosił, żebym pottrzymała Lily, bo musi coś przynieść. Wyszedł z domu... a raczej wyjechał. Samochodem. Wierście mi, drogo zapłacił za tę rejteradę.

Kennedy zachichotała. Uwielbiała te kobietki: silne, wygadane, rodzinne. Marzyła, że sama będzie taka, gdy się wreszcie ustatkuje. Za jakiś czas.

Jak Bóg da.

Przez cały tydzień natrętnie powracała do niej myśl o facecie, któremu powierzyła najtajniejsze sekrety i oddała swoje ciało, ale nie potrafiła tego zaakceptować. Tęskniła za nim. Brakowało jej wspólnych treningów w sali tanecznej, gry w golfa, a przede wszystkim erotycznych szaleństw.

Musiała go chronić.

Przed sobą.

Zachowała się podle, napuszczając na niego Mary, ale nie miała wyboru. Pchnęła go w ramiona innej kobiety, potwierdzając najgorsze przeczucia dotyczące swojej osoby. Kennedy Ashe nie była życiową partnerką, jakiej potrzebował, na którą zasługiwał. Koszmarne wady ujawnią się z czasem jak wielogłowa hydra. Kennedy będzie zadręczać Nate'a albo siebie i złamie mu serce. Lepiej zawczasu wycofać się z tego układu. Mary pomoże Nate'owi zapomnieć o przeszłości.

Kennedy odsunęła na bok smutne myśli i skupiła się na koleżankach.

– Proponuję, żebyśmy się rozdzieliły i poszukały Genevieve – zaproponowała.

Wszystkie dziewczyny przyklasnęły tej propozycji. Kennedy napełniła kieliszek szampanem i postanowiła przeszukać dom. Po drodze chwilę pogawędziła z rodzicami narzeczonej, poznała też matkę i ojca Dawida. Chwyciła łydę selera naciowego z tacy dla wegetarian i odgryzła kawałek. Obawiała się, że zemdleje, gdy poczuje cudowną woń smażonych steków, więc po zakończeniu poszukiwań zamierzała unikać stołów z gorącymi daniami dla mięsożerców.

Na parterze nie znalazła Genevieve, więc postanowiła spenetrować pierwsze piętro. Szerokie schody uznała za architektoniczny majstersztyk. Dominującym akcentem był migotliwy zyrandol z połączanego brązu zaprojektowany w stylu lat sześćdziesiątych. Zajrzała do kilku pomieszczeń. Wszędzie pusto, goście balowali w ogrodzie albo na parterze. Uznała, że marnuje czas, i już miała zejść do holu, gdy usłyszała stłumione skrzypienie.

Otworzyła kolejne drzwi i stanęła na progu wesołej, pomalowanej na żółto sypialni Lily. Łóżko z baldachimem zdobiła koronkowa kapa. Całości dopełniała imponująca kolekcja lał i maskotek. Łukowate wnątkowe okna były otwarte. Wpadał przez nie lekki powiew niosący apetyczne zapachy potraw, a z ogrodu dobiegały radosne głosy.

Genevieve siedziała w bujanym fotelu i patrzyła w okno.

– Mogę wejść?

Genevieve natychmiast podniosła głowę. Po jej twarzy przemknął wyraz zdumienia, lecz po chwili wszelkie uczucia zostały starannie zakamuflowane. Gdy Kennedy obserwowała przyjaciółkę, intuicja wołała wielkim głosem, że szykuje się katastrofa.

– O Boże! Wybacz, nie słyszałam twoich kroków. – Śmiech Genevieve był wymuszony. Nerwowo kręciła pierścionek zaręczynowy. Kennedy spostrzegła, że skóra na serdecznym palcu jest mocno zaczerwieniona aż do stawu. Narzeczona ubrana była nienagannie; jasna bluzka w odcieniu wanilii i długa kremowa spódnica tworzyły aurę niewinności. Ciemne włosy upięła w modny kok, a w uszach lśniły diamentowe kolczyki. Miała intensywnie niebieskie oczy, takie same jak Aleksa. Emanowała nerwową energią, graniczącą z paniką, jakby lada chwila miała rzucić się do ucieczki.

– Wszystko w porządku, kochanie. Co tu robisz?

Genevieve spojrzała w okno i uśmiechnęła się lekko.

– Potrzebowałam chwili samotności. Przywitałam tłum znajomych i współpracowników Dawida, co nie jest łatwe, bo teraz mam z nimi rozmawiać jak równy z równym. Dawid przez dwa lata był moim szefem, więc czuję się dziwnie. Nie chcę go zawieść.

Kennedy podeszła bliżej i chwyciła ją za rękę.

– Usiądźmy razem i porozmawiajmy chwilę. – Podeszły do wyściełanej ławki z trzema różowymi poduszkami obszytymi falbanką.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Dawid cię kocha. Nie ma mowy, żebyś mogła go zawieść. O co naprawdę chodzi? Martwimy się o ciebie, kochana.

Genevieve ścisnęła kurczowo dłonie przyjaciółki. Chwył był mocny, jak przystało na chirurga.

– Mnóstwo ludzi ma wobec mnie wielkie oczekiwania. Boję się ich rozczarować. – Uniosła głowę i spojrzała Kennedy prosto w oczy. – Nie chcę się zblamować.

Kennedy serce się ścisnęło. Kolejna śliczna i mądra dziewczyna lęka się porażki. Życie bywa czasami nie do zniesienia. Czy Dawid rzeczywiście do niej pasuje? Powinna skakać z radości, planując ślub i wesele. A może ugięła się tylko pod towarzyską presją, bo chce, żeby wszystko szło bez zarzutu?

– O blamażu nie ma mowy – odparła Kennedy. – Aleksa, Kate i ja z radością wszystko ci zaplanujemy. Wszystkie jesteście przecież jak rodzina. Musisz zdobyć się na dystans i zrozumieć, że działasz przeciwko sobie. Jeśli będziesz zbyt dużo od siebie wymagała, ani ty, ani Dawid, ani twoi rodzice nie będziecie szczęśliwi, kochanie.

Genevieve kiwnęła głową.

– Wiem. Masz rację.

– Rozmawiałaś z Dawidem? Może powinniście zrewidować plany i zwolnić tempo.

Genevieve ponownie wzmocniła uścisk. Dłonie miała spoczone.

– Nie! Wykluczone. Cięży na nim wielka odpowiedzialność, odkąd przybyło mu obowiązków.

Pracuje w szpitalu, często bywa na Manhattanie. Stara się, jak może. Wszystko się ułoży.

Kennedy przyjrzała się przyjaciółce i postanowiła zaryzykować.

– Jesteś szczęśliwa z Dawidem?

– O co ci chodzi? – zachnęła się Genevieve. – Wkrótce się pobierzemy.

– Nie o to pytałam. Zakładam, że go kochasz. Chcę wiedzieć, czy potrafi dać ci szczęście.

Niebieskie oczy otworzyły się szeroko. Mijały sekundy. Kennedy wyczuła, że zbliża się przełomowa chwila. Wstrzymała oddech, żeby nie spłoszyć Genevieve, która nabrała powietrza i już miała odpowiedzieć...

– Hej, macie tu prywatną imprezkę?

W drzwiach stanął Wolf. Głową niemal dotykał futryny. Genevieve natychmiast się rozchmurzyła, podbiegła do niego i uściśnęła serdecznie.

– Wreszcie raczyłeś się pokazać – skarciła go żartobliwie. Nagle powróciła dawna Genevieve.

Wolf roześmiał się i pociągnął ją za ucho ozdobione diamentowym kolczykiem.

– Ładne kamyczki. Lekarki stażystki zarabiają teraz mnóstwo kasy.

– Tak sobie tłumacz. Dostałam je od Dawida.

– Milusio – wymamrotał. – Witaj, Kennedy. Dawno cię nie widziałem. Wszystko gra? Zgarniasz miliony, swatając popaprańców spragnionych miłości?

Kennedy wzniosła w górę oczy.

– Kiedy i ty wreszcie się przełamiesz? Powinieneś mi zaufać. Tej panny, z którą cię ostatnio widziałam, w żadnym razie bym nie rekomendowała. Nadal jesteście parą?

– Nie. Pragnęła tylko mego ciała, a ja żądam szacunku.

– Koszmarna baba – prychnęła Genevieve. – Nie potrafiła nawet rzucić strzałkami do tarczy.

– Skoro o tym mowa, jesteś mi winna rewanż. Trudno się z tobą umówić. Nie mogę wiecznie pić i grać w strzałki sam jeden.

– Daruj, Wolf. Obiecuję, że spotkamy się w przyszłym tygodniu. Pasuje ci środowy wieczór? Kończę wcześniej dyżur.

– Nic z tego, Genevieve – zabrzmiał w pokoju chłodny głos. – Mamy odprawę z pielęgniarkami, a potem imprezę charytatywną.

Zapadło milczenie. Genevieve wzdrygnęła się i podbiegła do Dawida, jakby przywykła, że trzyma się ją na krótkiej smyczy, a chwila swobody właśnie minęła. Wolf zacisnął zęby i zwinął dłonie w pięści. Uśmiechnął się z przymusem do narzeczonego Genevieve.

– Cześć, Dawidzie. Miło cię zobaczyć. Gratulacje.

Dawid prezencję miał powalającą, choć wyglądem bardzo różnił się od Wolfa. Neutralny, popielaty garnitur o tradycyjnym kroju. Biała koszula. Stonowany krawat. Gęste jasne włosy starannie zaczesane do tyłu. Gładko wygolona twarz o arystokratycznych rysach. Zafascynowana Kennedy obserwowała męskie osobowości, które starły się niczym potęgi z odmiennych planet. Cholera. Ci dwaj z pewnością za sobą nie przepadali.

Wstała i podeszła bliżej.

– Cześć, Dawidzie. Już się poznaliśmy. Jestem znajomą Genevieve. Gratuluje.

Uśmiech miał nienaganny. Błysnął śnieżnobiałymi zębami.

– Dzięki, Kennedy. Miło, że przyszedłeś. – Twarz i głos mu złagodniały, gdy zwrócił się do Genevieve:

– Kochanie, wybaczone, ale muszę cię porwać. Na dole czeka kilka osób, które musisz poznać. Są w radzie nadzorczej. Wybaczone, że zabiorę moją narzeczoną, Wolfie?

– Jasne.

Dawid ujął łokieć Genevieve.

– Obiecuję, że potem będziesz miała więcej czasu dla swoich przyjaciół.

– Oczywiście. Nic nie szkodzi. Zobaczymy się później – odparła Genevieve i sztywno podążyła za Dawidem.

Kennedy pochwyliła spojrzenie Wolfa. Był autentycznie wkurzony. Od razu domyśliła się, że coś tu jest na rzeczy. Obaj panowie szczerze się nienawidzili. Czyżby walczyli o względy Genevieve? A może zakamuflowana wymiana ciosów miała dodatkowe, ukryte znaczenie?

Zamierzała później na osobności zapytać o to Wolfa, ale z korytarza dobiegł szum splukiwanej toalety, a potem czyjeś kroki zmierzające ku pokojowi Lily. Trzeba w tej sprawie naradzić się z Kate. Gdzie kieliszek z szampanem? Odwróciła się i sięgnęła po niego.

– A, jesteś wreszcie. Kennedy, to mój kumpel, Nate.

Kennedy znieruchomiała. Odwróciła głowę. Na progu stał Nate Ellison Raymond Dunkle.

Ach! Po prostu... Ach!

Podszedł do Wolfa. Dwa różne światy. W swojej kategorii Nate prezentował się znakomicie. Żadnych tatuaży, kolczyków, średni wzrost. Miał inne atuty. Oczy koloru mchowej zieleni lśniły energią i zapalem, wyrazisty owal twarzy oraz kości policzkowe domagały się pochwał. Czarna koszula z surowego jedwabiu podkreślała szerokie ramiona. Kennedy sama ją wybrała. Tkanina połyskiwała w promieniach słońca, uwydatniając muskulaturę smukłej sylwetki. Podwinięte rękawy odsłaniały brązowe ramiona, a jasne włosy kontrastowały z opalenizną zapalonego golfisty. Markowe dzinsy z paskiem ozdobionym dużą srebrną klamrą opinały kształtne biodra i pośladki. Na pierwszy rzut oka widać, że facet jest... konkretny. Energia zawirowała i spowiła ich znajomą aurą erotyzmu, obecną od pierwszego dnia, choć Kennedy nie potrafiła dostrzec jej i przyjąć do wiadomości.

Nadal miała z tym kłopot.

Zaskoczony Nate zrobił wielkie oczy. Z tego wniosek, że nie wyreżyserował dzisiejszego spotkania. To był osobliwy zbieg okoliczności. Niebiosa lubiły pośmiać się z niej i czasami ją podreczyć. Co jest grane, do cholery? Skąd Nate zna Wolfa? Próbowwała wykrztusić cokolwiek, ale minęło kilka chwil, nim odzyskała zdolność mówienia. Nate ochłonął pierwszy. Gotowa była się założyć, jakie słowo usłyszy.

– Cześć.

Zagrożeniem był miód kapiący na serce po znajomym powitaniu.

– Cześć.

Zdumiony Wolf przez chwilę wodził spojrzeniem po twarzach przyjaciół.

– Wy się znacie?

– Tak – odparli zgodnie.

– Kennedy jest moją swatką – dodał Nate.

– Naprawdę? Poszedłeś do biura matrymonialnego? Jesteś klientem Happy Ending? Nic mi nie powiedziałeś, kolego.

– Świat jest mały – odparł bez związku Nate i obrzucił ją zaborczym, namiętym i... domyślnym spojrzeniem. Wiedział, że Kennedy lubi delikatne ugryzienia u nasady szyi i mocne, graniczące z bólem pobudzanie sutków. Potrafił właściwie zgiąć palce, by od razu trafić w czuły punkt i dać jej szybką rozkosz.

Uzyskał zbyt wiele takich informacji.

– Jak się poznaliście? – zapytała.

– Nate uratował mój tyłek, ucząc mnie gry w golfa. Chciałem złowić ważnego klienta dla IDEALU, naszej rodzinnej sieci hoteli. Jedyne miejsce, gdzie można było się z nim zakolegować, to pole golfowe. Nie miałem zielonego pojęcia o tej grze, ale Nate zlitował się nade mną. Ma naukowe podejście do sprawy, potrafi równaniem opisać każde uderzenie.

– Tak, świetny z niego nauczyciel.

Nate milczał.

Atmosfera zrobiła się gęsta, nabrzmiała słowami i namiętnością. Wolf najwyraźniej wyczuł, że sytuacja jest dziwna, bo wodził spojrzeniem po ich twarzach, jakby próbował rozwiązać zagadkę.

– Nate to obiecujący podopieczny naszego biura. Wiążę ogromne nadzieje z nową kandydatką, która została mu zaproponowana.

– Tak. Mary wydaje się idealna. – Nate skrzyżował ramiona na piersi. – Szkoda, że nadal myślę o dziewczynie, z którą wcześniej byłem związany. Nie sądzisz, że potrzebuję więcej czasu, żeby dojść do siebie? Może zdołam ją przekonać, żeby dała nam jeszcze jedną szansę.

Kennedy energicznie pokręciła głową.

– Powinieneś na to spojrzeć z szerszej perspektywy. Mary bardziej do ciebie pasuje. Tamta z pewnością złamie ci serce.

– Skąd wiesz? – Nate zrobił krok w jej stronę.

– Bo jest całkiem pogubiona.

– Może lubię skomplikowane dziewczyny.

– Albo nie wiesz, co jest dla ciebie dobre, ponieważ zamąciła ci w głowie, gdy poszliście do łóżka.

Wolf gwizdnał przeciągle.

– Ale wpadłeś, Nate!

Jego przyjaciel uparcie wpatrywał się w Kennedy.

– Może tamta dziewczyna powinna mi zaufać i uznać, że wiem, czego chcę, i potrafię ocenić sytuację. Moim zdaniem spanikowała i nie chce zaryzykować trwałego związku, bo w tej dziedzinie brak jej doświadczenia.

– Albo rozumuje logicznie i próbuje cię chronić.

– Raczej pieprzy głupoty. – Nate podszedł bliżej. Oczy mu błyszczały z wściekłości i poczucia zawodu. – Może nie chce pogodzić się z prawdą.

– Jaką? – zapytała Kennedy.

– Że ją kocham.

Kennedy wstrzymała oddech. Serce w niej zamarło, a potem zaczęło kołatać jak przed groźnym atakiem. Zakręciło jej się w głowie, a kieliszek omal nie wyslizgnął się z bezwładnych palców.

– Wyluzuj, kolego. Radziłem ci wyznać, co czujesz, ale chodziło mi o to, żebyś pogadał ze swoją dziewczyną, a nie zwierzał się swatce.

Kennedy i Nate patrzyli sobie w oczy, nie zwracając uwagi na gadaninę Wolfa.

– Nie powinieneś tego mówić – szepnęła. – To nieprawda.

– Przestań mi wmawiać, co czuję. Tłumy kandydatek, ucieczka i totalna ściema niczego nie zmieniają. Mam dość kłamstw. Kocham ją i nic na to nie można poradzić. Rób swoje, umów mnie z Mary, Sue albo inną odpowiednią kobietą, ale sytuacja pozostanie niezmienna. Kocham tamtą.

Kennedy zadrżała. Wyznał jej miłość. Sądził, że ją kocha. Jak to możliwe? Znał przecież wszystkie jej tajemnice, a jednak nadal uważał, że do siebie pasują? Mężczyznom podobała się jej figura, twarz, usposobienie. Chętnie pokazywali się z nią publicznie, cenili osiągnięcia zawodowe oraz niezależność, bo mężczyźni w gruncie rzeczy nie byli jej potrzebni do szczęścia. Nie interesowali się zboląłą duszą, nie kochali z całym dobrodziejstwem inwentarza. Czy można ich za to winić, skoro ona też nie umiała pokochać samej siebie?

Poczuła zimny dreszcz. Trzeba położyć temu kres. Nate stał się jej zbyt bliski, zaczynała ulegać jego urokowi. Powinna go od siebie uwolnić.

– Odkochasz się.

Te słowa padły między nich jak kamienie. Nate wzdrygnął się, jakby uderzyła go w twarz, a jej serce pękło na tysiąc kawałków. Obawiała się, że nie zdoła ich posklejać.

– Taki z niej tchórz?

– Moim zdaniem jest realistką – odparła łamiącym się głosem. – Powinieneś umówić się z Mary.

Wolf odchrząknął nerwowo.

– Dobra. Nie chcę się w to mieszać. Zostawię was samych, co?

Nate zacisnął zęby. Jego postawa świadczyła o rozżaleniu, a także o innym uczuciu, którego nie chciała nazwać.

– Nie, Wolf. Możesz zostać. Wszystko już omówiliśmy.

Nate odwrócił się, ruszył ku drzwiom, ale przystanął na moment.

– Wyślę Mary SMS-a i w tym tygodniu pójde z nią na kolację. Dzięki za radę, Kennedy. Muszę przyznać, że swatasz ludzi po mistrzowsku.

Kolana się pod nią ugięły, gdy patrzyła, jak wychodzą i zamykają za sobą drzwi. Chwiejnym krokiem podeszła do wyściełanej ławki, próbując wziąć się w garść i zapanować nad mdłościami. Co ona narobiła?

Postąpiła właściwie. Nie miała innego wyjścia, prawda?

Bała się, że zaraz zemdleje, więc pochyliła się, wsuwając głowę między kolana. Miała wrażenie, że słyszy głos powtarzający jej imię, ale nie podniosła głowy, skupiona na regularnym oddechu. Gdy podniosła wzrok, ujrzała klęczącą przed nią Kate.

– Przesadziłaś z szampanem, kochanie? Masz tempo. Radzę zwolnić. Znalazłyśmy Genevieve. Jest z Dawidem. Dobrze się czujesz?

– Nie. Mam problem.

– Jaki? – Twarz Kate wyrażała zaniepokojenie. Kennedy westchnęła głęboko.

– Spałam z Nate'em.

– O Boże! Kiedy? Nic nam nie powiedziałaś. Dobrze było? Jesteś szczęśliwa? Nate wypisze się

z naszego biura?

Kennedy zatkała jej usta ręką.

– Nie. To okropne. Po kolei: w łóżku było nam cudownie, ale cała afera jest koszmarem. Popełniłam niewybaczalny błąd i obawiam się, że naprawdę zawróciłam w głowie Nate’owi. Powinien zakochać się w Mary, nie we mnie. Mam nadzieję, że zachwyci się nią w tym tygodniu, a ja odetchnę i wrócę do normalnego życia.

Kate wyciągnęła komórkę i dotknęła ekranu.

– Ta sprawa nas obie przerasta. Wywołam Arilyn przez Skype’a, żeby z nami pogadała.

– Jest przeziębiona.

– Może rozmawiać, leżąc w łóżku. Pewnie nudzi się okropnie, więc będzie miała rozrywkę. Jest wściekła, że ominęła ją zaręczynowa impreza Genevieve. Zaraz się odezwie. Chwila cierpliwości.

Kate czekała. Po kilku minutach i wymianie SMS-ów na ekranie komórki pojawiła się Arilyn. Siedziała w łóżku, wsparta na poduszkach, nos miała czerwony, była w okularach, potargane włosy przypominały wronie gniazdo, a twarz chmurę gradową.

– Nie mówcie mi, że nastąpiła jakaś tragedia. Genevieve zerwała zaręczyny?

– Nie. Skąd ten pomysł? – Kate zmarszczyła brwi. – Coś podejrzewasz?

– Ostatnio nie wygląda na szczęśliwą. Mam złe przeczucia. Co się stało?

– Kennedy ma problem. Spała z Natem.

Zaskoczona Arilyn wstrzymała oddech, a potem się rozkaszała.

– Masz na myśli specja od kosmosu?

– On jest konstruktorem rakiet kosmicznych – machinalnie poprawiła Kennedy. – Tak. O nim mowa.

– Ile było tego bzykania? Raz? Dwa?

– Przez cały weekend około piętnastu.

– Wredna zołza – mruknęła Kate. – Potrzebujesz odpoczynku, nie rady.

– Kate, skoncentruj się.

– Dobra, dobra. Ja doszłam do tuzina. Slade musi się bardziej postarać.

– Skarbie, czemu panikujesz? – Arilyn zwróciła się do Kennedy. – Kate przespała się z naszym podopiecznym i jest szczęśliwa. Rzecz jasna to wbrew regulaminowi, ale niektóre zasady istnieją po to, żeby je łamać. Chętnie skontaktuję się z paniami, które mu przedstawiłaś, i wkrótce zapanuję nad materią. Wszystko będzie dobrze. Jestem o tym przekonana.

– Nie w tym rzecz, Arilyn. – Kate westchnęła ponuro. – Nic nie rozumiesz. Kennedy chce wszystko odkręcić. Nate ma zakochać się w innej pannie. Już go spiknęła z Mary.

Arilyn zaklęła szpetnie.

– Co z wami jest nie tak, laski? Czemu obsesyjnie pchacie fajnych facetów w ramiona innych kobiet? Przerabialiśmy to ze Sladem, a teraz mamy powtórkę z rozrywki.

– Nieprawda. – Kennedy pokręciła głową. – Nie mogę związać się z Nate’em.

– Dlaczego? – zapytała Kate.

– Dlatego! Ja nie wchodzę w trwałe związki. Szybko robię się nerwowa i niecierpliwa, a Nate potrzebuje uroczej i mądrej towarzyszki życia, która da mu dzieci i wszystko, czego ja nie potrafię obiecać.

Arilyn kichnęła, wytarła nos i utkwiała wzrok w ekranie.

– Chwileczkę. Posiadasz wszystkie te przymioty. Ty również zasługujesz na szczęście, Kennedy.

Czemu z niego rezygnujesz? Skąd ten opór?

– Nieprawda! Jestem realistką; wiem, z czym sobie poradzę i co mam do zaoferowania. Bywam wredna. Obie wciąż mi powtarzacie, że każdemu facetowi umiem przypiąć łatkę. Nie jestem gotowa na miłość do grobowej deski.

– Dobra. Wymień przywary Nate'a i wskaż przyczyny swojego pesymizmu – zażądała Kate.
Kennedy prychnęła.

– Długo by wymieniać.

– Podaj konkretną wadę.

– Uwielbia grać w golfa.

Zapadła cisza. Arilyn spojrzała na nią z ekranu komórki.

– Pojechałaś z nim na pole golfowe i powiedziałaś nam potem, że nie było najgorzej.

– Raz i drugi można zagrać, ale nie w każdy weekend!

– Kiepski argument – uznała Kate. – Co dalej?

– Za dużo myśli. Istny mózgowiec.

– Ty również. Jesteście podobni jak dwie krople wody albo dwie połówki jabłka. Czasopisma naukowe uwielbiasz tak samo jak Vogue'a. Nie waż się zaprzeczyć.

– Nie pochwała moich jedzeniowych wyborów. Ciągłe mi wciska kaloryczne żarcie.

Kate parsknęła śmiechem.

– I bardzo dobrze, dziewczyno. Najwyższy czas wrócić do świata smakośzy. Po zieleninie stajesz się marudną żołą. Ale z ciebie numer. Ty go kochasz.

– Skądże! Nic z tych rzeczy. – Kennedy jęknęła i chwyciła się za brzuch. – Protestuję. Nate ożeni się z Mary.

Arilyn jęknęła.

– O Boże, jesteś równie uparta, jak Kate. Zrozum, dziecino, że choćbyśmy wbijały ci prawdę młotkiem do głowy, i tak najpierw sama musisz przyjąć ją do wiadomości. Powinnaś uwolnić się wreszcie od wszystkich ograniczeń z przeszłości. Masz prawo do wszystkiego, a Nate byłby szczęściarzem, gdyby cię zdobył. Pozwól sobie na wzajemność.

– Nie.

– Żołą – wymamrotała Kate. – Podejrzewałam, że z nas wszystkich ty będziesz najbardziej oporna. Nate jest ci pisany. Ja to wiem.

– Niby skąd?

Kate wzruszyła ramionami, unikając jej wzroku.

– Po prostu wiem.

– Mam dość tego przesłuchania. Boli mnie głowa, jestem zdołowana, chcę się napić i zabawić na zaręczynach Genevieve, jasne?

Kate i Arilyn spojrzały na siebie przez ekrany komórek.

– Dobra – odparła Arilyn i kichnęła. – Zróbcie dużo fotek i ucałujcie ode mnie Genevieve. Tęsknię za wami, dziewczęta.

– Pa, biedulko.

Kate się rozłączyła. Była wyraźnie zawiedziona, ale wstała i wyciągnęła rękę do Kennedy, która przyjęła pomoc.

– Wiem, że się powtarzam jak zdarta płyta, ale moim zdaniem twój plan jest głupi i mimo wszelkich komplikacji będziecie razem, ale zamykam temat i upiję się z tobą. Na szczęście Slade jest zapalonym kierowcą. Wracamy do fontanny z szampanem.

– Kocham cię, Kate.

– Z wzajemnością, kochanie. Z wzajemnością.

Nate objął dłońmi butelkę piwa i obserwował brata wchodzącego do knajpy. Miał za sobą koszmarne tygodnie; tyrał na okrągło i próbował pogodzić się z faktem, że Kennedy go nie chce. Wyszedł oczywiście na totalnego idiotę. Kto wyznaje dziewczynie miłość, używając trzeciej osoby liczby pojedynczej, jakby chodziło o kogoś innego? Jak można prowadzić taką rozmowę w obecności innego faceta? Po co mówić zagadkami?

Miała prawo go opuścić. Sam był sobie winien.

Connor siadł przy stoliku, a gdy podeszła do nich kelnerka, zamówił ulubiony browar.

– Masz zły dzień, braciszku? Nawet nie próbowałeś wyrwać ładnej kelnereczki – mruknął Nate.

Spodziewał się radosnego śmiechu i rubasznej odzywki, ale Connor wzruszył tylko ramionami.

– Zapomnij. Co u ciebie?

Nic szczególnego, straciłem miłość swojego życia, pomyślał z goryczą Nate.

– Wydawało się, że mamy wreszcie przełom w badaniach i równanie nam się zbilansuje, a potem zobaczyliśmy, że nic z tego. Wayne omal się nie rozplakał jak mały chłopiec. Kazałem mu natychmiast wyjść z laboratorium, bo w przeciwnym razie chyba oszalał. Jak ci się pracuje na nowej budowie?

– Dobrze. Ta sama ekipa, więc nie będzie żadnych niespodzianek – burknął Connor. – W moim życiu w ogóle nic się nie dzieje.

Nate zmarszczył brwi. Gdy kelnerka podała im browar, żłopał go jak wodę.

– Nie jesteś sobą. Co się dzieje?

Kolejne wzruszenie ramionami.

– Nic. Jay odkrył, że dziewczyna go zdradza, i wściekł się w robocie. Ta jego lalunia jest manikiurzystką, pamiętasz? Śliczna blondynka. A nie mówiłem, młody? Trzymaj się z daleka od takich kobitek. Przygwożdżą cię, wypiją krew i wyrzucą niczym zepsutą zabawkę.

Connor gadał jak nakręcony. Nate'a korciło, żeby pogadać z nim o swoich sprawach. Doceniał rady Wolfa, ale po katastrofalnej porażce na przyjęciu zaręczynowym nie był pewny, czy ma dać sobie spokój, czy kontynuować walkę. Odchrząknął nerwowo, bo czuł się jak głupek.

– Braciszku, mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

– Chodzi o Kennedy. Pamiętasz ją?

– Tak. Ślicznotka z biura matrymonialnego. Co jest grane??

Nate był speszony. Nienawidził szczerych, męskich rozmów, zwłaszcza prowadzonych z Connorem.

– Poznała mnie z Sue, którą ci przedstawiłem.

– To panna, którą zastałem u ciebie w domu? Tak, pamiętam. Spodobała ci się, prawda?

– Sue? Owszem. Miła dziewczyna. Problem w tym, że bardzo często widywałem Kennedy i jakoś tak wyszło, że się w niej zabijałem.

Connor pociągnął kolejny łyk piwa i otarł usta.

– Jak to? Chciałeś się z nią przespać?

– Owszem. To nie wszystko, czego pragnąłem, ale w końcu poszliśmy do łóżka.

– No i teges! O tym mówię. Bzykasz Sue, bzykasz Kennedy. Witaj w klubie, młody.

Nate stłumił jęk i przegarnął palcami włosy.

– Nie słuchasz mnie. Wszystko pomieszales. Nie spałem z Sue. Uznałem, że to nie jest dziewczyna dla mnie. Kiedy mówiłem, że ciągnie mnie do Kennedy, nie chodziło wyłącznie o łóżko. Po prostu się w niej zakochałem.

Connor znieruchomiał.

– O czym ty gadasz? – spytał grobowym głosem. – Ta babka nie nadaje się na twoją ukochaną. Jest przecież swatką, stawiała na głowie, żeby zrobić z ciebie męskie ciacho, bo chciała cię narać innej lasce.

– Racja. To skomplikowane. Tak się złożyło, że spędzaliśmy razem sporo czasu. Poznałem ją dobrze i zakochałem się.

– Słuchaj, musisz dać sobie z tym spokój. – Connor pokręcił głową. – Za bardzo się do niej zbliżyłeś i nieszczęście gotowe. Przestań o tym gadać, a samo przejdzie, wierz mi.

– Wszystko jej wyznałem.

– Kurde. – Connor wysączył resztkę piwa i uniósł rękę, prosząc o kolejne. – Nate, widziałem tę pannę i wiem, że cię zniszczy. Wygląda jak seksowna topmodelka. Zamierzasz spokojnie czekać, aż cię rzuci, a potem mieć powtórkę z takiego życia, jakie zafundowała nam mama?

– Ona nie odejdzie. Ja to wiem.

– Rzuci cię i tyle!

Spojrzeli na siebie wrogo. Nate zacisnął usta.

– Powinienem się domyślić, że nic z tego nie zrozumiesz. Brakuje ci śmiałości, żeby powalczyć o wartościową dziewczynę. Wolisz zakładać, że cię wystawi do wiatru, niż ryzykować, szukając szczęścia. Boże, jesteś taki sam jak Kennedy. Dwoje popaprańców! Czy dla odmiany mógłbyś dać mi sensowną radę, zamiast pieprzyć głupoty?

Connor aż podskoczył na krześle. Nate zaklął cicho i zamierzał go przeprosić, ale do stolika podszedł Jerry.

– Cześć, chłopaki. Przysiadę się do was. Connor, przykro mi, że nie dostałeś tej roboty, ale od razu wiedziałem, że tak będzie. Ed ma wykształcenie. Zarząd chce, żeby twoimi ludźmi rządził pieprzony inteligencik. Śmiechu warte. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło: będziemy mieli więcej czasu na chodzenie po knajpach. Po co ci ten awans?

– Nie dostałeś posady? – Nate popatrzył na brata.

Connor parsknął śmiechem i skrzywił się z goryczą.

– Mówiłem ci, że tak się to skończy. Nic się nie stało. Daleko mi do twojego poziomu, młody. Ani miłości, ani kierowniczego stanowiska. I bardzo dobrze. Powinienem znać swoje miejsce.

Nate oniemiał, słuchając potoku bzdur, płynących z ust brata.

– To śmieszne – wykrztusił. – Chyba nie wierzysz w te idiotyzmy. Kiedy ogłoszą następny konkurs? Możemy przecież...

– Daruj sobie. Nie chcę więcej o tym gadać, więc zamknij dziób. Nie podobają ci się moje rady? Trudno. Rób, co chcesz, daj sobie złamać serce, ale trzymaj się z daleka od moich spraw. Idę się upić z Jerryem. Możesz tu zostać albo przyłączyć się do nas. Wybór należy do ciebie. Chodź, stary.

Connor wstał z krzesła, chwycił swój browar i podszedł do grupy budowlańców okupujących skraj baru w głębi sali. Nate walnął głową w ścianę za plecami i zacisnął powieki.

Koszmaryn dzień kończył się fatalnie.

Ze wzrokiem utkwionym w blacie stolika długo analizował rozmaite możliwości. W końcu podjął decyzję.

Miał tego wieczoru złe przeczucia: nigdy nie jest tak źle, żeby nie mogło być gorzej.

Kennedy oparła stopę o brzeg wanny i zanurzyła się po samą szyję w pianistej kąpieli. Miała kiepski dzień. Jedno zerwanie, klient zainteresowany tylko wyglądem zewnętrznym kandydatek i bolesne milczenie przyjaciółek, które spoglądały na nią karcącym wzrokiem, jakby sugerowały, że podjęła błędną decyzję. Nie miała pojęcia, czy Nate i Mary są razem, ale postanowiła nieco ochłonać, zanim nawiąże z nimi kontakt. Podczas zaręczynowej imprezy emocje rozgrzały się do czerwoności.

Wdychała zapach olejków do aromaterapii z imbiru i drzewa sandałowego, powtarzając sobie, że postępuje właściwie. Każdy dzień spędzony przez Nate'a z dala od niej pozwalał mu ochłonać, a następnie pójść dalej. Miłość do niej to mrzonka, następstwo przywiązania do kompetentnej mentorki. Epizod z Sue był pomyłką, więc nie miał szans przejrzeć na oczy. Gdyby...

Ktoś załomotał do drzwi raz i drugi.

Kto śmie nachodzić ją o tak późnej porze, w środku tygodnia? Kate miała klucz, więc bez problemu weszłaby do środka. Genevieve i Arilyn najpierw by zadzwoniły.

Łomotanie do drzwi zabrzmiało ponowie, znacznie natarczywiej.

Może sąsiedzi tak się dobijają? Wyszła z wanny, sięgnęła po turkusowy szlafrok i mocno zawiązała pasek. Włosy ociekające wodą pospiesznie wytarła ręcznikiem.

Natrętne łomotanie zabrzmiało po raz piąty.

– Już idę! – Podreptała do holu i spojrzała przez wizjer.

Cholera jasna.

Odczekała chwilę, wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi.

– Cześć.

Westchnęła zniecierpliwiona.

– Nie powinieneś tu przychodzić.

Nate wyglądał okropnie. I cudnie. Był w laboratoryjnym kitlu; dwie plamy widniały na przodzie. Zapewne keczup. W kieszonce tkwił plastikowy piórniczek zawierający długopis, ołówek i mały notes. Włosy miał potargane, ale fryzurę starannie utrzymaną, podobnie jak zarost na policzkach. Kennedy pamiętała szorstkie dotknięcie na swojej twarzy i zadziwiająco miękką czuprynę spoczywającą na jej piersiach.

– Musimy porozmawiać. Jesteś naga pod szlafrokiem?

– Nie. Posłuchaj, nie powinniśmy się widywać prywatnie. Zaliczyliśmy dobry seks, to i owo się powiedziało, ale teraz pora z tym skończyć. Wiem, że w ubiegłym tygodniu cię poniosło i nie mówiłeś poważnie, więc zapomnijmy o całej sprawie.

– Doby seks? Raczej fantastyczny, co?

– Racja.

– Nie cofam ani słowa z tego, co powiedziałem. Wchodzę. – Minął ją i zamknął drzwi. Zadrżała pod

szlafrokiem, słysząc ich trzask. Nate stanął pośrodku salonu z rękami na biodrach, spoglądając na bosc stopy wystające spod turkusowej tkaniny. Kennedy mocniej zaciągnęła pasek i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Spotkałeś się z Mary?

– Litości! – Wybuchnął urywanym śmiechem. – Ja mówię, że cię kocham, a ty umawiasz mnie na randkę z inną kobietą?

– Zrozum! Tłumaczyłam ci, że do siebie nie pasujemy. Nate, proszę, idź już.

– Daj mi chwilę. Powiem swoje, a jeśli usłyszę, że nie chcesz mnie więcej widzieć, definitywnie zostawię cię w spokoju.

Serce jej podpowiadało, że powinna go przytulić i zatrzymać, ale rozum nakazywał stać jak posąg.

– Słucham.

– Jestem głupcem. Wyznałem ci miłość, ale zrobiłem to niewłaściwie. Ciągłe popełniam takie gafy i jeśli będziemy razem, to się nie zmieni. Moje ubrania są poplamione, mamroczę pod nosem matematyczne równania, mam obsesję na punkcie bakterii w miejscach publicznych. Wygaduję głupoty, uwielbiam grać w golfa i cholernie cię kocham. Kocham i już.

Serce jej pękło. Miała łzy w oczach i ściśnięte gardło. Zdawało jej się, że umiera. Przed chwilą usłyszała najuczciwsze, najbardziej romantyczne i zmysłowe słowa, jakie kiedykolwiek wyszły z ust mężczyzny. Kiedy Nate patrzył na nią, jego twarz odzwierciedlała prawdziwe uczucia. Serce wołało, że powinna rzucić się w mocne ramiona, nie pozwalając mu odejść, ale wewnętrzny głos, który latami odzywał się w jej głowie i radził, jak ma postąpić, teraz milczał.

– Nie potrafię spełnić twoich oczekiwań.

Jej słowa zabrzmiały jak brzęk tłuczonego szkła.

Nate podszedł bliżej i stanął z nią twarzą w twarz.

– Spróbuj.

– Zaslługujesz na więcej.

Nate stracił cierpliwość, ogarnięty samczą wściekłością. Oczy płonęły mu z żądz. Obserwował ją przez moment, a potem lekko pochylił się do przodu.

– Skłamałaś.

Oblizła wargi i zadrzała.

– O co ci chodzi?

– Jesteś goła pod szlafrokiem.

Wsunął palce w mokre włosy Kennedy i pocałował ją zachłannie.

Pocałunek był namiętny i gwałtowny. Zero wyjaśnień, uwodzenia, przeprosin. Kennedy poznała kolejny rys osobowości Nate'a. Objawił się jako zawiedziony kochanek zdecydowany udowodnić własne prawa i postawić na swoim. Jęknęła oburzona, ale nie próbowała go odepchnąć. Uległa sile namiętności, zarzuciła mu ramiona na szyję i poszła na całość, bo wiedziała, że to jedynie chwila zapomnienia. Nate nie usłyszy od niej miłosnego wyznania; mogła jedynie ofiarować mu swoje ciało.

Zsunął szlafrok z jej ramion. Uniósł ją wysoko, zachęcając, żeby zaplotła nogi wokół jego bioder. Nie przerwał pocałunku. Wsunął język między jej wargi i przeszedł z salonu do sypialni.

Gdy pozwolił jej wreszcie zsunąć się w dół, dotknęła stopami zimnej podłogi. Zachwiała się lekko. Usłyszała skrzypienie drzwi. Nate otworzył szafę z wielkim lustrem umieszczonym wewnątrz.

Zamrugła powiekami, starając się odzyskać równowagę. Odwrócił ją bezceremonialnie.

Zobaczyła swoje odbicie.

Miała lustro w szafie, bo zerkala w nie tylko na moment, żeby sprawdzić końcowy efekt modowych wyborów. Legendarna wojna z własnym odbiciem skłaniała ją do unikania zwierciadeł. Teraz oniemiała ze zgrozy, a pożądanie zgasło natychmiast, gdy ujrzała nagą postać wystawioną na widok publiczny.

– Nie. – Próbowała się odwrócić, ale Nate trzymał ją mocno. Zacisnął palce na ramionach i unieruchomił golaszkę.

– Tak. Problem jest ważniejszy niż moja miłość do ciebie, niż żądza. Chodzi o twoje przekonanie, że w gruncie rzeczy jesteś dla mnie niewidzialna, że nikt cię nie dostrzega, że nie rozpoznajesz samej siebie. Rozwiejmy te przywidzenia tu i teraz, zgoda?

Pochylił głowę i szeptał jej do ucha. Lewa ręka zsunęła się z ramienia na pierś, a palce ścisnęły mocno sutek. Przebiegł ją dreszcz, który natychmiast ożywił i rozpalił całe ciało. Zacisnęła powieki. Nate pospiesznie rozsunął jej nogi i ugryzł w ucho.

– Otwórz oczy. Pora, żebyś zobaczyła, co widzę, kiedy na ciebie patrzę. Masz piękne ciało. Dręczyłaś je, próbowałaś złamać, a potem uleczyłaś. Zobacz, w jaki sposób reagujesz na pieszczoty, jak rozkwitasz pod moimi dłońmi.

Kennedy znów jęknęła targana sprzecznymi uczuciami, bo chciała, żeby spełnił obietnicę, a zarazem panicznie bała się widoku swej obnażonej postaci. Nie dał jej czasu na rozstrzygnięcie tych wątpliwości. Nadal pieścił lewą pierś, a prawa zanurkowała między uda, rozpoczynając grę.

O tak.

Spod przymkniętych powiek spoglądała na swoje odbicie. Rozpalała się i wilgotniała pod wpływem doznawanych pieszczot, aż jej biodra zaczęły poruszać się rytmicznie w poszukiwaniu mocniejszych doznań. Sutki pociemniały i wyglądały jak ciemnoczerwone wisienki na torcie. Nate uporczywie wpatrywał się w odbicie Kennedy, więc doskonale widziała, jak bardzo jest podniecony. Opalone ramiona kontrastowały z jej jasną skórą.

– Spójrz na siebie. Jesteś odprężona, mokra i zaróżowiona po kąpielu. – Zuchwała męskość napierała na jej pośladki, realizując własny plan. – Gdybym był artystą, namalowałbym twój akt i powiesiłbym go nad swoim biurkiem, żebym mógł przez cały dzień patrzeć na ciebie i przypominać sobie, ile dla mnie znaczysz. – Gdy kciukiem pobudzał twardniejący wzgórek, zapragnęła poczuć w sobie jego palce, język i męskość. Chciała go mieć całego.

– Nate – westchnęła.

– Tak, jesteś blisko. Skup się, najdroższa, i patrz, jak dochodzisz. Zobacz, do cholery, jaka jesteś piękna.

Rytmicznie wsuwał dłoń między jej uda, kciuk naciskał i zataczał kółka, budując zwodnicze napięcie, otwarte usta gryzły lekko i całowały smukłą szyję.

Kobieta w lustrze była pierwotną istotą łaknącą spełnienia i przyjemności. Kręciła biodrami, żądając więcej, dyszała ciężko i przeżyła biust, chcąc poczuć ciężar jego rąk i doznać ulgi. Zanurzyła się w otchłań mroku i szaleństwa, zapominając o wszystkim poza zaspokojeniem męczyzny i spełnieniem jego pragnień.

Dręczona nienasyceniem poczuła, że przyspieszył, doprowadzając ją stopniowo do upragnionego

doznania. Oparła się na nim, chłonąc wszelkie wrażenia.

– Nate! Błagam. Nate!

– Tak, najdroższa, wyluzuj. Patrz na siebie, nie odwracaj wzroku.

Kontynuował zmysłowe pieszczoty.

Szczytowała, krzycząc głośno. Drżała raz po raz, zwilgotniała, moczając mu dłoń. Zwisła bezwładnie w jego ramionach. Łagodnym ruchem odwrócił głowę Kennedy i pocałował zachłannie, a potem wziął ją na ręce i położył na łóżku. Rozebrał się błyskawicznie, naciągnął kondom i położył się między jej nogami.

– Kocham cię, Kennedy Ashe.

Posiadł ją szybko i zdecydowanie, przyciskając własnym ciałem do pościeli z pierwotną siłą, która wyzwoliła kolejny orgazm. Ekspłodował w niej. Przytuliła się mocniej, łzy płynęły jej z oczu, drżała obezwładniona przeczuciem, że te doznania całkiem ją odmieniają.

Spleceni uściskiem, leżeli przez chwilę w półmroku. Kennedy czuła w nozdrzach woń mydła, namiętności i cytrusów. Przyłgnęła do Nate'a, zastanawiając się, czy znajdzie w sobie dość sił, żeby zrobić to, co powinna.

– Nie chodzi tu o mnie, tylko o ciebie, najdroższa. Mogę ścigać cię w nieskończoność, obiecać wszystko, ale jestem bez szans, póki sama nie zdobędziesz się na odwagę. Kocham nie tylko twoje ciało, ale i czułe serce, i wewnętrzną siłę. Podziwiam życie, które sobie stworzyłaś, zyskując przyjaciół i budując karierę. Kocham w tobie wszystko: dobro i zło, światłość i mrok. Chcę to wszystko z tobą dzielić, ale musisz mi na to pozwolić.

Kennedy miała oczy mokre od łez, ale знаła odpowiedź.

– Nie potrafię – szepnęła. Nate zeszytywniał w jej ramionach. – Nie próbuję ciebie ukarać czy zranić. Sobie nie ufam dostatecznie. Nie mogę obiecać, że się uda. Trudno powiedzieć, czy potrafię związać się na dłużej albo czy nie popełnię jakiejś nikczemności, żeby odzyskać swobodę. Nie chcę powtórzyć błędu popełnionego przez twoją matkę. Wolę nie ryzykować, gdy w grę wchodzi ty i twoje serce.

Nate milczał. Ciszę mąciły jedynie ich oddechy. Z wolna odsunął się od niej i wstał z łóżka. Obserwowała go, kiedy bez pośpiechu, metodycznie wkładał ubranie.

– Nie dam się wmanewrować w te gierki. Zasługuję na szczęście. Ty również, ale skoro poddałaś się zawczasu, nie ma dla nas przyszłości. Mógłbym na ciebie poczekać, ale obawiam się, że zwlekałabyś w nieskończoność, bo przecież za nic w świecie nie chcesz mnie zranić. – Roześmiał się z goryczą. – Cóż za ironia losu! Właśnie to zrobiłaś. – Podeszedł do drzwi. – Wygrałaś. Zadzwoń do Mary. Do widzenia, Kennedy.

Wyszedł z sypialni.

Kennedy wiedziała, że postąpiła właściwie. Była w sytuacji bez wyjścia. Nie miała żadnych gwarancji. Szczęśliwe zakończenie jak z opowieści o Kopciuszku to nie jej bajka.

Tak było, jest i będzie.

Wtuliła głowę w poduszkę i wybuchnęła płaczem.

Nate siedział w czerwonym fotelu, a Benny krążył wokół niego, szcękając nożyczkami. Zarost był już zmiękczonej odżywką i starannie przycięty, a brwi wydepilowane. Trwał bój o manicure. Nate trwał w oporze.

Nie ma mowy.

I tak zmienił obyczaj, ponieważ co dwa tygodnie odwiedzał Benny'ego, żeby zadbać o fryzurę i zarost. Nie chciał też przyznać, że połączyła ich szorstka męska przyjaźń.

Albo coś w tym rodzaju.

– W ubiegłym tygodniu nudziłem się jak mops. Znasz nowe plotki? Jak idzie randkowanie?

– Dobrze.

Benny westchnął przeciągle.

– Nie bądź gnojkiem. Domagam się szczegółów. Poszliście do łóżka?

– Jeszcze nie. Zaliczyliśmy kilka randek. Lubię ją. Jest uprzejma dla mojego brata. Wszystko układa się znakomicie.

– Kłamczuszek. Nadal kręci cię urocza swatka.

Zirytowany Nate obejrzał się, a Benny trzepnął go po głowie, bez słów przypominając, że ma patrzeć w lustro.

– Chcesz stracić swoją falkę? Omal ci jej nie ciachnąłem. Na miłość boską, siedź spokojnie.

– Skąd wiesz o Kennedy i o mnie?

Stylista prychnął, ale twarz mu pojaśniała.

– Od pierwszej chwili podejrzewałem, że iskrzy między wami. Ostatnio byłeś strasznie markotny, więc kontrolnie zapytałem, czy ostatnio widziałeś się z Kennedy. Z kolei ona podczas wizyty była całkiem roztrzęsiona. Poradziłem, żeby jadła więcej cholernych węglowodanów. Popłakuje, biedulka. Zapewne z twojego powodu.

Świadomość, że Kennedy cierpi na równi z nim, była ukojeniem, a zarazem sprawiła Nate'owi ból. Po pamiętnym wieczorze nie odezwała się do niego. Zadzwoiła Kate, aby poinformować, że od tego momentu przejmuje jego sprawy. Podczas weekendu spotkał się z Mary. Gdyby zapomniał o Kennedy, zyskałby pełnię szczęścia.

Mary była energiczną, piekielnie inteligentną dziewczyną. Świetnie mu się z nią rozmawiało. Wkrótce dogadał się z nią dużo lepiej niż z Sue. Randkowali bez pośpiechu, starając się nawzajem lepiej poznać. Zaliczyli kilka czułych buziaków, to im na razie wystarczyło. Nate miał poczucie winy, bo nie rozmawiał z Mary o uczuciach, ale był zdeterminowany, żeby najpierw wypłynąć na czyste wody. Connorowi Mary też się spodobała, gdy raz wybrał się z nimi do knajpy.

– Kennedy sama tak postanowiła – odparł Nate lodowatym tonem, odpowiadając na pytanie Benny'ego. – Wyznałem jej wszystko, ale kazała mi spadać. Koniec gry.

– Popsułeś mi humor. – Benny westchnął. – Przez ciebie czuję się zdolowany, czego nie znoszę.

– Uważaj. Kiedy się rozklejasz, tracisz swój oksfordzki akcent.

– Koniec z miłosierdziem. Działasz mi na nerwy.

– Typowy z ciebie gej.

Benny zachichotał złośliwie.

– Owszem, ale przypominam, że na mnie czeka w domu stęskniony partner. Walczyłeś o Kennedy ze wszystkich sił?

– Tak.

– W takim razie nie masz sobie nic do zarzucenia. Pewnie to ona bardziej cierpi. Uwielbiam tę laskę, ale przyznaję, że wad ma od groma.

Teraz Nate parsknął śmiechem.

– Wiem, ale ja też nie jestem od nich wolny. Dobrana z nas para.

– Nie marudź. Aparycję masz fantastyczną. Idź do Sally, żeby dopieściła twój wizerunek.

– Nie zrobię manikiuru, Benny. Konstruktor rakiet kosmicznych nie da się tak łatwo podejść.

Benny wzniósł oczy i zdjął mu pelerynkę.

– Nieważne. Ostrzegam, że przyjdzie w twoim życiu przełomowa chwila, gdy pożałujesz, że masz zaniedbane dłonie.

– Pożyjemy, zobaczymy.

– Cześć, gnojku.

Benny posłał klientowi całusa i odprawił władczym gestem. Nate uśmiechnął się i poszedł zapłacić. Musiał przyznać, że pogawędki z tym facetem poprawiają mu nastrój.

Kennedy spojrzała wrogo na wibrujący telefon, ale podniosła słuchawkę.

– Co jest?

Po chwili milczenia usłyszała miły głos:

– Kochanie, możesz przyjść na chwilę do fioletowej sali?

Westchnęła z irytacją.

– To ważne? Przygotowuję kalejdoskop randkowy i jestem zawałona robotą.

– Owszem, sprawa jest poważna.

– Zaraz przyjdę. – Rzuciła słuchawkę i wstała z fotela. Była wściekła, że została oderwana od pracy.

Jak ma zwiększać małżeńskie wskaźniki i przysparzać firmie marketingowych sukcesów, jeśli randkowe kalejdoskopy będą kulały? Stukając obcasami, pomaszerowała do sali, w której zwykle odbywały się psychologiczne konsultacje.

Czekały tam na nią Arilyn i Kate, usadowione na miękkiej kanapie. Plusk wody w kamiennej fontannie działał Kennedy na nerwy, ale zdobyła się na wymuszony uśmiech i rytmicznie uderzając stopą o podłogę, zapytała:

– Co się stało?

– Usiądź, Kennedy.

– Nie mam czasu. Sądzę, że musimy znaleźć nową lokalizację dla naszych kalejdoskopowych spotkań. Czas pożegnać Czerwoną Mgłę. Tony nalegał ostatnio, żebyśmy zrezygnowały z drogich win. Mowy nie ma, żebym zachęcała elegancką klientelę do żłopania taniego bełta, bo knajpiarz wytargował na te szczyzny wyższą marżę i... Czekolada?

Zrobiła wielkie oczy, gdy Kate pomachała jej przed nosem tabliczką z wysokiej półki. Kennedy burczało w żołądku, ślina napłynęła jej do ust.

– Usiądź. Mamy z tobą do pomówienia. Potrzebna ci jest taka rozmowa.

W głowie miała pełny katalog wymówek, ale było już za późno. Wyciągnęła rękę, wyrwała tabliczkę ciemnej czekolady z palców współpracownicy, usiadła i wolniutko rozerwała opakowanie.

– Łapówka przyjęta. Macie poważne miny. Ktoś wykitował?

– Owszem – przytaknęła Arilyn. – Ty.

Kennedy była zbита z tropu, ale poczuła boską woń czekolady, więc temat rozmowy przestał ją nagłe obchodzić. Pierwszy kawałek rozpląwał się na języku. Zrobiło jej się gorąco, wspominała Nate'a, który ją karmił, gdy siedziała w kuchni na krześle z zawiązanymi oczami. Omal się nie rozpląkała. Dziecinada. Trzeba wziąć się w garść i harować do upadłego, a wszystko będzie dobrze. Zorganizuje następny kalejdoskop randkowy. Im więcej ludzi znajdzie miłość i szczęście, tym lepiej będzie się czuła. Co powiedziała Arilyn?

– Czemu twierdzisz, że umarłam? – zapytała.

– Twoje serce jest martwe. Skarbie, nie spodoba ci się ta rozmowa, ale musimy ją odbyć. Trzy tygodnie mięły, odkąd wykopałaś Nate'a ze swojego życia. Nie dość, że jesteś nieco opryskliwa...

– Wredna jak cholera – wpadła jej w słowo Kate.

– Ulegasz zmiennym nastrojom – łagodziła Arilyn. – Na domiar złego zaharowujesz się na śmierć i przesiadujesz w pracy do późna. Na domiar złego fatalnie się odżywasz.

– Ależ skąd. Nie głoduję. Moja dieta jest zdrowa i zbilansowana: odpowiednia ilość białka, tłuszczu, kalorii.

– Za mało cukru i węglowodanów, żebyś czuła się szczęśliwa. Nie mówię o zdrowiu czy zachowaniu sił witalnych. Chodzi mi o radość życia.

Kennedy zjadła następny kawałek czekolady. Ogarnęła ją złość.

– Nie mam czasu na pogaduchy od serca. Doceniam waszą troskę, ale jestem pewna, że dam sobie radę. Postąpiłam właściwie i przynajmniej śpiam dobrze, bo wiem, że Nate będzie szczęśliwy.

– Daj spokój, Arilyn. Mówiłam ci, że ta kretynka jest uparta jak osioł, więc nie warto bawić się w rozmaite subtelności – wtrąciła Kate i wycelowała palec w Kennedy. – Posłuchaj. Slade miał równie głupie podejście do naszej znajomości. Wierzył, że jest skazany na porażkę i z powodu jego fatalnych doświadczeń na pewno nam się nie uda. I co zrobił? Gdy wyznałam mu miłość, rzucił mnie, tak samo jak ty Nate'a. Slade niczym ostatni głupek wmawiał sobie, że robi to wszystko dla mojego dobra, a tymczasem był śmierdzącym tchórzem, bo nie chciał podjąć ryzyka.

– Różnię się nieco od Slade'a.

– Jasne. Uważasz, że nie jesteś warta swego chłopaka. Zapomnij. Zasługujesz i na szczęście, i na Nate'a. Powinnaś żyć pełnią życia. Co teraz z niego masz? Harówkę, sen, samotność i umartwienia? Jaki z tego pożytek? Pora się otrząsnąć i zawałczyć o to, czego pragniesz.

Po chwili milczenia Kate dodała łagodniejszym głosem:

– Masz obsesję na punkcie jedzenia, figury, perfekcji. I co z tego? Czy to oznacza, że nie możesz kochać z wzajemnością? Miłość niewiele ma wspólnego z doskonałością, kojarzy się raczej z błędami, pokonywaniem przeszkód i walką o urzeczywistnienie swoich pragnień. Zawsze uważałam, że jesteś najsilniejsza spośród znanych mi ludzi. Do tej pory sięgałaś po to, czego pragnęłaś. Teraz jest inaczej.

– Szczęście nie pojawi się w twoim życiu jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – wtrąciła Arilyn. – Musisz je chwycić i przyciągnąć.

Kennedy patrzyła na przyjaciółki. W jej sercu wzbierała nadzieja. Czyżby miały rację? Może wystarczy podjąć decyzję, że zostawia za sobą przeszłość oraz wszelkie obawy i pozwala sobie na szczęście?

W tym momencie przyjaciółka zadała decydujący cios:

– Mój dotyk zadziałał, Kennedy. Zaiskrzyło między tobą i Natem.

Kennedy zabrakło tchu. Pokój się zakołysał, więc ścisnęła dłońmi poręczę fotela, żeby nie zsunąć się na podłogę.

– Co ty gadasz?

– Pamiętasz wieczór, gdy w knajpie odgrywaliśmy scenki? Przypadkiem dotknęłam was obojga i mnie poraziło. Dlatego spadłam ze stołka.

– Niemożliwe... – szepnęła Kennedy. – To mi się w głowie nie mieści.

Kate przygryzła usta.

– Przepraszam. Wiem, wiem. Umówiliśmy się, że nawet gdybym coś wyczuła, mam trzymać język za zębami. Brzydzę się manipulowaniem wyrokami losu i twoimi uczuciami. Nie mam prawa się wtrącać, bo każdy sam wybiera sobie partnera, niezależnie od tego, co sugeruje miłosny dotyk. Nie mogę jednak pozwolić ci na ucieczkę. Nate jest twoją drugą połówką. Należy do ciebie.

Kennedy jęknęła i zacisnęła ramiona wokół talii. Przyjaciółki natychmiast przypadły do niej, objęły mocno i pomogły przetrwać trudny moment, który nastąpił, gdy uświadomiła sobie życiową prawdę.

Powinna być z Natem.

Kate nigdy się nie myliła. Dar miłosnego dotyku był unikatowy. Wspólniczki żartobliwie nazywały ją wiedźmą, lecz nigdy nie wątpiły, że posiada wyjątkową zdolność dobierania ludzi w pary.

Byli sobie pisani.

Ta świadomość umocniła tłumione odczucia, których Kennedy doświadczała przez ostatnie trzy tygodnie. Kennedy myliła się całkowicie. Stchórzyła. Nawet gdy przed lustrem uwolnił ją od wszelkich zahamowań, wymknęła mu się, krzywdząc jedyne go mężczyznę, którego dotąd kochała.

Niestety, zreflektowała się zbyt późno. Czyżby? Tamy runęły, wylała się bezsilność, gniew, ból. Kennedy zerwała się na równe nogi i zaczęła chodzić po pokoju w tę i z powrotem, mamrocąc ohydne przekleństwa w ojczystym języku. Wtrącając malownicze włoskie wiazanki, których nauczyła się od Maggie.

Oślupiała Arilyn czekała, aż przyjaciółka ochłonie. Kate podziwiała bogactwo językowej ekspresji.

– Dlaczego nie potrafisz niczego zrobić po ludzku? Dziewczyna poznaje chłopaka, zakochuje się w nim i czuje się szczęśliwa. U mnie wszystko jest zwichrowane. Stawałam na głowie, żeby mój facet znalazł szczęście z inną panną.

– Wiem – mruknęła współczująco Kate. – Próbowałam zrobić to samo.

– Muszę działać. Pójdę do niego. Wyznam, co czuję. Będę błagała, żeby mi wybaczył.

– Idź – powiedziała Arilyn.

– A jeśli mnie odepchnie? Może zraniłam go tak mocno, że nie zdoła mi przebaczyć?

Kate ścisnęła jej dłoń.

– Moja mama powiedziała kiedyś, że w życiu nie ma nic pewnego, ale kto nie próbuje działać,

zawsze będzie czuł wewnętrzną pustkę. Wyznaj mu, co czujesz, kochanie. To jedyny sposób.

Kennedy pokiwała głową.

– Tak. Dziękuję.

Wybiegła z biura.

– Cześć, młody. Nie przeszkadzam? Mogę posiedzieć u ciebie parę godzin? – zapytał Connor.

Nate obciągnął marynarkę i oszczędnie skropił się wodą kolońską. Przyjął do wiadomości, że w kwestii zapachów mniej znaczy więcej.

– Jasne. Dlaczego nie poszedłeś z Jerryem do knajpy albo do jego chaty?

Connor unikał wzroku brata.

– Jerry spiknął się z Edem. Dawno się nie widzieliśmy, dlatego przyjechałem. Wybacz, że bez uprzedzenia.

– Wyluzuj. Umówiłem się z Mary. Idziemy do Kufla na hamburgery, ale nie posiedzimy długo. Poczekaj na mnie. Kiedy wrócę, nadrobimy rodzinne zaległości i obejrzymy parę odcinków *Breaking Bad*.

– Spoko. – Connor z dziwną miną przyjrzał się młodszemu bratu. – Lubisz tę laskę?

– Mary? Fajna dziewczyna. Chętnie się widujemy.

– Co z Kennedy?

Nate skrzywił twarz. Ilekroć słyszał to imię, krnąbrne ciało płatało mu figle. Na szczęście potrafił zapanować nad niechcianą żądzą odczuwaną z automatu.

– Czemu o nią pytasz?

Connor przestąpił nerwowo z nogi na nogę, jakby czuł się zakłopotany.

– Niedawno oznajmiłeś, że ją kochasz, a teraz w ogóle o niej nie wspominasz.

Fala uczuć powaliła Nate'a jak prawy sierpowy, mocny i nieoczekiwany. Boże miłosierny, strasznie tęsknił za Kennedy. Brakowało mu jej śmiechu, zapachu, sposobu chodzenia. Chciał znów być przy niej i spierać się ustawicznie. Marzenie ściętej głowy. Wszystko skończone. Trzeba żyć dalej.

Wyprostował się z godnością.

– Nie miałem szans na wzajemność. Jakoś to przeżyję.

– Jasne. Dasz radę. Popieram takie podejście do sprawy, młody. Powinieneś spiknąć się z kobitką podobną do ciebie. Mary to miła panna. Przy niej jesteś... bezpieczny.

– Racja. – Jasny gwint! Ta rozmowa okropnie zdołowała Nate'a. Jeśli szybko nie zaiskrzy między nim i Mary, trzeba jej powiedzieć, że nic z tego nie będzie. A może powinien dać sobie więcej czasu, uwolnić się od uczucia do Kennedy, z wolna powrócić do równowagi. Powinno się udać. W przeciwnym razie zacznie się umawiać z inną panną; jedną, drugą, trzecią, aż trafi na właściwą kandydatkę. Z tej afery wyniósł jedną korzyść: lepiej czuł się teraz w swojej skórze.

– Muszę iść, jestem spóźniony. Zobaczymy się później.

Pomaszerował do Kufla.

Kennedy obciągnęła spódnicę i pełna wahania stanęła przed drzwiami. Nie paliła się do odszczekania wygadywanych dotąd głupstw, ale gotowa była paść na kolana, byle uzyskać przebaczenie.

Samochód Nate'a stał przed domem, ale drzwi otworzył Connor. Jego twarz mówiła wszystko: jawna niechęć i potępienie. Aha. Co Nate mu powiedział? Wszystko? To i owo? Może warto pokajać się najpierw przed starszym bratem. Wnerwiała ją ta sytuacja, więc bezmyślnie wymamrotała:

– Cześć.

– Siema. – Connor nadal blokował drzwi. – Nate wyszedł.

– Och. Aha. Jasne. Mogę wejść na chwilę?

Connor nie wyglądał na zadowolonego, ale wpuścił ją do środka. Zniecierpliwiona, nie usiadła, tylko chodziła w tę i z powrotem po małej kuchni.

– Wiesz, kiedy wróci?

Connor podszedł do lodówki, wyjął piwo i mruknął, odwrócony do niej plecami:

– Trudno powiedzieć. Umówił się z Mary.

Ach tak. Kennedy oddychała głęboko, starając się zapanować nad strachem, który ogarnął ją, gdy uświadomiła sobie, że przyszła za późno. Connor z pewnością był na nią wściekły. Pora wyznać prawdę.

– Nie mam pojęcia, co Nate ci o nas powiedział. Jesteś dla niego bardzo ważny, dlatego mam nadzieję, że spokojnie pogadamy. Chciałabym ci wyjaśnić, co się stało. Może dasz mi dobrą radę?

Upił kolejny łyk piwa, przełknął i odwrócił się do Kennedy. Wzdrygnęła się, gdy popatrzył na nią zimno, pogardliwie. Houston, mamy problem!

– Nie ma o czym gadać. Od razu mogę ci coś doradzić. Oddałaś młodemu wielką przysługę, zmieniając jego wygląd. Udało ci się także całkiem go rozwalić. Wiesz, że omal się nie załamał?

– Przepraszam – szepnęła. – Popełniłam błąd. Muszę go naprawić.

– Od początku wiedziałem, jak będzie. Ślicznotki myślą, że cały świat kręci się wokół nich. Biorą, co chcą, bezmyślnie raniąc innych, i odchodzą, zostawiając człowieka w rozsypce. Nate chciał wierzyć, że wam się ułoży. Ostrzegalem go, ale postanowił zaryzykować i widzisz, co z tego wynikło? Dlaczego wróciłaś? Żeby po raz drugi zawrócić mu w głowie?

Kennedy zadrżała.

– Przysięgam na Boga, że nie chciałam go skrzywdzić. Spanikowałam. Do tej pory nigdy nie byłam zakochana. Wymusiłam rozstanie, żeby przeze mnie nie został ze złamanym sercem, lecz zawsze wiedziałam, że sama też boję się chwili, kiedy przejrzy na oczy i mnie rzuci. Zachowałam się jak tchórz. Muszę wyznać mu prawdę.

– Za późno. – Connor zacisnął usta, jakby podjął decyzję. – Jest teraz z Mary. Sypiają razem.

Krew odpłynęła jej z twarzy. Zbladła jak ofiara zachłannego wampira. Za późno. Zbyt długo zwlekała. Czują na sobie przenikliwe, krytyczne spojrzenie Connora, ale było jej wszystko jedno. Ledwie potrafiła wykrztusić kilka słów:

– Jest szczęśliwy?

– Jasne. Nie psuj tego, pojawiając się znów w jego życiu. Zostaw go w spokoju.

Zdołała kiwnąć głową. Racja. Nate miał prawo do szczęścia, a skoro znalazł je z inną dziewczyną, mówi się trudno. Żaden problem. Mniejsza o złamane serce Kennedy.

Sypiał z Mary.

Zrobiło jej się słabo. Omal nie zwymiotowała. Zaprzepaściła swoją szansę, wracając zbyt późno. Nie powinna się teraz narzucać z obawy, że zniszczy uczuciową więź, która wychodzi mu na dobre i czyni

szczęśliwym. Przy niej miał na to marne szanse.

W głowie miała kompletny zamęt. Nacisnęła klawisz.

– Connor?

– No?

– Kocham go. Zasłużył na... wszystko.

Zamknęła za sobą drzwi.

Nate wszedł do restauracji i zajął stolik. Mary jeszcze się nie pojawiła, więc zamówił ulubione kosmiczne martini. Tym razem barman przygotował je bez szemrania. Nate czuł się w Verily jak w domu. Dziwne. Tyle czasu mieszkał z bratem bliżej laboratorium, na obrzeżach Manhattanu, a jednak nie zapaścił korzeni. Trzymał go tam niezły standard wynajmowanego lokalu.

Niewielki dom Genevieve emanował ciepłem i radością życia. Nate szybko przywykł do przyjaznej aury. Zauroczyło go całe miasteczko. Chętnie spacerował wieczorami, wstępując do lodziarni lub obserwując spacerowiczów na parkowym wybiegu dla psów. Kupował ciekawe dzieła sztuki w lokalnych galeriach, ostatnio nawiązywał też miłe znajomości w Czerwonej Mgle albo w Kuflu. Coraz rzadziej przesiadywał w firmie do późna i starał się przestrzegać rozsądnych godzin pracy. Wayne był lekko wkurzony, gdy współpracownik zmienił się w domatora, a Nate po raz pierwszy w życiu analizował równania i weryfikował hipotezy poza laboratorium.

Gdyby tylko zakochał się w Mary...

Cień padł na stolik.

– Cześć, Nate.

Mary uśmiechnęła się serdecznie. Odruchowo wstał, żeby ją pocałować, ale odwróciła głowę, więc odruchowo cmoknął ją w policzek. Usiadła na miękkiej kanapie, położyła dłonie na blacie stolika, który Nate przetarł wcześniej środkiem dezynfekującym, i ścisnęła palce.

– Co słyhać? – zagadnęła.

– Wszystko w porządku. Ślicznie wyglądasz.

Jasna, krótka fryzura była elegancka i starannie utrzymana. Stanowiła idealną ramę dla ładnej buzi i intensywnie zielonych oczu. Mary była szczupła, wysportowana. Lubiła wygodę i luz, więc chętnie nosiła dzinsy, T-shirty, wygodne buty. Mieli podobne upodobania. Nie musiał współzawodniczyć z elegantką, która zawsze go przyćmiewała, gdy pokazywali się razem. Nowa dziewczyna bardziej do niego pasowała.

– Dzięki. – Mary błędziła wzrokiem po sali. Wyczuł, że jest podenerwowana. Może ogarniało ją zniecierpliwienie, bo znajomość rozwija się dość ślamazarnie? Należałoby chyba podkręcić tempo. Dotąd wymieniali tylko pocałunki i trzymali się za ręce, nie czując potrzeby mocniejszych doznań. Czyżby Mary była zawiedziona? W prasie kobiecej czytał, że mężczyzna powinien się zdeklarować po czwartej randce, bo inaczej panna traci zainteresowanie. Które to spotkanie? Szóste? Cholera jasna, nieco się zagapił.

Natychmiast wyciągnął rękę i ujął jej dłoń. Wzdrygnęła się, zachichotała i sięgnęła po menu. Aha, najwyraźniej tracił punkty. Może warto zaprosić ją do domu, uprzedzając brata SMS-em, żeby zmył się dyskretnie. Ze zdenerwowania ścisnęło go w dołku, ale starał się nie zwracać na to uwagi. Był sprawnym kochankiem. Wspólna noc zacieśniłaby więź i przybliżyłaby go do celu. Prawdopodobnie.

Zero reakcji. Nie odczuwał podniecenia.

Odchrząknął nerwowo.

– Zamówiłem kieliszek wina. Twoje ulubione.

– Jak miło. – Spojrzała na niego znad menu i westchnęła. – Jesteś wspaniałym człowiekiem. Wiesz, prawda?

– Dzięki. Proponuję, żebyśmy zrezygnowali z deseru i po kolacji poszli do mnie. Spędzimy trochę czasu tylko we dwoje.

Odłożyła menu i zamknęła oczy.

– Musimy porozmawiać.

Doskonale pamiętał wpisy na blogu omawiające cztery rodzaje katastrof, nieuchronnych po takiej odzywce dziewczyny. Starał się nie panikować.

– Jasne. Możesz mi wszystko powiedzieć.

– Bardzo się cieszyłam z naszych randek. Podczas kalejdoskopu od razu uznałam, że bylibyśmy dobraną parą, ale nie mogę dłużej spotykać się z tobą.

Co? Gapił się na nią, próbując zebrać myśli.

– Popęlniłem jakąś gafę?

Roześmiała się i ścisnęła jego dłoń.

– Ależ skąd! Zrozum, oczarował mnie kolega z pracy. Z tobą miło spędzam czas, ale brakuje iskry niezbędnej do stworzenia trwałego związku. – Przygryzła wargi. – Mam nadzieję, że nie jesteś na mnie wściekły. Naprawdę spisałam już na straty tamtego chłopaka, ale wyznał, co czuje, więc dam mu szansę. Chcemy być razem, trochę porandkować. Na wyłączność. Dlatego wypisałam się z Happy Ending.

Oczy lśniły jej z radości wywołanej spotkaniem upragnionego mężczyzny, który znalazł drogę do jej serca, z którym pragnęła spędzić każdą chwilę, za którym tęskniła, przy którym czuła, że żyje. Nate spodziewał się, że ogarnie go rozczarowanie, bo wymknęła mu się poważna kandydatka na towarzyszkę życia, a tymczasem ukradkiem odetchnął z ulgą i wreszcie się odprężył.

Mary nie była mu przeznaczona.

Wybuchnął śmiechem. Cóż za ironia losu!

– Nie mam do ciebie żadnych pretensji i cieszę się z twojego szczęścia. Wspaniała z ciebie dziewczyna, a tamten gość jest szczęściarzem.

Mary uśmiechnęła się szeroko.

– Jesteś cudownym facetem, Nate. Mam nadzieję, że wkrótce trafi ci się panna, która to doceni.

– Ja również. – Porozmawiali jeszcze chwilę, a potem Nate pocałował Mary w policzek i odprowadził ją wzrokiem, gdy szła ku drzwiom.

Raz po raz zadawał sobie pytanie, co dalej.

Może... nic.

Sączył wino i analizował rozmaite warianty. Skoro pragnie znaleźć szczęście z inną dziewczyną, musi najpierw przeboleć odejście Kennedy. Metoda klin klinem nie skutkowałą. Powinien dać sobie więcej czasu i zrobić przerwę. Lubił nowe lokum. Cieszył się zawartymi przyjaźniami. W kontaktach z kobietami nabrał pewności siebie i był otwarty na kolejne znajomości. Zawdzięczał to Kennedy, ale póki nie uleczy złamanego serca, ze swoich atutów korzystałby bez przekonania.

Tak. Postanowił zawiesić współpracę z Happy Ending, uleczyć duszę i wrócić na swoich warunkach. Współpraca z Kate i Arilyn byłaby nieefektywna, bo podświadomie liczyłyby na to, że w przelocie natknie się na dawną swatkę. Potrzebował dystansu i czasu.

Zapłacił rachunek i wyszedł. Wiosenny ciepły wieczór sprzyjał nocnemu życiu, więc mieszkańcy tłumnie odwiedzali sklepy i okupowali kawiarniane ogródki. Nastąpiła pełnia księżyca; cudowny pomarańczowy dysk wisiał nad rzeką Hudson. Długi, wyniosły most z latarniami mrugającymi na tle ciemnego nieba łączył brzegi. Nate przystawał raz po raz, żeby pogadać z sąsiadami. Gdy stanął przed swoimi drzwiami, miał pewność, że podjął właściwą decyzję.

W domu zastał Connora na kanapie, z butelką piwa i chipsami na stoliku. W telewizji leciał znany serial.

– Hejka. Co tak wcześniej? Wszystko gra?

– Tak. – Nate usiadł obok brata. Nagle poczuł się śmiertelnie znużony.

– Udana randka?

– Nie. Mary ze mną zerwała.

Connor odwrócił głowę i spojrzał na niego.

– Kpisz sobie? Dlaczego?

Nate wzruszył ramionami i zjadł kilka czipsów.

– Poznała kogoś w pracy, a między nami w ogóle nie iskrzyło. Taka prawda.

– Kiepsko jest, młody. Chcesz iść do knajpy i się upić?

Nate parsknął śmiechem.

– Nie. Zgadzam się z nią. Ulżyło mi. Na razie zrobię sobie przerwę w randkowaniu. Trzeba się ogarnąć.

Brat dziwnie na niego spoglądał.

– Moim zdaniem popełniasz błąd. Powinieneś szybko przelecieć ładną laskę. Ruszaj na łowy i wyrwij fajny towarek. Nie odpuszczaj i nie oglądaj się za siebie.

– Trochę się różnimy. Dla mnie to nie jest takie łatwe.

– Chodzi o tamtą pannę, tak? O twoją swatkę? Nadal o niej myślisz, choć powinieneś się cieszyć, że masz ją z głowy. Zatrzymała ci życie.

Nate pokręcił głową.

– Nie. Jest taka sama jak ty.

Connor zerwał się na równe nogi. Szczeka mu opadła.

– Chwila! Co ty gadasz?

Cholera jasna. Co za okropny wieczór. Trudno. Nadeszła chwila prawdy. Nate miał dość półprawd i niedomówień.

– Kennedy jest taka sama jak ty. Oboje zostaliście w przeszłości mocno pokiereszowani. Oboje lękacie się zaufać innym. Do diabła! Każde z was jest przekonane, że nie sprawdzi się w trwałym związku. Od was obojga słyszę różne idiotyzmy, na przykład że nie chcecie się wiązać. Oboje macie długą listę winowajców, na których zrzuciliście odpowiedzialność za swoje błędy. Spójrz na siebie. Skreśliłeś zawczasu wszystkie kosmetyczki, ślicznotki, mądralę oraz dziewczyny wytykające ci rozmaite błędy i potknięcia. Idiotyzm. Kennedy też tak ma. Ciągle mi powtarzała, że do siebie nie pasujemy, i dlatego z czasem złamie mi serce.

– Właśnie tak by się to skończyło!

– Skąd ta pewność? Bo jest piękna? Bo pewnego dnia jak mama wymieniłaby mnie na lepszy model?

Oboje doprowadzacie mnie do szału! W życiu nie ma stuprocentowej pewności. Najważniejsza jest gotowość do podjęcia ryzyka. Kennedy jej nie miała. Może kiedyś zmieni zdanie. Oby tak było, bo podejrzewam, że będę ją kochał do grobowej deski. Spójrzmy na ciebie. Wciąż masz szansę na lepsze życie. Przestań chować głowę w piasek i zrób coś sensownego.

Connor wściekł się nie na żarty. Chwycił brata za koszulę, zwałókl z kanapy i potrząsnął nim, jak agresywne psisko ustalające hierarchię w stadzie.

– Chrzań się! Stałem do konkursu na kierownika, ale nie dostałem tej roboty. Nie jestem wykształconym mózgowcem i na pewno już nim nie zostanę. Tak wygląda mój życiowy dorobek!

Nate odepchnął go i zacisnął dłonie w pięści.

– Sam się chrzań! Kto ci wmówił, że nie stać cię na więcej? Mama? Tata? Ja? Ty sam? Wyznacz sobie cele i je urzeczywistniaj. Skoro kierownikiem może zostać tylko osoba z dyplomem, wróć na uczelnię.

Connor popchnął brata i zbliżył twarz do jego twarzy.

– Nie mam kasy, gnojku – wysyczał z pianą na ustach.

Nate uderzył pierwszy. Jego pięść wylądowała na szczęce brata.

– Odwal się! Poświęciłeś się, wychowałeś mnie, dałeś wikt i opierunek podczas całej mojej nauki. Wątpisz, czy zapłacę za twoje studia i wszystko inne? Kurde, pozwól mi się wreszcie zrewanżować!

Connor trzymał się za twarz. Nagle wyprowadził potężny cios, po którym głowa Nate'a odskoczyła w tył i zobaczył wszystkie gwiazdy; pokój zawirował i zatrzymał się dopiero po dłuższej chwili.

– Cholerny mądrała! Jestem za głupi, żeby studiować.

Nate pochylił głowę i walnął nią w żołądek Connora, który cofnął się i sapał, łapiąc oddech.

– Dupek! – ryknął Nate. – Zawsze byłeś zdolny, ale brakowało ci sposobności, żeby to udowodnić. Masz naturalny instynkt przywódczy. Dyplom otworzyłby ci wszystkie drzwi. Mięczak!

Connor wyprostował się i podszedł bliżej.

– Coś ty powiedział?

Przestali gadać i chwycili się za bary. Nate użył wszystkich znanych od dawna technik i kilku nowych trików, ale Connor był prawdziwym mistrzem i blokował większość ciosów. Wkrótce obaj leżeli na podłodze, oddychając z trudem. Buzowała w nich adrenalina.

Piękna sprawa.

Nate odprężył się. Głowa opadła mu na parkiet. Oddychał głęboko, wpatrzony w sufit. Wiedział, że brat robi to samo. Wkrótce usłyszał jego głos:

– Naprawdę zapłacisz za moje studia?

– No.

– Myślisz, że dam radę?

– Ja to wiem.

– Paru chłopaków zapisało się na lokalny uniwersytet. Studia są płatne, ale dostali spore rabaty. Mógłbym pracować, bo zajęcia odbywają się popołudniami. W weekendy zaliczałbym dodatkowe przedmioty, żeby wcześniej skończyć kurs.

– Zasięgnąłeś informacji, tak?

– No. – Connor westchnął.

– Dobra. Zapisz się w przyszłym tygodniu.

– Zgoda. Gdzie podpatrzyłeś sztuczkę z prawym sierpowym i kolanem? Pełna synchronizacja.

– Podkręciłem technikę, którą mi pokazałeś. Naukowe podejście procentuje.

– Fajne. Nate?

– Co?

– Nadal kochasz tę swatkę? Chciałbyś ją odzyskać?

Nate'owi serce się krajało, ale przywykł do takich nagłych zapaści. Miał nadzieję, że z czasem ból złagodnieje. Może tak. A może nie.

– Kocham ją, ale sam nie wiem. To zależy. Musiałaby się bardzo postarać, abym uwierzył, że jej powrót nie jest chwilową fanaberią. Nie przeżyłbym drugiego rozstania.

– Rozumiem.

Poleżeli chwilę, wstali bez pośpiechu, sięgnęli po browar i siedząc ramię przy ramieniu, obejrżeli kolejny odcinek *Breaking Bad*.

Kate wsunęła głowę do gabinetu współpracownicy.

– Wszystko w porządku?

– Trochę tu dzisiaj posiedzę. – Kennedy przywołała na twarz fałszywy uśmiech.

– Organizujemy babski wieczór. Piątek, w Kuflu. Przyjdzie Genevieve.

Kennedy uniosła brwi.

– Wierzysz w to?

– Dawid wyjechał na konferencję, więc chyba ma wolne. Jane i Arilyn też będą.

– Dobra. – Kennedy starała się ukryć przygnębienie, ale od wielu dni brakowało jej energii. Liczyła się z tym, że długo będzie dochodziła do siebie po definitywnej utracie Nate'a. Dokonała jednak w swoim życiu pewnych zmian. Wróciła na terapię, która okazała się pomocna i skuteczna. Gdy przed laty odzyskiwała swoje ciało, chcąc wrócić do zdrowia, zapomniała o innym ważnym elemencie: niezależnie od okoliczności powinna kochać siebie – dobrą czy złą, grubą czy chudą, rozumną czy głupią. Teraz obie z terapeutką konsekwentnie drażyły sprawę i choć proces okazał się bolesny, pacjentka czuła, że duchowe ciężary maleją.

Trzy tygodnie minęły, odkąd bezpowrotnie straciła Nate'a, który podobnie jak Mary zakończył współpracę z Happy Ending. Kennedy miała nadzieję, że będzie z nią szczęśliwy.

– Dojdiesz do siebie, kochana – powiedziała cicho Kate. – Pomożemy ci w tym.

– Mogę o coś zapytać?

– Śmiało.

– Co się dzieje, jeżeli pozwalamy odejść naszej drugiej połówce? Wyczułaś, że ja i Nate jesteśmy sobie pisani, ale jak to jest, gdy okaże się, że nic z tego nie będzie? Czy biedna dziewczyna jest skazana na dozgonną samotność?

Kate pokręciła głową.

– Ależ skąd. Nie możesz tak myśleć. Mama rozmawiała ze mną o tym darze. Z faktu, że wyczuwamy między ludźmi specyficzną więź, nie wynika, że na pewno będą żyli długo i szczęśliwie. Może na razie nie jest im to pisane. Bywa, że zakochujemy się kilka razy w życiu. Zapewniam cię, że to prawda, Kennedy. Trudno przewidzieć przyszłość. Najważniejsze, żeby się od niej nie odwracać. Próbowalaś powiedzieć Nate'owi prawdę. Podjęłaś ryzyko. To kluczowa sprawa. Rozumiesz?

– Tak. Dzięki. – Kennedy miała łzy w oczach. Ostatnio marnie radziła sobie z emocjami.

– Drobiazg. Przyszłam do ciebie, bo klient czeka. Chciałam go przyjąć, ale uparł się, że będzie gadał tylko z tobą, bo słyszał, że jesteś najlepsza.

Kennedy otarła łzy i wybuchnęła śmiechem.

– Ma rację. Przyślij mi go.

– Tak jest.

Pospiesznie uporządkowała papiery na biurku, poprawiła brązowy żakiet w kakaowym odcieniu

i czekała z pokerową miną. Długopis wypadł jej z palców, gdy znalazła się oko w oko z Connorem.

– Czy Nate... Co z nim?

– Wszystko w porządku. Chciałbym pogadać.

Kennedy odetchnęła z ulgą. Bogu dzięki. Skoro Nate jest bezpieczny, niestraszne jej problemy towarzyszące rozmowie z Connorem.

– Usiądź, proszę.

Wysoki, mocno zbudowany mężczyzna rozparł się na krześle. Próbował nonszalancko oprzeć stopę na kolanie, ale zachwiał się, stracił równowagę i opadł na blat biurka. Przestał kombinować i usiadł prosto; kolano podrygiwało rytmicznie jak u spanikowanego uczniaka, którego dyrektor podstawówki wezwał na dywanik.

– Muszę o coś zapytać.

– Proszę bardzo.

– Nadal kochasz Nate'a?

Kennedy zmroziło, ale zmusiła się do mówienia:

– Tak. Zawsze będę go kochała.

– Kłamałem.

Podniosła głowę i spojrzała na rozmówcę, który bębnił palcami po swoim kolanie.

– Jak mam to rozumieć?

– Nate nie spał z Mary. Ani razu. Trochę randkowali. Nie ufałem ci, więc skłamałem, żebyś przestała zawracać mu głowę.

Kennedy uśmiechnęła się lekko.

– Wcale ci się nie dziwię. Jesteście braćmi, chciałeś go chronić. Gdybym była na twoim miejscu, też bym skłamała.

Kolano znieruchomiało. Connor przyjrzał się uważnie swojej rozmówczyni. Oczy koloru laskowych orzechów, dawniej nieprzyjazne i oskarżycielskie, teraz złagodniały i spoglądały przyjaźniej.

– Popełniłem błąd. Nie wspomniałem Nate'owi, że przyszedł się z nim rozmówić.

Kennedy wzruszyła ramionami.

– Dobra decyzja. Związał się z Mary i jest szczęśliwy. Tego chciałam. Oboje wypisali się z naszego biura, więc zapewne się dogadali.

– Nate nie spotyka się już z Mary.

Kennedy westchnęła spazmatycznie. Obudziła się w niej szalona nadzieja, którą zdusiła natychmiast.

– Co ty wygadujesz?

Connor mamrotał niewyraźnie.

– Nate cię kocha. Z Mary nic go nie łączyło. Zero iskrzenia. Poznała innego faceta, a Nate postanowił dać sobie trochę czasu i z nikim się nie umawia. Próbuje o tobie zapomnieć, ale chodzi jak struty i jest nieszczęśliwy. Żyje niczym automat. Chodzi ze mną i kumplami na piwo, ale jest cieniem samego siebie. Chyba nie miałem racji.

Serce kołatało jej tak mocno, że Connor słyszał pewnie jego stukot.

– W jakiej sprawie?

– Co do ciebie. Myślę, że spanikowałem, jak mi to wytknęłaś, i tchórz mnie obleciał. Skreśliłem cię,

bo przypominasz te wszystkie kobiety, przez które cierpiałem, zaczynając od mamuski. Nie chcę tak głupio kombinować. Kimże ja jestem, żeby cię oceniać? Wszyscy popełniamy błędy. Sam jestem mocno pogubiony, ale Nate pcha mnie na studia, więc coraz więcej chcę od życia. A ty?

– Ja też – szepnęła.

– Dobra. Musisz spotkać się z Nate'em i go odzyskać.

Ręce jej drżały, gdy odgarniała włosy opadające na twarz.

– Będę musiała udowodnić, że zasługuję na zaufanie. Sądzisz, że mi przebaczy?

– No pewnie. Trzeba tylko wykombinować fajny sposób, żeby go przekonać. Musi być totalny odlot.

Nadzieja wyrwała się na swobodę i zaczęła rosnać. Kennedy zyskała drugą szansę.

– Coś wymyślę.

– Już mam! Idź do niego w prochowcu, golusienka pod spodem, i powiedz, że jesteś gotowa na wszystko, żeby go odzyskać.

Kennedy przewróciła oczyma.

– Głupek! Chyba nie mówisz poważnie. Banał i żenada w czystej postaci. Wymyśl lepszy sposób.

– Mnie by się podobało – westchnął zmarkotniały Connor. – Wiem! Zamówimy wielgachny tort, każemy go zawieźć do laboratorium Nate'a, a ty wyskoczysz ze środka w bikini z cekinami. W tle będzie leciał fajny hicior o miłości i przebaczeniu.

– Nic z tego. Kombinuj tak, żebym mogła wystąpić w normalnym ubraniu. To ma być odlot uczuciowy, a nie striptiz.

– Moim zdaniem masz błędne podejście do sprawy.

– Będziesz cholernie upierdliwym szwagrem.

Spojrzeli na siebie i po raz pierwszy zgodnie parsknęli śmiechem.

W tej samej chwili Kennedy doznała olśnienia.

– Wiem, jak to zrobić, ale będę potrzebowała pomocy.

– Opowiadaj!

Przedstawiła w ogólnych zarysach swój pomysł. Zrobił wielkie oczy i w końcu skinął głową.

– Fajnie to wymyśliłaś, choć brakuje mi golizny.

– Dzięki. Muszę zadzwonić.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer Wolfa.

Nate spojrział na zegarek i postanowił, że poczeka jeszcze pięć minut. Wolf rzadko się spóźniał. Nate miał nadzieję, że jednak się pokaże. Od pamiętnej kłótni z bratem sprawy jako tako się poukładały, ale poczucie osamotnienia i tęsknota za Kennedy nadal pustoszyły mu serce i umysł. Z niecierpliwością czekał na emocjonującą grę, żeby sprawdzić swoje umiejętności. Miał nadzieję, że szczerą męską rozmową pozwoli mu się oderwać od smutnych myśli.

Telefon zaczął wibrować w kieszeni.

– Wystawiłeś mnie do wiatru?

– Wybacz, stary. – Wolf zachichotał. – Mam zaległości w pracy i muszę je nadgonić, więc nie przyjadę.

– Trudno. Szkoda, że tracę sposobność, żeby skopać ci tyłek.

– Tak sobie tłumacz. Pilnuj się, stary, bo role mogą się odwrócić. Zredukowałem ilość uderzeń

o dwa i ubiłem interes. To było piękne.

– O rany! Serdecznie gratuluję. Wiedziałem, że dasz radę.

– Udało się dzięki tobie. Nawiasem mówiąc, namierzyłem w hotelowym biznesie niezagospodarowaną niszę związaną z golfem. Aha, zostawiłem ci przesyłkę w recepcji na polu golfowym. Ron ci ją wyda, jeśli się wylegitymujesz.

– Poważna sprawa. Akcja się zagęszcza.

– Mam nadzieję, że będziesz zadowolony. Nie życzę sobie potem żadnych kretyńskich telefonów.

Zwroty nie są przyjmowane.

– Strach się bać, ale z góry dziękuję.

– Drobiazg. Na dzisiaj znalazłem ci zastępstwo. Macie się spotkać w recepcji.

– Pomyślałeś o wszystkim. A teraz wracaj do roboty i tłucz kasę.

– Później się do ciebie odezwę.

Nate przerwał połączenie i schował telefon do kieszeni. Był dumny z osiągnięć kumpla. Wrócił do recepcji, pokazał prawo jazdy Ronowi, który zaprowadził go do sąsiedniego pomieszczenia. Na samym środku leżały najwspanialsze kije golfowe, jakie kiedykolwiek widział.

Pochylił się, żeby je obejrzeć, i znieruchomiał. Ręce mu drżały, gdy musnął palcem efektowne wykończenie ze złota i platyny. Kurczę blade! Miał przed sobą idealny markowy zestaw na szóstkę z plusem, bardzo rzadki i niesłychanie kosztowny. Donald Trump grał podobnymi kijami. Do diabła! Skąd Wolf wziął takie cudo? Młody najwyraźniej przewidział to pytanie. Nate spostrzegł kopertkę przyczepioną do firmowej torby. Wyciągnął rękę i przeczytał bilecik.

Nate, dzięki za wszystko, nagrałem cię komórką podczas gry i posłałem specom od golfa, a w zamian dostałem z Londynu te cuda. Mam taki sam zestaw, więc uważaj. Uczeń niekiedy przerasta mistrza. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Wolf

Dopiero po dłuższej chwili Nate był w stanie wyciągnąć jeden kij i wziąć go do ręki. Metal lśnił, a uchwyt był idealnie dopasowany do jego dłoni. Gardło miał ściśnięte, ale zapanował nad sobą, bo wiedział, że Wolf kpiłby z takich sentymentów i nie przyjąłby podziękowań. To prawdziwe szczęście zyskać takiego przyjaciela.

Drzwi się otworzyły.

– Nate? Ktoś czeka na ciebie – poinformował Ron.

– Już idę. – Zarzucił torbę z kijami na ramię i wciąż lekko oszołomiony wyszedł do holu. Stał jak wryty.

– Cześć, Nate.

Przed nim stała Kennedy.

Cholera jasna. Wyglądała ślicznie. Falujące włosy koloru słodkiego karmelu spływały na ramiona. Sukienka była nowa: krótsza, szkarłatnoczerwona. Opalone nogi ciągnęły się kilometrami. Całości dopełniały sportowe buty w kolorze sukienki.

Nate oniemiał. Daremnie próbował wykrztusić kilka słów. Brakło mu tchu, gardło miał ściśnięte. Inna część ciała funkcjonowała całkiem sprawnie, stając na baczność i boleśnie rozciągając spodnie.

Rzeczywistość go przerosła. Co jest grane? Miał wrażenie, że śni. Czy był kompletnym głupcem, łudząc się w głębi serca, że jednak go kocha?

Błyskawicznie powtórzył w głowie szereg równań matematycznych, żeby uspokoić rozum i uwolnić się od żądz.

– Co ty tutaj robisz?

Zwilżyła językiem lśniące różowe usta. Mignął krzywy ząb, który Nate po prostu uwielbiał.

– Chcę zagrać w golfa. Wolf nie mógł przyjść.

Złość walczyła w nim z przemożną potrzebą spędzenia z nią kilku godzin.

– To ci pasuje?

– Jasne. Tobie nie? – Zamrugła powiekami.

Nate zacisnął zęby. Trafiła w sedno. Dość tych gierek, cierpienia i nadziei na coś, czego nie mogła mu dać.

– Nie. Ja w to nie wchodzę. Chcesz mi zamącić w głowie? Dlaczego tu przyszedłeś, Kennedy?

Zamrugła powiekami. Opadła maska fałszywego spokoju, odsłaniając prawdziwą twarz. Piwne oczy wyrażały tęsknotę i coś jeszcze... może strach? Czy to możliwe? Co się dzieje?

– Muszę z tobą porozmawiać – wymamrotała.

W jego sercu obudziła się nadzieja. Zdusił ją niczym natrętną muchę.

– Myślę, że już wszystko zostało powiedziane. Nie chcę znów przez to przechodzić. Wracam do domu.

Odwrócił się, błagając niebiosy, żeby starczyło mu sił na dojście do auta. Musi odjechać, uwalniając się od dziewczyny, która skradła mu serce i postawiła jego świat na głowie, ale go nie chciała.

– Poczekaj! – Rzuciła się naprzód i zastąpiła mu drogę. Wyłamując palce, spojrzała spod gęstych rzęs oczyma kota ze *Shreka*.

– Błagam, daj mi szansę. Zagrajmy w golfa. Trzy dołki. Jeśli wygram, spokojnie wysłuchasz tego, co mam do powiedzenia. Jeśli przegram, odejdę i przestanę zwracać ci głowę.

– Kpisz ze mnie? – Spojrzał na nią ze zdumieniem. – To największa bzdura, jaką kiedykolwiek słyszałem.

– Boisz się wyzwania? Trzy dołki. Jesteś mi to winien.

Winien? Ta wariatka stroi sobie z niego żarty! Wściekłość oraz instynkt samozachowawczy nakazywały mu zwać i ratować się póki czas. Na próżno. Rzuciła mu wyzwanie? Chciała z nim zagrać? Doskonale. Tym razem pokaże jej, na co go stać na własnym boisku. Postanowił zakończyć tę znajomość i więcej nie oglądać się za siebie. Zrobi to po swojemu.

– Zastanów się, co robisz, Kennedy – warknął zduszonym głosem. – Mam tego dość.

– Ja też. – Bezczelna dziewczucha uśmiechnęła się do niego. – Bierzmy się do roboty. Dziś przywiozłam własne kije.

Nate stłumił gorzki śmiech. Niech ją diabli porwą! Czuł, że to jedyny sposób, żeby definitywnie z nią zerwać. Kennedy przegra i będzie musiała zostawić go w spokoju. Najwyższa pora uwolnić się wreszcie od przeszłości i pójść dalej. Zamiast happy endu typowego dla ckliwych romansów będzie zakończenie jak z opery, gdzie cała obsada umiera na scenie.

– Dobra. Pojazd nie jest nam potrzebny. Idziemy pieszo.

Chwył jej kije, nie pozwalając, by dźwigała je pod górę, bo szli po zboczu wzgórza, i ruszył.

Kennedy dotrzymywała mu kroku. Nie oglądał się. Wolał nie patrzeć na długie zgrabne nogi wystające spod idiotycznej kusej kiecki. Jak można projektować takie stroje do gry w golfa? To nieprzyzwoite. Strach pomyśleć, co będzie, gdy ta wariatka pochyli się, żeby podnieść piłkę.

Gotował się ze złości, gdy dotarli do pierwszego dołka. Położył torby z kijami na trawie, psychicznie gotowy do rozpoczęcia gry.

Kennedy stanęła na rzutni. Ze wzrokiem utkwionym w piłce odchyliła się w tył i wzięła solidny zamach, a czerwona spódniczka zafalowała mocno. Energicznie uderzona piłka poszybowała idealnym łukiem i wylądowała na skraju alei. Kennedy, która zazwyczaj na polu golfowym gadała jak najęta i komentowała bezczelnie wszystkie zdarzenia, tym razem milczała. Można by pomyśleć, że ta rozgrywka naprawdę jest dla niej ważna.

Nate znał to uczucie.

Zapanował nad emocjami i skupił się na grze. Otwierające uderzenie było nienaganne. Obserwował lot piłki, która wylądowała na rzutni; wystarczy lekko ją popchnąć i wyląduje w dołku.

Kennedy spochmurniała.

– Brawo – powiedziała. Spojrzał na nią ponuro.

– Dzięki.

Ruszyli w stronę alei i dokończyli zagranie.

Wynik: Kennedy – cztery uderzenia, Nate – trzy uderzenia.

Przy drugim dołku Kennedy podbiła stawkę, mocno i zręcznie posyłając piłkę w okolice pola. Skąd u niej to naturalne, cudowne uderzenie, którego nigdy w życiu nie widział u innych graczy? Ciekawe, czy bieliznę dobrała kolorem do sukienki. Być może wątpliwość zostanie rozstrzygnięta, gdy lalunia się pochyli. Nate czuł jej zapach: stuprocentowo kobiecą, piżmową, korzenną woń rozgrzanej skóry i podniecenia. Jego myśli miotały się między żądzą i golfem, ale przyrzekł sobie, że wygra, i rzeczywiście wyekspediował piłkę prosto na pole. Następnie szybko załatwił sprawę, podczas gdy Kennedy zmagala się z piłką.

Wynik: Kennedy – cztery uderzenia, Nate – dwa uderzenia.

– Gra skończona – powiedział cicho. – Musiałabyś jednym uderzeniem wprowadzić piłkę do dołka, co jest niemożliwe.

– Dam radę.

Zdesperowany zacisnął palce na kijach.

– Gra skończona – powtórzył z większą stanowczością. – Nie załatwisz sprawy jednym uderzeniem.

Żebyś wygrała, musiałbym wykorzystać wszystkie cztery uderzenia, które mi tu przysługują.

Dumnie uniosła głowę, wspięła się na palce i oznajmiła, spoglądając mu prosto w oczy:

– Nie poddam się tak łatwo. Miały być trzy dołki. Umowa to umowa.

Nate zacisnął zęby i zaklął.

– To śmieszne i zbędne. Dobra. Chodźmy.

Ruszył ku trzeciemu dołkowi. Kennedy dotrzymywała mu kroku. Otaczały ich łagodne zielone wzgórza oświetlone blaskiem słońca, który lał się z nieba jak dar bogów. Ptaki świergotały niczym w disnejowskiej bajce, lekki wiatr muskał skórę, ale Nate czuł się wyjątkowo podle. Ostatni dołek. Powinien wiedzieć, że Kennedy się nie podda, choć o siebie nie potrafi zawalczyć.

O miłość też nie.

Gdy przygotowywała się do uderzenia, sprawiała wrażenie spokojniejszej i głęboko zamyslanej. Spojrzała na niego przez ramię. Uderzenie było perfekcyjne, a piłka wylądowała na polu.

Nie trafiła jednak do dołka.

Nate milczał. Oboje wpatrywali się w piłkę spoczywającą na trawie. Cisza pulsowała emocjami. Gdy Kennedy w końcu odwróciła głowę, oczy miała smutne i szkliste od łez, ale nie płakała.

– Przegrałam.

Serce mu się krajało. Miał wrażenie, że lada chwila padnie trupem tu i teraz, na polu golfowym.

– Tak.

– Ale nie zamierzam przestrzegać zasad. W każdym razie nie teraz. Nie w starciu z tobą.

Nate wrzasnął. Przeczucie podpowiadało mu, że tak by się zachował prymitywny jaskiniowiec, pobity dosłownie i w przenośni przez krnąbrną połowicę.

– Przestań – jęknął. – Już nie mogę... Nie dam rady.

Wyciągnęła ręce błagalnym gestem. Śliczna twarz wyrażała ogromne wzruszenie. Po raz pierwszy wyczytał z niej wszystkie skrywane tajemnice, widoczne i oczywiste w oślepiającym blasku słońca na urokliwym trawniku.

– Kocham cię.

– Co za bzdura! Dobijasz mnie. – Odwrócił się i wsunął palce we włosy. – Nagle odkryłaś, że jesteś we mnie zakochana? Wyszliśmy na trawę, przyjrzałaś mi się, przypomniałaś sobie, jak to działa, i nagle uznałaś, że chcesz mnie odzyskać?

– Przed kilkoma tygodniami próbowałam się z tobą zobaczyć. Byłeś wtedy umówiony z Mary. Zastałam twojego brata.

Cierpienie ustąpiło miejsca chłodowi. Od razu lepiej. Ból zelżał.

– Po co wtedy przyszedłaś?

– Chciałam prosić o przebaczenie i wyznać, że cię kocham, wierzę w nas i chcę, żebyśmy byli razem. Byłam gotowa przyznać, że przedtem zachowywałam się głupio i tchórzliwie. Wiem, że zasługujesz na kogoś lepszego, ale musiałam zaryzykować i powiedzieć ci prawdę.

Wzdrygnął się i utkwiał w jej twarzy bezlitosne spojrzenie.

– Tak strasznie ci zależało na tym dramatycznym wyznaniu? W takim razie dlaczego sobie poszedłaś? Czemu na mnie nie poczekałaś?

– Connor oznajmił, że ty i Mary sypiacie ze sobą. Żądał, abym zostawiła cię w spokoju, bo masz szansę stworzyć z nią trwałą związek, więc czujesz się szczęśliwy.

– Nie sypiałem z Mary. Związała się z innym facetem, dlatego wypisała się z waszego biura. Ja też, bo chciałem o tobie zapomnieć.

– Wiem – odparła cicho. – Gdy oboje zniknęliście z horyzontu, pomyślałam, że jesteście razem.

– Dlaczego teraz zdecydowałaś się na rozmowę? – Nate próbował rozwikłać tę łamigłówkę. – Z jakiego powodu po kilku tygodniach nagle zjawiałaś się na polu golfowym?

– Odwiedził mnie Connor i powiedział całą prawdę. Długo rozmawialiśmy. Wyznałam, że odepchnęłam cię, bo strach mnie obleciał. Miałaś rację. Bałam się przez cały czas. – Westchnęła spazmatycznie i podniosła głowę. – Znajdowałam kłamliwe wymówki. Skreśliłam cię, udając, że możesz przeze mnie cierpieć. Wierzyłam, że robię to dla twojego dobra, bo nie jestem ciebie warta. Nieprawda. Mam prawo o ciebie walczyć. Zasługuję na szczęście, mogę uwolnić się od dawnego

tchórzostwa, muszę próbować dalej. Oddam ci wszystko: serce, duszę, życie. Nigdy cię nie opuszczę. Będę cię kochała, jeśli mi na to pozwolisz.

Nate wstrzymał oddech. Patrzył na ukochaną i widział szczerą w błagalnym spojrzeniu. Przestała uciekać. Kochała go. W tym momencie spełniły się jego marzenia.

Z roziskrzonym wzrokiem zrobił krok w jej stronę. Umysł pracował gorączkowo. Pragnął ją objąć, wybaczyć, kochać, ale przez cały czas słyszał brzęczący w głowie dzwonek alarmowy, bo wiedział, że tym razem nie będzie odwrotu. Kątem oka dostrzegł nagle białą płachtę.

Kurczę, co jest grane?

Na jego oczach rozwinął się olbrzymi transparent. Dziesiątki wolontariuszy trzymały płótno, napinając je i unosząc wysoko, a lekki wiatr szarpał i podwiewał tkaninę. Na jasnej, bielutkiej powierzchni widniały czarne litery.

NATE DUNKLE + KENNEDY ASHE
= WIELKA MIŁOŚĆ! NAPRAWDĘ...

Cichy, łagodny, lekko schrypnięty głos zabrzmiał za jego plecami:

– Wspólnie z Connorem uradziliśmy, że trzeba działać spektakularnie. Totalny odlot. Mogę powiedzieć jedynie to, czego sam mnie nauczyłeś.

Odwrócił się i popatrzył na nią.

– Wytłumaczyłeś mi, że mam być odważna, cieszyć się życiem oraz pełnią człowieczeństwa. Namierzyłeś i rozpracowałeś wszystkie bolesne obszary, lecz nadal mnie kochałeś. Jesteś dla mnie wszystkim. Na dodatek uświadomiłeś mi, że naprawdę jestem idealna. Dla ciebie. Przy tobie. Nie chcę już prowizorki ani względnego bezpieczeństwa. Pragnę ciebie. Tylko ciebie.

Czekała. Pokora i bezbronność uczyniły ją jeszcze ładniejszą, podkreślając rysy twarzy, łagodząc wyraz oczu, obiecując... wszystko.

Podbiegł, objął ją i pocałował zachłannie. Chłonał słodycz ust, siłę i uległość. Z nieba spływały na nich jasne, ciepłe promienie słońca, a gromada nieznanomych okupująca szczyt pagórka wiwatowała radośnie. Nate długo całował ukochaną, a gdy podniósł głowę, miał pewność, że jego życie nigdy już nie będzie takie jak przedtem.

– Pamiętaj, że wygrałem – przypomniał.

Wybuchnęła śmiechem, który niósł się po rozległym trawniku, a w uszach Nate'a brzmiał jak muzyka.

– Dziś ci się udało. Zdołałam cię, więc uważam się za zwyciężczynię.

Wsunął palce w karmelowe włosy i znów wycisnął na jej ustach namiętego całusa.

– Kocham cię, Kennedy Ashe. Chodźmy do domu.

Dobrze powiedziane. Od razu trafił w sedno.

Kennedy upiła łyk herbaty i rozparła się na miękkim siedzisku.

– Nadal będę się upierać, że moje szczęśliwe zakończenie jest ciut lepsze od twojego, bo jako bonus zyskałaś tylko fotele.

Kate przewróciła oczyma i szturchnęła ją w ramię.

– Za to jakie! Podgrzewane, masujące, skórzana tapicerka. W porównaniu z nimi lekcje gry w golfa wydają się mocno przereklamowane jak wyprzedaże w ogromnych galeriach handlowych: albo się trafi, albo nie.

Kennedy zrobiła słynną obrażoną minkę.

– Co o tym sądzisz, Arilyn? Która z nas ma lepiej?

Wspólniczka obu pań westchnęła, zajęta słodzeniem herbatki.

– Obie historie uważam za śliczne i radosne. Przestańcie się zachowywać jak przedszkolaki i spróbujcie ciasteczek owsianych. Są pyszne.

Arilyn poczęstowała koleżanki słodkościami. Kennedy radośnie wbiła zęby w ciastko. Jedzenie sprawiało jej ogromną przyjemność. Coraz lepiej sobie z nim radziła. Często doświadczała teraz uczucia błęgiego nasycenia. Początkowo sądziła, że zawdzięcza je sprawnemu układowi trawiennemu. Kate uświadomiła jej w czym rzecz.

Kennedy była szczęśliwa.

– Interes kwitnie – zmieniła temat Kate, mając na myśli biuro matrymonialne Happy Ending. – Klienci walą drzwiami i oknami. Sądzicie, że to efekt reportażu w lokalnej prasie? Ciekawe, kto miał czelność wykręcić taki numer, skoro ustaliliśmy, że oddzielamy życie zawodowe od prywatnego.

Kennedy zapchała się ciastkiem. Milczała. Nie należy mówić z pełnymi ustami. To nieelegancko.

Arilyn karcąco pokręciła głową.

– Wiemy, że to była twoja sprawka, Kennedy. Masz cholerny dryg do marketingu. Idziesz przebojem, a my ponosimy konsekwencje.

– Gdzie się podziewa Slade, gdy potrzebuję zdolnego prawnika? – jęknęła boleśnie Kennedy. – Domagam się uczciwego procesu. Poza tym nie słyszałam, żebyście narzekały, gdy po opublikowaniu reportażu skokowo przybyło nam klientów.

– Dobra. W takim razie zgodzisz się, żebyśmy nakręciły filmik o twoim romansie stulecia.

– Nie pozwalam! Jeśli upublicznisz swoją historię, ludzie zaczną myśleć, że założyłyśmy biuro matrymonialne, żeby najlepszych kandydatów zachować dla siebie, a nie swatać ich z naszymi paniami. Fatalny PR.

– Ta zołza na każdą uwagę ma gotową odpowiedź – mruknęła Arilyn.

– Zawsze możemy powiedzieć, że nasze historie to skutek miłosnych czarów – uznała Kate.

Z Kennedy wymieniły spojrzenia.

– Całkiem o nich zapomniałam. Trudno byłoby nam to udowodnić. Genevieve była już po słowie,

a tobie pomógł miłosny dotyk.

– Pamiętasz, jakich przymiotów zażyczyłaś sobie u najdroższego? Nate je posiada? – zapytała Arilyn. Kennedy parsknęła śmiechem.

– Mężczyzna uosabiający wszystkie wymarzone cechy nie istnieje. Poza tym byłam wtedy mocno wstawiona. Mało prawdopodobne... – Przypomniała sobie, co napisała na kartce. – Aha. To dziwne. Kate spostrzegła dziwną minę i postawiła kubek na stole.

– Co?

– Nate rzeczywiście ma wszystkie wymarzone cechy, nawet te, które uważałam za nieosiągalne. Arilyn była wyraźnie zaniepokojona.

– Od razu wiedziałam, że nie powinniśmy czarować. Wzbudziłyśmy nieznaną moc. Kennedy pokiwała głową.

– Dziewczyny, nie panikujcie. Dobra, lista zalet się potwierdziła, ale to nie oznacza, że miłosne zaklęcie działa. Mam propozycję, Arilyn. Jeśli powiesz, że twój facet ma wszystkie przymioty, które sobie wymarzyłaś, przyznamy, że czary naprawdę działają. Dla mnie to jasne jak słońce, że możesz związać się tylko z wegetarianinem noszącym czystą bawełnę, który ma psy, uczy jogi i uprawia seks tantryczny.

– Nie pamiętam, co wtedy nagryzmoliłam – odpowiedziała cicho Arilyn, unikając jej wzroku. Kate uniosła brwi.

– Karty na stół. Dowiemy się tego?

– Nie.

– Trudno. – Kate wybuchnęła śmiechem.

Czerwone drzwi otworzyły się powoli i na progu stanęła filigranowa Japonka w śnieżnobiałym szlafroku, ściśnięta w talii szkarłatnym paskiem. Lekkim krokiem szła ku trzem przyjaciółkom, bosymi stopami muskając bambusową podłogę. Na jej ustach igrał dyskretny uśmiech. W oczekiwaniu na uzdrawiającą sesję u Ming Kennedy mimo woli zadrżała z obawy i niecierpliwości.

Nate doskonale wiedział, co jest powodem tych sprzecznych odczuć.

Dreptał za Ming w sennej aurze spokoju i odprężenia. Skórę miał wilgotną, pachniał ślicznie mydłem i cytrusami. Rozejrzał się wokół i dostrzegł Kennedy.

– Cześć – wymamrotał z uśmiechem, a jej serce wezbrało uczuciem.

– Cześć, kochanie. Zabieg był przyjemny?

– Na razie trudno powiedzieć.

Uradowana Ming zachichotała i łagodnie popchnęła go w stronę Kennedy.

– Grzeczny chłopak. Tym razem dużo lepiej.

Kennedy wtuliła się w jego ramiona, ciepłe, miłe i bezpieczne.

– Moja dziewczyna – wymamrotał sennie.

– Biedak jest skołowany – roześmiała się Kate. – Kennedy, pokochałaś faceta, który rozkleja się, gdy Ming bierze go w obroty.

Japonka wyciągnęła rękę i pokiwała na nią palcem.

– Twoja kolej.

– Czy... Arilyn może... iść pierwsza?

– Nie. Wkrótce ślub, co? Trzeba się oczyścić.

Kate zadrżała i wstała powoli.

– Dobra. Zaryzykuję.

Przenikliwe spojrzenie Ming padło na Arilyn.

– Wypij drugą herbatę. Chłopa masz?

Arilyn kiwnęła głową.

– Tak. Jestem z kimś związana.

Ming spochmurniała i tupnęła rozzłoszczona.

– Twój chłop niedobry dla ciebie. Ja to czuję. Musisz odświeżyć aurę dla dobrego chłopca.

Arilyn oniemiała, a potem wykrztusiła z trudem:

– Nie, przeciwnie. Jestem... szczęśliwa.

– Kłamczucha. Potem z tobą gadam.

Kennedy ukryła twarz w szlafroku Nate'a, tłumiąc śmiech. Ming była masażystką, uzdrowicielką, terapeutką czytającą w myślach. Dla jej podopiecznych każda sesja była niewiadomą. Kennedy od razu przestała się śmiać, gdy Ming skupiła na niej całą uwagę.

– Wychodzisz za niego?

– Później. Za jakiś czas. Na razie żyjemy teraźniejszością.

Nate pociągnął niesforny kosmyk.

– Tak, pobierzemy się, jak tylko zdołam ją do tego przekonać – powiedział rozbawiony, uśmiechając się szeroko. Postanowili razem zamieszkać i żyli jak stare dobre małżeństwo. Connor był u nich zawsze mile widziany. Oboje chcieli, żeby skończył studia.

Zadowolona Ming kiwnęła głową.

– Ta dziewczucha to kawał cholery, ale twardy jesteś, nie rezygnuj.

Twarz mu złagodniała.

– Nigdy w życiu.

Cholerny gaduła! Kennedy wiedziała, że tamci dwoje mają rację. Złamie się w końcu i powie tak, ale dopiero za jakiś czas. Na razie dryfowała radośnie ku życiowej przystani i cieszyła się nieustająco bezcennym darem, jakim był dla niej Nathan Ellison Dunkle.

– Idziemy. – Ming spojrzała na Kate.

Wspólniczka Kennedy z miną straceńca podreptała za filigranową kobietką.

– Pa, najmilszi. Trzymajcie za mnie kciuki.

Drzwi zamknęły się cicho.

Arilyn pokręciła głową.

– Jestem szczęśliwa – mruknęła przekornie. – Ming się myli.

– Wierzę ci, skarbie. Wyluzuj. Z czasem wszystko się ułoży. – Kennedy spojrzała na ukochanego i dodała z uśmiechem: – Wszystko będzie... idealnie.

